



*Pasierbica*  
**GANGSTERA 3**  
S A C R I F I C I O

Miłość nie jest wyborem.  
Jest nim poświęcenie się w jej imię.

**MONIKA MAGOSKA-SUCHAR**



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

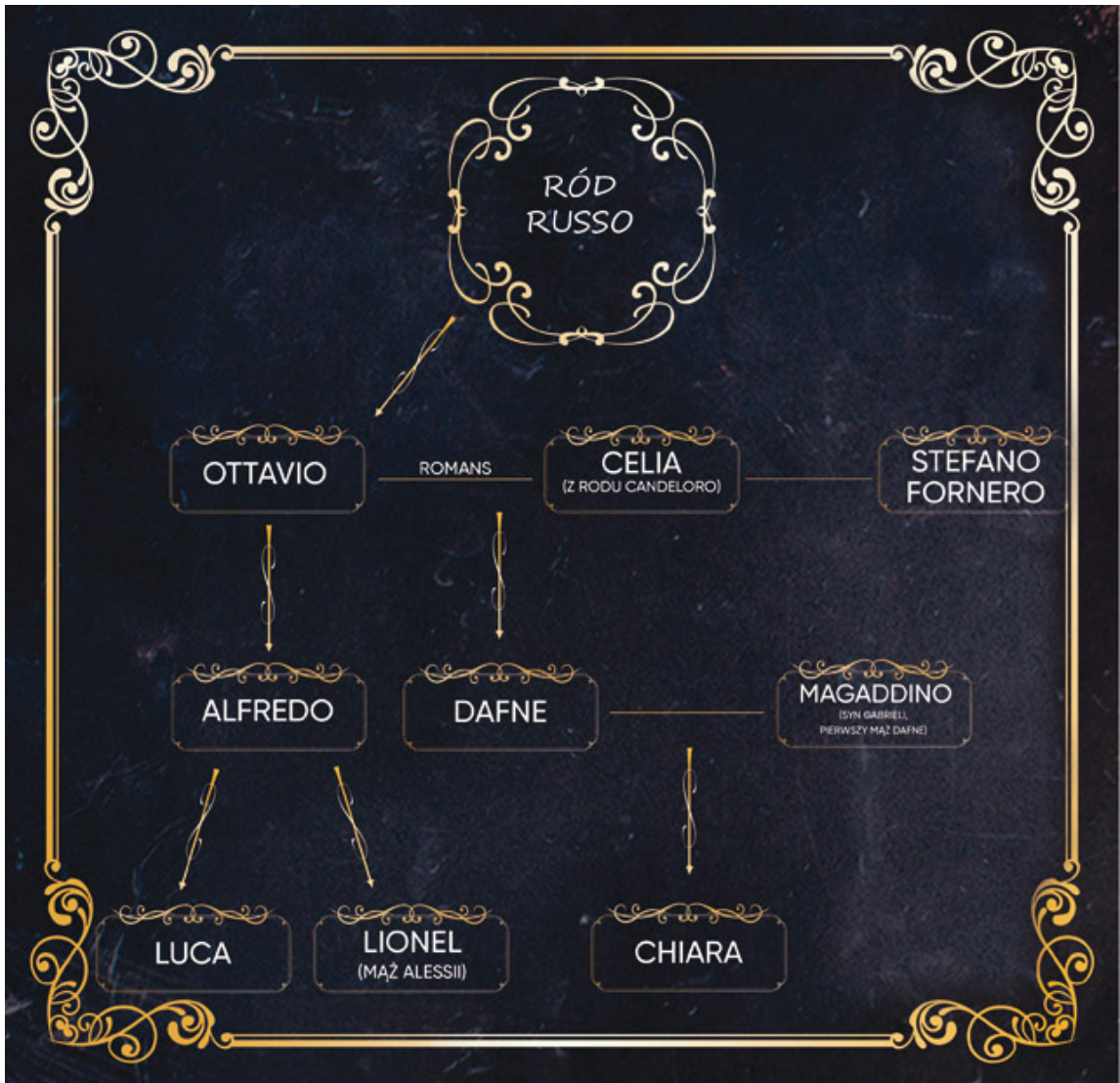
*Pasierbica*  
**GANGSTERA 3**  
S A C R I F I C I O





*Byłam kobietą najpotężniejszych  
mężczyzn w Italii,*

*ale teraz żyję dla kogoś innego...*







*Fabio*

PROWADZIŁEM WŁAŚNIE OŻYWIONĄ DYSKUSJĘ z dwoma zaprzyjaźnionymi politykami, gdy Pietro podszedł do mnie i nachylił się do mojego ucha.

– Mam wieści... – szepnął.

– Jestem zajęty – odpowiedziałem, odprawiając go ruchem dłoni.

– ...z gatunku tych, które nie mogą czekać – dodał.

Wydarzenia sprzed ponad półtora roku nauczyły mnie, że kiedy ktoś z moich bliskich chciał mi przekazać coś pilnego, nie powinienem zwlekać. Musiałem wysłuchać, co ma do powiedzenia, bo mogło mnie to kosztować życie.

– Wybaczcie, panowie – zwróciłem się przepaszająco do towarzyszy. – Za chwilę wrócę i będziemy kontynuować naszą rozmowę.

Wsparłem się na lasce i ruszyłem z Pietrem w stronę bocznego korytarza. Zatrzymaliśmy się we wnęcie wielkiego okna, aby w spokoju, z dala od otaczającego nas tłumu, zamienić kilka słów.

– Co się stało? – zapytałem.

– Nasi ludzie mi to przesłali – oświadczył mój towarzysz, po czym wyciągnął z kieszeni eleganckiej marynarki telefon i podsunął mi go pod nos.

Przyjrzałem się zdjęciu na ekranie. Przedstawiało ciemnowłosego mężczyznę w okularach przeciwsłonecznych, który schodził z trapu

nowoczesnego jachtu na ląd.

– Flavio Russo! – wykrzyknąłem, nie panując nad emocjami.

Byłem pewny, że temat tej przeklętej rodziny jest skończony raz na zawsze, że Russo zostali wyeliminowani wraz ze śmiercią Luki. Wyjątek stanowił młody Arrigo, któremu pozwoliłem godnie żyć, bo miałem do niego słabość. Chciałem, by na przekór przeznaczeniu był jednym z moich ludzi i stał się symbolem ostatecznego rozprawienia się z rodem, z którym od tylu lat nie potrafiła poradzić sobie familia Caneloro. Odciąłem Arriga od przeszłości, zapewniłem mu odpowiednie warunki rozwoju: zainwestowałem w jego wykształcenie oraz umożliwiłem opanowanie sztuk walki. W przyszłości zamierzałem uczynić go swoim rycerzem, obrońcą moich najbliższych, który nie cofnie się przed niczym, by ich chronić, a w swych działaniach będzie bezwzględny i pozbawiony zahamowań. W ten sposób chciałem zadrzeć z członków rodziny Russo zabitych podczas mojej vendetty na Sardynii. Nie spodziewałem się, że poza Ariggiem oraz jego matką i rodzeństwem, których sprzedano do niewoli, ktoś przeżył... W dodatku – jak wynikało z fotografii – wiódł życie na całkiem wysokim poziomie.

Uświadomienie sobie tego było niczym wymierzony mi policzek.

– On nie może żyć...

– A jednak. Żyje – odpowiedział Pietro. – Byliśmy pewni, że zginął wraz z innymi, gdy w nocy zaatakowaliśmy dom Russo. Tymczasem on jakimś cudem się wymknął. Przechytrzył nas!

– Moi ludzie utrzymywali, że był wśród zabitych – stwierdziłem wzburzony, próbując wrócić myślami do dnia, w którym umarł Luca.

Po tym, jak go otrułem, a Alessia władowała w niego całą zawartość magazynku, moi żołnierze pojмали wszystkich mieszkańców i pracowników rezydencji. Pałac należący do moich wrogów został spalony. Ludzie wierni



familii Russo mieli wybór: śmierć lub przejście na moją stronę. Z tego, co pamiętam, Flavio wybrał to pierwsze, ale nie uczestniczyłem w jego egzekucji. Czyżby zatem ktoś mnie zdradził? A może młodszy brat Luki zdołał uciec? Ta myśl była zatrważająca, bo podawała w wątpliwość to, że jestem wszechmocny, jak mi się do tej pory zdawało. Poza tym w moim otoczeniu mógł być zdrajca, a na własnej skórze przekonałem się, że wróg, który cudem uniknął śmierci, jest niebezpieczniejszy niż ten, któremu ta śmierć dopiero grozi...

– Owszem, ale zdjęcia nie kłamią. To on – stwierdził Pietro. – Jednak to nie koniec złych wieści.

Przez moment miałem wrażenie, że rozumiem, co odczuwał mój brat Marco, gdy Vittorio Scorazzi zagrażał jego imperium.

– Co jeszcze?

– On nie był sam.

– A z kim? – Popatrzyłem na niego zdumiony.

Mężczyzna przerzucił kilka zdjęć na telefonie, by zatrzymać się na tym, które chciał mi pokazać. Fotografia przedstawiała korpulentną, odzianą w żałobną czerń kobietę, która tuż za Flaviem przedostawała się na brzeg. Jej oczy również były ukryte za ciemnymi okularami, a głowę miała owiniętą szalem. Towarzyszyło jej kilkuletnie dziecko o jasnych włosach.

Milczałem, próbując przetrwać ten widok.

– Jak to możliwe...? – zapytałem w końcu lodowatym tonem.

– Nie wiem. Pewne jest jedynie to, że Flavio wykupił Federicę od jednego z arabskich szejków.

– A ten mały to...?

– Orazio, jeden z jej synów. Według moich szpiegów tylko on był z matką i wujem na jachcie. Innych dzieci nie zauważyli.

Orazio.

A więc to młodszy brat Arriga. Jeden z dzieciaków Luki. Ten, którego dawniej zdarzyło mi się szkolić w strzelaniu.

Niedobrze. Nie podobało mi się to. Fakt, że Flavio żył, zagrażał bezpieczeństwu mojej rodziny. Jeszcze gorzej, że towarzyszyła mu bratowa, która zapewne pałała żądzą zemsty. No i był jeszcze potomek. Drugi, który przetrwał, jakby nie mógł wystarczyć ten, którego wychowywałem dla siebie...

– Czemu ich nie zgarnęliście? – zapytałem, gdy wreszcie przez ściśnięte z gniewu gardło przeszły mi jakiekolwiek słowa.

– Moi ludzie byli bezradni...

– Bo? – naciskałem.

– Russo stanęli na korsykańskiej ziemi. Pakt o nieagresji, który sam podpisywałeś w imieniu ojca, zakazuje nam ataku na terenie rządzącej wyspą rodziny Bordonich.

– Russo zbratał się z Korsykanami?! – Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. – Przecież jego familia zawsze walczyła z piratami z Korsyki.

– Wszystko na to wskazuje, bo na wybrzeżu czekały na niego i jego bliskich auta, którymi zawieziono ich do Korsarskiej Baszty.

– A więc rodzina Bordonich podejmuje Russo w swojej posiadłości. Ciekawe... Chyba powinienem rozmówić się z głową ich rodu i renegocjować warunki naszego sojuszu – skomentowałem. Nie zdążyłem jednak powiedzieć nic więcej, bo w tym momencie poczułem czyjąś rękę na plecach i usłyszałem ukochany głos niekryjący przejęcia:

– Kochanie, nie słyszałeś? Dzwonili już dwukrotnie, zaraz się spóźnimy na przedstawienie. Chyba nie wypada, skoro jesteśmy gośćmi honorowymi. Interesy mogą poczekać, prawda?

Spojrzałem na przytulającą się do mnie kobietę. Jej widok sprawił, że w okamgnieniu przestałem myśleć o tym, co złe, i skupiłem się wyłącznie

na tym, co dobre i piękne. A nie dało się ukryć, że ona łączyła obie te cechy. W granatowej, długiej do ziemi sukni, opinającej jej szczupłe ciało niczym druga skóra, Chiara wyglądała jak bogini. Blond włosy skręcone w grube loki upięła nad uszami za pomocą szafirowych spinek. Trudno się dziwić, że w jej obecności przestawałem myśleć racjonalnie.

Była boska. Była spełnieniem moich najskrytszych marzeń. Każdego dnia czułem wdzięczność za to, że ta niebiańska istota wybrała mnie – mimo moich ułomności i szpetoty ciała, które miały mi towarzyszyć na zawsze.

– Masz rację, skarbie. Już idę – oświadczyłem z czułością w głosie i chwyciłem Chiare za rękę.

Miałem ochotę pocałować ją w czoło, ale nie było to możliwe. W miejscach publicznych nadal ukrywałem twarz pod maską, która stała się moim znakiem rozpoznawczym. Początkowo wzbudzałem strach lub sensację. Obecnie, po tak długim czasie obracania się wśród polityków, mój ekscentryczny wizerunek spowszedniał, ludzie do niego przywykli. Maskę stanowiła niemal element mojego ciała. Była niczym jego integralna część i mało kto z mieszkańców Rzymu, w którym mieliśmy dom, uważał ją za coś nadzwyczajnego.

Zanim ruszyliśmy w stronę naszej loży, nachyliłem się jeszcze do Pietra, aby Chiara nie usłyszała moich słów:

– Obserwuj sytuację. Jeśli tylko któryś z Russo wyściubi nos poza Korsykę, daj mi znać.

Mężczyzna skinął głową na potwierdzenie.

– Czego chciał? – zapytała Chiara, oglądając się ciekawsko za olbrzymem, który z kilkoma innymi ochroniarzami podążał w pewnej odległości za nami jako obstawa.

– Życzył nam miłego spektaklu – skłamałem i ująłem mocniej dłoń Chiary.

Ona była wszystkim. Musiałem ją chronić za wszelką cenę i zawczasu rozpędzić czarne chmury, z których znów mógł w nią uderzyć grom.

POPATRZYŁAM na leżące na kolanach libretto.

*Romeo i Julia*. Prokofiew.

Sentymentalny nonsens. – Skrzywiłam się z niesmakiem.

Miłość była zdecydowanie przereklamowana. Nigdy nikogo nie kochałam i uważałam, że już nie będzie mi dane się zakochać. Byłam zdecydowanie zbyt racjonalna, zbyt twardo stąpająca po ziemi i zbyt mocno doświadczona przez życie, by uzależniać swój los od drugiej osoby. Mężczyzna wydawał mi się zbędny. Koncentrowałam się na braniu, a nie dawaniu. Chciałam cieszyć się wolnością i czerpać z niej pełnymi garściami. Pragnęłam bogactwa i życia na najwyższym poziomie i... paradoksalnie to właśnie mężczyzna miał być środkiem do osiągnięcia tego celu.

I to nie było jakiś mężczyzna...

Przeniosłam wzrok na lożę interesującą mnie znacznie bardziej niż to, co miało się za chwilę dziać na scenie. Zrobiłam to w idealnym momencie, bo drzwi wiodące do niej właśnie się otworzyły i dwóch ochroniarzy wprowadziło parę, na którą czekałam. Filigranowa blondynka towarzyszyła rosnącemu mężczyźnie skrywającemu twarz pod maską.

Nienaturalne.

I intrygujące...

On zdecydowanie się wyróżniał – mroczny, tajemniczy. Był dziwadłem, przez co budził moją ciekawość i fascynację. Zobaczenie go na żywo, a nie w medialnych migawkach, było intrygującym doświadczeniem. Zgodnie z planem dziś miałam jedynie wybadać grunt, ale poczułam nieodpartą chęć nawiązania kontaktu...

Kobieta i mężczyzna zajęli miejsca, a ja sięgnęłam po lornetkę. Na scenę wkroczył właśnie dyrektor Teatro dell'Opera di Roma, który rozpoczął przemówienie, a ja, zamiast go słuchać, chłonęłam wzrokiem mój cel.

– ...dzisiejsze przedstawienie zaszczylicili czcigodni senator Fabio Vittorio Scorazzi wraz z małżonką, Chiarą Scorazzi, prezeską fundacji Dzieci w Potrzebie. W ubiegłym tygodniu przekazali oni milion euro na remont naszego teatru, by ten jeszcze przez długie lata przynosił radość mieszkańcom Rzymu. Powitajmy gromkimi brawami naszych szlachetnych donatorów.

Rozległy się owacje. Ludzie wokół mnie podrywali się z foteli i oklaskiwali darczyńców, a nazwisko Scorazzi jak echo rozchodziło się pod kopułą wieńczącą ogromną salę widowiskową. Ja jednak nie wstałam jak inni, siedziałam zahipnotyzowana i nie odrywałam oczu od mężczyzny w masce.

Senator, altruista, inwalida, niebezpieczny gangster, bezwzględny zabójca.

A nade wszystko Candeloro.

Bo choć zmienił swoje dane, krew w jego żyłach pozostała ta sama.

Właśnie to czyniło z niego cel.

Mój cel.

Teraz, gdy po raz pierwszy zobaczyłam go na żywo i wywarł na mnie tak ogromne wrażenie, wiedziałam, że mój los nareszcie wkroczył na



właściwe tory...

*Chiara*

TO MIŁE UCZUCIE stać przed tak licznym gronem osób, z poczuciem, że zrobiło się coś dobrego i to dobro właśnie do nas wraca, bo zostało docenione.

Kątem oka popatrzyłam na mojego męża. Wciąż trzymał mnie za rękę, a ja byłam z niego dumna. Odkąd opuściliśmy Sycylię, zmienił się: stał się prawym człowiekiem, skończył z podejrzanymi interesami i skupił się na polityce. Wspólnie ze mną budował i tworzył. Wspomagał moją działalność charytatywną, wspierał na każdym kroku, otaczał troską i traktował z szacunkiem. Dzięki temu w niepamięć odeszło wszystko, co wyczyniał ze mną Marco. Wystarczył dotyk Fabia, bym wiedziała, że jest przy mnie i kocha całym sercem, bym odsuwała od siebie złe myśli i skupiała się na tym, co tu i teraz, zamiast wracać do tego, na co i tak nie miałam już wpływu. Przy Fabiu byłam niemal w pełni szczęśliwa.

Niemal, bo brakowało nam jedynie tego, co zostało nam odebrane półtora roku temu – dziecka...

Poczułam ukłucie w sercu.

O dziecko modliłam się codziennie. Każdego dnia zawierzałam swój los siłom dobra i zła. Byłam gotowa zaprzedać duszę, byleby dać potomka mojemu mężowi, ale jak na razie moje błagania pozostawały bez odpowiedzi. Rozbijały się niczym fale o brzeg, przepadały w próżni, jakby

wraz z chwilą zemsty, której dokonaliśmy na Sardynii, wspierające nas moce przestały nam sprzyjać.

Byłam bezradna.

Z tego powodu starałam się koncentrować na teraźniejszości, choć z dala od Fabia nie było to łatwe. Samotne radzenie sobie z demonami przeszłości było dużo trudniejszym zadaniem niż zmierzenie się z tym we dwoje.

Uścisk dłoni ukochanego mężczyzny sprawił, że wróciłam do rzeczywistości. Powinnam się cieszyć. To był moment naszego triumfu. Nie mogłam oddawać się smutkom. Pomachałam do wiwatujących tłumów, po czym zajęłam miejsce u boku męża. Nasze wciąż splecione ręce spoczywały na moich kolanach. Fabio trzymał mnie tak mocno, że poczułam niepokój. Znałam męża już na tyle dobrze, by wiedzieć, kiedy był zdenerwowany i spięty – tak jak teraz. Jednak nie pojmowałam, co mogło go dręczyć w tej sytuacji.

– Wszystko w porządku, kochanie? – wyszeptałam mu do ucha.

– Dlaczego pytasz, skarbie? – odpowiedział i odwrócił się w moją stronę.

– Odnoszę wrażenie, że coś cię martwi. Czyżby Pietro przyniósł ci złe wieści?

Fabio milczał przez chwilę, która trwała stanowczo zbyt długo i która potwierdzała moje podejrzenia – bez względu na zapewnienia mojego męża:

– Już ci mówiłem, że nie... Wszystko w porządku.

Jeszcze mocniej ścisnął moją dłoń. A ja wiedziałam... Nie, ja byłam pewna, że stało się coś złego i przerażającego. Tylko on, jak zwykle, wolał to wziąć na swoje barki, by mnie od tego odciąć. Aby mnie chronić...

*Fabio*

BYŁEM ROZEDRGANY. Musiałem udawać przed Chiarą, że nic się nie dzieje, a w środku cały dygotałem ze złości. Dobrze, że Pietro przekazał mi informacje o rodzinie Russo, ale zrobił to w niewłaściwym momencie. Zamiast na przedstawieniu skupiałem się na rozważaniach o tym, że nasi wrogowie przeżyli i w dodatku zbratali się z bardzo groźną rodziną mafijną.

Gdy więc tylko skończył się pierwszy akt, pozostawiłem Chiarę w towarzystwie osób, które koniecznie chciały zamienić z nią słowo. Wiedziałem, że Pietro ma na nią oko, dlatego sam skierowałem się do teatralnej kawiarni. Okłamałem żonę, że idę do toalety, bo zwyczajnie musiałem się napić, by doprowadzić się do porządku.

Zamówiłem whisky. Ze szklanką w ręku podążyłem w stronę pobliskiego tarasu, by zaczerpnąć nocnego powietrza i nieco się uspokoić. Jednak gdy podchodziłem do drzwi balkonowych, ktoś wpadł na mnie z impetem.

– Ach... – westchnęła kobieta, kiedy na jej czerwonej satynowej sukni wylądowała zawartość mojej szklanki.

Zmierzyłem ją wzrokiem. Szczupła, wysoka brunetka patrzyła na mnie wielkimi, bursztynowymi oczami.

– Najmocniej panią przepraszam – bąknąłem, gdy dostrzegłem, że przeze mnie cały dekolt jej sukni był mokry. – Jestem niezdarny... – Wskazałem usprawiedliwiająco na laskę, na której się wspierałem.

NIE POWINNAM TEGO ROBIĆ, ale zwyczajnie nie mogłam się powstrzymać. Kiedy czegoś pragnęłam i naprawdę mi na czymś zależało, bez względu na okoliczności czy konsekwencje robiłam wszystko, by należało to do mnie.

Tak było i tym razem.

Po prostu nie umiałam sobie odmówić zamienienia ze Scorazzim kilku słów, zwłaszcza gdy dostrzegłam, że nie było przy nim żony. Wpadłam na niego z premedytacją, a mokra sukienka stanowiła idealny pretekst do rozpoczęcia konwersacji. Stałam więc przed nim i wreszcie mogłam mu się przyjrzeć z bliska. Nie dało się ukryć, że był to interesujący widok.

Fabio był wysoki i świetnie zbudowany. Smoking leżał na nim idealnie. Mężczyzna emanował elegancją. Trudno było jednak powiedzieć coś o jego twarzy, gdyż z wyjątkiem ust skrywała ją czarna maska ozdobiona kwiatowymi ornamentami. Dostrzegłam jedynie jego układające się w fale włosy siwiejące na skroniach oraz niezwykłą głębię jego czarnych oczu. Te mroczne i bezdenne oceany wabiły i kusily. Mogłabym się w nich zatracić...

Cholera. Nie liczyłam na taką chemię już na pierwszym spotkaniu. To zagranie było w pełni interesowne, tymczasem moje ciało nad wyraz entuzjastycznie reagowało na bliskość tajemniczego mężczyzny. Byłam zaciekawiona tym, co sobą reprezentował. Intrygowało mnie jego kalectwo:

to, że wspierał się na czarnej lasce i kulał oraz to, że oprócz oblicza zakrywał także ręce. Scorazzi łamał konwenanse i zasady rządzące tym paskudnym światem: podczas gdy ktoś inny w jego sytuacji załamałby się i zamknął w czterech ścianach, aby nikt nie oglądał jego oszpeconego ciała, on wspinał się po szczeblach politycznej drabiny na sam szczyt. Nie poddał się, nie uległ. Walczył... Ponoć wróźono mu nawet objęcie stanowiska premiera w następnych wyborach. To była niezwykle podniecająca wizja.

– Wybaczam... – Uśmiechnęłam się zalotnie. – Pod jednym warunkiem.

– Jakim? – zapytał zdezorientowany senator.

– Że w ramach rekompensaty postawi mi pan drinka i napije się ze mną. – Posłałam mu jeszcze szerszy uśmiech.

Tak. Byłam bezczelna i bezpośrednia. I na tym polegała moja przewaga nad jego żoną. Ona miała zupełnie inną osobowość. Ja nie dawałam się omotać nikomu i nie zamierzałam być potulna. Doskonale wiedziałam, do czego dążę.

– Dobrze – oświadczył z rozbawieniem w głosie. – Myślę, że zdążymy przed drugim aktem, ale ja także stawiam warunek.

To zabrzmiało intrygująco. Zaskoczył mnie.

– O?

– Że da mi pani swój adres.

Ha! Szybki był. A ponoć tak bardzo kochał tę swoją Chiare...

– Jeszcze nie poszliśmy na prawdziwą randkę, jak Bóg przykazał, a pan już chce wiedzieć, gdzie mieszkam? – wypaliłam coraz bardziej zafascynowana.

– Lubię łamać boskie nakazy. – Zaśmiał się. – Ale w tym wypadku zrobię wyjątek. Najpierw „randka”, potem adres.

Po tych słowach ruszył z powrotem do kontuaru, by złożyć zamówienie.



Wywoływał u mnie palpacje. Dlaczego tak reagowałam? Dlaczego nie kontrolowałam swojego ciała? Dlaczego podobał mi się, choć nie powinien? Przecież był potworem. W sumie może i dobrze, że tak się czułam w jego towarzystwie. W końcu miałam wobec Scorazziego dalekosiężne plany...

Już po chwili mężczyzna wrócił do mnie.

– Szampan? – Zdumiałam się, gdy wręczył mi kieliszek.

– Bardziej szlachetny niż whisky. – Wzruszył ramionami, wskazując na swoją szklankę.

– W takim razie ja wolę whisky – stwierdziłam, po czym wyjęłam mu szklankę z dłoni i upiłam kilka łyków. Poczułam piekący płyn w gardle.

– Skąd ten wybór? – zapytał zaciekawiony.

– Daleko mi do szlachetności – odpowiedziałam z rozbawieniem.

– Mnie również – mruknął, a niski, lekko zachrypnięty tembr jego głosu sprawił, że moje ciało przeszył dreszcz. – Chociaż w przeciwieństwie do mnie nie wygląda pani na kogoś spod ciemnej gwiazdy. – Jego czarne oczy zlustrowały moją sylwetkę, a mnie zrobiło się gorąco.

– Pozory mylą – odparłam, starając się opanować podniecenie. – Pana także nie posądziłabym o nieczyste sumienie. Donator, działacz społeczny i charytatywny. Gdzie zatem ten brak szlachetności?

– Ujawnia się, gdy wymuszają to na mnie okoliczności – przyznał stanowczo, a ja poczułam mrowienie w plecach.

– W takim razie... coś nas łączy, panie Scorazzi – stwierdziłam i uśmiechnęłam się promiennie. – I dlatego podzielę się z panem! – Oddałam mu szklankę z whisky, zabierając z jego dłoni kieliszek nietkniętego szampana, który wcisnęłam pierwszej przechodzącej koło nas osobie.

Scorazzi parsknął rozbawiony, a następnie dopił zawartość szklanki jednym haustem.

– Nieszlachetna kobieta i nieszlachetny mężczyzna. Cóż może wyjść z takiego połączenia? – zapytał.

– Nieszlachetne interesy – odpowiedziałam wyzywająco.

– Nic z tego – dodał ze śmiechem.

– Nie? – W moim głosie słychać było zawód.

– Nie...

– Dlaczego?

– Bo interesy robię wyłącznie z osobami, które znam lub jestem w stanie przeświecić, a ja nie znam nawet pani imienia.

Ach, więc o to mu chodziło. Chciał poznać moje dane. Spryciarz.

– Nazywam się Oriana Sacci – przedstawiłam się.

– Już lepiej – skomentował. – To czym się pani zajmuje, pani Oriano, w przerwie między nieszlachetnymi interesami?

– Prowadzę butik przy Via Ripetta – odpowiedziałam.

– Dobrze wiedzieć.

– Zamierza pan zrobić u mnie zakupy? – Popatrzyłam na niego wyzywająco i zagryzłam seksownie dolną wargę.

– Kto wie...

– Z tym może być drobny problem... Sprzedaję sukienki, a nie smokingi i maski.

W tym momencie rozległ się pierwszy dzwonek oznaczający konieczność powrotu na salę widowiskową.

Cholera... Tak bardzo nie chciałam wracać, by oglądać wygibasy nieszczęsnych tancerzy. Zdecydowanie ciekawszy widok miałam teraz przed oczami.

– I koniec „randki”. – Westchnęłam ciężko.  
– Była wystarczająca – mruknął.  
– Naprawdę? Tych kilka zdań? – zapytałam, nie kryjąc rozczarowania w głosie.

– Zdobyłem adres. Cel osiągnięty – odparł z rozbawieniem. – Do widzenia, pani Sacci.

– Panno – poprawiłam go z naciskiem.

– Panno – powtórzył i wspierając się na lasce, ruszył w stronę foyer.

– Do zobaczenia, panie Scorazzi – powiedziałam i obejrzałam się za nim.

W tej chwili zrozumiałam, że zlecenie, które mi powierzono, było dużo bardziej interesujące, niż się początkowo wydawało, i rokowało lepiej, niż sądziłam.

*Chiara*

– OCH, FABIO... – Zaciskałam palce na rzeźbionej kolumnie podtrzymującej baldachim naszego łóżka i nie byłam w stanie tłumić jęku rozkoszy.

To było tak cudownie intensywne, że nie mogłam i nie chciałam tego powstrzymać. Język mojego męża przesuwiał się po mojej cipce, doprowadzając mnie do miłosnego szału. Nie potrafiłam leżeć spokojnie. Wiłam się przed mężczyzną, który – niewzruszony słodką męką, jaką przeżywałam – coraz intensywniej pieścił moją kobiecość.

– Fabio... Najdroższy...

Byłam bliska orgazmu, lecz mój ukochany nie pozwolił mi tak szybko skończyć. Nieoczekiwanie przerwał swoje zabiegi i odsunął się ode mnie. Poczułam lekki zawód, jednak miałam pewność, że zostanie mi to zrekompensowane w dwójnasób. Mój mąż doskonale wiedział, jak podgrzać atmosferę i sprawić, żebym zapomniała o całym świecie. Pod wpływem jego dotyku wszystko przestawało istnieć. Był tylko on – potężny, wszechwładny, niezastąpiony... Mój... I tylko z nim mogłam dotrzeć na szczyt przyjemności. Dzięki niemu przestawałam myśleć i analizować, co by było, gdyby pewne sytuacje się nie wydarzyły. W takich chwilach jak ta, podczas naszej intymnej bliskości, miałam wrażenie, że Fabio skutecznie usunął cierń tkwiący od półtora roku w moim sercu. Jego

pocałunki i pieszczoty oddalały ode mnie ból, którego nie umiałam się pozbyć, choć zapewniałam wszystkich dokoła, że już dawno przeminął.

Ból żałoby...

Zawsze, gdy kochałam się z Fabiem, miałam nadzieję – może w końcu uda się osiągnąć to, czego tak pragnęłam? Może tym razem uda się naprawić wyrządzone nam przez ciotkę Giulie zło? Czemu wcześniej zaszłam w ciążę bez planowania, a teraz nawet z planowaniem nie wychodziło?!

Chiaro... Skup się! Nie myśl o tym! – przeleciało mi przez głowę, gdy zorientowałam się, że stąпам po grząskim gruncie, który łatwo mógł mnie pochłonać. A przecież dopiero co twierdziłam, że nie liczy się już nic oprócz Fabia. Wystarczył moment, kiedy mąż zostawił mnie, by wyjąć coś z nocnej szafki, a ja wróciłam do swojej obsesji. Byłam nią owładnięta od chwili, gdy po otruciu mnie na przyjęciu zaręczynowym obudziłam się w szpitalu w Cagliari, a doktor Moretti przekazał mi druzgocącą informację...

Poczułam piekące łzy pod powiekami.

Nie myśl o tym, do diabła!

Całą siłą woli stłumiłam płacz i skupiłam wzrok na mężu. Nawet w przytłumionym świetle lamp dostrzec można było blizny, które szpeciły jego ciało. A jednak nic się nie zmieniło – wciąż był dla mnie najprzystojniejszym mężczyzną na ziemi i nie liczyło się to, że boryka się z problemami zdrowotnymi i że już nigdy nie odzyska pełnej sprawności.

Był piękny. Idealny. Nie mogłabym sobie wymarzyć nikogo piękniejszego, a ślady na skórze tylko dodawały mu seksapilu. Świadczyły przecież o tym, co przeszedł dla mnie! Były niczym zapis historii naszej miłości. Jej credo w brutalny sposób zostało wryte na jego ciele.

Fabio...

On jest najważniejszy. On jest moim wszystkim. Wierzę, że w końcu się uda. Musiałam tak myśleć, bo wiara czyniła cuda – tak jak w przypadku zmartwychwstania mojego ukochanego. Cel był osiągalny... Razem damy radę, przecież już raz tak było. Dlaczego zatem nie miałyby się udać ponownie?!

Mężczyzna zbliżył się do mnie z czarnym wibratorem w dłoni.

O tak... Nie ulegało wątpliwości, że z nawiązką wynagrodzi mi tę krótką przerwę...

Fabio zmusił mnie władczy gestem do przewrócenia się na brzuch i przyjęcia pozycji klęku podpartego. Znowu chwyciłam za kolumnkę i wypięłam przed nim swoje pośladki. Świadomość tego, co planował, sprawiła, że ponownie odsunęłam od siebie natarczywe myśli.

On...

Tu i teraz...

Nic innego się nie liczyło!

Fabio usiadł za mną, po czym potarł moją cipkę końcówką wibratora. Rozsmarował po niej lubrykant oraz miłosne soki, które z niej wypływały. Jęknęłam z rozkoszy niczym prężąca się kotka, gdy przyjemność rozeszła się po całym ciele. Potem mój ukochany rozwarł palcami moją kobiecość i wsunął we mnie czarny przedmiot. Robił to powoli, jakby nasycił się tym widokiem. Wibrator był do połowy pokryty niewielkimi wypustkami, które sprawiały, że znów nie panowałam nad swoimi reakcjami. Wydobywałam z siebie dźwięki rozkoszy, gdy mężczyzna coraz głębiej wsuwał urządzenie. Gdy wibrator prawie cały znalazł się we mnie, Fabio nacisnął znajdujący się u jego podstawy włącznik, a ja zastąpiłam jęki krzykiem. Końcówka gadżetu erotycznego zaczęła się we mnie poruszać i masować najczulsze punkty mojego wnętrza.

O tak...



O taaaak...

Fabio docisnął dildo, a ja miałam ochotę zwariować. Rzeźbienia na kolumieńce wbijały mi się w dłonie, które zaciskałam tak mocno, jakbym chciała je zmiażdżyć i dać wyraz temu, co czułam. Byłam na skraju szaleństwa. Już nie myślałam. I dobrze... Tu i teraz, tylko on... Nic więcej, nic ponad to!

Mój mąż dręczył mnie tak jeszcze chwilę. Wybuch rozkoszy przeszył mnie niczym błyskawica. Był falą, która wezbrała i rozlała się po całym moim ciele. Dysząc z wysiłku, opadłam na łóżko.

To było coś wspaniałego.

To była pełnia...

Przez moment znów byłam w słodkim stanie wycieńczenia, pozbawiona tchu i możliwości myślenia o rzeczywistości.

Jednak ta idealna chwila upojenia nie trwała długo, bo Fabio miał wobec mnie inne plany. Podniósł mnie, a gdy wróciłam do poprzedniej pozycji, klęknął za mną i nadział mnie na swojego penisa.

Ach... Jeszcze nie doszłam do siebie po ostatnim wybuchu rozkoszy, a on ponownie zamierzał sprawić, bym straciła zmysły.

Jego członek był wielki. Rozpychał się we mnie i poruszał z impetem. Mąż chwycił mnie za włosy i odchylił moją głowę, abym złączyła swoje usta z jego wargami. Wpiłam się w nie namiętnie. Smakowały słono. Smakowały mną...

Całowaliśmy się z pasją, a on gwałtownie wchodził we mnie i wychodził, aż do chwili, gdy sam znalazł się nad przepaścią i nie było już dla niego ratunku. Zaczęłam poruszać biodrami tak, że teraz to ja przesuwałam się po jego członku i nadawałam rytm jego pchnięciom. Fabio nie był w stanie dłużej tego znieść. Poczułam przyjemne pulsowanie jego penisa i przyjąłam jego ciepłe nasienie. Momentalnie mnie to otrzeźwiło –

oby siła, która nas połączyła i kierowała naszym losem, sprawiła, by przyniosło to upragnione owoce...

Oby wreszcie się udało...

Znowu poczułam łzy, tym razem nie tylko w oczach, ale też na policzkach. Nie umiałam ich powstrzymać. Nie mogłam dłużej udawać, że wszystko jest w porządku, że jest tak, jak być powinno, bo przecież nie było, choć tak bardzo się staraliśmy...

Opadłam na łóżko, a Fabio wtulił się w moje plecy. Trwaliśmy tak w ciszy, którą po chwili zakłócił jednak mój szloch.

*Fabio*

– CHIARO... SKARBIE... – Przyciągnąłem moją ukochaną do siebie, a ona zalała się łzami. – Coś nie tak? Robiłem coś zbyt gwałtownie?

Nie chciałem widzieć jej rozpacz, a zwłaszcza w takiej sytuacji. Nie mogłem znieść jej krzywdy. Kochałem ją i byłem gotów poruszyć niebo i ziemię, byleby tylko była szczęśliwa, byleby nie płakała.

– Powinnaś mi powiedzieć. Myślałem, że było ci dobrze i...

– Bo było, może nawet lepiej niż dobrze – załkała.

– Kochanie, co się w takim razie stało? – zapytałem z niepokojem.

– Nic...

– Chiaro! Wiem, że to nieprawda.

Przyjrzałem się jej uważnie. Była kłębkim nerwów. Ten widok łamał mi serce. Nie powinna płakać. Jej łzy raniły moje serce niczym odłamki szkła. Cierpienie mojej żony było moim cierpieniem. A ja tak bardzo chciałem przynieść jej ulgę!

– Nie chcę cię martwić. To moja głowa. Nic więcej. Masz tyle własnych spraw i problemów, że nie powinnam zadręczać cię swoimi...

– Ależ po to właśnie masz mnie. Abyśmy dzielili się nie tylko szczęściem, ale także smutkiem czy żalem – odpowiedziałem łagodnie i pogładziłem jej długie kręcone włosy.

– Wczoraj robiłam badania – przyznała, a długa cisza, która zapadła po tym wyznaniu, momentalnie uświadomiła mi ich cel.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytałem poważnie. – Pojechałbym z tobą.

– Miałaś posiedzenie komisji. Nie mogłam zaprzętać ci głowy czymś tak banalnym...

– To nie jest banalne i wiem to równie dobrze, jak ty – przerwałem jej stanowczo. – Powinnaś mnie uprzedzić. Powinniśmy być tam razem. A teraz płaczesz...

– Nie chciałam odrywać cię od pracy. Jeżdżę na badania co miesiąc, jak zalecił doktor Moretti... – szlochała.

– To nie zmienia faktu, że powinienem ci towarzyszyć. To dotyczy nas obojga. Masz już wyniki?

– Tak, odebrałam rano... – wyznała, po czym znów wybuchnęła płaczem.

Nie musiałem pytać o nic więcej. Wszystko było jasne.

– Skarbie... – zacząłem łagodnie. – Musisz trochę odpuścić. Spójrz, jak to na ciebie wpływa. To cię niszczy. Nie możesz o tym ciągle myśleć. Na pewne rzeczy nie mamy wpływu. Zresztą sama słyszałaś, co mówili lekarze. Oboje jesteśmy zdrowi. Już raz się udało, więc uda się też następnym razem...

– Dlaczego zaszłam w ciążę wtedy, gdy nawet się tego nie spodziewałam, a teraz, kiedy tego chcę... kiedy chcę ci dać upragnione dziecko, nie jestem w stanie? Co jest ze mną nie tak? Jestem przeklęta? Niepełnowartościowa? Czemu tak się dzieje...?

Rozpacz Chiary rozrywała mi serce na strzępy. Sprawiała, że oprócz żalu i współczucia czułem złość. Na siebie, bo byłem bezsilny, i na przeklętą ciotkę Giulie, która doprowadziła do tragedii w naszej rodzinie. Chiara wpłynęła na losy rodziny Candeloro. To dla niej wyrzekłem się rodzowego nazwiska, przeciągając na swoją stronę większość krewnych.

Giulia nie mogła tego przeboleć, dlatego uderzyła w nową rodzinę, którą tworzyliśmy. I choć jej cel był zgoła inny niż ten, który osiągnęła, od ponad półtora roku mąciła w naszym związku. To, czego się dopuściła podczas pamiętnej imprezy zaręczynowej w ogrodzie Castello dei Corvi, nadal kładło się cieniem na naszym małżeństwie.

– Przecież byliśmy u wszystkich najlepszych specjalistów w kraju, którzy zgodnie stwierdzili, że nic ci nie dolega – przypomniałem i pocałowałem jej czoło. – To kwestia psychiki. To bariera, którą w końcu przełamiemy, ale do tego trzeba czasu. Załamanie nie sprzyja osiągnięciu celu. Myślałem, że już dochodzisz do siebie, ale widzę, że to wciąż wraca i cię dręczy. Nie chcę tego... Pragnę twojego uśmiechu, a nie łez. Już i tak zbyt wiele ich wylałaś. Takie obsesyjne myśli nie sprzyjają prokreacji. To delikatne sprawy, które wymagają cierpliwości i spokoju. W końcu zaświeci dla nas słońce, ale musimy zapomnieć o deszczu. Wtedy stanie się to szybciej, niż przypuszczasz.

Chiara pokiwała jedynie głową. Nie wiedziałem, czy mnie słuchała, czy moje słowa w ogóle do niej docierały. Do tej pory miałem nadzieję, że jest z nią lepiej, że załamanie, które przeszła i które zmusiło nas do wyprowadzki z Sardynii do Rzymu, należy do przeszłości. Tymczasem w tej chwili wróciła rozpacz, której tak bardzo się bałem. Zapewniłem Chiarze godne warunki do życia, byłem gotów spełnić każdy jej kaprys i każdą zachciankę, dałem jej maksimum ochrony i poczucia bezpieczeństwa... Jednak ona pożałowała tego, czego nie mogłem na razie jej dać, bo zależało to od jej stanu emocjonalnego. Moja żona znów była w rozsypce...

Ja swoją żalobę ukryłem głęboko na dnie serca i nie chciałem do niej wracać, starając się skupiać na teraźniejszości. Moja ukochana najwyraźniej nadal nie umiała przejść nad tym do porządku dziennego. Przeklęta ciotka

była toksyną, która zatruchiwała mnie i Chiare. Bałem się, by któregoś dnia ten jad nie przelał czary goryczy, bym nie stracił cierpliwości. Nieraz miałem ochotę rozkazać Pietrowi, by sprzątnął Giulię. Ale mimo że zasługiwała na wszystko, co najgorsze, nie mogłem tego zrobić. Nie nazywałem się już Candeloro, ale podniesienie ręki na osobę, w której żyłach płynęła ta sama krew, nie wchodziło w grę. Honor był dla mnie ważniejszy. Musiało mi wystarczyć to, jaki los jej zgotowałem. Zbyt wiele zła już się wydarzyło, poza tym śmierć nie była odpowiednim rozwiązaniem. Nie wiązała się z karą, o jaką mi chodziło. Nie powinienem o tym zapominać. Nie mogłem rozpaczać. Musiałem być silny za nas dwoje, skoro Chiara na razie się poddała.

– Wszystko się ułoży, zobaczysz. Jesteś jeszcze taka młoda... Masz czas. Dużo czasu. Chociaż myślę, że za rok będziesz tuliła do serca nasze upragnione dziecko – dodałem, gdy Chiara zawzięcie milczała.

– Skąd ta pewność? – zapytała, po czym uniosła się lekko i oparła podbródek na moim torsie, by zajrzeć mi w oczy.

– Przeszliśmy przez kolejne kręgi piekła, by być razem. To po prostu jeden z etapów, który pokonujemy w naszej wędrówce. Dotychczas zawsze wygrywaliśmy, tak będzie i tym razem. Uwierz w to, co tworzymy. Uwierz w nas, Chiaro! – stwierdziłem z emfazą.

– Mam złe przeczucia. Ostatnio dręczą mnie koszmary... Ty w ramionach innej. Krew wypływająca z mojego brzucha i wszechobecny płacz dziecka. Naszego dziecka, któremu ja nie mogę dać tego, czego ono potrzebuje, bo mnie przy nim nie ma... Martwię się, że to znaki. To nie może być tylko moja wyobraźnia. To jest tak prawdziwe, jakby miało się zdarzyć...

– To nie są żadne znaki – skomentowałem może zbyt oschłym tonem, ale nie podobały mi się jej słowa.



W tym momencie Chiara mówiła jak Giulia, a ja starałem się trzymać z daleka od wróżb i zabobonów. Uwolniłem się spod ich wpływu wraz z chwilą, gdy mój brat ośmielił się podnieść na mnie rękę – za sprawą Luki Russo pozbyłem się złudzeń. Kwas nie tylko wypalił moją skórę, ale także sprawił, że definitywnie przestałem wierzyć w przepowiednie. Świat, w którym przyszło nam żyć, nie miał nic wspólnego z magią. Ona nie istniała. Najwyraźniej moja żona wciąż tego nie rozumiała.

– Jesteś zwyczajnie przemęczona i zestresowana – kontynuowałem. – Ciężko pracujesz na rzecz fundacji, pomagasz ludziom w potrzebie i godnie reprezentujesz mnie na politycznych imprezach. Powinnaś się oderwać. Gdybym miał teraz choć trochę wolnego czasu, zabrałbym cię gdzieś, ale jestem uziemiony przez pracę w Rzymie. Jednak nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś ty sama trochę wypoczęła. Za kilka dni przyjedzie Alessia, już ona będzie wiedziała, jak zająć twoje myśli czymś innym.

– Dobrze... – powiedziała cicho Chiara. – Może faktycznie to dobry pomysł.

– I nie myśl więcej o tym, co złe. Jesteśmy razem. Tylko to się liczy. Reszta, prędzej czy później, dostosuje się do nas...

– Och, Fabio... Co ja bym bez ciebie zrobiła? – Moja ukochana zamknęła mi usta pocałunkiem.

I choć zaczęła całować mnie z pasją, nie byłem pewny, czy nie jest to celowy zabieg, abyśmy skończyli tę trudną rozmowę, bo po jej policzkach spłynęło jeszcze kilka łez.

– HEJ...

Nie zdążyłam się przywitać, bo Sofia dopadła do mnie, gdy tylko przekroczyłam próg butiku.

– W coś ty mnie wciągnęła, do cholery?! – krzyknęła ze złością.

– O czym ty mówisz? – Popatrzyłam na nią jak na wariatkę.

– O tym! – Pokazała na leżące na ladzie wielkie pudło przewiązane kokardą i opatrzone logo domu mody Dior.

– Dostałaś prezent? – zapytałam, wciąż nie pojmując, czego chce ode mnie przyjaciółka i dlaczego mnie atakuje.

– Nie ja! Ty!

Popatrzyłam na nią zdumiona.

– Ja...? – powtórzyłam.

– Owszem. Do tego dołączono ogromny bukiet róż i butelkę whisky, ale mniejsza o prezenty. Nie wiem, w coś ty się znowu wplątała, ale chciałam ci przypomnieć, że dopiero co wyszłaś na wolność. Nie spieprz tego, zadając się z gangsterami!

Kwiaty? Whisky? Gangsterzy?

Uśmiechnęłam się szeroko, gdy połączyłam fakty, i bez słowa podeszłam do tajemniczego pudła.

– Przyszli tu godzinę temu – relacjonowała z przejęciem Sofia. – Było ich trzech. Jeden z nich był ogromny. Głową praktycznie omiatał sufit.

Myślałam, że dostanę zawału, jak wparowali mi do sklepu. Byłam pewna, że zażądają haraczu. Tymczasem oni zostawili te rzeczy z komentarzem, że są dla właścicielki. Jakiej, kurwa, właścicielki, skoro innej oprócz mnie tu nie ma?! Ciesz się, że strach odebrał mi mowę i o to nie zapytałam. Nie wiem, jaki kit wcisnęłaś tym mafiosom, ale bilecik dołączony do bukietu sugeruje, że wszystko, co dostarczyli, jest dla ciebie.

Uśmiechnęłam się szerzej, gdy zdjęłam kokardę i uniosłam wieko. W pudle znajdowała się czerwona suknia podobna do tej, którą miałam na sobie w teatrze. Jednak już na pierwszy rzut oka było widać, że w przeciwieństwie do tamtej, którą pożyczyłam z butiku Sofii, jej cena musiała być pięciocyfrowa.

– Nie będę się przyglądać, jak znów się staczasz – warknęła Sofia i podeszła do mnie.

Wyciągnęłam kreację. Naszyte na niej kamienie Swarovskiego sprawiały, że cała błyszczała. Przyłożyłam ją do swojego ciała – wydawała się idealna.

– Co tym razem nawywijałaś? – zapytała kobieta.

– Wywarłam odpowiednie wrażenie – odpowiedziałam i zbliżyłam się do lustra, by się w nim przejrzeć.

– Boję się spytać, na kim... – Sofia westchnęła.

– Na potężnym mężczyźnie, którego przekonam, że pomylił się w wyborze żony. Przepraszam, że cię w to wmieszałam, ale musiałam mu podać jakiś namiar na siebie. Adres twojego butiku wydał mi się najodpowiedniejszy, by zachować wiarygodność.

– Igrasz z ogniem...

– Z diabłem – poprawiłam ją. – Bo nim jest mój wybranek. Jest obrzydliwie bogaty i ma władzę. Będzie mój, a wtedy... wtedy kupię ci

cały dom handlowy. Nie będziesz już sprzedawała byle jakich sukienek z Chin, a cuda takie jak to. – Wskazałam na kreację od Diora.

Sofia pokręciła głową sceptycznie.

– Szczęście budowane na nieszczęściu kogoś innego ma zbyt kruche podstawy, by trwało długo.

– Oj, przestań – przerwałam jej gwałtownie. – Walczyłam o to całe życie! Aby się wyrwać, być kimś! Próbowałam tyle razy, zakosztowałam już luksusów i wiem, że nie umiem bez nich żyć. Nie chcę mieszkać kątem u kogoś lub kisić się w jednym pokoju na poddaszu. Nie mam też zamiaru zarabiać marnych kilkuset euro miesięcznie. To nie dla mnie. Jestem stworzona do czegoś lepszego, a teraz nadarzyła się okazja, by ostatecznie zerwać z przeciętniactwem.

– Nie zapominaj, że przez takie podejście trafiłaś za kratki...

– I to był moment przełomu – oświadczyłam zapalczywie. – To było najlepsze, co mogło mnie spotkać. Gdybym nie wylądowała w więzieniu, nigdy nie stanęłabym twarzą w twarz z moim przeznaczeniem. Nie dostałabym szansy, którą teraz zamierzam wykorzystać. Ze zła wynikło coś dobrego. Jestem ci wdzięczna za troskę, ale to zbędne. Lepiej trzymaj za mnie kciuki i wspieraj mnie, zamiast niepotrzebnie demotywowować.

– Obyś tylko nie narobiła sobie więcej kłopotów niż to warte, Ori... – powiedziała cicho.

– On jest tego warty, Sofio. Wiem to! – stwierdziłam i ponownie spojrzałam na swoje odbicie w lustrze.

Tak. Teraz bardziej niż wcześniej byłam pewna, że to się uda...

CZEKAŁAM...

Minuta już dawno minęła, a ja wciąż nie odrywałam wzroku od białego, podłużnego pudełeczka.

Jedna kreska.

Drugiej nie było, choć z całych sił próbowałam ją wywołać w okienku testu. Na nic moje modły i błagania. Na nic łzy i żale. Nawet msza odprawiona w tej intencji w Bazylice Świętego Piotra oraz audiencja u papieża i jego błogosławieństwo nie pomogły.

Byłam zepsuta.

Od półtora roku...

Na okienko spadła łza, a ja patrzyłam na nią bezwolnie.

– Hej, skarbie...

Aż podskoczyłam, gdy za plecami usłyszałam kobiecy głos.

– Ty... płaczesz? – zapytała z niepokojem w głosie Alessia i pospiesznie podeszła do stołu, przy którym siedziałam.

– Coś mi wpadło do oka... – skłamałam.

– Wybacz, że wchodzę tak bez pukania, ale właśnie przyjechałam i chciałam od razu się z tobą zobaczyć... – urwała, po czym wskazała na leżący przede mną test ciążowy. – A jednak. Płakałaś!

Że też musiała przyjść akurat teraz. Nie chciałam się przed nią tłumaczyć, jak kilka dni temu przed Fabiem. Z pewnością Alessia, tak jak

on, uzna, że przesadzam i wyolbrzymiam, że powinnam poczekać, uzbroić się w cierpliwość, dać czas swojemu organizmowi... Psychika, głowa... Wiedziałam, co usłyszę, bo przez ostatnie półtora roku wszyscy powtarzali mi w kółko to samo. W tej chwili, choć wcześniej cieszyłam się na przyjazd kuzynki Fabia, nie byłam już przekonana, czy jej wizyta to dobry pomysł.

– To nieistotne. Nie przejmuj się mną – bąknęłam, zasłoniwszy test dłonią.

– Ależ oczywiście, że istotne i że będę się przejmować – odpowiedziała i usiadła na krześle obok mnie.

– Nie musisz... Nie po to przyjechałaś...

– Właśnie po to. Fabio ściągnął mnie tu do pomocy w nagłym wypadku. – Puściła do mnie oko, zaraz jednak spoważniała. – Poza tym nie wiedziałam, że nadal jest tak źle. Myślałam, że trochę ci przeszło, ale widzę, że się myliłam. Fabio się o ciebie zamartwia, a ja... Ja czuję się winna...

Podniosłam na nią wzrok i stwierdziłam stanowczo:

– To nie twoja wina!

– Częściowo moja – przyznała i zacisnęła swoją dłoń na mojej, w której trzymałam test.

– Nie jesteś swoją matką. Nie możesz być odpowiedzialna za jej czyny – powiedziałam, spoglądając na nasze splecione dłonie.

– Ale to ja podmieniłam truciznę – odparła cicho, jakby bała się, że ktoś usłyszy naszą rozmowę, choć w ogromnej jadalni byliśmy same.

– Gdybyś tego nie zrobiła, umarlibyśmy wtedy wraz z Fabiem – wyznałam, przenosząc spojrzenie na jej zmartwioną twarz.

– Ale gdybym nie przesadziła z ilością substancji, żylibyście dziś nie tylko wy, ale i wasza córka...

Cieszylibyśmy się naszą córką...

Nie byłam w stanie powstrzymać łez.

Moje dziecko umarło, a ja żyłam. Dostałam szansę, której ono nie dostało.

– To nie twoja wina – powtórzyłam. – Tylko Giulii. Ratowałaś nam życie.

– Ale bezrozumnie. Po prostu wpadłam w panikę, gdy zobaczyłam ją w Castello dei Corvi.

– Wcale ci się nie dziwię – skomentowałam i otarłam mokre policzki. – Mimo wszystko zachowałam zimną krew. Ja pewnie nie wiedziałabym, co robić.

– I tak to spieprzyłam...

– Nawet tak nie mów! – zaprotestowałam.

– Wszyscy byli zaangażowani w przyjęcie. Nikt nie zwrócił uwagi, że Giulia przebywa w rezydencji. Przygotowywała te swoje magiczne wywary, nie chciałam, by mi się wymknęła. W dodatku nie była sama. Chciałam dowiedzieć się kto jest jej zausznikiem, kto wciąż ją wspiera, dlatego zamiast wezwać pomoc, postanowiłam pobawić się w detektywa i stróża prawa. I to był błąd...

– Dzięki temu teraz ona płaci za swoje przewinienia. Zrobiłaś, co należało.

– Mogłam zrobić więcej... Uwierz mi, Chiaro, nie tylko ty się tym zadręczasz. Każdego dnia o tym myślę i rozważam, co mogłam zrobić i co by było, gdyby Fabio mnie wtedy wysłuchał...

– Podmieniłaś substancję – oznajmiłam z naciskiem. – To wystarczy.

– Nadal uważam, że powinnam zareagować inaczej. Stałam pod drzwiami i podsłuchiwałam, jak moja matka, zajęta pracą, rozmawia z kimś przez telefon i zdradza mu swoje nikczemne plany. Oznajmiła, że chce cię otruć, a potem wyszła do składziku z ziołami, bo zdaje się czegoś jej

zabrakło do dokończenia dzieła. Miałam tylko moment. Wpadłam jak szalona do pokoju. Wyrzuciłam z mózdzierza to, co już przygotowała, i podmieniłam na leki nasenne, które zawsze trzymała w szafce nocnej. Wykorzystałam całe opakowanie, by ilość się zgadzała. Nie miałam pojęcia, że to za dużo i że może to spowodować zapaść krążeniową. Nie przypuszczałam, że zaszkodzi to dziecku. Chciałam się ratować, ale jednocześnie zależało mi na tym, by przyłapać ją na gorącym uczynku i by wszyscy poznali jej plan. By wreszcie zapłaciła za swoje czyny, a Fabio miał wystarczające dowody, by wsadzić ją za kratki. Zresztą to właśnie chciałam mu wtedy powiedzieć, ale on nie dał mi dojść do głosu...

Tym razem to w oczach Alessii pojawiły się łzy. Ona również nie potrafiła ich powstrzymać. Zaczęły rozmazywać jej idealny makijaż. Przez dłuższy czas milczałyśmy i płakałyśmy. W końcu kobieta przerwała ciszę i uśmiechnęła się lekko:

– Dobrze, że Fabio nas teraz nie widzi. Nie byłby zachwycony, widząc, jaką „pomoc” wezwał do uspokojenia emocji swojej żony... Taką, która sama sobie nie radzi ze swoimi...

– On myśli racjonalnie i nie okazuje uczuć. A te są mi teraz potrzebne, dlatego cieszę się, że tu jesteś – oświadczyłam i odwzajemniłam jej uśmiech. – Przy nim i lekarzach, którzy podzielają jego zdanie, momentami odnoszę wrażenie, że zwariowałam z rozpacz i bólu po stracie dziecka. Że mam obsesję. Ale ani on, ani medycy nie rozumieją, że nie tylko o żalobę tu chodzi. – Tym razem to ja zniżyłam głos do szeptu. – Miewam sny, Alessio. Bardzo złe sny. Od jakichś dwóch miesięcy prześladują mnie prawie codziennie. Mam przeczucie, że stracę Fabia...

– O czym ty mówisz, Chiaro?! – wykrzyknęła moja rozmówczyni, nie kryjąc zbulwersowania. – On cię szaleńczo kocha, co przecież już nieraz udowodnił...



– Nie o miłość tu chodzi, a o to dziecko... To przez nie go stracę. To z jego powodu nie będę mogła już być z Fabiem. Nie umiem ci tego wyjaśnić, ale czuję obecność twojej matki. Wraca w snach, wciąż mnie przeklina. I nadal maści...

– Giulia jest w więzieniu. Już wam nie zagraża – przerwała mi Alessia. – To jedynie twoja wyobraźnia...

– Ona nie rzucała słów na wiatr – weszłam jej w słowo. – Naprawdę przeklęła nasze dziecko, gdy nie było jeszcze nawet w planach, a to, co o nim mówiła, ciągle do mnie wraca w koszmarach. Słyszę to tak wyraźnie jak wtedy, gdy mi groziła.

– Fabio wie? – zapytała Alessia, przyglądając mi się uważnie.

– Coś ty... On by w to nie uwierzył. Obśmiałyby to, wysłałyby mnie na terapię lub kazały się nie przejmować. A ja mam wrażenie, że wszystko, co Giulia dotychczas o mnie mówiła, się sprawdziło. Mówiła, że zniszczę rodzinę Candeloro, i przypomnij sobie, jak to się skończyło. Ci, w których żyłach płynie krew tego rodu, albo nie żyją, albo zmienili nazwisko na Scorazzi. Tak jak ty i Riccardo. Giulia jest ostatnią osobą we Włoszech, która nazywa się Candeloro, ale przebywa w więzieniu. Nawet jeśli kiedykolwiek je opuści, jej reputacja jest zniszczona. Żaden Candeloro nie przyjdzie już na świat i doskonale wiemy, że to moja wina, bo ode mnie się to zaczęło. To, że się pojawiłam, skłóciło rodzinę i zmieniło wasze zdanie o jej członkach. Jestem pewna, że z dzieckiem też by tak było... Że Giulia to przewidziała. Trudno mi więc zarzucić myśli o snach z jej udziałem i odsunąć od siebie jej słowa...

Alessia gryzła wargi nerwowo.

– Uważasz, że moja matka przewidziała śmierć waszego dziecka?

– Nie do końca... Powiedziała mi, że dziecko zrodzone z mojego związku z Fabiem będzie zagrażało swoim najbliższym. Że ich zniszczy...

A czy teraz tak nie jest? Czy jego śmierć nie zniszczyła właśnie mnie? Świadomość, że umarło w moim łonie, sprawiła, że i ja umarłam. Oddycham, jem, śpię... Jednak wewnątrz czuję się martwa, Alessio. Dlatego sędzę, że Giulia nie minęła się z prawdą w swoich wróżbach i również tym razem jej słowa okazały się prorocze. Pewnie teraz masz mnie za wariatkę...

– Absolutnie nie – zaprzeczyła stanowczo Alessia. – Wychowałam się w domu pełnym przepowiedni. Mam świadomość tego, że się sprawdzają, a raz rzucony urok może uprzykrzyć komuś życie lub wręcz je zniszczyć. Nie wiem, czy dobrze interpretujesz słowa mojej matki, ale może powinnaś zapytać o to kogoś, kto zna się na tym lepiej niż ja. Jeśli rzeczywiście ciąży na was lub na waszym potomstwie jakaś klątwa, niech zajmie się tym ktoś kompetentny, kto ma odpowiednią wiedzę i możliwości, by ją zdjąć.

– Myślisz o wizycie u wróżki? – zapytałam zaniepokojona.

– Czemu nie? – odpowiedziała pytaniem. – Wróżka jest jak lekarz, tylko zajmuje się duszą, nie ciałem. Mam wrażenie, że tobie potrzebny jest właśnie ktoś taki. Dzięki Ofelii poznałam ostatnio taką osobę i jestem bardzo zadowolona z jej usług.

Zmarszczyłam czoło.

– Gospodyni z Castello dei Corvi wierzy w gusła?

– A co w tym dziwnego? Od kilkadziesiąt lat mieszka na Sardynii i służy naszej rodzinie. Przesiąkła tą atmosferą. Dla niej sprawy duchowe to codzienność, jak dla mnie. Dotychczas radziła się Giulii. Teraz znalazła jej zastępczynię, a ta, skubana, jest w tym naprawdę dobra. Moim zdaniem powinnaś ją poznać.

Zamyśliłam się. Gusła, przepowiednie, wróżby... To było irracjonalne, a jednak miałam poczucie, że moje życie, wbrew mojej woli, było temu podporządkowane.

– Zresztą niczego nie tracisz – kontynuowała Alessia. – Jeśli ci się to nie spodoba, wyjdziemy i już nigdy do niej nie wrócisz. Moim zdaniem możesz tylko zyskać. Chociażby spokój ducha, którego tak ci teraz brakuje.

Zamyśliłam się. Prosiłam już o wstawiennictwo siły dobra i one, jak zawsze zresztą, zignorowały moje błagania. Może więc nie był to zły pomysł, by spróbować ponownie zwrócić się o pomoc do tych złych?

Lekarze nie umieli niczego doradzić, a Fabio nie chciał słyszeć o procedurze in vitro. Uważał, że przesadzam, że jestem młoda, mam czas i nie powinnam męczyć swojego ciała inwazyjną chemią, gdy nie jest to konieczne. Przecież mogliśmy mieć dzieci, a blokada w tej kwestii miała związek wyłącznie z moim stanem emocjonalnym, a nie z dysfunkcją organizmu. Nie mogłam więc w tej sytuacji liczyć na wsparcie z jego strony. Fabio nie pojmował również mojego strachu przed ciotką Giulią. Jego zdaniem więzienie skutecznie ją od nas odcięło i z za krat nie była w stanie nam zagrazać. Dla mnie nie było to takie oczywiste, zwłaszcza teraz, gdy zaczęła przychodzić do mnie w snach. Na własnej skórze przekonałam się o jej mocy, dlatego wzbudzała we mnie paniczny lęk. Miałam też przeczucie, że Giulia jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa, a mój mąż był zbyt pewny siebie, ignorując potencjalne niebezpieczeństwo z jej strony. Odsunął od siebie przeszłość, budował teraźniejszość, ale zapominał o tym, że to, co się stało, wciąż miało wpływ na to, co miało nadejść. Nie słuchał mnie. Kochał szaleńczo, ale robił swoje. Moje zdanie go nie interesowało, bo w przeciwieństwie do mnie nie wierzył w siłę oddziaływania swojej ciotki. Doszłam zatem do wniosku, że przystanę na pomysł Alessii, ponieważ czułam, że jest to coś, czego akurat potrzebowałam.

– Dobrze... Myślę, że nie zaszkodzi spróbować – powiedziałam i otarłam łzy z policzków.

Koniec z tym.

Koniec z płaczem i użalaniem się nad sobą.

Czas coś zrobić. Cokolwiek, by przestało mi towarzyszyć poczucie totalnej bezradności. I choć mój mąż by tego nie pochwalał, wiedziałam, że muszę spróbować.

– Ale Fabio nie może się dowiedzieć. Gdyby dotarło do niego, że szukam pomocy u wróżki, na pewno byłby bardzo zły.

– Zachowamy to w absolutnej tajemnicy. Nikt się nie dowie – oświadczyła Alessia.

– Tylko jak to zrobić? Jego ludzie pilnują mnie cały czas. Gdy nie ma go przy mnie, śledzą każdy mój krok, by zapewnić mi bezpieczeństwo. Nawet teraz... – Wykonałam nieznaczny ruch głową w stronę kamery ukrytej w stiuku okalającym sufit. – Fabio ma obsesję na punkcie kontroli. Po tym, co się wydarzyło podczas naszej uroczystości zaręczynowej, nie zostawia mnie samej. Wciąż ktoś mnie podgląda. To uciążliwe, choć rozumiem jego postępowanie i nie sprzeciwiam się. Jednak w tym wypadku możemy mieć problem, bo ktoś na pewno by mu doniósł o naszej wizycie u wróżki, a wtedy Fabio już nigdy by mi na to nie pozwolił...

– W takim razie zaplanujemy to tak, żeby się nie zorientował, że do czegoś takiego doszło.

– Jak? – wyraziłam swój niepokój.

– Na Sardynii będzie to proste – odpowiedziała Alessia z szerokim uśmiechem.

– Na Sardynii?! – powiedziałam stanowczo zbyt głośno.

– Tak, wróżka przyjmuje na wyspie. Poza tym Sardynia to mój dom. Znam tam każdy kąt, będzie mi łatwej zmylić goryli Fabia.

Nie byłam przekonana. Wizja powrotu na wyspę mnie przerażała. W tym miejscu wciąż spotykało mnie coś złego. Tam wyrządzono krzywdę

mojemu ukochanemu, a potem naszemu dziecku. Tam mój mąż omal nie zginął w pojedynku z zaślepionym nienawiścią bratem...

– Fabio nie byłby zadowolony... – przyznałam słabo.

– Że wybierzemy się na wakacje? – zdziwiła się Alessia. – Proszę cię! Nie będzie miał nam tego za złe, przecież sam mi to sugerował.

– Wyjazd na Sycylię?! – Popatrzyłam na nią z przerażeniem.

Fabio wiedział, że ta wyspa działała na mnie destrukcyjnie. Sam doktor Moretti podpowiadał mojemu mężowi, żeby zabrał mnie z niej na zawsze i żebyśmy osiedlili się gdzie indziej. To dla mnie Fabio wybudował rezydencję w centrum Rzymu i stworzył z niej niedostępną fortecę – bezpieczny azyl dla naszego związku. Jak to możliwe, że tak nagle zmienił zdanie w tej kwestii? Nagle chciał, żebym opuściła swoje schronienie? Chciał się mnie pozbyć? A może miał mnie dość? W końcu tak dużo płakałam, tak często wracałam do tego, co było, a nade wszystko byłam bezpłodna. Nie mogłam dać mu upragnionego dziedzica, co czyniło mnie bezwartościową dla rodziny.

– Fabio chce, abyś zmieniła otoczenie i wypoczęła z dala od czterech ścian. Powinnaś zaznać czegoś innego niż to, co masz tu, w Rzymie. Prosił mnie, żebym namówiła cię na wakacje. Odda nam do dyspozycji samolot lub jacht – w zależności od kierunku, jaki wybierzemy. A czemu tym kierunkiem nie może być Sycylia? Gdyby nie zaangażowanie twojego męża w jakiś polityczny projekt, pojechałby z nami. Ale może lepiej, że jest zajęty. Będziemy mogły robić, co chcemy. Poza tym pomyśl: nie kuszą cię białe plaże i lazurowa woda?

Było mi przykro, że mój mąż nie mógł mi towarzyszyć w tej wyprawie, ale podróż bez niego faktycznie dawała mi pewną swobodę, na którą nie mogłam liczyć w Rzymie. Alessia miała rację, że na Sycylii będzie łatwiej. To był jej dom, miejsce, które znała jak własną kieszeń. W Rzymie

skorzystanie z porady wróżki nie wchodziło w grę, a tam wydawało się całkiem możliwe. No i wizja tamtejszych bezkresnych krajobrazów oraz piękna przyrody, której tak mi brakowało w stolicy Włoch, sprawiły, że postanowiłam nie zastanawiać się dłużej nad tym pomysłem, tylko poddać się chwili.

– Jedźmy więc – oświadczyłam zdecydowanie.

Tak. Byłam gotowa. Gotowa na walkę o swoją przyszłość, a do tego potrzebowałam samodzielności i wyrwania się spod wpływu nadopiekuńczego Fabia. Sardynia była idealnym miejscem do tego.

– Świetnie. W takim razie czas zakomunikować to twojemu mężowi. – Alessia klasnęła entuzjastycznie.

– A co, jeśli nie zgodzi się na Sardinie? – zapytałam niepewnie.

– Zgodzi się – odpowiedziała z szelmowskim uśmiechem.

– Skąd ta pewność? – dociekałam.

– Już ja dobrze wiem, że masz swoje sposoby, by go przekonać. – Puściła do mnie oko.

*Fabio*

DO MOICH USZU dobiegał rozdzierający płacz dziecka. Gdy w końcu zlokalizowałem jego źródło, podążyłem w tamtą stronę. Stałem przed drzwiami pracowni Chiary. To było jej ukochane miejsce w naszej rzymskiej rezydencji. Tu oddawała się sztuce i doskonaliła swój warsztat. Jej obrazy coraz częściej doceniano. Gdy była zajęta pracą, starałem się jej nie przeszkadzać, chyba że prosiła o moją obecność. Uwielbiała mnie rysować, dlatego często gościłem w pracowni jako jej model. Nieproszony, wolałem nie zakłócać jej procesu twórczego. To był jej czas i jej forma wyrażania siebie oraz tłumionych emocji. Skąd zatem ten dźwięk? Tak donośny, tak przerażający, tak bolesny?

Nie miałem chwili do stracenia. Pchnąłem jedno ze skrzydeł ogromnych drzwi i wpadłem do środka. I ją zobaczyłem...

– Skarbie? Skarbie, już prawie dojeżdżamy. – Łagodny głos Chiary wyrwał mnie z drzemki.

– Tak? – Rozejrzałem się i zdałem sobie sprawę, że siedzimy w limuzynie, która właśnie wjeżdżała na teren lotniska. – Chyba zasnąłem...

– Jesteś przemęczony. Może jednak pojedziesz ze mną? – zapytała siedząca obok mnie kobieta, dotykając mojej dłoni.

Przytuliłem ją do siebie i spojrzałem na nasze splecione ręce. Trudno mi było wrócić do rzeczywistości. Sen, który prześladował mnie od chwili, gdy

dowiedziałem się, że straciliśmy dziecko, powrócił. I to akurat teraz, gdy Chiara miała wyjechać.

Powinienem z nią jechać... Powinniśmy razem wybrać się na Sycylię. Mój obsesyjny strach o nią znów narastał. A może powinienem ją poprosić, by została? Niepotrzebnie naciskałem na to, by zmieniła klimat i oderwała się od życia w Rzymie. Nie podejrzewałem jednak, że pod wpływem Alessii wybierze Sycylię. Chociaż może to dobrze, bo Sycylia wciąż była moja. To był mój teren, nawet bardziej niż stolica. I ten argument oraz zdrowie mojej żony, zwłaszcza psychiczne, przeważały nad lękiem, który był podsycany przez dziwne sny.

– Pracujemy nad projektem ustawy. Gdy tylko go skończę, dołączę do ciebie. Ja chyba też potrzebuję wakacji – oświadczyłem i ucałowałem z czułością jej czoło.

– Zatem skończ to, co robisz, jak najszybciej... Nawet dziś – powiedziała i spojrzała na mnie przepełnionym miłością wzrokiem.

Moje serce zalała fala ciepła.

Kochałem ją całym sobą. Minęło półtora roku, od kiedy byliśmy razem, i choć los nas nie oszczędzał, nie mogłem powiedzieć, żebym czegokolwiek żałował. Może tylko jednego...

Że na imprezie zaręczynowej nie posłuchałem Alessii...

– Postaram się uporać z tym w ciągu dwóch, trzech tygodni...

– Tygodnia... – poprawiła mnie i złożyła namiętny pocałunek na moich ustach.

– Dwóch – mruknąłem między pieszczotami.

– Tygodnia – naciskała.

Kierowca zatrzymał samochód na płycie lotniska, na której czekał już mój prywatny odrzutowiec z namalowanym na kadłubie znakiem Feniksa. Założyłem maskę i wysiadłem pierwszy, by następnie pomóc Chiarze



opuścić auto. Obok samolotu czekała już Alessia, towarzyszyło jej kilku moich ludzi.

– Gotowa na babski wypad? – zapytała moja kuzynka, wychodząc nam na powitanie. Na jej podkreślonych karminową szminką ustach gościł szeroki uśmiech.

– Macie być grzeczne... – Pogroziłem im palcem.

– Oczywiście – odpowiedziała Alessia i puściła oko do Chiary. – W granicach przyzwoitości.

– O to zadba wasz opiekun – odpowiedziałem stanowczo.

– Opiekun? – Moja żona popatrzyła na mnie zdumiona.

– No chyba nie myślałyście, że puszczę was bez nadzoru?

– Nawet na to nie liczyliśmy. Senator Scorazzi musi mieć oko na wszystko. – Chiara westchnęła.

– Zgadza się. A wiesz dlaczego? – Uśmiechnąłem się, choć wciąż sprawiało mi to problem.

– Bo jesteś nadopiekuńczy?

– Bo ty jesteś moim skarbem i dlatego nie mogę cię zostawić bez opieki. Będę chronił to, co moje. Już zawsze.

Na jej ustach również pojawił się uśmiech. Najpiękniejszy widok w moim życiu. Nie mogłem się powstrzymać i chwyciłem ją w ramiona. Zapadła się w nich i przylgnęła do mnie całym ciałem. Byliśmy jednością, gdy tuliłem ją do siebie z całych sił.

Znów przypomniałem sobie sen, który budził mnie w środku nocy i nie pozwalał mi do rana zasnąć. Wzmocniłem uścisk, jakbym bał się wypuścić Chiare z rąk. W tym momencie obok nas rozległo się znaczące chrząknięcie. Odsunęliśmy się od siebie, zdając sobie sprawę, że nie jesteśmy tu przecież sami.

– Paul... – Uśmiechnąłem się na widok przyjaciela.

– Paul... – powtórzyła za mną Chiara, a w jej głosie usłyszałem niezadowolenie.

Między nimi było niby wszystko w porządku, a jednak nadal odnosiłem wrażenie, że coś nie grało. Paul został ze mną, choć zapowiadał, że odejdzie. Wydarzenia z zaręczyn zmieniły jego myślenie. Trwał przy mnie, wierny i usłużny. Pomagał mi i wspierał mnie, a mimo to moja żona starała się go unikać. Dla mnie zaś stanowił część rodziny, jak Alessia czy Riccardo.

– Już im powiedziałem, że będą miały opiekuna... i to najlepszego z możliwych – skomentowałem, po czym wskazałem na blondyna.

– Paul jedzie z nami? – Chiara nie była zachwycona i nawet tego nie kryła.

– Owszem – potwierdziłem.

Jej niezadowolenie nie miało znaczenia. Ważne, że u jej boku miał być ktoś, komu stuprocentowo ufałem.

Mimo tego moja żona nie dawała za wygraną.

– Moment... – zwróciła się do zebranych i wzięła mnie na stronę.

– Dlaczego nie Pietro? – zapytała szeptem, gdy znaleźliśmy się w bezpiecznej odległości od naszych towarzyszy.

– Bo Pietro wyjechał na Korsykę – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– To go wezwij... – poprosiła stanowczo.

– Chiaro, to niemożliwe... – stwierdziłem łagodnie.

– Korsyka jest tuż obok Sardynii – nie ustępowała.

– Na razie Pietro ma tam zadanie do wykonania. Tobą zaopiekuje się Paul.

– Ale ja nie chcę! – oświadczyła, podnosząc głos.

– Chiaro, skarbie, nie bądź dzieckiem... – Próbowałem ją przekonać, ale nie zamierzała mi ulec.

– On mnie nie cierpi. Zresztą z wzajemnością. Nie polecę z nim. – Splotła ręce na piersi w geście buntu.

– Nie masz wyjścia. Z nikim innym cię nie puszcę. – Wzruszyłem ramionami, ignorując jej upór.

– Masz tylu ludzi... Ten twój wymuskany Paul może sobie znaleźć inne zajęcie, bo na moją niańkę się nie nadaje – burknęła.

– Za to na tragarza już tak – odpowiedziałem z rozbawieniem, bo wpadłem na chytry plan.

– Słucham? – spytała zdziwiona.

Nie zamierzałem jej jednak odpowiadać. Wspierając się na lasce, podszedłem do przyjaciela. Wyszeptałem mu do ucha polecenie, a on bez głosu sprzeciwu ruszył w stronę naburmuszonej Chiary, a następnie podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię, by mu się nie wyrwała.

– Co ty wyprawiasz?! Puść mnie! Puść natychmiast! Fabio, każ mu postawić mnie na ziemi! – krzyknęła gniewnie, ze złości aż purpurowa na twarzy.

– Nie. – Pokręciłem głową.

– Dlaczego? – zapiszczała.

– Bo choć lecisz na wakacje beze mnie, wciąż jestem za ciebie odpowiedzialny. Z tego względu wybrałem osobę, która zaopiekuje się tobą tak, jak sam bym to zrobił – odpowiedziałem zdecydowanie.

– Fabio, przesadzasz – wtrąciła się Alessia.

– To nie przesada, tylko przezorność. Wróg nie śpi. Możecie pływać, robić zakupy, chodzić do klubów... ale nie same. Nie jesteście zwykłymi osobami, a moimi krewnymi, rodziną włoskiego senatora. Ja i Chiara jesteśmy osobami publicznymi i rozpoznawalnymi, dlatego nie pozwolę,

abyście same kręciły się po wyspie, bo psychopatów nie brakuje. Obstawa i nadzór to podstawa.

Po tych słowach stanąłem za Paulem i nachyliłem się do wiszącej głową w dół żony, by złożyć pocałunek na jej ustach.

– A tak poza tym bawcie się dobrze – oświadczyłem i dałem przyjacielowi znać, że może ruszać.

Patrzyłem, jak oddala się z Chiara w kierunku schodków odrzutowca, a przed oczami znów miałem ostatnią scenę z mojego snu. Moja żona leżała na środku swojej pracowni w kałuży krwi, która zalewała podłogę. Jej martwe oczy spoglądały w sufit, dłonie zaś kurczowo zaciskały się na beciku, w którym leżało płaczące z całych sił niemowlę.

Wzdrygnąłem się.

To sen.

Głupi koszmar.

Udzielił mi się nastrój Chiary i jej rozpacz po tym, co straciliśmy. Przeszliśmy już tak wiele, zaznaliśmy tyle zła. To niemożliwe, by dosięgło nas kolejne. Oczekałem, aż samolot z moją żoną na pokładzie ruszy w stronę pasa startowego, a następnie udałem się do auta. Jednak w tym momencie chodzenie sprawiało mi większy niż zazwyczaj problem, bo miałem wrażenie, jakbym niósł na swoich barkach przygniatający mnie ciężar.

## PIENIĄDZE...

O tak... Lubiłam je i cieszyłam się, że znów mogę nimi dysponować. Niestety, nie należały jeszcze do mnie i nie w kwocie, która by mnie satysfakcjonowała. Ale byłam na dobrej drodze, by mieć ich tyle, abym już nigdy więcej nie musiała uciekać się do oszustwa czy morderstwa, by je zdobyć.

Ze swojego miejsca miałam idealny widok na salę poniżej. Siedziałam przy stoliku obok szklanej barierki, przez którą można było obserwować to, co się dzieje na dole. Przy dużym stole w centralnej części pomieszczenia kilku mężczyzn jadło lunch. Dla mnie jednak liczył się tylko jeden z nich. Ubrany w markowy garnitur Scorazzi popijał wino i prowadził ożywioną dyskusję z partyjnymi kolegami.

Pieniądze. To dla nich to robiłam.

Również tym razem mężczyzna w masce sprawił, że moje ciało zareagowało inaczej, niżbym się spodziewała. Nieprofesjonalnie. Bo czy podniecenie można było uznać za profesjonalne wykonywanie obowiązków? On był moim celem i zadaniem, a ja byłam wilgotna już na samą myśl o tym, że jest w pobliżu...

On oznaczał pieniądze. Moje pieniądze. Był moją przyszłością i moim luksusem.

I, cholera, podobał mi się...

Dźwięk telefonu wyrwał mnie z zamyślenia. Spojrzałam na wyświetlacz smartfona leżącego przy moim talerzu z przegrzebkami.

Alessia. Moje serce znów zabiło szybciej. Tym razem nie za sprawą tajemniczego Scorazziego.

– Halo? – Odebrałam połączenie.

– Witaj, Lady O. – zwróciła się do mnie kobieta. – Potrzebuję twojej porady.

Uśmiechnęłam się szeroko. Oby tej, na którą liczyłam...

– Chcesz umówić seans?

– Tak, ale nie dla siebie.

– Nie przyjmuję osób z ulicy, przecież wiesz – odpowiedziałam celowo oziębłym tonem.

Lady O. ceniła swój czas i swoje umiejętności. Musiałam w to brnąć, by być wiarygodna. Wchodzenie w role zawsze było moim konikiem. Postać, w którą się wcielałam, miała własną osobowość, swoje przyzwyczajenia i humory – wszystko po to, by otoczenie uwierzyło, że istnieje naprawdę.

– To nagła sytuacja – stwierdziła Alessia nieustępliwie. – I nie, absolutnie nie jest to osoba przypadkowa, a żona wielkiego polityka.

Mimowolnie skierowałam wzrok w stronę stolika, przy którym siedział Fabio. Uśmiechnęłam się kącikiem ust.

– To ktoś ci bliski – orzekłam, udając, że wróżę. – Pochodzący z Sardynii, choć już tam nie mieszka...

– Och, twoje zdolności za każdym razem mnie zaskakują, wielka czarodziejko. Tak. Ta kobieta jest mi bliska i chcę jej pomóc. Wierzę w twoją moc. Poradziłaś mi w sercowej sprawie, Ofelia jest tobą zachwycona. Moje znajome także. Na wyspie krążą o tobie dobre opinie. Nie odmawiaj mi. Liczę na ciebie. Przyjmij nas najszybciej, jak to możliwe. Mamy... jakiś tydzień, by się z tobą spotkać. Potem może być to

utrudnione, gdyż ma do nas dołączyć jej mąż, który jest przeciwny interwencji sił nadprzyrodzonych.

– Wiesz, że to będzie kosztować? I to dużo... Obecnie przebywam w Rzymie. Muszę przerwać wyjazd, jeśli sprawa jest aż tak pilna.

– Pieniądze nie grają roli.

– Dobrze... W takim razie myślę, że do piątku zdążę wrócić. Napiszę do ciebie w sprawie miejsca i godziny spotkania. Niech twoja przyjaciółka się przygotuje. Znasz zasady.

– Znam.

– Zatem do zobaczenia w piątek – zakończyłam rozmowę, a następnie zaczepiłam kelnera, który właśnie przechodził obok. – Lampkę szampana, proszę – poleciłam.

Tak. Szampan. Idealny alkohol do świętowania. A ja przecież miałam co uczcić.

Gdy mężczyzna przyniósł mi kieliszek Moët & Chandon, wykonałam połączenie.

– Więzienie na wyspie Asinara, słucham. – W telefonie rozległ się oschły męski głos.

Na moment zamilkłam. Wróciły wspomnienia, które chciałam wymazać z pamięci. Miałam świadomość, że będzie tak zawsze, dopóki nie skończę misji i nie zacznę życia od nowa.

– Słucham?! – warknął ponownie mężczyzna, sprowadzając mnie na ziemię z krainy mrocznych myśli.

– Chciałabym rozmawiać z więźniem numer tysiąc dwadzieścia pięć – odpowiedziałam od razu.

– Oddzwonię.

Upiłam łyk alkoholu i wróciłam do posiłku. Wiedziałam, że muszę poczekać, więc ponownie zaczęłam obserwować mężczyznę w masce. Znowu mnie korciło, by nawiązać z nim kontakt...

Po kwadransie zadzwonił telefon.

– Więzienie Asinara. Rozmowa jest rejestrowana. Macie pięć minut.

To aż nadto – pomyślałam.

W smartfonie usłyszałam trzask świadczący o przekazywaniu słuchawki wywołanemu więźniowi. Zanim mój rozmówca zdążył coś powiedzieć, odezwałam się pierwsza:

– Połów udany. Wkrótce przyjadę.

Po tych słowach zakończyłam połączenie. Nie miałam nic do dodania. Reszta musiała poczekać na rozmowę bez podsłuchu. Najważniejsze, że złożyłam meldunek.

Przywołałam kelnera i uregulowałam niebotycznie wysoki rachunek, płacąc złotą kartą kredytową. Fajnie było wydawać pieniądze na swoje potrzeby, ale jeszcze fajniej byłoby, gdyby należały do mnie...

Już niedługo...

Cierpliwości...

Dopiłam szampana i poprawiłam rozmazaną kredkę na ustach. Potem wstałam i ruszyłam w stronę schodów prowadzących do dolnej sali. Kręcąc kusząco biodrami, podeszłam do stołu, przy którym siedzieli politycy.

– Dziękuję za prezent, panie Scorazzi. – Nachyliłam się do ucha Fabia, kiedy stanęłam za jego fotelem. Zacisnęłam dłoń na ramieniu mężczyzny i przez chwilę delektowałam się dotykiem jego rozbudowanego bicepsa, który wyczułam pod ubraniem. – Jak sam pan widzi... Przydał się...

Następnie puściłam jego ramię i skierowałam się do wyjścia. Wiedziałam, że wszyscy zgromadzeni gapią się na mnie i moje pośladki, które opinała krwistoczerwona kreacja od Diora.



– JESTEŚ PEWNA, ŻE TO SIĘ UDA? – zapytałam po raz tysięczny Alessię.

– Tak – odparła.

Siedziała naprzeciwko mnie na plecionym fotelu, beznamiętnie piła poranną kawę i patrzyła na lazurowe morze, podczas gdy ja byłam kłębkim nerwów.

– Jak możesz być taka spokojna? – powiedziałam z irytacją.

– Bo tylko spokój może nas uratować – odparła i przeniosła na mnie spojrzenie.

– On się zorientuje... To haker, jest sprytny... – zniżyłam głos.

– Ale jest też facetem. – Wzruszyła ramionami.

– A co to zmienia? – zdumiałam się.

– Że da się go załatwić kobiecymi sposobami...

– Czyli? – Jej słowa tylko podsycaly moje obawy.

Nie lubiłam Paula. Wiedziałam, że z wzajemnością. Unikałam go jak ognia. On również starał się mnie ignorować. Współpracował z Fabiem, robił dla niego różne rzeczy, asystował mu przy pracy. Nie wnikałam w to, dopóki trzymał się z daleka ode mnie. Jednak teraz nagle zostałam na niego skazana i to jeszcze w miejscu, które tak fatalnie mi się kojarzyło...

Castello dei Corvi mnie przerażało. Alessia traktowała rodzinną rezydencję jak swój dom. Ja zaznałam tam tyle zła, że po śmierci naszego dziecka nie byłam w stanie przebywać w rezydencji. A teraz znów tu

trafiłam, właśnie po to, by to dziecko odzyskać. Powrót do tego miejsca sprawił, że obudziłam uśpione demony. Czułam się osaczona i jak na razie, zamiast cieszyć się słońcem, plażą i wolnym czasem, skupiałam się na próbie okiełznania własnych nerwów i strachu. Na nic zdawały się tłumaczenia, że zło zostało pokonane i nie powinnam się przejmować. Gdyby nie fakt, że pokładałam pewną nadzieję we wróżce polecanej przez Alessię, już dziś zdecydowałabym się na lot do Rzymu lub przynajmniej zmianę miejsca odpoczynku...

– Czyli? – powtórzyłam z naciskiem, bo moja towarzyszka nie odpowiedziała, tylko zajęła się konsumpcją słodkiego rogalika. Ja również miałam na niego potworną ochotę, ale zgodnie z zaleceniami Lady O. przed spotkaniem z nią miałam pościć.

– Skarbie, to znaczy, że zadbamy o siebie najlepiej, jak tylko my potrafimy – odparła i sięgnęła po filiżankę.

Popatrzyłam na nią nieufnie.

– Nadal nie rozumiem, jak się to ma do Paula...

– Zobaczysz. – Uśmiechnęła się szeroko. – A teraz dopij ziołowy napar od Lady O. i się zbieramy.

– Dokąd?

– Do salonu piękności!

Popatrzyłam na nią jak na wariatkę. Przecież dziś miałyśmy się spotkać w wróżką. A zamiast tego jechałyśmy do kosmetyczki? Nic z tego nie rozumiałam, chociaż Alessia wydawała się odprężona i pewna siebie. Wiedziała, co robi, więc postanowiłam jej zaufać. Na pewno i ona nie chciała mieć nieprzyjemności ze strony Fabia. Liczyłam, że zadba, by nie dotarło do niego, z kim zamierzała mnie zapoznać i w jakim celu.

Posłusznie dokończyłam napój, a potem opuściłyśmy taras. Gdy tylko weszłyśmy do przylegającego do niego saloniku, otoczyli nas ochroniarze.

Sama nie wiem, dlaczego ich obecność skojarzyła mi się z więzieniem. Niby byłam wolna i na wakacjach, a jednak wciąż nie spuszczała mnie z oczu banda uzbrojonych po zęby goryli.

– Wybieramy się do salonu piękności – oświadczyłam jednemu z nich.

– Powiadomię pana Paula. Mówił, że chce wszędzie pani towarzyszyć – poinformował.

Rzuciłam Alessii pytające spojrzenie, a ta – jak gdyby nigdy nic – kiwnęła głową na znak zgody.

– Dobrze – potwierdziłam, po czym ruszyłam wraz z kuzynką Fabia w stronę głównego holu.

Podstawiono limuzynę i już po chwili siedziałyśmy w luksusowym aucie. Paul zajął miejsce naprzeciwko nas – jak zawsze pochmurny i milczący.

– To są takie babskie sprawy... Nie musisz z nami być, na pewno masz coś ciekawszego do roboty – powiedziałam, bo łudziłam się, że zrezygnuje z wyprawy z nami i da nam wolną rękę.

– Muszę – burknął i sięgnął po komórkę. Nie patrzył już na mnie, a w ekran, i dodał: – Fabio mnie o to prosił, więc wykonuję jego polecenie, nawet jeśli mi się to nie uśmiecha.

Co za typ...

Co za opryskliwy dupek.

Nie miałam pojęcia, czemu mój mąż tego nie widzi i wciąż go trzyma.

Już chciałam odpowiedzieć coś niemiłego, jednak Alessia ścisnęła mnie porozumiewawczo za rękę. Rozsiadłam się wygodniej w fotelu i opanowałam oddech przyspieszony irytacją.

Spokój.

Tylko on pomoże mi zrealizować plan.

Do salonu przy Via Roma w Cagliari dotarliśmy w ciszy. Kiedy weszliśmy do środka, a salon został zamknięty dla innych klientów, Alessia zaczęła wydawać dyspozycje: manicure, pedicure, fryzjer, makijaż, regulacja brwi, depilacja bikini woskiem... Wymieniła listę zadań, która była tak długa, że przez chwilę miałam wrażenie, że spędzimy tu czas aż do przyjazdu Fabia.

Kątem oka spojrzałam na Paula, który usiadł na kanapie przy wejściu. Towarzyszyło mu dwóch ochroniarzy. Wciąż wydawał się nieprzejęty i niezainteresowany, podczas gdy kuzynka Fabia beztrąsko pouczała pracownice zakładu, co i jak mają robić.

– Zaczynamy. – Klaszcząc radośnie w dłonie Alessia wyrwała mnie z zamyślenia, po czym pociągnęła w stronę fotela fryzjerskiego. – To będzie piękny, ale bardzo długi dzień – oświadczyła i puściła do mnie oko.

Nie miałam pojęcia, co ma na myśli, ale poddałam się jej bez sprzeciwu.

Farbowanie, cieniowanie i modelowanie włosów, akryl na paznokciach, zabiegi pielęgnacyjne twarzy, rąk i stóp...

Kuzynka Fabia nie miała litości. Sama czuła się tu jak ryba w wodzie. Plotkowała, śmiała się perliście i żartowała, a wszystkie poruszane przez nią tematy dotyczyły jej samej lub jej koleżanek. Ja po dwóch godzinach miałam serdecznie dość, a po trzech umierałam. Pękała mi głowa. Nie przywykłam do tego, by aż tyle czasu spędzać na zajmowaniu się swoją urodą. Ku mojemu zdumieniu nie byłam w tym sama. Paul prawie leżał na kanapie z nudów, a jego towarzysze podpierali ścianę i wyglądali, jakby za chwilę mieli się po niej zsunąć. Babskie rozmowy w salonie i czasochłonne, nieinteresujące mężczyźni zabiegi spowodowały, że niemal zasypiali. I wtedy dotarło do mnie, o co chodziło Alessii, gdy mówiła o wykończeniu ich kobiecą bronią.

Spryciara.

Ta myśl mnie ożywiła, choć przed sekundą sama byłam bliska temu, by uciąć sobie drzemkę.

Po kolejnej godzinie Alessia zwróciła się do Paula i jego towarzyszy z szerokim uśmiechem:

– Hej, chłopaki. Idziemy na depilację. Trochę to potrwa. Myślę, że nawet do dwóch godzin...

Odpowiedział jej głuchy jęk. Alessia udała, że go nie słyszy, i jak gdyby nigdy nic pociągnęła mnie na zaplecze salonu, gdzie przeprowadzano takie zabiegi. Znalazłyśmy się w jednym z pomieszczeń, w którym czekały na nas dwie pracownice lokalu siedzące przy łóżkach przypominających te do masażu.

– Dobra – oznajmiła. – Dziewczyny zadbają o to, by nikt tu nie wszedł. – Popatrzyła znacząco na kobiety, które pokiwały twierdząco głowami. – A my pryskamy. Mamy dwie godziny.

– Uda się? – zapytałam niepewnie.

– Oczywiście. Widziałaś, w jakim stanie są Paul i reszta. Nikt niczego nie będzie podejrzewał. Mamy czas tylko dla siebie.

Po tych słowach poprowadziła mnie w kierunku drugiego wyjścia z pokoju. Przez wąski korytarzyk dotarłyśmy do drzwi wiodących na dziedziniec za budynkiem.

– Pożyczyłam samochód od Ofelii – wyjaśniła. – Moje auta zbyt mocno się wyróżniają. Natychmiast ktoś by nas rozpoznał, a przecież nie chcemy zwracać na siebie uwagi.

Posłusznie ruszyłam za nią i zajęłam miejsce pasażera w starym fiacie. Kuzynka Fabia uruchomiła silnik i wyjechała tylną bramą, po czym włączyła się do ruchu. Przejechałyśmy obok witryny salonu. Pochyliłam się, by żaden z ludzi Fabia, których przed lokalem również czekało kilku,

nie zorientował się, że właśnie im uciekam. Wyprostowałam się dopiero przecznicę dalej.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam moją towarzyszkę.

– Zobaczysz...

Skierowała samochód na drogę wyjazdową z Cagliari. Podróż zajęła nam około dwudziestu minut. Zaniepokojona patrzyłam na zegarek umieszczony w desce rozdzielczej. Czas. Miałyśmy go tak mało, a sam dojazd sporo zajmował. Czy Paul się nie zorientuje, że nie ma mnie w salonie?

Kiedy Alessia zaparkowała na wiejskiej drodze, opuściłam auto zdenerwowana. Otaczały nas porośnięte makią pagórki. Kuzynka Fabia chwyciła mnie za rękę i poprowadziła wąską ścieżką na wzgórze. Szłam za nią posłusznie i wciąż powtarzałam sobie w myślach, że to mi pomoże. Że to będzie moment przełomu. Chciałam wierzyć, że od dziś wszystko się ułoży. Do pełni szczęścia brakowało mi jedynie dziecka. Byłam gotowa na wszystko, by dać je mojemu mężowi.

Gdy w końcu weszliśmy na szczyt, zdałam sobie sprawę, że znam to miejsce. Rozciągał się stąd widok na nadmorskie klify. W oddali dostrzegłam zabudowania rezydencji należącej niegdyś do rodu Candeloro, a przed nami – ruiny niewielkiej kapliczki.

– Dlaczego akurat tutaj? – zapytałam słabo.

To miejsce obudziło we mnie lęk. To tu uciekłam kiedyś przed Julią. I choć Fabio mnie tu odnalazł i zabrał do Villi Bianca, gdzie rozwinęła się nasza relacja, poczułam się w tym momencie bardziej niż nieswojo.

– Nie mam pojęcia. – Alessia wzruszyła ramionami. – To Lady O. wyznacza miejsca spotkań. Nikt do końca nie wie, kim jest, otacza ją aura tajemniczości. Jeśli chcesz skorzystać z jej usług, musisz się dostosować.

Zagryzłam wargi. Nie miałam wyjścia. Musiałam w to brnąć, skoro zamierzałam przekonać się o jej mocy i spróbować coś zmienić w swoim życiu.

Gdy zbliżyliśmy się do zbitych z desek drzwi kaplicy, te otworzyły się same. Miałam wrażenie, że ze strachu serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Nie kontrolowałam swojego stresu. Z duszą na ramieniu wkroczyłam do wnętrza za Alessią. W pomieszczeniu unosił się duszący zapach słodkiej substancji, który drażnił mi nozdrza. Wokół ozdobionego tajemniczymi znakami i pomalowanego złotą farbą ołtarza, za którym niegdyś się ukryłam, rozstawiono okazałe kamienne naczynia, w których płonął ogień. To z nich wydobywał się dym, który tak mi przeszkadzał.

– Wiem, po co przyszłaś... – Kobięcy głos, który jak echo rozszedł się po kaplicy, sprawił, że aż podskoczyłam. Zbliżyłam się do Alessii, jakby jej obecność mogła uchronić mnie przed tym, czego się obawiałam. – Wiem, czego ode mnie oczekujesz – dodała nieznajoma i wyłoniła się z mroku.

Przyjrzałam się jej zaintrygowana. Była wysoka, a jej ciało skrywała długa, granatowa szata pokryta złotymi runami. Kobieta miała na głowie kaptur zakrywający niemal całą jej twarz – widać było jedynie usta podkreślone krwistoczerwoną szminką. Jej ubiór sprawiał, że wyglądała tajemniczo i nieco teatralnie, a mimo to wywoływała we mnie nieuzasadniony lęk i obawy.

Przysunęłam się jeszcze bliżej Alessii, podczas gdy nieznajoma ruszyła w moją stronę.

– Chiaro Scorazzi, z domu Magaddino, w której żyłach płynie krew królewskich rodów Sardynii: Caneloro i Russo, przyszłaś do mnie po dziecko, o którym marzysz. Czy zdajesz sobie sprawę, że realizacja takiego marzenia kosztuje?

Zamarłam.

Ona znała moje dane!

Wiedziała, jak się nazywam, a przede wszystkim wiedziała, co mnie do niej przywiodło!

– Mówiłaś jej...? Mówiłaś, kim jestem? – wyszeptałam do Alessii, jednak stojąca obok kobieta wydawała się równie zaskoczona.

– Nie pytała... Przecież słyszałaś, jak rozmawiałam z nią przez telefon... – oświadczyła i pokręciła głową z niedowierzaniem.

– W takim razie jak to możliwe? – wydukałam zszokowana.

O ile mogłabym jeszcze wytłumaczyć fakt, że wróżka poznała moją tożsamość – wystarczyło przecież, że ktoś zauważył moją obecność na wyspie i dotarło to do jej uszu, o tyle nie potrafiłam w żaden sposób wyjaśnić tego, że kobieta znała moje najskrytsze pragnienie. Jeśli nie powiedziała jej o tym Alessia, to chyba rzeczywiście Lady O. miała wielką moc. To dobrze wróżyło – może to właśnie ona była remedium na moje problemy? Oby tak było, bo miałam już dość życia w niepełnym szczęściu.

– Przyszedł po dziecko, które straciłaś, a które chcesz odzyskać. Marzysz o roli matki. Pragniesz sprawdzić się jako żona i obdarzyć potomkiem mężczyznę, którego kochasz, bo uważasz, że na to zasługuje i że to twój obowiązek. Ale czy jesteś gotowa na poświęcenie, by zrealizować ten cel? – zapytała wróżka, gdy zatrzymała się naprzeciwko mnie.

Przerażenie walczyło we mnie z ekscytacją.

Jeżeli miała moc tak wielką, by bez pytania mnie znać powód mojej wizyty, to nie mógł być błąd. Nie pomyliłam się. Dobrze, że Alessia mnie tu przywiozła. Najwyraźniej właśnie wtedy wiodła ścieżka mojego przeznaczenia.

– Czy jesteś gotowa na poświęcenie, Chiaro? – powtórzyła kobieta.

– Tak... – odpowiedziałam.



– To będzie trudna droga, bo nic w życiu nie przychodzi łatwo. Aby coś otrzymać, trzeba za to zapłacić. Czasem najwyższą cenę – orzekła.

– Mój mąż zasługuje na dziedzica i chcę mu go dać bez względu na koszty – stwierdziłam stanowczo.

– Musisz być świadoma, że mogą być wysokie i... nieodwracalne. Cud stworzenia wiąże się zazwyczaj ze stratą. Rachunek musi być wyrównany, bo igranie z siłami nadprzyrodzonymi wymaga ofiary. Jesteś gotowa ją ponieść?

– Poświęcę wszystko, byleby Fabio został ojcem!

Tak. Po to tu przyszedłam i tego pragnęłam. Tym żyłam przez ostatnie miesiące i wiedziałam, że dłużej tak nie mogę. Chciałam uszczęśliwić Fabia i siebie. A skoro to był jedyny sposób, nie zamierzałam rezygnować tylko dlatego, że wiązał się z zapłatą. Byłam w stanie uregulować każdą cenę, byleby zobaczyć maleństwo w ramionach mojego ukochanego.

– W takim razie przekonajmy się, czego w zamian za pomoc zażądają od ciebie duchy – oznajmiła wróżka, a moje ciało przeszedł dreszcz, nad którym nie panowałam. Nie mogłam się jednak poddać i przestraszyć. Musiałam być silna dla Fabia i dla naszego dziecka. Tylko oni się liczyli i wyłącznie o nich w tej chwili myślałam.

– Czy masz ze sobą coś, co należy zarówno do ciebie, jak i twojego męża? – zapytała wróżka.

W głowie zaczęłam rozpaczliwie przeglądać zawartość torebki. Szybko zdałam sobie sprawę, że moja torebka została w salonie...

– Nie... Chyba nie – przyznałam z zawodem.

Teraz pewnie mi powie, że mam odejść, albo każe wrócić za jakiś czas. A przecież cała ta logistyka, dzięki której mogliśmy się tu wymknąć, była niezwykle skomplikowana i trudna do powtórzenia.

Ku mojemu zaskoczeniu kobieta zadała kolejne pytanie:

– A obrączka? Masz ją przy sobie?

Dotknęłam swojej dłoni. Na palcu serdecznym nosiłam pierścionek zaręczynowy z ogromnymi diamentami oraz obrączkę ślubną z białego złota.

– Mam – odpowiedziałam.

– Daj mi ją – poprosiła Lady O.

– To symbol naszej miłości. Naszego związku – skomentowałam z przejęciem. – Nie rozstawałam się z nią od dnia ślubu. Zdejmuję ją wyłącznie w wyjątkowych okolicznościach...

– To jest wyjątkowa okoliczność – stwierdziła Lady O., ignorując moje wątpliwości. – Jeszcze przed sekundą zarzekałaś się, że jesteś skłonna do poświęceń. Czy aby na pewno?

– Zaufaj jej, Chiaro. Ona wie, co robi – wyszeptała mi do ucha Alessia.

Nadal się wahałam. To był dla mnie bardzo trudny moment. Znów strach i panika wzięły nade mną górę.

– W takim razie spotkanie skończone. – Wróżka uznała moje milczenie za odmowę, wzruszyła ramionami, po czym obróciła się na pięcie.

To mnie otrzeźwiło.

Przecież nie mogłam pozwolić jej odejść!

Przecież to nie mogło się tak skończyć!

Skoro chciałam skorzystać z jej usług, nie miałam wyjścia...

– Zaczekaj! – krzyknęłam i pospiesznie ściągnęłam pierścionek z palca.

Kobieta odwróciła się w moją stronę, a ja pocałowałam obrączkę i podałam ją Lady O.

– Zrób z nią, co uważasz za słuszne – powiedziałam.

Wróżka uśmiechnęła się nieznacznie, po czym zabrała pierścionek i podeszła z nim do największego z kamiennych naczyń, z których strzelał

ogień. Stała za nim, odśpiewała coś w niezrozumiałym dla mnie języku, zrobiła zamach i wrzuciła przedmiot do ognia.

Gdy płomienie wystrzeliły w górę, krzyknęłam z przejęciem.

Moja obrączka...

Co ona zrobiła?!

Sama nie wiem dlaczego, ale w tym momencie poczułam łyzy pod powiekami. Zupełnie jakby stało się coś złego...

Alessia, chyba czytając w moich mrocznych myślach, wyszeptała mi do ucha:

– Nie denerwuj się. Teraz wszystko się ułoży. Wydarzy się twój mały cud...

– Tylko jakim kosztem? – jęknęłam.

Na to pytanie odpowiedziała mi wróżka:

– Zaraz się przekonamy...

Po tych słowach zwróciła się do niewidzialnych sił:

– Duchy przodków, duchy opiekuńcze, przewodnicy... Ta oto dziewczyna, Chiara Scorazzi, zwraca się do was za moim wstawiennictwem o pomoc. Dajcie jej dziedzica, którego pragnie, oraz odpowiedź, czego oczekujecie w zamian za jego przyjście na ten świat.

Płomień znów wystrzelił z mocą. Przez chwilę miałam wrażenie, że dosięgnie belek podtrzymujących strop budowli. Wszystko jednak szybko się uspokoiło, a ogień zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Lady O. pochyliła się nad kamiennym naczyniem.

– Oto odpowiedź, Chiaro – oznajmiła i wskazała na wnętrze naczynia.

Z nerwów byłam jak sparaliżowana, lecz podeszłam do miejsca, z którego jeszcze parę minut temu buchał żar. Nachyliłam się i zamarłam.

Na węglach błyszcząły dwa fragmenty pękniętej na pół obrączki. Podniosłam głowę i spojrzałam na Lady O. zaskoczona.

– Co to znaczy? – spytałam przejęta.

– Wyznałaś, że jesteś gotowa zapłacić każdą cenę, by zajść w ciążę i urodzić dziecko mężowi. A gdyby tą ceną było... rozstanie? – zapytała kobieta, a w kącikach jej czerwonych ust ponownie dostrzegłam coś na kształt uśmiechu.

– Rozstanie? – wydukałam.

– Poświęcenie, Chiaro. Nic nie ma za darmo – powtórzyła Lady O.

Dziecko lub rozstanie... z Fabiem?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Mam zostawić męża, by mieć dziecko? – wyrzuciłam z siebie z niedowierzaniem. Czułam, że od słodkiego zapachu robi mi się niedobrze. A może to nie był dym, tylko moje emocje? Nie tego oczekiwałam.

– Duchy, którym służę, chcą ofiary. Życie twojego dziecka w zamian za wasz związek, który najwyraźniej siły nadprzyrodzone uznają za niegodny, by został obdarzony potomstwem. Wyszłaś za mąż za swojego ojczyma. Jesteś jego pasierbicą, niemalże córką. Mimo to związałaś się z nim i teraz ponosicie tego konsekwencje. Fabio albo dziecko. Coś za coś. Nie ma innego rozwiązania. Albo będziesz bezdzietną mężatką, albo dasz mężowi dziecko, którego pragnie, a wasz związek przestanie istnieć, Chiaro...

Popatrzyłam na nią ze zdumieniem.

– Nie... To niemożliwe...

– To jedyna droga – odpowiedziała wróżka beznamiętnie.

Miałam mroczki przed oczami. Musiałam wyjść i się stąd wyrwać. Byłam w potrzasku. Czułam się, jakbym trafiła do więzienia. Moje życie się nim stało. Musiałam uciec i się ratować...

Niewiele myśląc, ruszyłam pędem w stronę drzwi i wybiegłam na drogę przed kaplicą. Przystanęłam dopiero w połowie wzgórza i z płaczem opadłam na ziemię.

Nie... To niemożliwe.

To nie mogła być prawda!

Dlaczego?

Dlaczego los wciąż rzucał mi kłody pod nogi?

Siły nadprzyrodzone uznały nasz związek za niegodny, bo byliśmy powinowaci, bo połączyła nas moja matka. Teraz cierpieliśmy przez własny egoizm i zapatrzenie w siebie...

– Chiaro, skarbie... – Alessia podbiegła do mnie i kucnęła obok.

– Chyba nie chciałam tego usłyszeć – załkałam. – Jest gorzej, niż myślałam... Jak mam wybierać między nimi? Kocham oboje, choć moje dziecko jeszcze się nie urodziło! To niesprawiedliwe... Dlaczego ciągle musimy walczyć o nasze szczęście, jakbyśmy byli przeklęci?

Kuzynka Fabia przytuliła mnie do siebie. Zapadłam się w jej ramionach, szlochając.

– Poznałaś prawdę – powiedziała łagodnie. – Nie mogę zdecydować za ciebie, ale wiedz, że zaakceptuję każdą twoją decyzję. Powiem ci tylko, co ja bym zrobiła. A ja... Ja bym w to poszła. Spróbowałabym.

– Naprawdę? – Uniosłam głowę i spojrzałam jej prosto w oczy.

– Tak – potwierdziła stanowczo. – Ponieważ wiem, że Lady O. jest skuteczna. Masz okazję z tego skorzystać. Czy przez kolejne lata u boku mojego kuzyna chcesz zadreć się myślami o tym, co by było gdyby? Fabio kocha cię nad życie, a ty kochasz jego. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić was oddzielnie, zwłaszcza gdybyście spodziewali się maleństwa. Może po prostu Lady O. źle to zinterpretowała? Może chodzi o chwilowe rozdzielenie z jakiegoś powodu, na przykład ze względu na twoje

bezpieczeństwo? Słyszałaś, jak Fabio mówił, że wrogowie nie śpią. Być może znów ktoś wam zagraża, ktoś, o kim nie wiesz, i do czasu, aż twój mąż się z nim nie upora, będziesz z dala od niego... Chociażby tu, na Sardynii, z uwagi na dobro twoje i dziecka. Sama wiesz, że znaki pochodzące od duchów nie są jednoznaczne. To my je interpretujemy, jak w przypadku przepowiedni mojej matki, że zniszczysz ród Candeloro. I co? Choć okoliczności sprawiły, że zmieniliśmy nazwisko, żyjemy nadal, a krew przodków wciąż płynie w naszych żyłach...

Miała rację. Znaki można odczytywać w różny sposób. Jak na zawołanie stanęła mi przed oczami ciotka Giulia przypierająca mnie do zwierciadła i grożąca, że moje dziecko z Fabiem zniszczy najbliższych. Wiadomość o tym, że je straciliśmy, wstrząsnęła naszym światem, zrujnowała nas psychicznie i wywarła wpływ na naszą relację, bo nadal mimowolnie tkwiliśmy w żałobie, zamiast iść razem do przodu i żyć pełnią życia. Tak mogło być i teraz. Przepowiednia mogła oznaczać wiele sytuacji – niekoniecznie tak ekstremalnych, jak się mogło wydawać.

– No i masz to... Ten symbol na pewno ochroni cię przed złem. – Wzięła mnie za rękę i wskazała na niewielki tatuaż na moim nadgarstku. Przedstawiał pentagram wpisany w okrąg.

Popatrzyłam na niego. Zrobiłam go po śmierci dziecka. Wcześniej się przed tym wzbraniałam, bo kojarzył mi się z rodem Candeloro, ale po wydarzeniach z zaręczyn szukałam pomocy wszędzie. Chciałam mieć poczucie bezpieczeństwa. Taki sam tatuaż miał na karku Fabio jako członek tego rodu. Mimo zetknięcia ze żrącą substancją ten fragment jego skóry pozostał nienaruszony. Pomyślałam wtedy, że jeśli i ja zrobię taki tatuaż, wspólnie uchronimy się przed kolejnym atakiem złych mocy. Jeżeli więc siły nadprzyrodzone miały wobec mnie nieprzyjazne zamiary, to mnie zabezpieczało. W każdym razie pragnęłam w to wierzyć.

– Myślisz, że... powinnam spróbować? – zapytałam słabo i przeniosłam spojrzenie z tatuażu na Alessię.

– Owszem. Żebyś nigdy nie żałowała, że nie zrobiłaś wszystkiego, co było w twojej mocy, by spełnić wasze największe marzenie.

Zagryzłam wargi. Zaczęłam analizować argumenty za i przeciw. Jeśli teraz stąd odejdę, na pewno za jakiś czas będę sobie wyrzucać, że nie podjęłam ryzyka. Jeżeli moja życiowa sytuacja się nie zmieni, i tak tu wrócę. Znow spotkam się z Lady O. i będę ją błagać o pomoc. Tylko czy wtedy zechce mnie widzieć, skoro teraz wzgardzę ręką, którą do mnie wyciągnęła?

Tak, Alessia miała rację. Nie mogłam teraz uciec, żeby potem nie żałować. Pojawiło się światelko w tunelu. Musiałam zatem iść w jego stronę, by ponownie nie utonąć w mroku.

– Dobrze... Spróbujmy zatem. Oby Lady O. okazała się tak skuteczna, jak mówią – oznajmiłam i otarłam łzy z oczu.

– Myślę, że to najlepsze, co możesz w tej chwili zrobić – odpowiedziała Alessia z uśmiechem i podała mi dłoń, by pomóc mi wstać.

Ruszyliśmy z powrotem w stronę kaplicy.

– Przemyślałam to – stwierdziłam stanowczo, gdy wkroczyłam do dusznego wnętrza. – Chcę powierzyć swój los duchom i zdam się na twoją moc.

Lady O. wynurzyła się z mroku.

– W takim razie musisz być mi posłuszna. Od tej pory będziesz wypełniać każde moje polecenie, bo tylko dzięki temu zrealizujesz swój cel. – Wyciągnęła w moją stronę dłoń. Światło słoneczne, które wpadło przez otwór w dachu, odbiło się w małym przedmiocie. Jakież było moje zdziwienie, gdy zorientowałam się, że wróżka trzyma na niej moją

obrączkę. I co najważniejsze, pierścionek znów był cały, choć przecież niedawno rozpadł się na dwie części!

Sięgnęłam po niego i obejrzałam go dokładnie.

– To niemożliwe... – wyszeptałam, po czym wsunęłam obrączkę na palec i jeszcze raz uważnie jej się przyjrzałam. Była nienaruszona. Nie miała nawet rysy świadczącej o tym, że przed chwilą została zniszczona. – To cud... Prawdziwy cud...

– Nie pierwszy, który dla ciebie uczynię – oświadczyła kobieta, a ja poczułam, że podjęłam dobrą decyzję.

Ona mi pomoże...

Ona sprawi, że zostanę matką!

– Jestem na to gotowa – dodałam z ożywieniem.

– W takim razie... rozbierz się do naga. Zaczniemy od rytuału oczyszczenia i przygotowania twojego ciała na przyjęcie nasienia, które przyniesie upragniony plon.

Odwróciłam się w stronę Alessii. Wciąż byłam rozdygotana. Kuzynka Fabia skinęła głową dla zachęty. Nie mogłam się wahać. Tu chodziło o coś więcej niż mój wstyd czy strach.

Rozsunęłam suwak letniej sukienki i już po chwili jej materiał opadł miękko na posadzkę u moich stóp.



*Fabio*

BYŁ JUŻ PÓŹNY WIECZÓR, gdy skończyłem pracę w Komisji Przeciwdziałania Przemocności. Taki paradoks. Zajmowałem się sprawami grup przestępczych, choć sam wciąż nie rezygnowałem z takiej działalności. Nie byłem jedyny. We włoskim rządzie panowała korupcja, a jego członkowie mieli powiązania z mafią. To, że włoscy politycy prowadzili na boku szemrane interesy, było niezmiennie i niemal naturalne. Dzięki pracy w komisji miałem wiedzę, jak prowadzić biznes, by nikt nie mógł mi niczego zarzucić. Swoją dalszą karierę widziałem w świecie polityki, ku któremu zawsze się skłaniałem. Władza dawała możliwości, a ja zamierzałem z nich czerpać pełnymi garściami.

Po sprawdzeniu raportu z postępów Arriga na zagranicznej uczelni opuściłem swój gabinet w siedzibie partii i udałem się na klatkę schodową. O tej porze w budynku nie było już nikogo. Na schodach dołączyło do mnie dwóch ochroniarzy. Sięgnąłem po telefon. Zamierzałem zadzwonić do Chiary. Przez cały dzień byłem skupiony na pracy i nie miałem kiedy się z nią skontaktować. Widziałem, że dzwoniła, a moją skrzynkę zapełniały jej zdjęcia w bikini. Szkoda, że obowiązki nie pozwalały mi na to, by do niej dołączyć. Perspektywa powrotu do pustego domu mnie odstręczała. Nie da się ukryć, że tęskniłem za żoną.

Jednak w chwili, gdy próbowałem nawiązać z nią połączenie, od strony głównego holu wypadł na schody jakiś mężczyzna i zanim którykolwiek

z moich ludzi zdążył zareagować, nieznajomy sięgnął po broń.

– Śmierć dla Caneloro! – wykrzyknął, po czym nacisnął na spust i otworzył ogień.

Pociski powaliły jednego z ochroniarzy, który został postrzelony w brzuch i szyję. Drugi oberwał kilka razy w nogę. Padł na stopnie, wyjąc z bólu i trzymając się za obficie krwawiące udo. Kolejna kulka była dla mnie. Nie trafiła we mnie tylko dlatego, że w odpowiednim momencie zrobiłem unik. W przeciwnym razie dosięgnęłyby serca. Wykorzystałem ułamek sekundy, gdy zamachowiec przeładowywał magazynek. Chwyciłem za ukryty w kaburze pod marynarką pistolet i wymierzyłem. Napastnik dostał kulkę w skroń i osunął się martwy na marmurową podłogę.

Gdy otrząsnąłem się z szoku, ruszyłem w kierunku trupa. Pochyliłem się nad nim. Spod zalanego krwią kołnierzyka koszuli wystawał tatuaż. Odsłoniłem go. Przedstawiał znany mi symbol wyspy z wizerunkiem głowy pirata.

Wyprostowałem się i ponownie złapałem za telefon. Jednak zamiast do żony zadzwoniłem do Pietra i zanim ten zdążył się przywitać, oświadczyłem gniewnie:

– Pakt o nieagresji został zerwany. Każdy Korsykanin powiązany z rodem Bordonich ma dostać kulkę w łeb, jeśli wyściubi nos ze swojej wyspy! Absolutnie każdy, rozumiesz?

STRAŻNIK OTWORZYŁ PRZEDE MNĄ zabezpieczone żelazną kratą drzwi. Bałam się je przekroczyć, więc przez chwilę stałam w miejscu. Za każdym razem, gdy przyplýwałam na Asinare, towarzyszył mi strach. Byłam odważna, swoje przeszłam. Zdawało mi się, że nic mnie nie rusza, bo wszystkiego już doświadczyłam. Tutaj ta pewność siebie znikąa, a jednocześnie umacniała mnie w przekonaniu, że nie chcę i nie mogę tu wrócić. Musiałam zrobić wszystko, by zostać na wolności oraz utrzymać się na poziomie, o jakim zawsze marzyłam i do którego dążyłam.

– Panno Sacci? Wszystko w porządku? – zapytał wartownik, czym wyrwał mnie z zamyślenia. – Nie mamy całego dnia, tylko kwadrans.

– Tak, już idę. Przepraszam. – Ruszyłam pospiesznie za nim, starając się zapanować nad emocjami, jakie wzbudzało we mnie to miejsce.

Gdybym mogła, w życiu bym tu nie wróciła. Niestety, musiałam, dopóki nie zostanie zrealizowany cały plan.

Wartownik doprowadził mnie do pokoju widzeń. Usiadłam przy stole na środku pomieszczenia i czekałam. Po kilku minutach drzwi znajdujące się na przeciwległej ścianie otworzyły się i dwóch strażników wprowadziło kobietę w stroju więziennym. Jej siwe i długie włosy były związane w niechlujny warkocz. Mężczyźni posadzili więźniarkę na krzesło naprzeciwko mnie i przykuli jej dłonie do jego podłokietników.

– Macie kwadrans – oznajmił jeden z nich, po czym wszyscy opuścili pomieszczenie.

Kątem oka spojrzałam na kamery w rogach pomieszczenia. Jak zawsze musiałyśmy być ostrożne.

– Mów, nie słyszą nas – odezwała się stara skrzekliwym głosem i wbiła we mnie wzrok niczym sztylet. Pod wpływem jej spojrzenia poczułam się jeszcze bardziej nieswojo. Tak bardzo nie chciałam tu być...

– Była u mnie – wydukałam z trudem, bo stres ścisnął mi gardło.

– Przedwczoraj, wiem – skomentowała więźniarka.

– Wiesz? – zdumiałam się. – Ale skąd?

– Wiatr od morza przyniósł ulewę, choć o tej porze roku nie spada tu ani kropla deszczu – stwierdziła, jakby ta wypowiedź miała być oczywistym wyjaśnieniem. – Znalazłam też damę karo z mojej talii, która zaginęła kilka dni temu.

Dreszcz przeszedł mi po plecach. Umiejętności mojej rozmówczyni były ponadprzeciętne. Imponowało mi to i przerażało mnie jednocześnie.

– Zrobiłam wszystko, jak kazałaś – skomentowałam. – Zarekomendowanie Alessii Lady O. przez Ofelię podziałało.

– Ofelia dobrze się spisała i wykazała wielką lojalnością wobec mnie i rodu, który jako ostatnia reprezentuję. Od ponad pięćdziesięciu lat pracuje jako gospodyni w Castello dei Corvi i jest oddana rodzinie Candeloro. Udowodniła to, gdy na imprezie zaręczynowej podała Chiarze zatruty przeze mnie sok. Szkoda jedynie, że – jak się okazało – taka bezkrytyczna lojalność nie dotyczy członków mojej rodziny – westchnęła z rezygnacją kobieta.

– To prawda. Ofelia wykonała zadanie po mistrzowsku – przyznałam. – Dzięki niej w ciągu ostatnich trzech miesięcy urobiłam Alessię i jej koleżanki. Twoje rady się sprawdziły i wszystkie są zachwycone moimi

usługami. A to z kolei sprowadziło do mnie Chiarę. Myślę, że Lady O. zyskała jej zaufanie i teraz ta dziewczucha będzie mi jadła z ręki – oznajmiłam chełpliwie.

Nie dało się ukryć, że czułam satysfakcję i wyższość nad Chiarą. Naiwniaczka. Tak łatwo dała się omotać. Była na tyle zdesperowana, że nie dostrzegła zagrożenia. Nie zorientowała się, że znalazła się w tarapatkach i że wkrótce straci wszystko, co dla niej ważne. Tylko dlatego, że miała obsesję na punkcie głupiego dzieciaka!

– Odprawiłaś rytuał? – spytała rozmówczyni oziębłym tonem.

– Owszem – oświadczyłam z dumą. – I dałam jej afrodyzjaki, dzięki którym zwiększy potencję swoją i męża. Gdy on przyjedzie, poprowadzę sprawę dalej.

– To dziecko ma przyjść na świat. Pamiętaj! Inaczej cofnę twoje zwolnienie warunkowe i wrócisz do Asinary na długie lata – odparła z emfazą kobieta.

Dreszcz po raz kolejny przeszył moje ciało. Wszystko, tylko nie powrót tutaj! Do odsiadki miałam jeszcze dwadzieścia lat, więc wyszłabym stąd w wieku ponad pięćdziesięciu lat. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić, zwłaszcza od kiedy zakosztowałam wolności. Stara wiedźma trzymała mnie na smyczy i szybko przywołała do porządku, abym nie zapomniała, kto tu rządzi i rozdaje karty.

– Przyjdzie. Już ja tego dopilnuję – stwierdziłam stanowczo, by ukryć lęk, który w tej chwili odczuwałam.

– Jeśli zorientuję się, że nie wykonujesz moich poleceń, twoje luksusowe życie się skończy, a pieniądze, które ci obiecałam, przejdą ci koło nosa – zagroziła.

– Jestem ci posłuszna – odpowiedziałam, choć czułam narastającą w gardle gulę. – Dziecko Scorazzich przyjdzie na świat...

– Caneloro – poprawiła mnie. – Scorazzi to nazwisko jakiegoś plebejusza czy rybaka, które w haniebnym i niedopuszczalnym sposobie zastąpiło nazwisko królewskiego rodu, jakby ten nigdy nie istniał!

– Co zrobisz z dzieckiem po jego narodzinach? – zapytałam, by nieco złagodzić napięcie. Nie chciałam jej drażnić, więc postanowiłam przekierować jej uwagę na coś innego.

– Gdy pozbędę się Scorazziego i Chiary, nic nie stanie mi na przeszkodzie, żebym opuściła to miejsce i przejęła opiekę nad ich potomkiem. Mam sędziów po swojej stronie.

W tym momencie niepokój, który odczuwałam przez całe spotkanie, został wyparty przez lęk o życie mężczyzny, który mnie urzekł.

– Chcesz się pozbyć... Fabia? – wydukałam niepewnie. – Myślałam, że... Myślałam, że po prostu chcesz, by zostawił swoją żonę... I że po to podmieniłam jej obrączkę podczas rytuału. To miał być symbol ich rozstania ze sobą, a nie ze światem...

Stara zmarszczyła brwi i przyjrzała mi się uważnie.

– No to źle myślałaś. Zresztą co cię to obchodzi? – zapytała podejrzliwie. – Masz swoje zadanie. To, co się wydarzy, gdy już je wykonasz, nie powinno mieć już dla ciebie znaczenia. Najpierw doprowadź do tego, by Chiara uwierzyła we wsparcie sił nadprzyrodzonych i zaszła w ciążę. Trauma, jaką przeżyła po stracie dziecka, wciąż ją blokuje. Kiedy niemowlę przyjdzie na świat, otrzymasz obiecane wynagrodzenie i do końca życia będziesz mogła wieść dostatnie życie.

Dostatnie, ale nie luksusowe – przeszło mi przez myśl. To opływające w luksusy może zapewnić mi ktoś inny... Ktoś potężny i fascynujący, kto zaimponował mi, bo ma wszystkie cechy pożądane przeze mnie u mężczyzny.

– Jestem twoimi uszami i oczami, Giulio, twoim szpiegiem i wykonawczynią zlecenia poza murami więzienia. Myślę więc, że zasłużyłam na szczerą – odparłam zdecydowanie. Ryzykowałam, ale przecież robiłam to, co mi kazała. Miałam prawo znać prawdę, zwłaszcza gdy dotyczyła Fabia.

– Fabio musi zapłacić za to, co mi zrobił. Podobnie jak ta przeklęta dziewczucha.

Chiary nie było mi żal, lecz słowa o tym, że Fabiowi mogła się stać krzywda, sprawiły, że wyostrzyłam słuch. Najwyraźniej Giulia miała plany, które niekoniecznie szły w parze z tym, co sama założyłam...

– Chiara doprowadziła mój dom do ruiny – kontynuowała gniewnie kobieta. – Sprawiała, że moje dzieci się ode mnie odwróciły. Odeszły. Naiwnie liczyłam, że to one przejmą schedę Caneloro, że będą kultywować tradycje rodu, skoro Fabio i Marco zawiedli. Okazało się jednak, że Alessia i Riccardo również są niegodni tego nazwiska. Przez tę całą Chiare zapomnieli, kim są i skąd pochodzą. Po moim nieudanym zamachu na nią i Fabia moje dzieci ostatecznie odcięły się ode mnie i od przeszłości. Nie mam dziedzica, który byłby gwarantem ciągłości mojego rodu. Dopiero wróżby przypomniały mi o dziecku Chiary i Fabia, o najbardziej królewskiej z krwi łączącej dwa największe sardyńskie rody.

– Chcesz wychować je jak swoje? – spytałam zaskoczona.

– Owszem, zwłaszcza że i tak będzie sierotą – odpowiedziała beznamiętnym tonem. – Ich dziecko zniszczy swoich najbliższych. Takie jest jego przeznaczenie, a ja temu przeznaczeniu pomogę. Potem wychowam Caneloro z krwi i kości. Wrócę do Castello dei Corvi, z którego mnie wyrzucono, i dopóki będę żyć, zadbam o to, by mój ród nie wygasł zastąpiony prostackim nazwiskiem Scorazzi!

Brałam udział w planie Giulii, by odzyskać wolność i otrzymać znaczną sumę pieniędzy, które mi obiecała. Już teraz żyłam na poziomie dzięki jej karcie kredytowej. Nie mogłam z tego zrezygnować, chciałam do końca życia pławić się w luksusie, którego nie doświadczyłam w dzieciństwie z przemocowym ojcem alkoholikiem. Nade wszystko zaś nie zamierzałam wracać do więzienia za przestępstwa, których się dopuściłam, by zrealizować ten cel. Dlatego zgodziłam się pomóc Giulii, chociaż zauważyłam, że na wspólnej dotychczas drodze pojawiło się rozwidlenie. Teraz tylko ode mnie zależało, czy podążę dalej za wiedźmą z rodziny Caneloro, czy wybiorę inny kierunek i wezmę sprawy w swoje ręce.

Fabio Scorazzi był moją ścieżką. Nie po to nastraszyłam rozstaniem jego żonę, by teraz z niego zrezygnować. Myślałam, że Giulia chce tylko dziecka, a kiedy ono się urodzi, zostawi jego ojca w spokoju i pozwoli mi działać po swojemu. Tymczasem ona już zaplanowała jego przyszłość lub raczej jej brak. Nie mogłam brnąć w coś, co odebrałoby mi szansę na lepsze życie, a tą szansą był niewątpliwie mąż Chiary.

– Mam nadzieję, że nasza umowa obowiązuje i mam w tobie niezbędne wsparcie? – upewniła się więźniarka.

– Dziecko będzie twoje – odpowiedziałam zdawkowo.



STAŁAM W PRZYMIERZALNI i przyglądałam się sobie uważnie w ogromnym lustrze.

Czarna koronkowa bielizna leżała idealnie, jakby była moją drugą skórą. Wyglądałam w niej dojrzałej, byłam bardziej drapieżna i wyzwolona. Jak nie ja... Gdyby do tego dobrać mocniejszy makijaż, chyba w ogóle nie byłabym sobą...

– Nie jestem przekonana – mruknęłam do siedzącej na pluszowym fotelu Alessii. – Chyba trochę nie w moim guście...

– Pytanie raczej, czy w guście Fabia – skomentowała przewrotnie.

– On zna mnie w wersji zdecydowanie skromniejszej. To znaczy pewnie i to by się mu spodobało, ale ja zawsze wybieram biel albo blady róż, no i coś zdecydowanie bardziej zabudowanego. Ten komplet, choć jest piękny, kojarzy mi się z kimś innym... z kimś, kim nie do końca jestem. Jakbym była kochanką, nie żoną. Nie umiem tego wyjaśnić.

– Myślę, że dobrze, że tak się postrzegasz. W tym wypadku masz być bardziej kochanką niż żoną, bo tylko to doprowadzi cię do celu.

Ponownie spojrzałam w lustro. Przesunęłam dłońmi po biuście wyeksponowanym przez odpowiednio skrojony stanik. Moje piersi były zasłonięte jedynie nasutnikami w kształcie serc, a sam biustonosz stanowiły wyłącznie podtrzymujące piersi taśmy. Jakbym miała występować w burlesce, a nie przed moim mężem. Dotknęłam płaskiego brzucha, po

czym zsunęłam ręce na koronkę stringów, które również prawie nic nie zakrywały.

To nie ja...

A może naprawdę powinnam spojrzeć na siebie inaczej? Oczami mężczyzny, który poczuje pożądanie, gdy zobaczy mnie w tym stroju.

– Kiedy pokażesz się w tym mężowi, oszaleje – kontynuowała Alessia. – Zrobisz mu niespodziankę, która rozpali go do czerwoności... Hm, właśnie. À propos czerwonego. Chciałabym zobaczyć cię jeszcze w tym kolorze.

– Nie będzie zbyt wulgarnie? – zapytałam niepewnie.

– W seksie nie ma takiego pojęcia – odpowiedziała z rozbawieniem, a następnie zawołała ekspedientkę. – Gdzie się podziewa ta dziewczucha? – oznajmiła zniecierpliwiona, gdy sprzedawczyni nie pojawiła się mimo wezwania. – Zasłabła czy co? Przecież butik jest zamknięty, tylko nas obsługuje. Głupie babsko. Chyba chce się pożegnać z robotą...

Wstała i ruszyła do wyjścia.

– Dokąd idziesz?

– Przyniosę ten komplet, ale wcześniej rozmówię się z tą kobietą...

Zostałam sama.

Ponownie spojrzałam na swoje odbicie i starałam się wyobrazić sobie reakcję mojego męża. Na pewno byłby zachwycony. Może rzeczywiście powinnam się przełamać? To miała być wyjątkowa, magiczna noc. Dlaczego i ja nie miałabym być wyjątkowa?

Sięgnęłam do torebki. W bocznej kieszonce znalazłam szminkę. Nie była jaką. Była prezentem od wróżki. Ponoć zawierała w sobie afrodyzjak. Pocałunek z kobietą, która jej użyła, miał podsycić pożądanie w jej partnerze.

Wiedziona pokusą, postanowiłam zobaczyć, jak będzie wyglądać na moich ustach. Była intensywnie czerwona. Przypominała kolor warg tajemniczej Lady O. Kojarzyła się z wyzwaniem, niemal jak mój strój. Idealnie się z nim komponowała. Wysunęłam ją z opakowania i pomalowałam nią wargi, spoglądając w lustro.

Tak. Miałam rację. Była wprost stworzona do tego kompletu. Nie byłam tylko pewna, czy idealna dla mnie. Czy będę potrafiła się odprężyć i bez opamiętania poddać namiętności, skoro niewinna Chiara z zakonu, wciąż zniewolona przez swoją duszę, sprzeciwiała się temu, co pokazywało odbicie?

W tym momencie rozległ się za mną męski głos:

– Jest dobrze... Nawet lepiej, niż sądziłem...

Krzyknęłam przestraszona i odskoczyłam od szklanej tafli. Nie spodziewałam się tu nikogo oprócz Alessii i ekspedientki. Ludzie Fabia zostali na zewnątrz. To był ekskluzywny butik z damską bielizną. Świat kobiecości. Nie chciałam, by Paul i pozostali do niego wkraczali. To byłoby krępujące. Zresztą po wielu godzinach spędzonych w salonie urody Paul również nie był skory do powtórki tamtego dnia. W tej chwili jednak po raz pierwszy w życiu żałowałam, że nie było go koło mnie...

– Kim pan jest...? – wydukałam, gdy odzyskałam głos.

Przedemną stał barczysty mężczyzna w eleganckim garniturze. Miał zarost i ciemne okulary, które skrywały przede mną jego wzrok. Mimo to czułam na sobie jego spojrzenie. Wszędzie... Przeszywał mnie tak, jakby chciał przeświecić najintymniejsze zakamarki mojego ciała. Miałam wrażenie, że mimo bielizny jestem całkiem naga.

– Nie było dane nam się poznać... Ale najwyższy czas to nadrobić – oświadczył i ruszył w moją stronę.

Cofnęłam się w głąb przymierzalni, lecz plecy szybko natrafiły na zimną tafelę lustra. Moją skórę momentalnie pokryła gęsia skórka. Przyłgnęłam do lustra, jakbym chciała się w nim zatopić, by uciec przed intruzem.

Mężczyzna stanął tuż przede mną. Dzieliło nas raptem kilka centymetrów. Czułam intensywny zapach jego perfum oraz dymu papierosowego. Był wielki. Bez problemu mógłby wyrządzić mi krzywdę. Moje serce biło jak szalone, a piersi falowały od przyspieszonego pulsu. Z trudem łapałam oddech, który rwał się pod wpływem strachu. Miałam wrażenie, że zaraz dostanę zawału.

– Flavio Russo – przedstawił się. Ściągnął okulary i schował je do kieszeni marynarki, po czym wbił we mnie spojrzenie stalowych oczu. – Brat Luki...

Russo...

Brat Luki Russo...

O Boże!

Nie znałam go osobiście. Gdy byłam żoną Marca, ten zmuszał mnie czasami do wizyt w domu moich ciemężycieli. Jednak nigdy nie spotkałam tam Flavia, który stał na straży interesów rodziny za oceanem. Słyszałam o nim dość często, bo od powrotu ze Stanów flirtował z Alessią. Mówiło się nawet, że wkrótce połączy ich węzeł małżeński. Nie doszło do tego, bo mój mąż rozprawił się z wrogim rodem. Jak widać, niedefinitywnie...

– Alessio! – krzyknęłam. – Alessio! Pomocy!

– Próżny trud – oświadczył mężczyzna z paskudnym uśmiechem. – Nie usłyszysz cię.

– Co jej zrobiłeś? – wycedziłam gniewnie przez zęby.

– W tej chwili, złotko, zdecydowanie bardziej powinnaś się martwić o to, co zamierzam zrobić tobie – stwierdził i wykonał krok w moim

kierunku.

Napierał na mnie całym ciałem, przyciskając mnie do lustra. Nie miałam możliwości ucieczki z pułapki, w której się znalazłam, zwłaszcza że mężczyzna wyjął zza paska broń.

Chciał mnie zabić?

Czy taki będzie mój koniec?

Zginę jako ofiara zemsty rodziny Russo? Czy tak miało wyglądać rozstanie z Fabiem, które wywróżyła mi Lady O.? Ale przecież nie mieliśmy jeszcze dziecka... Dlaczego zatem miałam płacić cenę za to, czego nie otrzymałam jeszcze od sił nadprzyrodzonych?

Mężczyzna przystawił mi lufę pistoletu do szyi. Dreszcz przeszedł po moim ciele.

Fabio...

Nie zdążyłam się z nim pożegnać. Nie miałam okazji powiedzieć mu, jak bardzo go kocham. Nie dane mi było ofiarować mu największego daru, jaki kobieta może powierzyć swojemu mężczyźnie. Przeszłość znów stanęła na naszej drodze, a zły los po raz kolejny pokazał, że nasz związek nie podobał się siłom wyższym.

Flavio przesunął lufę po mojej skórze między obojczykami i zatrzymał się na lewej piersi.

Chciał mi strzelić w serce?

Z takiej odległości przynajmniej zabije mnie od razu – przemknęła mi przez głowę straszna myśl. Jedynym plusem był fakt, że nie da mi cierpieć. Strzał i śmierć. Strzał i koniec. I po wszystkim...

Poczułam piekące łzy gromadzące się pod powiekami.

Ku mojemu zdumieniu mężczyzna nie strzelił, a jedynie okrążył lufą nasutnik. Spojrzał na moją pierś i uśmiechnął się lubieżnie, oblizując wargi.

– Fabio spalił dla ciebie mój świat – oświadczył. – Przekonajmy się, czy miał dobry powód...

Po tych słowach docisnął mnie do lustra z całą mocą. Miałam wrażenie, że za chwilę pogruchoce mi kości, a on wdarł się swoim językiem w moje usta.

W tym momencie świat wokół mnie zawirował.

Marco...

Miałam déjà vu.

Odkąd Fabio wrócił jako Vittorio i odbił mnie z rąk swojego brata, złe wspomnienia odeszły w niepamięć. Jego miłość, oddanie i czułość przywróciły mi wiarę w mężczyzn i zatarły bolesne ślady, jakie pozostawił w mojej duszy były mąż. Fabio pokazał mi, co to znaczy kochać i jak może wyglądać szacunek mężczyzny wobec kobiety, co jego krewnemu było obce. Mój obecny mąż traktował mnie jak księżniczkę, jak boginię. I w tej chwili dotarło do mnie, że nie powinnam obrażać się na niego za nadopiekuńczość. Miał rację, chciał dla mnie jak najlepiej, a ja tego nie doceniałam. Jego miłość przysłoniła mi prawdziwy obraz świata, w którym żyliśmy: brudny, zdeprawowany, w którym kobieta stanowiła jedynie trofeum. Ten, kto wszedł w jej posiadanie, stawał się panem. Tak do niedawna było ze mną. Byłam zabawką w rękach mężczyzn, ich łupem.

Russo dobitnie mi o tym przypomniał. Znów zostałam potraktowana jak przedmiot. Przed oczami miałam sceny z mojej i Marca sypialni. Te wszystkie paskudne rzeczy, które mi robił, wymuszone stosunki, brutalność i poniżenie...

Zaczęłam płakać. Nie byłam w stanie powstrzymać łez, gdy mężczyzna całował mnie z pasją. Jego język penetrował moje gardło, a dłonie błądziły po moim ciele, profanując je lubieżnym dotykiem. Byłam bezwolna, jak

w przypadku Marca. Mogłam jedynie biernie w tym uczestniczyć, ale nie potrafiłam się temu przeciwstawić.

– Szefie... Ludzie Scoraziego nas nakryli. Musimy pryskać, inaczej po nas! – Gdzieś z oddali, zza mgły łez i rozpaczy, dobiegł mnie głos mężczyzny, który stanął na progu przymierzalni. Przez moment miałam wrażenie, że to tylko wyobraźnia, ale dotarło do mnie, że sobie tego nie wymyśliłam, bo Flavio w końcu odsunął się ode mnie i otarł wargi z mojej magicznej szminki.

– No proszę – wydyszał. – Jesteś lepsza, niż myślałem... Chyba masz w ustach truciznę, bo choć początkowo chciałem cię odstrzelić, po tym pocałunku... – Znowu oblizwał usta z resztki pomadki doprawionej afrodyzjakiem. Nawet nie był świadomy, ile prawdy jest w jego słowach. – Teraz już wiem, że nie tędy wiedzie droga do zemsty... To byłaby niepowetowana strata, bo przecież w twoich żyłach płynie krew mojej rodziny. Próbuję scalić mój ród po tym, co zrobił z nim twój nieszczęsny mąż. Wielki polityk Scorazzi, kandydat na premiera, którego dłonie ociekały i nadal ociekają krwią. A ty mi pomożesz, bo przecież też jesteś Russo...

Oddychałam ciężko i bezgłośnie łkałam. Obraz stojącego przede mną mężczyzny rozmywał się we łzach gniewu i strachu, które wciąż spływały po moich policzkach.

– Szefie... – poganiał Flavia jego człowiek.

– Jeszcze po ciebie wrócę – oświadczył mężczyzna. – Mam nadzieję, że na nasze następne spotkanie włożysz równie interesujący strój... Albo wcale nie będziesz go miała na sobie...

Po tych słowach podszedł powoli do towarzysza i zniknął za drzwiami.

Zostałam sama. Zbrukana jego wzrokiem i nienależną mu pieśczęcią. Nogi bezwładnie się pode mną ugięły. Osunęłam się na podłogę i trwałam

tak w bezruchu, przerażona tym, co właśnie się stało.

Bańka, którą stworzył dla mnie Fabio, pękła. Zderzyłam się z okrutną rzeczywistością. Zło nie umarło. I choć mój mąż zemścił się okrutnie na wrogach, ci przeżyli i pragnęli odplacić się nam za doznane krzywdy.

Gdzieś z oddali dobiegły odgłosy strzelaniny. Przysłuchiwałam się im bezrefleksyjnie.

– Chiaro! Chiaro?!

– Pani Scorazzi!

Męskie krzyki wyrwały mnie z otępienia. Podniosłam się gwałtownie i narzuciłam na siebie atłasowy szlafrok przygotowany przez ekspedientkę w razie, gdybym podczas przymiarek chciała opuścić przymierzalnię i wybrać coś z asortymentu butik. Dość tego! Nie chciałam, by kolejny niegodny tego mężczyzna oglądał mnie w negliżu. To był widok zarezerwowany wyłącznie dla mojego męża. Wystarczy, że Russo przed chwilą przeszywał mnie lubieżnie wzrokiem.

– Tu jestem – odpowiedziałam słabo.

– Chiaro...

Do przymierzalni wpadł Paul. Towarzyszyło mu kilku ochroniarzy.

– Jesteś cała? – zapytał.

Pierwszy raz na jego twarzy zobaczyłam coś innego niż niechęć. Nie byłam tylko pewna, czy te emocje wynikały ze stresu i obawy o moje życie, czy może z zawodu, że nic mi się jednak nie stało.

– Ku twojemu rozczarowaniu jeszcze żyję – warknęłam gniewnie, przechodząc obok niego. – Powiem Fabiowi, by cię zdjął. Od początku chciałam Pietra.

Byłam taka zła. Musiałam się na kimś wyładować. Padło na niego, trudno. I tak nie pałaliśmy do siebie sympatią. Nie miałam ochoty



odgrywać sztucznej przyjaźni, skoro przez jego nieudolność prawie zginęłam.

Pospiesznie opuściłam przymierzalnię. Na kanapie w centralnej części sklepu wpołleżała Alessia. Jeden z ochroniarzy podał jej lód. Przyłożyła go do rozbitej skroni, z której obficie spływała krew. Na podłodze za chromowanym kontuarem dostrzegłam powiększającą się czerwoną kałużę i wystającą bezwładną dłoń sprzedawczyni.

Nie mogłam na to patrzeć, więc pospiesznie skierowałam się do kuzynki męża.

– Alessio...

– Chiaro, skarbie – wyjęczała. – Nic ci nie jest?

– Na szczęście nie, ale ty... Ty krwawisz. – Odwróciłam się do Paula i reszty. – Co tak stoicie?! – wrzasnęłam.

Boże, jak oni mnie strasznie wkurzali... Jak oni wszyscy mnie denerwowali. Byli samcami! Napalonymi, mogącymi w każdej chwili zrobić mi krzywdę, uzbrojonymi typami, którzy zagrażali mi, moim bliskim, a także moim planom dotyczącym macierzyństwa.

Powinnam uciec. Powinnam wyrwać się z tego chorego świata, który od ślubu z Fabiem przez półtora roku zdawał się dla mnie nie istnieć, a przed momentem znów dał o sobie znać. Nie chciałam żyć wśród przestępców, którzy nie rozstawali się z bronią, jakby była ich integralną częścią. Pragnęłam miłości i spokoju, a nagle ponownie znalazłam się w centrum mafijnych porachunków. Moi ochroniarze nie byli zwykłymi goryłami, a rasowymi gangsterami. W tej chwili byłam zła nawet na mojego męża. Myślałam, że z tym skończył, tymczasem nadal ponosiłam konsekwencje jego mrocznych interesów i popełnionych przez niego czynów. Ciągnęły się za nami, wpływały na naszą przyszłość. Fabio chciał mnie chronić, a sprowadził na mnie kolejne zagrożenie.

Dlaczego?

Mój ukochany był bezwzględny mafiosem, a ja, głupia, o tym zapomniałam, zaślepiona bezgraniczną miłością i jego zabawą w polityka!

– Co tak stoicie?! Wezwijcie karetkę, do diabła!

Potem zwróciłam się do Alessii:

– Lekarze zaraz się tobą zajmą.

– To moja wina... – załkała kobieta.

– Ależ skąd – uspokoiliam ją. – Nie mogłaś wiedzieć, że Russo tu przyjdzie, że w ogóle przeżył. To błąd Fabia i jego ludzi. – Spojrzałam wymownie na otaczających nas mężczyzn, którzy rozpierzchli się po butiku. Część z nich skupiła się wokół Paula wzywającego pomoc medyczną.

– Nie... To ja... To moja wina...

– O czym ty mówisz, kochanie? Chyba przez ten uraz gadasz głupoty...

Alessia chwyciła mnie za rękę i ścisnęła z mocą.

– Nie... Popełniłam błąd. To moja wina. To ja go uwolniłam...

Nadal nie wiedziałam, o co jej chodziło. Uznałam, że to urojenia ciężko rannej osoby.

– Oberwałaś w głowę... Zaraz poczujesz się lepiej.

– To ja uwolniłam Flavia i pozwoliłam mu uciec, gdy Fabio zaatakował rezydencję Russo – wyznała gorączkowo. – Nie sądziłam... Przysięgam ci na wszystkie świętości... Nie przypuszczałam, że on kiedykolwiek podniesie na ciebie rękę.

– Alessio... – jęknęłam, gdy usłyszałam te rewelacje. – Dlaczego to zrobiłaś? Przecież to jeden z Russo. To było oczywiste, że kiedyś wróci po to, by pomścić krewnych. To gangster, jak zresztą cała ta banda. –

Wskazałam ręką na zgromadzonych mężczyzn będących na szczęście na tyle daleko, by nie wiedzieć, co o nich mówię.

– To z powodu miłości – zaszlochała. – Wiesz, jaką ma moc. Wiesz, że człowiek jest dla niej gotów na wszystko. Nie mogłam pozwolić zabić Flavia. Luca nie żył i to mi wystarczyło za zemstę. Gdy mój kuzyn został obłany kwasem, Flavia nie było nawet na Sardynii. Nie uczestniczył w tym, dlaczego więc miał ginąć za czyny swojego brata? Błagał mnie o litość. Postrzeliłam go, by wyglądało, że jest martwy. Upozorował swoją śmierć i uciekł, zanim pożar strawił rezydencję.

– Na co liczyłaś, Alessio? – zapytałam, bo wciąż nie dowierzałam w to, co usłyszałam. – Po czymś takim raczej nie było możliwe, abyście się zeszli... Zniszczyliśmy jego rodzinę, zamieniliśmy jego dom w zgliszcza... Przecież to było jasne, że jeśli Flavio wróci na Sardynię, to nie po to, by cię odzyskać. To Russo. Więzy krwi zobowiązują.

– Byłam naiwna – odparła i rozplakała się jeszcze bardziej. – Myślałam, że on doceni to, co dla niego zrobiłam wiedzioną tym, co do niego czułam. Nienawidziłam Luki, ale Flavio mimo wszystko był mi bliski... Nie mogłam ot tak pozwolić go zabić. Planowaliśmy zaręczyny, wspólną przyszłość...

– Teraz ta przyszłość staje się bardzo niepewna i to nie tylko dla ciebie – wyszeptałam.

Zdałam sobie sprawę z tego, że pojawienie się nowego, a właściwie starego wroga może oddalić moje plany na długi czas. Dziecko powinno mieć spokój. Powinno wychowywać się w bezpiecznym miejscu. Nie mogą mu przeszkadzać niepotrzebne bodźce. Dotarło do mnie, że po jego narodzinach umierałabym ze strachu o jego los. Żyłabym w ciągłym poczuciu zagrożenia. To byłoby dziecko Candeloro i Russo, i nawet

przybrane nazwisko Scorazzi by tego nie zmieniło. Co więcej, dla Flavia i jego popleczników byłoby bezcennym skarbem.

W tej chwili ja również miałam ochotę się rozplakać, bo wizja rychłego macierzyństwa, którą roztoczyła przede mną Lady O. i w którą zaczęłam wierzyć, przestała być tak kusząca, jak tuż po dziwnym rytuale, który przeszłam.

– Przepraszam... – wybełkotała Alessia. – Naprawdę nie chciałam zaszkodzić naszej rodzinie. Byłam po prostu pod wpływem jego uroku, zaufałam mu. Bardzo odchorowałam to, że mnie zostawił i zniknął. Dopiero Lady O. ukoila mój ból po tej zdradzie. A teraz on znów nagle pojawił się w moim życiu i to wyłącznie po to, by próbować mi je odebrać, choć to ja okazałam mu łaskę. Jeśli Fabio się dowie, że to dzięki mnie Flavio przeżył, ukarze mnie... Być może wyrzuci z rodziny i...

Zrobiło mi się jej żal. Nie udawała, była szczerą. Znałam też mojego męża na tyle dobrze, by wiedzieć, że uzna to za zdradę. Naiwność zakochanej dziewczyny obróci się przeciwko niej, jakby wystarczającą karą nie było to, że ukochany ją porzucił. Podniósł na Alessię rękę, choć to ona mu ją ocaliła.

Mafiosi...

Przeklęci mafiosi!

Dlaczego nie mogłam żyć w normalnej rodzinie i cieszyć się spokojem, którego tak bardzo brakowało do realizacji marzeń?

– Nie dowie się – przerwałam jej. – Skoro w tym świecie rządzą wyłącznie mężczyźni, a my nie mamy za wiele do powiedzenia, możemy mieć swoje tajemnice. Niech to będzie naszą przewagą nad nimi. Nie chcę, abyś miała nieprzyjemności, bo zapewne sama w imię miłości postąpiłabym podobnie. To nie twoja wina, że Flavio okazał się niewarty twoich uczuć.

– Och, Chiaro...

Alessia zalała się łzami. Przytuliłam ją do siebie.

Mimo wszystkiego, co przeszliśmy i co dzieliło nas w przeszłości, w tej chwili była moją przyjaciółką i nie zamierzałam dopuścić do tego, by ktoś ją skrzywdził. Zwłaszcza Fabio. Alessia była powierniczką moich tajemnic, dlatego zatem ja nie mogłam zachować dla siebie jej sekretu? To był męski, brutalny świat, co dobitnie dotarło do mnie, gdy kolejny mężczyzna nastawał na moje życie i cnotę. Zapomniałam o tym, bo mój mąż zamknął mnie w złotej klatce i odciął od rzeczywistości. Tylko kobieca solidarność mogła pomóc mi przetrwać. Nie zamierzałam z niej zrezygnować.

– To tylko chwilowa przeszkoda. Damy radę. Razem.

W tym momencie do butiku wkroczyli ratownicy medyczni. Odsunęłam się od rannej, by mogli się nią zająć.

– Zabieram cię stąd – oświadczył Paul oziębłym tonem, gdy do mnie podszedł. – Alessia jest w dobrych rękach.

– A w jakich jestem ja? – skomentowałam wciąż zła na niego za jego niesubordynację. Następnie ruszyłam do garderoby, by się przebrać.

Kiedy znalazłam się wreszcie w podstawionym przed salonem aucie, zasunęłam szybę dzielącą mnie od szofera i wyjęłam z torebki telefon. Fabio dzwonił już z milion razy.

Wiedział...

Odruchowo wybrałam jego numer, zaraz jednak przerwałam połączenie. Ogarnęły mnie wątpliwości.

Fabio na pewno każe mi wrócić. A czy tego właśnie chciałam? Czy chciałam wracać do naszego rzymskiego pałacu i udawać, że wierzę w to, że jestem bezpieczna i nic już nam nie zagraża? No i pozostawała kwestia dziecka. Lady O. była tutaj, na Sardynii. Po rytuale przyznała, że dziecko powinno zostać poczęte na wyspie, z której pochodzą jego rodzice.

Podobno tego pragną duchy. W Rzymie nam się to nie udało, więc może rzeczywiście zmiana otoczenia miała znaczenie? Tu, gdzie umarło moje pierwsze maleństwo, miało przyjść na świat drugie. To najbardziej przeze mnie wyczekiwane i kochane, choć jeszcze nawet nie było w moim brzuchu.

Co miałam zrobić?

Co powiedzieć Fabiowi?

Jaka decyzja była dla mnie najlepsza?

Alessię przewożono do szpitala, więc nie miałam z kim o tym porozmawiać. Brakowało mi kobiecego wsparcia. Kogoś, kto rozumiałby moje pobudki i ich nie potępiał...

I wtedy ponownie spojrzałam na telefon.

Ależ miałam taką osobę!

Wybrałam numer Lady O. i gdy tylko połączenie zostało nawiązane, odezwałam się z niecierpliwością:

– Otrzymałam ten numer telefonu od Alessii. Jestem...

– Witaj, Chiaro – przerwała mi wróżka.

– Och, Lady O. – Ucieszyłam się, że kobieta od razu wiedziała, z kim rozmawia. Jej moc była nadzwyczajna. – Tak bardzo potrzebuję twojej rady... Jestem w rozsypce. Nie mam pojęcia, co powinnam zrobić.

Moja rozmówczyni milczała przez chwilę, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Zazwyczaj tego nie robię, bo wolę kontakt osobisty – oświadczyła w końcu – ale w tym wypadku zrobię wyjątek, skoro to takie pilne.

– Dziękuję, to dla mnie naprawdę wiele znaczy – oznajmiłam z entuzjazmem.

Tak, ona mi pomoże. Powie, jak powinnam się zachować i czego oczekują ode mnie siły nadprzyrodzone, które miały mi pomóc w spełnieniu największego marzenia.

– Powiedz, co cię trapi, dziecko – zwróciła się do mnie łagodnym tonem. Jej głos sprawił, że poczułam się na tyle pewnie, by się otworzyć i wyrzucić z siebie wszystkie wątpliwości i żale.

– Przeszłość – odparłam. – Wróciła do mnie i obawiam się, że może zagrażać mojej przyszłości.

– Ktoś z przeszłości pojawił się w twoim życiu? – zapytała.

– Owszem. Niejaki Flavio Russo. I jest wściekły, zły, rozżalony, ponieważ mój mąż zniszczył jego rodzinę. To była okrutna zemsta za poniesione przez nas krzywdy, a teraz duch przeszłości wrócił i chce odwetu. Przez niego Alessia trafiła do szpitala, a ja cudem uniknęłam gwałtu. To może zmienić wszystko. Fabio nie pozwoli mi zostać na Sardynii. Po tym, co się wydarzyło, a o czym zapewne już wie, każe mi wrócić do Rzymu. Tam czeka na mnie złota klatka, którą stworzył dla mnie mąż, by odciąć mnie od swoich brudnych interesów. Nie będę miała możliwości kontaktu z panią, bo jego wzmożona kontrola i brak wiary w skuteczność sił wyższych z całą pewnością by na to nie pozwoliły. Nie wiem, co robić. Kierować się rozsądkiem i szukać schronienia czy sercem, które pragnie potomka? Teraz mam wątpliwości, czy to odpowiedni moment na dziecko... i czy u boku Fabia kiedykolwiek taki nastanie.

– Absolutnie nie możesz opuścić wyspy – stwierdziła moja rozmówczyni, nie kryjąc emocji. Jej głos drżał, jakby się zdenerwowała. Zaskoczyło mnie to, bo dotychczas zachowywała wobec mnie dystans. – Nie możesz wyjechać z Sardynii. Ściągnij tu męża, ale nie pozwól mu tobą sterować. To on ma przyjechać do ciebie, a nie ty do niego. To on powinien

udowodnić, że mu zależy. Jeżeli chcesz dziecka, to musi ono zostać splodzone tutaj. Jesteś prawie gotowa, brakuje jedynie Fabia.

– Piję zioła, które dostałam, okadzam sypialnię przed snem, poszczę. Wciąż mieszkam w Castello dei Corvi, choć nie jest to dla mnie komfortowe. Zrobiłam badania, systematycznie wykonuję testy na owulację i robię USG. Doktor Moretti twierdzi, że dni płodne zaczną się już za niecały tydzień. Jestem coraz bliżej osiągnięcia celu, ale teraz boję się, że Russo mi w tym przeszkodzi. A tu, na Sardynii, jestem szczególnie narażona na jego atak i Fabio zdaje sobie z tego sprawę. Za wszelką cenę będzie chciał mnie chronić, więc z pewnością mnie stąd zabierze...

– Postaram się coś na to zaradzić... Skontaktuję się z duchami, użyję moich mocy, ale musisz dać mi czas. Do tego momentu powinnaś zostać na wyspie. Jeśli przerwiesz to, co rozpoczęliśmy, możesz już na zawsze pożegnać się z rolą matki. Siły wyższe chcą cię tutaj, bo tu wszystko się zaczęło i tu musi się zakończyć.

– A jeśli... – zawahałam się, bojąc się wypowiedzieć własne myśli na głos.

– A jeśli co, Chiaro? – ponagliła mnie wróżka, która w okamgnieniu stała się niecierpliwa, jakby chciała jak najszybciej zakończyć ze mną rozmowę.

– A jeżeli to... klątwa? – ośmieliłam się wyznać to, co dręczyło mnie od dawna. – To wszystko nie dzieje się bez przyczyny... Los wciąż rzuca nam kłody pod nogi. Poparzenie Fabia, walka braci, zemsta Russo, strata dziecka i bezpłodność. Mam poczucie, że zostaliśmy przeklęci... Ciotka Giulia, matka Alessii, wielokrotnie to podkreślała. Kierowała swoje groźby także pod adresem naszego dziecka.

– Każdą klątwę da się zdjąć – odpowiedziała kobieta. – Potrzebna jest jedynie ofiara. Poświęcenie, Chiaro. Tylko ono może dać ci to, czego



pragniesz, i zapewnić spokój twoim bliskim.

Po tych słowach przerwała połączenie.

Opadłam na fotel wyłożony białą skórą i przez dłuższą chwilę w zamyśleniu analizowałam jej słowa.

Mam zostać.

Bez względu na wszystko Lady O. nie pozwoliła mi opuszczać Sardynii.

No i nie zaprzeczyła w kwestii klątwy. Czyżby więc ta naprawdę została na nas nałożona? Czy to właśnie za jej sprawą coś ciągle przeszkadzało nam w ułożeniu sobie życia i radości z posiadania własnych potomków? Martwiło mnie też to, jaką cenę musiałam za to ponieść. Myśl o rozstaniu z Fabiem była jak zadra w moim sercu. Staralam się tłumaczyć to sobie koniecznością wypełnienia woli sił nadprzyrodzonych. Te chciały, abym żyła na Sardynii, podczas gdy mój mąż pracował w Rzymie. To nieco ułatwiało realizację tego zadania. Mimo to czułam strach. Obym nigdy nie musiała wybierać między nim a dzieckiem, bo tego bym nie przeżyła! Już chyba lepiej by było, żeby oboje żyli razem, a mnie zabrakło, niżby każde z nas przebywało oddzielnie.

Z mrocznych myśli wyrwał mnie sygnał komórki. Spojrzałam na wyświetlacz. Fabio. Znowu...

Tym razem postanowiłam stawić mu czoła. Nie mogłam go dłużej unikać, skoro już wiedziałam, co robić.

Odebrałam połączenie.

*Fabio*

– NARESZCIE! – krzyknąłem do słuchawki. – Chiaro, skarbie, nic ci nie jest?

Od momentu, gdy Paul powiadomił mnie o tym, co zaszło w butik, postarzałem się w kwadrans o jakieś dziesięć lat. Nie miałem kontaktu z Chiarą – albo nie odbierała, albo telefon był zajęty. Jeśli do kogoś dzwoniła, to dlaczego w pierwszej kolejności nie wybrała mojego numeru?

– Nie, ale Alessia trafiła do szpitala. Ma uraz głowy – odparła.

Jej głos brzmiał oziębło i oschle, ale może tak mi się jedynie zdawało przez dzielące nas kilometry. Powinienem być teraz przy niej. Jeżeli czuła wobec mnie gniew, to miała rację, bo sam miałem wyrzuty sumienia po tym, co się stało. Gdybym był przy niej, zapewne Russo nie ośmieliłby się jej zaczepić.

– Doktor Moretti się nią zajmie. Na pewno jej pomoże – uspokoiłem Chiarę. Starłem się przybrać jak najłagodniejszy ton wypowiedzi i nie okazywać tego, jak bardzo się denerwowałem. – A ty? Jak się czujesz, kochanie?

– A jak mam się czuć? – odpowiedziała gniewnie pytaniem na pytanie. – Myślałam, że to już za nami, że możemy żyć dalej i że już nigdy nie będę odczuwać lęku. Tymczasem to wróciło i boję się, że znów stanie się coś złego, co nas... rozdzieli.

Ostatnie słowo wypowiedziała słabym głosem.

Bała się.

Moja mała Chiara obawiała się tego, co nadciągało. Najgorsze było to, że ja czułem się podobnie. Nie mogłem jednak dać tego po sobie poznać.

– Skarbie. Wiesz dobrze, że zrobię wszystko, by cię ochronić. Absolutnie wszystko. Poruszę niebo i ziemię, by ci, którzy nam zagrażają, ponieśli klęskę. Już raz się to udało i nie będę miał obiekcji, by to powtórzyć. Sięgnę po broń i...

– Dlaczego znowu uciekasz się do przemocy? – przerwała mi nieoczekiwanie. Odniosłem wrażenie, że płacze. – Nie widzisz, co się stało? Wyrządzone zło wraca. Miałeś się zmienić. Politykowi nie wypada być gangsterem. Chcesz być premierem, a bawisz się w porachunki mafijne i wciągasz w to mnie. Wtedy to zaakceptowałam, bo nie dałeś mi wyboru. Nie widziałam innego sposobu, abyśmy byli razem, ale teraz... powinieneś być ponad to. Skończ z zabijaniem dla naszego dobra. Ciotkę Giulie zamknąłeś w więzieniu bez podnoszenia na nią ręki, zrób zatem to samo z żyjącymi Russo. Dość już rozlewu krwi. Chcę i potrzebuję spokoju, Fabio...

Poczułem irytację. O czym ona mówiła? Pragnąłem ją chronić, a ona oskarżała mnie o to, że moje postępowanie było błędne? Jakby zupełnie zapomniała o tym, że wyłącznie dzięki zemście byliśmy małżeństwem i mogliśmy się cieszyć wspólnym życiem. Zrzuciłem to na karb stresu, jaki przeżyła.

Postanowiłem zachować spokój.

Jeszcze...

– Giulii nie zabiłem tylko dlatego, że łączą nas więzy krwi. Trafiała do aresztu, choć powinienem ją zastrzelić. Gdyby nie była moją krewną, od ponad półtora roku byłaby martwa.

– W takim razie zrób wszystko, by Flavio Russo do niej dołączył. Dość już przemocy, nie chcę w tym brać udziału. Zwłaszcza że teraz będziemy mieć ważniejsze sprawy na głowie.

– Ważniejsze? O czym ty mówisz, Chiara? – Nie kryłem zdumienia.

Zawahała się, jakby ważyła słowa.

– To nie jest rozmowa na telefon – oświadczyła w końcu.

– Dobrze. W takim razie porozmawiamy w Rzymie. Jeszcze dziś Paul zawiezie cię na lotnisko i...

– Nie! – przerwała mi stanowczo.

– Nie? – spytałem zaskoczony.

– Nigdzie się nie wybieram. To ty wsiądziesz w samolot i udowodnisz, że ci zależy! Mam dość bycia poddaną. Od tego masz swoich gangsterów!

Po tych słowach zakończyła połączenie.

Przez moment siedziałem w fotelu zszokowany i błdziłem wzrokiem po gabinecie w moim senatorskim biurze.

Chiara taka nie była. Nie protestowała i się nie sprzeczała. Nie podnosiła głosu. Kłóciliśmy się wyjątkowo rzadko i były to raczej krótkie wymiany zdań niż wielkie awantury. Nigdy też nie wytykała mi tego, co robię. Fakt, że ukrywałem to przed nią przez ostatecznie półtora roku, ale nie chciałem, by się denerwowała. Co takiego się stało? Aż tak poruszyło ją spotkanie z Flaviem? Co on jej powiedział i zrobił? A może to nie on? Może ktoś inny nastawiał moją żonę przeciwko mnie? No i czego dotyczyła sprawa, którą mogła ze mną omówić tylko na Sardynii? To było dziwne. Dotychczas Chiara unikała wyspy, bo wiązała się z przykrymi wspomnieniami, a teraz nagle nie chciała jej opuścić, i to akurat po ataku wroga, który tam miał do niej niemal nieograniczony dostęp.

Nie rozumiałem jej zachowania. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Ostatni czas był trudny dla naszej relacji, ale wykazywałem się

cierpliwością. Kochałem Chiareę bezgranicznie i wiedziałem, że dla niej jestem gotów na wszystko. Skoro więc czegoś ode mnie żądała, zamierzałem jej to dać.

Wezwałem asystenta.

– Carlo, każ przygotować samolot. Wylatuję rano – oświadczyłem.

– Panie senatorze... – zdziwił się mężczyzna. – Jutro jest posiedzenie senatu. Pana projekt...

– Zgłoś moją nieobecność – przerwałem mu zdecydowanie.

– Stało się coś? – zaniepokoił się.

– Moja żona mnie potrzebuje, a to jest ważniejsze niż polityka.

Nic na tym świecie nie było dla mnie tak cenne jak Chiara. Przed nią musiały usunąć się w cień nawet całe Włochy.

LEDWO ZA WARTOWNIKAMI zamknęły się drzwi, dałam upust targającym mną emocjom.

– Nasz plan może się nie udać! – oświadczyłam z przejęciem. – Chcesz dzieciaka Chiary i Fabia, ale jeśli zabiją jedno z nich, zanim ich potomek się urodzi... ba, zanim w ogóle dojdzie do jego poczęcia, to z twoich zamiarów nic nie wyjdzie. I to nie będzie moja wina. A wszystko wskazuje na to, że tak właśnie może się stać!

Giulia spojrzała na mnie przeciągle. Jej pomarszczona twarz była pozbawiona uczuć.

– Wróżyłam z herbacianych fusów, które pokazały mi zagrożenie. Czarne chmury nad ich związkiem, niemające jednak nic wspólnego z moimi planami. Nadciągają z północy.

Popatrzyłam na nią jak na wariatkę. Znów te bzdury? Z jednej strony nie potrafiłam brać ich na serio, z drugiej były niekiedy tak bliskie prawdy, że trudno było je zignorować.

– I mówisz o tym tak spokojnie? – wycedziłam przez zęby.

– A jak mam się zachowywać w tym położeniu? Płakać? Krzyczeć? – odpowiedziała niewzruszona. – Poza tym mam ciebie. Dobrze się składa, bo będę mieć dla ciebie zadanie związane z tą kwestią.

– Co mam zrobić? – zapytałam, nie kryjąc niezadowolenia.

– Odwiedzić kogoś w moim imieniu – wyjaśniła.

Kolejne polecenie, kolejny rozkaz. To wymagało czasu. Znow traciłam go na sprawy tej wiedźmy, choć chciałam już to zakończyć i skupić się na sobie. Na własnej przyszłości. A tą był Fabio Scorazzi. Jego bezpieczeństwo było moim priorytetem. Nic innego nie miało dla mnie znaczenia, nawet ten przeklęty bachor, o którym z ciągle niezrozumiałych dla mnie powodów tak marzyła Giulia.

– Nie mogę się tym teraz zająć – stwierdziłam, z trudem ukrywając niechęć do tego pomysłu. – Jeżeli chcesz zrealizować swój plan, nie mogę się skupiać na czymś innym. Chiara jest praktycznie gotowa, a jej mąż lada dzień się tu zjawi. Muszę wtedy być przy niej i przeprowadzić ją przez dalsze rytuały.

– Udasz się na Korsykę – oświadczyła stara beznamiętnie, kompletnie ignorując moje argumenty.

– Na Korsykę? – spytałam zaskoczona.

Granicząca z Sardynią od północy wyspa kojarzyła mi się z klifami, piratami i dziwnym językiem. Była mniej otwarta na turystów niż Sardynia, a przez to mniej popularna i jakby mroczniejsza. Nie umiałam tego wyjaśnić, ale wcale nie chciałam tam wyjeżdżać. Na Korsyce nie było Fabia, który niebawem miał stanąć na sardyńskiej ziemi. Nie mogło mnie więc zabraknąć.

– W jakim celu mam tam dotrzeć?

– Przekażesz wiadomość.

– Komu?

– Mojemu psu, który najwyraźniej zerwał się z łańcucha. Czas pociągnąć za smycz i szarpnąć za obrozę, żeby przypomnieć mu, gdzie jego miejsce.

Teraz poczułam się zaintrygowana. Jak ona to robiła? Do odsiadki miała dwadzieścia lat, jak ja, ale w jej wieku było to równoznaczne

z dożywociem. A jednak nawet z tego miejsca wydawała rozkazy i rządziła niczym królowa. Nieprzejęta swoim losem, wszechwładna. Fenomen. Nawet jeśli cierpiała na chorobę psychiczną, o co ją podejrzewałam, była mistrzynią manipulacji i momentami sprawiała wrażenie osoby, która wiedziała o świecie więcej niż przeciętny człowiek. Jakby faktycznie rozmawiała z duchami.

Wzdrygnęłam się na tę myśl. Nie. Przecież to niemożliwe. Duchy i inne zjawy nie istniały. To człowiek kreował rzeczywistość, a nie istoty paranormalne.

– A jak się wabi ten pies? – zapytałam od niechcienia.

– Flavio Russo. Najwyższy czas uświadomić mu, kto jest jego panem.

Russo...

Skąd, do cholery, wiedziała?

Przecież nie podałam jej nazwiska osoby, która zaatakowała Chiare.

W tym momencie poczułam się w obecności starej więźniarki bardziej niż nieswojo i zapragnęłam jak najszybciej opuścić pomieszczenie.



*Chiara*

WYSZŁAM ZE SZPITALA. Nogi miałam jak z waty. Każda wizyta w placówce medycznej wywoływała we mnie skrajne emocje, ale konsultacje w Szpitalu Trójcy Przenajświętszej w Cagliari wyprowadzały mnie z równowagi bardziej niż jakiegokolwiek inne.

Do tego ta nazwa, która nie wzbudzała we mnie skojarzeń biblijnych. Może to bluźnierstwo, ale nic nie mogłam poradzić na to, że przywodziła mi na myśl... naszą trójkę: mnie, Fabia i nasze dziecko. Nasze utracone dziecko. Właśnie w tym miejscu obudziłam się prawie dwa tygodnie po nieudanym przyjęciu zaręczynowym i dowiedziałam się od doktora Morettiego, że pod wpływem zapaści, którą przeszłam, moja ciąża obumarła. Lekarze musieli usunąć płód, bo zagrażał mojemu życiu. Na samą myśl o tym moje ciało przeszło dreszcz.

Boże... a może Szatanie? Jak długo to jeszcze potrwa? Ile jeszcze czasu będę o tym myśleć i wspominać to, na co nie miałam wpływu?

Oby Lady O. nie zawiodła, bo tylko w niej pokładałam nadzieję.

Alessia przebywała w szpitalu na obserwacji. Po badaniach złożyłam jej wizytę, a teraz nie miałam już innych zajęć. Nie chciałam jechać do Castello dei Corvi, bo to miejsce fatalnie mi się kojarzyło. Wystarczyło, że musiałam tam nocować, zgodnie z zaleceniami Lady O. Zresztą Fabio pewnie by temu przyklasnął. Według niego powinnam zaszyć się w czterech ścianach i nie wyściubiać nosa z rodowej twierdzy, dopóki do

mnie nie dołączy i nie zapewni mi stuprocentowego bezpieczeństwa. Tym bardziej nie miałam ochoty tam wracać.

Zamiast wsiąść do limuzyny, skierowałam kroki do pobliskiej kawiarni. Usiadłam przy stoliku na uboczu i starałam się nie dostrzegać ochroniarzy, którzy zajęli miejsca przy wszystkich wyjściach z lokalu. Po co mi ten nadzór, skoro ci ludzie i tak nie ustrzegli mnie przed atakiem Russo ani przed odebraniem mi dziecka?!

Kiedy znów poczułam napływające łzy, doszłam do wniosku, że powinnam się napić czegoś mocniejszego. Nie przepadałam za alkoholem, ale w tej chwili potrzebowałam drinka. Ostatecznie jednak zamówiłam zieloną herbatę. Nie mogłam pić niczego oprócz niej, wody i naparów ziołowych. Nawet kawa była zabroniona. Lady O. pozostawała w tej kwestii bezwzględna. Ścisły post. I chociaż marzyłam o lodach i ciście czekoladowym, które kusiły mnie na reklamach umieszczonych nad ladą kawiarni, nie mogłam złamać zasad – zwłaszcza że wróżka twierdziła, że cel jest tak blisko.

Aby zająć czymś myśli i skierować je na inne tory, w oczekiwaniu na podanie napoju wyciągnęłam z torebki szkicownik i przybory do rysowania. Odkąd przebywałam na Sardynii, mało ich używałam. Wcześniej tworzyłam jak szalona, teraz nie byłam w stanie tego robić, jakby przyjazd na wyspę całkowicie pozbawił mnie weny. Jednak gdy sięgnęłam po blok rysunkowy, pomiędzy kartek wypadła koperta z najświeższym badaniem. Nie mogłam się powstrzymać i po nią sięgnęłam. Wyjęłam zdjęcie USG.

„Za dwa dni pęcherzyk będzie rozwinięty na tyle, abyśmy z Fabiem mogli spróbować” – powiedział mi doktor Moretti.

Westchnęłam ciężko, patrząc na maleńki punkcik. Ile już razy w to wierzyłam, a życie miało wobec nas inne plany?

W tym momencie zabrzączał telefon. Dostałam SMS-a.

*Skarbie, zaraz startuję. Za chwilę się spotkamy. Strasznie się stęskniłem.*

Fabio. Mój drogi, kochany Fabio odpowiedział na moje wezwanie.

Moje serce zalała fala ciepła. Udowodnił, że liczy się z moim zdaniem, jak tego oczekiwałam. Nie zawiódł. Chociaż czy on kiedykolwiek mnie zawiódł? Ciągłe okazywał mi bezgraniczną i bezwarunkową miłość, mimo że nieustannie go rozczarowywałam. Jako żona i kobieta. Moja bezpłodność wpływała na niego i nasz związek. Oby tym razem wszystko potoczyło się po mojej myśli, bo nie mogłam mieć pewności, jak długo jeszcze ten idealny mężczyzna będzie znosił moje niedostatki.

Wiedziona wątpliwościami wybrałam numer Lady O.

– Lekarz mówi, że najlepiej będzie spróbować za dwa dni – oznajmiłam, gdy rozmówczyni odebrała.

– Dobrze się składa, bo chwilowo jestem poza wyspą, a muszę mieć nad tym kontrolę. Wezwałaś męża? – zapytała wróżka.

– Tak. O niczym nie wie, jak ustaliłyśmy. Zaraz będzie na Sardynii.

– Rozumiem, ale nie możecie się jeszcze spotkać – oświadczyła stanowczo.

– Nie? – zdumiałam się. – Przecież zrobił to, czego chciałam... Przyjechał, porzucił obowiązki... Jest tu dla mnie, a ja miałabym go teraz zwodzić?

– Nie masz wyjścia – odpowiedziała Lady O. niewzruszonym tonem.

– Ale... dlaczego? – jęknęłam, bo nagle zrobiło mi się bardzo przykro.

– Ponieważ twój organizm potrzebuje, jak sama przyznałaś, jeszcze dwóch dni. A tęsknota wzmacnia popęd. Niech zatem czeka. Na dobre trzeba zasłużyć.

Zagryzłam wargi.

Znałam Fabia na tyle dobrze, by wiedzieć, że gdy się zobaczymy po tej krótkiej rozłące, padniemy sobie w ramiona, a następnie wylądujemy w łóżku. Na samą myśl o bliskości z mężem poczułam skurcz w dole brzucha i wilgoć na bieliźnie. O tak. Chciałam tego! Pragnęłam jego pieścizot i szerokich ramion, za pomocą których odcinał mnie od złego świata skuteczniej niż cały kordon uzbrojonych gangsterów.

Lady O. miała rację. Jeśli spotkam się z nim teraz, nici z wstrzemięźliwości, także w kontaktach fizycznych. Jeszcze dziś oddamy się namiętności. Nie zapanuję nad sobą, on tym bardziej. I choć bardzo tego nie chciałam, musiałam oprzeć się pożądaniu. Liczył się cel.

Dwa dni z dala od Fabia jakoś wytrzymam...

Chyba...

– Dobrze – oznajmiłam. – Coś wymyślę, abyśmy wszystko przygotowały.

– Jak tylko wrócę na Sardinie, dam ci znać.

– Nie mogę się doczekać...

– Wróżby wieszczą powodzenie. To tylko dwie doby. Bądź cierpliwa, Chiaro.

Wiedziałam, że to będzie niezwykle trudne, ale dzięki słowom i wsparciu wróżki miałam ku temu odpowiednią motywację. Nie miałam natomiast pewności, czy miał ją Fabio i czy będę potrafiła powstrzymać go przed spotkaniem ze mną...

*Fabio*

– WITAJ! – Paul podszedł do schodków, po których opuszczałem pokład prywatnego odrzutowca. Gdybym mógł, zbiegałbym po nich na złamanie karku, ale inwalidztwo uniemożliwiało mi okazanie emocji, które czułem wewnątrz kalekiego ciała.

– Wieź mnie prosto do niej! – rozkazałem zamiast powitania.

– No nie wiem – mruknął Paul, kręcąc głową z powątpiewaniem, gdy zrównałem się z nim na płycie lotniska.

– Czego nie wiesz? – warknąłem. – Chcę się zobaczyć z Chiarą. To chyba oczywiste.

– Dla niej widocznie nie aż tak. – Wzruszył ramionami.

– O czym ty mówisz? – Moja irytacja rosła. – Gdzie ona teraz jest?

– Przed godziną wyjechała z Cagliari.

– Jak to? Dokąd? – zdumiałem się. – Przecież mnie wzywała. Napisałem, że już jestem w drodze...

Nie ogarniałem tego, co się działo. Może Paul się pomylił albo chciał nas skłócić? Był już przyczyną kilku moich konfliktów z Chiarą i naszych cichych dni, ale żeby aż tak był przeciwko naszemu związkowi? Nie chciało mi się w to wierzyć.

– Nie mam pojęcia, co jej się stało, ale po wizycie w szpitalu i krótkim pobycie w kawiarni zdecydowała o wyjeździe z miasta.

– Żartujesz...

– Niestety nie. Nie zatrzymałeś ptaszka na uwięzi.

Nie skomentowałem tego. Chwyciłem za komórkę i odszedłem kilka kroków od Paula, próbując nawiązać połączenie.

– Co ty wyprawiasz?! – Nie mogłem pohamować gniewu, gdy odebrała telefon.

– Jadę do spa w Oristano – oznajmiła beztróskim tonem Chiara.

– Do spa?! – wrzasnąłem. – Zrezygnowałem dla ciebie z posiedzenia senatu, na którym miałem zgłosić ważną poprawkę, a ty... Ty mi po prostu mówisz, że wyjeżdżasz? Miałaś się ze mną spotkać. Mieliśmy porozmawiać, tymczasem ty...

– Tymczasem ja udaję się do spa, by przygotować się do tej rozmowy. Przeprowadzimy ją, jak wrócę.

– Kurwa, Chiaro! Jak ty się do mnie odzywasz? – krzyknąłem, bo nie mogłem opanować gniewu. – Russo może nadal przebywać na wyspie i ci zagrażać. Już raz cię zaatakował, a ty jak gdyby nigdy nic informujesz mnie, że wybrałaś się na zabiegi pielęgnacyjne? I to akurat teraz, gdy rzuciłem dla ciebie wszystko, bo mnie o to prosiłaś?!

– Owszem – odpowiedziała spokojnie. – Zobaczymy się za dwa dni. Do tego czasu nie kontaktuj się ze mną i uszanuj moją prośbę. Nic mi się nie stanie. Jedź ze mną cała armia twoich ludzi.

– Chiaro, na Boga, to jakieś szaleństwo! To skrajna nieodpowiedzialność i... – Nie dokończyłem, bo przerwała połączenie.

Stałem na płycie lotniska i czułem się jak baran.

– Wystawiła mnie... – wydukałem do Paula, który podszedł, gdy schowałem komórkę do kieszeni marynarki.

– Kłopoty pojawiają się nawet w raju – oświadczył mój towarzysz i położył mi dłoń na ramieniu, żeby podnieść mnie na duchu. – Zwłaszcza

gdy ten raj budujesz z kobietą. Dlatego ja skłaniam się ku mężczyznom, bo nie zachowują się jak rozkapryszone nastolatki.

Byłem zły i bardzo rozgniewany. Szok powoli ustępował miejsca złości. Nie pojmowałem postępowania Chiary. Nigdy tak się do mnie nie odnosiła. Nie odtrącała i nie traktowała z wyższością. Byliśmy partnerami, wzajemnym wsparciem. Kochałem ją nad życie i zrobiłbym dla niej wszystko, a ona nagle zachowywała się tak, jakbym zrobił jej coś złego. Zacząłem się zastanawiać, czym zawiniłem, ale nie potrafiłem przypomnieć sobie takiego momentu. Ostatni okres był dla nas trudny, Chiara wciąż przeżywała stratę i nie mogła o niej zapomnieć. Nie umiałem ukoić jej bólu, choć bardzo się starałem. Najwyraźniej czułość i miłość, jakimi ją otaczałem, nie były dla niej wystarczające. Mimo wszystko wierzyłem, że czas uleczy rany, że ją uzdrowi, dzięki czemu otrzyma to, czego tak bardzo pragnęła. Wiedziałem, że to kładzie się cieniem na naszym związku, ale zaciskałem zęby i brnąłem dalej, bo w nas wierzyłem. Przeszliśmy tak wiele. Wiedziałem, że przejdziemy również przez to i wyjdziemy z tego wzmocnieni. W tym momencie jednak nie byłem pewny, czy moja żona jest tego samego zdania.

– Co sugerujesz? – warknąłem gniewnie do przyjaciela.

– Męski wieczór. – Blondyn błysnął białymi zębami. – Jak za dawnych lat, gdy nie byłeś pantoflarzem. Klub, picie, dragi. Co chcesz. Bylebyś się oderwał, bo strasznie zafiksowałeś się na punkcie tej kobiety. A przecież to niejedyny sposób, by dobrze spędzić czas, tylko ty najwyraźniej o tym zapomniałeś.

– Powinieneś zarobić ode mnie w gębę – zasyczałem.

– Jeśli ci to pomoże – odparł niewzruszonym tonem. – Możesz mnie uderzyć, jak kiedyś, możesz mnie też pobić do nieprzytomności. Ale przejrzyj na oczy... Co się z tobą stało, Fabio? Tak walczyłeś o tę kobietę,

a ona robi z tobą, co chce. A przede wszystkim nie okazuje ci szacunku, na który zasługujesz. Jest arogancka i dziecinna. Do tego to histeryczka. Naprawdę nadal czujesz do niej to, co czuł Vittorio w chwili, gdy szedł dla niej na pewną śmierć? Ja na twoim miejscu byłbym raczej zniechęcony i zawiedziony, a nie zakochany.

Zmarszczyłem czoło. Teraz miałem jeszcze większą ochotę mu przyłożyć.

– Jesteś bezczelnym dupkiem – skomentowałem.

– Do usług. – Uśmiechnął się szerzej.

– Wypowiadasz się na temat czegoś, o czym nie masz bladego pojęcia. Bo cóż ty możesz wiedzieć o miłości, skoro wciąż jesteś samotny? Z nikim się nie spotykasz i wieszysz życie ascety, a twoją jedyną kochanką jest komputer?

Tak. Byłem okrutny, ale Paul przegiął. Nie zamierzałem mieć wobec niego skrupułów, podobnie jak on nie miał ich wobec mnie.

W tym momencie mój przyjaciel zrobił jednak coś, czego zupełnie się nie spodziewałem. Liczyłem na ciętą ripostę, tymczasem on podszedł do mnie i nieoczekiwanie zsunął maskę z mojej twarzy.

– Co ro... – Słowa uwięzły mi w gardle, bo Paul zamknął mi usta... pocałunkiem!

Jego wargi złączyły się z moimi i musnęły je delikatnie, a jednocześnie stanowczo. Zaraz potem zdominował moje usta swoim językiem.

O ile w wypadku Chiary i jej dąsów byłem w szoku, o tyle to mnie poraziło. Zamarłem w bezruchu, bo nie wiedziałem, czy to dzieje się naprawdę, czy jest jedynie wytworem mojej wyobraźni pobudzonej złością na żonę.

– Myślę, że wiem o miłości więcej, niż ci się wydaje, Fabio – oznajmił, gdy w końcu przestał mnie całować. Następnie bez dalszych wyjaśnień



ruszył w stronę czekającej na nas limuzyny.

Przez dłuższy czas stałem i patrzyłem za nim. Nie miałem pojęcia, jak się zachować. Chyba musieliśmy poważnie porozmawiać, ponieważ nie miałem pewności, czy to jedynie głupi dowcip, czy coś więcej. Jeżeli to nie był żart, nie wróżyło to dobrze. Nie spodziewałem się, że po powrocie na Sycylię doświadczę tylu sprzecznych emocji. Liczyłem na spotkanie z ukochaną, tymczasem ona wykazała się oziębłością. Za to mój wieloletni przyjaciel i druh oszalał... Nie chciałem nawet przyjąć do wiadomości faktu, że jego zachowanie mogło wynikać z czegoś innego.

Wspierając się na lasce, podszedłem wreszcie do auta. Byłem gotów odbyć szczerą rozmowę z Paulem, lecz kiedy zamierzałem wsiąść, zadzwonił mój telefon. W pierwszej chwili, ze względu na targające mną emocje, postanowiłem nie odbierać. Gdy jednak komórka wciąż wibrowała mi w kieszeni marynarki, rozsądek wziął górę. Przecież to mogła być Chiara!

Może zdała sobie sprawę, że postąpiła niewłaściwie i dzwoniła z przeprosinami? A może, co gorsza, potrzebowała pomocy? W końcu Russo stanowił niebezpieczeństwo dla nas obojga.

Te rozważania sprawiły, że odebrałem, ale zamiast głosu ukochanej usłyszałem Pietra:

- Szefie, złapaliśmy starego Bordoniego.
- Zabić! – rozkazałem wzburzony i zły, że to jednak nie Chiara wyrażająca skruchę.
- Myślę, że najpierw powinieneś go wysłuchać. Dlatego go oszczędziłem. Potem zdecydujesz, czy zasługuje na kulkę. Na razie sugerowałbym powstrzymanie się od pochopnych decyzji.

Pietro miał rację. Zawsze ważyłem słowa i czyny. Wszystko analizowałem, tymczasem nagle straciłem nad sobą panowanie. Nie

mogłem być drugim Markiem. Chociaż Chiara i Paul wytrącili mnie z równowagi, musiałem zachować spokój, bo tylko on mógł mnie uratować.

– Dobrze – odezwałem się po krótkim namyśle. – Gdzie on jest?

– W Cagliari. Tu zresztą go złapałem. Mam go przywieźć do Rzymu? – zapytał Pietro.

Uśmiechnąłem się szyderczo, mimo że mięśnie twarzy przeszył ból.

– Nie będzie to konieczne. Przyjadę do was.

– Zrób to najszybciej, jak możesz. Nawet jutro, jeśli się da. To pilne sprawy.

– Gdzie jesteście?

– W zamku San Michele.

Uśmiechnąłem się szerzej, choć wywołało to jeszcze silniejszą falą cierpienia.

– Będę w ciągu pół godziny.

– Pół godziny?! – wykrzyknął zaskoczony Pietro. – Myślałem, że jesteś w...

Rozłączyłem się i wsiałem do auta ze świadomością, że wszystkie moje problemy uczuciowe muszą na razie poczekać. W tej chwili liczyły się wyłącznie interesy i zemsta.

Poleciałem, by zawieziono mnie we wskazane miejsce. Dobrze, że Paul siedział z przodu obok kierowcy. Nie musiałem go oglądać ani z nim rozmawiać. Zatrzymaliśmy się na dziedzińcu średniowiecznej budowli, którą często odwiedzali turyści przybywający do Cagliari. Jej niedostępne dla zwiedzających podziemia były idealnym miejscem do załatwiania brudnych interesów. Zamek San Michele był warownią zniszczoną przez upływ czasu. Pod ziemią skrywała labirynt korytarzy i cele, które wykupiłem od miasta w zamian za spory zastrzyk pieniędzy na odnowienie

tutejszej starówki. Od tej pory nikt nie miał prawa zaglądać do piwnic i podzamcza, które należały do mnie.

Bocznymi drzwiami przeznaczonymi dla personelu opiekującego się budynkiem wszedłem do środka i skierowałem kroki na klatkę schodową wiodącą w dół. Paula odprawiłem do Castello dei Corvi. Po tym, co wydarzyło się między nami na lotnisku, jego widok działał mi na nerwy, a teraz potrzebowałem spokoju.

Czekający w podziemiach ludzie Pietra otworzyli przede mną ogromne żelazne drzwi, które skrywały przed światem moje mroczne sekrety. Następnie zaprowadzili mnie do wielkiej sali będącej niegdyś zbrojownią. W sumie i dziś to pomieszczenie miało podobny charakter, bo trzymałem w nim swój tutejszy arsenał. Wszędzie stały skrzynie z bronią, a ściany były nią obwieszane. Przy stoliku oświetlonym słabym światłem jednej żarówki siedziało kilku mężczyzn i grało w karty. Stukot mojej laski o płyty kamiennej podłogi sprawił, że natychmiast przerwali swoje zajęcie i podnieśli się gwałtownie z miejsc.

– Szefie...

– Fabio – ucieszył się Pietro i podszedł do mnie. – To niesamowite. Ściągnąłem cię myślami. Dobrze, że udało ci się tak szybko dotrzeć.

– Gdzie Bordoni? – zapytałem pospiesznie, bo szykowałem się już, by odegrać się na starym Korsykaninie za to, co próbował mi zrobić.

– Siedzi w jednej z cel. Zaraz cię zaprowadzę.

– Nie wykonałeś rozkazu – warknąłem. – Darowałeś mu życie, choć kazałem ci zabić każdego pirata, który wyściubi swój nos z Korsyki!

– W dobrej wierze, zapewniam – stwierdził Pietro, nadal się uśmiechając.

– Oby tak było, bo wiesz, co myślę o niesubordynacji.

– Wiem, ale gdy złapaliśmy go w dzielnicy biedoty, powiedział mi coś, co przesądziło o jego losie. Uznałem, że najpierw musisz go wysłuchać.

– Co taki bogacz jak Bordoni robił w takim miejscu? – wyraziłem swoje zdumienie.

– Zaraz się dowiesz...

Pietro ruszył w głąb sali, a jego towarzysze dołączyli do nas jako obstawa. W końcu labiryntem mrocznych korytarzy dotarliśmy do strzeżonej przez kolejnych ludzi Pietra celi. Między dwiema kolumnami podtrzymującymi niskie sklepienie lochu rozkrzyżowano siwowłosego człowieka. Był nagi, a jego ciało pokrywały wybroczyny świadczące o tym, że Pietro nie szczędził mu tortur.

Ściągnąłem maskę i podałem ją jednemu ze swoich towarzyszy. Widok mojej oszpeconej twarzy nie był przyjemny dla kogoś, kto widział ją po raz pierwszy. W tym jednym wypadku moje kalectwo do czegoś się przydawało. Działo odstraszało. Przerażało. Gdy ktoś stanął mi na drodze, zmieniałem się w monstrum, nie tylko pod względem fizycznym. I o tym właśnie miał niebawem się przekonać wiszący przede mną nieszczęśnik.

– Witaj, Biagio. – Przyłożyłem zakończoną rzeźbą Feniksa gałkę mojej laski do jego brody, by unieść głowę mężczyzny i sprawić, żeby na mnie spojrzał.

Kiedy to zrobił, skrzywił się z obrzydzeniem.

– Myślałem, że u schyłku życia przyjdzie mi cieszyć się widokiem pięknego, młodego kobiecego ciała, a zamiast tego staję oko w oko z maskarą – wybełkotał ochryplym z pragnienia i bólu głosem.

– Śmierć jest taka, na jaką zapracowało się przez całe życie. Twoja ma moją twarz – odpowiedziałem niewzruszony.

– Nie wiem, dlaczego mnie to spotyka, bo nie zrobiłem ci nic złego, Candeloro!

– Scorazzi – poprawiłem go, bo używanie odrzuconego nazwiska bardzo mnie drażniło. – To zapłata za złamanie umów. Nasłałeś na mnie zamachowca. Cudem uniknąłem śmierci. Ten brak honoru będzie cię kosztował życie. Ciebie i twoich bliskich. – Opuściłem laskę i oparłem na niej odziane w rękawiczki dłonie.

Stary Biagio zaczął się histerycznie śmiać.

– Co cię tak bawi? – warknąłem.

– To, że niestety nie będziesz mieć zbyt wiele frajdy z zemsty, bo prawie cała moja rodzina nie żyje.

– Jak to? – zdziwiłem się.

– Nie ma już Bordonich. Zostali wyparci przez inny ród. I to poniekąd twoja wina. Ukręciłeś na siebie bicz, Candeloro! Na siebie i na mnie...

Tym razem nie sprostowałem swojego dawnego nazwiska. Byłem w szoku.

– Mówiłem, że zainteresuje cię to, co ma do powiedzenia ten stary korsarz? – odezwał się Pietro.

– To jakieś brednie – podniosłem głos, gdy zdumienie ustąpiło złości. Nie lubiłem być wodzony za nos. Stary miał tupet, by nawet w obecnym położeniu drwić ze mnie i szydzić.

– Możesz mi nie wierzyć, ale wkrótce na własnej skórze przekonasz się, że karma wraca. Twoja zemsta to miecz obosieczny. Sprzątnąłeś większość rodziny Russo, a ci członkowie, którzy zostali, sprzątną ciebie – oznajmił niemal rozbawiony Biagio. – Twoje występki nie przeszły bez echa. Zdecydowałeś o przyszłości innych rodzin, ale także swojej, czy tego chcesz, czy nie!

– Russo? – powtórzyłem słowo, które wywarło na mnie największe wrażenie. – Chcesz powiedzieć, że... Flavio Russo wymordował twoich krewnych?

– Wymordował ich, gdy byli poza domem, a następnie przejął Korsarską Basztę. Zgodnie z obowiązującym prawem stał się nowym donem. Kto sprawuje władzę w siedzibie korsarzy, staje się przywódcą. Jeśli szukasz sprawcy zamachu na swoje życie, to zwróć się ze swoimi pretensjami i zażaleniami do nowego pana Korsyki, nie do mnie. Ja jestem tylko jego cieniem!

To wyznanie mną wstrząsnęło.

– Czego Russo szukał na Korsyce? Przecież jego rodowe ziemie leżą na Sardynii!

– O to też musisz zapytać jego. Ja ci nie pomogę – odpowiedział stary gniewnie. – Możesz mnie torturować, możesz mnie krzywdzić... i tak nie wyrządzisz mi większej szkody niż to, że podburzyłeś przeciwko mnie tego patałacha.

– Nawet jeśli to prawda... i mnie nie oszukujesz... – zacząłem – jak to możliwe, że samotny Flavio, któremu odebrałem wszystko, był w stanie napaść na twój dom? To brzmi mało wiarygodnie. Nie miał pieniędzy, broni ani ludzi. Jak miałyby podnieść się z upadku, do którego go doprowadziłem?

– Chyba nie doceniłeś jego sprytu i znajomości – odpowiedział Biagio. – Uwierz mi, że ma za sobą całą armię ludzi. Sam cudem uniknąłem śmierci z jego rąk. Gdy dotarły do mnie wieści o tym, co zrobił moim krewnym, oraz o nielojalności moich podwładnych, porzuciłem Korsarską Basztę i uciekłem tajnymi przejściami pod zamkiem, po czym odpłynąłem w wyspy. Moja rodzina nie miała tyle szczęścia. Chociaż nie wiem, czy to, że przeżyłem, nie było większym nieszczęściem niż ich śmierć... Wprawdzie żyję, ale nie mogę ich nawet pomścić, bo trafiłem

w twoje łapska, Caneloro. W przeklęte łapska siewcy zniszczenia i śmierci! – Splunął mi pod nogi z pogardą.

W milczeniu analizowałem jego słowa.

Russo, który zagroził Chiarze, był niebezpieczniejszy, niż sądziłem. Był potężny, bo z kimś współpracował. Ktoś poparł jego walkę o powrót na Sycylię i dał mu środki na realizację tego celu. Teraz Flavio zarządzał zamkiem, ale także ludźmi. Całą armią ludzi, bo przejął władzę nad piratami z Korsyki. Mimowolnie stworzyłem potwora, który czaił się w pobliżu i szykował się do ataku na mnie i moich bliskich. Nachodził moją żonę, nasłał na mnie mordercę... Testował swoje możliwości i wysłał mi jasną wiadomość, że oto nadchodzi i nie spocznie, dopóki nie pomści swojej rodziny.

– Coś zaniemówiłeś, parszywy Caneloro. – Biagio zaśmiał się szyderczo. – Obsrałeś portki ze strachu, co? Ja jestem już stary i nie mam nic do stracenia, bo wszystko mi odebrano. Ale ty... Ty masz przed sobą sporo czasu i z tego, co wiem, skarb, który jest dla ciebie najdroższy na świecie. A skoro wiem o tym ja, wie o nim i Russo, który nie odpuści, aż ci go nie odbierze. Bo przecież jego utrata będzie cię bolała bardziej niż kulka w sercu, prawda?

Zacisnąłem dłonie na gałce laski.

– Prędzej sam mu ją wpakuję, niż on sięgnie po to, co moje! – warknąłem i ruszyłem w stronę drzwi.

Kulałem bardziej niż wcześniej. Czułem w nodze przeszywający ból, jakby moje ciało dawało mi znać, że nadciąga nawałnica. Nie zamierzałem się jednak poddawać. Do momentu, aż uderzy w nas z całej siły, musiałem stworzyć odpowiednie schronienie, aby być pewny, że Chiara jest bezpieczna. Musiałem odpowiedzieć Russo z mocą, której się nie spodziewał.

– Zbierz dowódców – rozkazałem Pietrowi. – Musimy odbyć naradę. Wyślij więcej szpiegów na Korsykę i zacznij inwentarz. Do jutra chcę wiedzieć, czym dysponujemy. Ach, i ściągnij Riccarda z zagranicy. Może mi się przydać tu na miejscu.

– A co mam zrobić z tym starym piratem? – zapytał mój towarzysz.

– Pragnie śmierci, jest na nią gotowy, dlatego mu jej nie dam – stwierdziłem po chwili namysłu. – Poza tym zna sekrety swojego rodu, więc może mi się jeszcze przydać.

– A Chiara? Co z nią? Z tego, co wiem, nadal przebywa na Sardynii.

Zagryzłem wargi. Wahałem się, co powinienem zrobić z moją krnąbrną małżonką w sytuacji takiego zagrożenia.

– Może i dobrze, że jest pod ręką – oświadczyłem wreszcie. – Teraz na jakiś czas będę musiał tu zostać, by nadzorować ostateczne zakończenie sprawy tego patałacha Russo. Gdyby wróciła do Rzymu, martwiłbym się o nią bardziej, niż gdy mam ją w zasięgu wzroku.

– W takim razie twój wzrok sięga daleko. – Pietro uśmiechnął się nieznacznie. – Aż do Oristano.

– A więc już słyszałeś o jej wyjeździe do spa – odburknąłem.

Czułem irytację, że moi ludzie znali prawdę o tym, jak na Sardynii przywitała mnie żona.

– Jest młoda. Kiedyś musiała się zbuntować – oświadczył, zniżając głos.

– Widocznie jestem już stary, bo jakoś nie czuję się gotowy na jej bunty – westchnąłem. – Trudno mi to pojąć. Wolałbym spokój i stateczność, a tymczasem czeka mnie kolejna wojna i to nie tylko ta, którą przyjdzie mi stoczyć z Russo.

– Dzieli was przepaść pokoleniowa. Wiedziałeś o tym od początku, od kiedy o nią walczyłeś, Fabio. Byle problem nie może zmienić twojego



myślenia, bo wtedy twoje życie straci sens.

Miał rację. Nie mogłem się poddawać, tylko dlatego, że pojawiły się kłopoty. Zamierzałem walczyć o swoje małżeństwo i o bezpieczeństwo Chiary.

– Zwiększ liczbę jej ochroniarzy. Nie mogą spuszczać z niej oka. Dopóki nie wróci do Castello dei Corvi, ma mieć stały nadzór. Nawet w nocy. Monitoring ma śledzić każdy jej ruch.

– Nie przesadzasz? Ingerujesz w jej intymność. Możesz ją tym jedynie zrazić, a – jak sam zauważyłeś – nie są ci dodatkowo potrzebne babskie fochy, bo mamy coś innego do załatwienia.

– Żeby tylko babskie... – mruknąłem, bo przypomniałem sobie sytuację z Paulem. – Może i dobrze się stało, że ten cały Russo wyszedł ze swojej nory. Przynajmniej zyskałem zajęcie, które sprawi, że nie będę miał czasu, by rozmyślać o stanie mojego serca.

DWÓCH UZBROJONYCH PO ZĘBY OSIŁKÓW wprowadziło mnie do sali, która swoim rozmiarem i ozdobnymi freskami na wysokim suficie przywodziła na myśl katedrę. Mieściła się tu ogromna biblioteka, a na ścianie naprzeciwko drzwi znajdował się olbrzymi kominek. Na środku ustawiono sprzęt do minigolfa, który dość mocno kontrastował z wystrojem wnętrza przypominającym wystrój zamku Bestii z filmu Disneya.

– Czego chcesz? – zapytał szorstko ciemnowłosy mężczyzna, uczący wykonywania zamachów kijem golfowym małego, na oko ośmioletniego, chłopca.

Flavio Russo.

Jedyny dorosły męski potomek tego rodu, który przeżył to, co zgotował jego rodzinie Vittorio Scorazzi. Był nawet niebrzydki, ale zdecydowanie za młody jak na mój gust. Wolałam starszych mężczyzn, bo ich doświadczenie życiowe było większe. Kręciła mnie ich charyzma, wiedza i umiejętności, zwłaszcza gdy wiązały się z władzą, potęgą i polityką. Flavio nie miał tych cech. Za krótko był na szczycie i jego panowanie stało pod znakiem zapytania. Poza tym nie interesowało go rządzenie krajem, a jedynie lokalną wyspą. Jego ambicje nie sięgały poza Sycylię i Korsykę. Miał ograniczone horyzonty.

Nie. To zdecydowanie nie był mój ideał i tego zamierzałam się trzymać. W grze o przyszłość nie mogłam popełnić błędu i obrać niewłaściwy

kierunek. Russo z całą pewnością nie zaliczał się do grona godnych mnie mężczyzn.

– Chcę porozmawiać – odpowiedziałam.

Staralam się nie okazywać strachu, zresztą Flavio nie raczył nawet obdarzyć mnie spojrzeniem. Zwrócił się do chłopca:

– Kij trzymaj mocniej, Orazio. I patrz na cel. Niech nic cię nie rozprasza. To, co do niego prowadzi, nie jest istotne. Liczy się wyłącznie cel, nie droga. To on ma być dla ciebie ważny. Kiedy skupisz się tylko na nim, z całą pewnością go osiągniesz.

Po tych słowach pomógł dziecku przyjąć odpowiednią postawę i wraz z nim wykonał zamach, dzięki czemu władowali piłeczkę do przeznaczonego dla niej dołka. Malec aż pisnął z radości.

– Teraz kolejny. Spróbuj go zdobyć samodzielnie – stwierdził Russo, po czym puścił chłopca i skierował się w moją stronę.

Wbił we mnie spojrzenie swoich stalowych oczu, jakby chciał mnie nim przeszyć na wylot. Wdzierał się w moją duszę i starał się wyciągnąć z niej wszystkie moje tajemnice. Niedoczekanie. Miałam ich zdecydowanie za wiele, a on nie był ich godzien.

Wytrzymałam ten wzrok, dumnie wypinając pierś. I choć ze strachu brakowało mi tchu, postanowiłam tego nie okazywać. Byłam tu z ważnego powodu. Nie mogłam o tym zapominać. I jak zaznaczył przed chwilą ten szemrany typ, nic nie mogło przysłonić celu, do którego dążyłam. Wizyta w Korsarskiej Baszcie była jedynie środkiem wiodącym do niego. Nie powinnam tracić go z oczu. On był najważniejszy. Fabio. To dla niego tu byłam.

– Masz jaja, skoro nachodzisz mnie w domu i jesteś pewnie świadoma tego, że możesz już z niego nie wyjść – oświadczył, gdy stanął przede mną.

– Z tego, co wiem, ten dom nie należy do ciebie, Flavio, a do rodziny Biagia Bordoniego – odpowiedziałam hardo.

Na jego twarzy pojawił się grymas wywołany gniewem. Mężczyzna błyskawicznie sięgnął po broń i wymierzył we mnie.

– Czego chcesz, suko? – powtórzył swoje pytanie. – Bo jeśli śmierci, to jestem do usług... – Odbezpieczył broń.

Poczułam zimny pot na karku i skroni.

To tylko środek do celu...

Nie mogłam o tym zapominać.

Z trudem opanowałam panikę i odparłam, siląc się na spokojny ton:

– Już mówiłam. Chcę z tobą porozmawiać. Na osobności.

– O czym? – warknął.

– O niewdzięczności i utraconej rodzinie, która może się już nigdy nie odnaleźć właśnie za jej sprawą.

Mężczyzna wybałuszył oczy ze zdumienia.

– Kim ty jesteś, do cholery? – zapytał wyraźnie wzburzony.

– Posłańcem z Asinary – oznajmiłam. Wiedziałam, że to słowo wystarczy mu za odpowiedź. Na tej wyspie mieściło się więzienie o zaostrowym rygorze, w którym przetrzymywano głównie członków mafijnych rodzin.

Tak jak się spodziewałam, moje słowa wywarły odpowiednie wrażenie, bo Flavio zwrócił się do swoich ludzi:

– Zabierzcie Orazia do matki i zostawcie nas samych.

Mężczyźni posłusznie wypełnili polecenie, choć chłopiec wyrywał się i krzyczał. Nie był zadowolony z faktu, że nagle oderwano go od pasjonującej gry.

– Czego chce ta stara wiedźma? – wycedził Russo, gdy oprócz nas nie było już nikogo w bibliotece. Podszedł do kominka, by nalać sobie brandy ze stojącej na stoliku obok karafki. Podążyłam za nim.

– Przypomnieć ci za moim pośrednictwem o umowie, która was łączy.

– Umowy z parszywymi Caneloro nie są warte funta kłaków – odpowiedział i usiadł ze szklanką alkoholu w ogromnym fotelu. – Jakie haki ma na ciebie, że jej tak wiernie służysz? To musi być coś poważnego, skoro zaryzykowałaś przyjście do mnie. To trochę tak, jakby wrzuciła cię do klatki z wygłodniałym lwem. Nie jesteś tą opętaną czarownicą, ale z braku lepszej zakąski lew rozszarpie i ciebie, chyba że przekonasz go, by zaczekał na to starcze truchło.

– Bez względu na to, co mówisz, zdecydowałeś się na współpracę z Giulią i nie możesz się jej wyprzeć. – Wzruszyłam ramionami. – Podobnie jak ja. Trzyma nas w szachu, a my musimy robić, co każe, bo z różnych powodów się na to zgodziliśmy. Ona żąda posłuszeństwa i doskonale wiesz, że jeśli jej go nie okażesz, może to mieć negatywne konsekwencje.

– Czym jej niby zawiniłem? – burknął i poruszył się nerwowo na siedzeniu.

– Dobrze wiesz. Grozisz Scorazziemu i jego żonie. To nie ten czas. Jeszcze nie – wyjaśniłam. – Ciesz się tym, co otrzymałeś za sprawą Giulii. Dała ci władzę. Dzięki jej ludziom i pieniądzom odzyskałeś pozycję. Zajmij się tym, by ją umocnić, a nie vendettą. Giulia ma swój plan i dopóki on się nie ziści, tej dwójce nie może spaść z głowy choćby włos.

Flavio zaśmiał się nerwowo.

– Aż tak ją ruszyło, że trochę ich nastraszyłem? Przecież nic im się nie stało. Cnota Chiary nie ucierpiała. Jeszcze... Bo ta laska jest naprawdę gorąca. Poza tym w jej żyłach płynie święta krew rodów Russo i Caneloro.

To prawdziwa księżniczka. Królowa. Kto ją ma, rządzi Sardynią. Taka jest prawda...

Chiara księżniczką? Królową? W dodatku gorącą?

No proszę. I kto to mówi? Czyżby Flavio oprócz nienawiści poczuł pożądanie? To było interesujące odkrycie, które mogło mi się przydać.

– Tak czy siak nie wolno ci ich nachodzić...

– Wolne żarty. Dlaczego miałbym tego nie robić? Niech ten zamaskowany patałach czuje mój oddech na swoich plecach. Poza tym nie twórzmy problemów – to był jedynie drobny incydent w jego biurze senackim.

– Incydent? – Zmarszczyłam brwi, bo nie do końca wiedziałam, co mój rozmówca ma na myśli. – Nie możesz ich atakować! Przynajmniej na razie musisz ich zostawić w spokoju!

– Nie wiem, o co stara robi aferę. Przecież Scorazzi i tak zdołał się obronić przed zamachowcem, bo wysłałem do niego korsykańskiego amatora. W czym problem? Po prostu zaznaczyłem swój teren i sprawdziłem możliwości wroga. To tylko potwierdziło niedostatki w jego ochronie. Nie ma w tym nic złego, nie złamałem danego Giulii słowa.

Poczułam, jak moje serce przyspiesza.

Russo nasłał na Fabia zamachowca! Tego nie wiedziałam. I tego nie wiedziała Giulia, bo nie z tego powodu kazała mi dotrzeć na Korsykę.

Niedobrze, wręcz fatalnie. Jeśli umowa między nią a Flaviem wygaśnie, ten zerwie się z łańcucha i zagrozi Scorazziemu. Nie mogłam do tego dopuścić. Fabiowi nie mogło się nic stać. On był mój. Chciałam go nie na chwilę, ale na zawsze. Tylko dla siebie!

– Giulia wyraziła zaniepokojenie twoim zachowaniem i dlatego tu jestem – odpowiedziałam w możliwie spokojny sposób, choć wcale tak się nie czułam. – Przybyłam, żeby ci przypomnieć, że to, co masz,

zawdzięczasz jej. To nie twoi, a jej ludzie pomogli ci zdobyć Korsarską Basztę. To dzięki Giulii możesz nazywać się donem i to ona kieruje tobą, aby pomóc ci odnaleźć zaginionych członków rodu Russo.

– I tylko dlatego nie załatwiłem jeszcze Scorazzię. Ale nadejdzie dzień, kiedy zatańczę na jego grobie – wysyczał gniewnie. – Giulia musi się z tym liczyć, skoro dała mi dostęp do władzy i pozwoliła ponownie wkroczyć w mafijne szeregi. Dzięki temu, że pojawiłem się na Sardynii i złożyłem niezapowiedzianą wizytę Chiarze, ludzie służący niegdyś rodowi Russo wiedzą, że żyję, i wkrótce do mnie dołączą. Wielu już teraz nawiązało kontakt. Nie chcą pracować dla obcego im człowieka i pragną rzucić narzucone im siłą przez Scorazzię jarzmo. Na moje wezwanie zbuntują się i na Sardynii znów wybuchnie wojna.

– Naprawdę chcesz kolejnego rozlewu krwi? – zapytałam z przejęciem. – Nie wystarczy ci to, że twoja rodzina i tak już bardzo ucierpiała?

Fabio...

Mój Fabio był w niebezpieczeństwie.

Musiałam coś wymyślić.

– To mój obowiązek wobec rodu. Scorazzi dokonał zemsty, teraz czas na odwet. Był tak pewny swego, że nawet nie sprawdził, kogo wykończył, a kto mu się wymknął. Poza tym nie musiał unosić się honorem w stosunku do swojej ciotki. Niepotrzebnie darował jej życie. Sam jest sobie winien. Gdyby zabił ją po tym, jak próbowała go otruć, nigdy nie znalazłbym w niej sojusznika. A tak oboje żyjemy i połączyliśmy siły przeciwko niemu.

– Jak to możliwe? Wiele słyszałam o wzajemnej niechęci Candeloro i Russo. Skąd nagle taka zażyłość?

Może tędy wiodła droga do tego, by uratować Fabia... Może trzeba było mu przypomnieć o wzajemnych waśniach, by zakłócić te nienaturalne

relacje Giulii i Flavia, a jednocześnie nie zaszkodzić samej sobie. To była delikatna sprawa, bo w tym wszystkim najważniejsze były moje interesy i moje dobro.

– To właśnie niechęć i żądza zemsty przygnały mnie do Giulii. Prawda jest taka, że pewnej nocy przyszedłem ją zabić. W końcu była jedną z Candeloro, a ja przyrzekłem sobie, że zniszczę wszystkich członków tego rodu, tak jak Fabio postąpił wobec mojej rodziny. Więzienie, w którym króluje korupcja, było do tego idealnym miejscem, zapewniało łatwy dostęp do starej i brak możliwości jej obrony. Wystarczyło zapłacić strażnikom, by nikt niczego nie widział i nie słyszał. Jednak ona mnie omamiła. Nie wiem, jak to zrobiła – może Giulia rzeczywiście rzuca klątwy albo hipnotyzuje. Niby nie wierzę w takie rzeczy, ale to, co powiedziała mi, gdy zostałem z nią w celi sam na sam, gotów wpakować jej kulkę w łeb, pozwoliło mi odbudować imperium. Dzięki niej udało mi się odzyskać Federicę i Orazia. Giulia obiecała mi też, że odzyskam Arriga i pozostałe dzieci. Jej rady i sugestie okazały się trafne. Pomogła mi odzyskać władzę. Na razie na obcym terytorium, ale dążę do tego, by panować na Sardynii. Może dzięki starej wiedźmie będę władał obiema wyspami. Jednak dopóki moja rodzina nie będzie w komplecie, nie zrobię niczego, co kłóciłoby się z jej planami, bo jak na razie te idą w parze z moimi.

A więc to tak! Giulia utrzymywała go w ryzach, bo miała informacje o jego krewnych, które dawkowała mu powoli, wedle własnego uznania. Chciała, by Russo urósł w siłę, bo tylko on mógł pokonać Fabia. Jedynie on mógł być przeciwnikiem na tyle silnym, by odciągnąć uwagę Scoraziego od poszukiwań dziecka, którego pragnęła dla siebie. Fabio był potężny, a ona pracowała nad stworzeniem jego równie potężnego wroga, którego w odpowiednim momencie zamierzała wykorzystać. Dzięki temu sama nie miałaby na rękach krwi swojego krewnego. Jednocześnie dawało jej to



czas, by potomek Chiary i Fabia, którego tak bardzo oczekiwała, przyszedł na świat. Pytanie, co planowała z nim zrobić później, skoro świat, w którym przyszedłoby mu żyć, należałby do Russo? Co ona knuła? O czym wiedziała, a czego my jeszcze nie byliśmy świadomi?

Mogłam pomagać Giulii w realizacji planu związanego z narodzinami cudownego dziecka, ale na pewno nie zamierzałam jej wspierać w próbach zniszczenia Fabia. I w tej chwili musiałam dokonać wyboru między dalszą lojalnością wobec starej współwięźniarki, która – podobnie jak Flavia – podstępem wciągnęła mnie do swojej rozgrywki, a szansą na życie, o jakim zawsze marzyłam. Doszłam do wniosku, że wypełnię jej polecenie i to będzie koniec naszej współpracy. Po wykonaniu zadania zacznę walczyć o swoje.

– Wasze plany na razie są spójne, ale nie sądzę, by potrwało to długo... – oświadczyłam i z trudem powstrzymałam ironiczny uśmiech. Giulia była mistrzynią mącenia, ale nie wzięła pod uwagę, że ja również.

– Co masz na myśli? – Flavio zmarszczył brwi i popatrzył na mnie uważnie.

– Ona jest jedną z Caneloro. Więzy krwi zobowiązują i tego nie zmienisz. A Giulia z pewnością nie pozwoli komuś z wrogiej rodziny szarogęsić się zbyt długo na wyspie, którą uważa za własność.

– Sugerujesz, że chce mnie wykorzystać?

– Owszem. Ciebie, mnie i jeszcze pewnie wielu innych. Ona ma swoją wizję przyszłości i nie ma w niej miejsca na Fabia, Chiare czy na nas.

– Nie pozwolę tej starej wiedźmie sobą manipulować! – krzyknął mężczyzna tak gniewnie, aż uniósł się na fotelu.

– Już na to pozwoliłeś. – Wzruszyłam ramionami. – Nie zabiłeś jej, choć miałeś do tego idealne warunki.

– Gdybym wtedy to zrobił, teraz byłbym nikim...

– To prawda... – odpowiedziałam, a następnie zbliżyłam się do niego i dotknęłam dłonią jego szorstkiego od zarostu policzka. – Ale teraz jesteś kimś, Flavio. Wykorzystaj to.

– Niby jak? Stara wie, gdzie jest reszta mojej rodziny. Dzięki tym swoim piekielnym mocom potrafi ich odnaleźć. Nie mogę się jej przeciwstawić.

– Dam ci coś, na czym jej zależy, mój drogi. A wtedy będziesz mieć kontrolę zarówno nad nią, jak i nad Fabiem.

Mężczyzna popatrzył na mnie zaintrygowany.

– Zamieniam się w słuch.

Dobrze. Niech słucha. Oby uważnie i ze zrozumieniem.

– Dziecko – oznajmiłam, po czym przesunęłam dłoń na jego usta i okrążyłam je palcami.

– Jakie znowu dziecko...?

– Święte, królewskie dziecko Fabia i Chiary, w którego żyłach płynie krew rodów Caneloro i Russo – stwierdziłam i musnęłam kciukiem jego dolną wargę.

– Ale... Ale ich dziecko zmarło... A z tego, co wiem, innych do tej pory nie mieli.

– Zgadza się, lecz to niebawem się zmieni – odparłam, nadal drażniąc jego wargę. – To dziecko to marzenie Giulii. Ona pragnie godnego następcy, który uratuje jej ród i zachowa jego tradycje. Kiedy to się stanie, tacy jak my przestaną być potrzebni. Władza na nic ci się zda, Flavio, bo nawet jeśli zabijesz Scoraziego, przeciwko tobie wystąpi cała Italia podburzona przez Giulię, która w ten sposób będzie chronić jego następcę. Fabio jest wielkim politykiem, mówi się, że ma szansę zostać premierem. On i jego żona zyskali wielu potężnych sojuszników dzięki działalności fundacji, którą razem prowadzą. Zrobisz z niego męczennika, bohatera

narodowego i nici z zemsty, bo skończysz jak Giulia lub twoi krewni, których wystrzelał Scorazzi.

Flavio obserwował mnie zdumiony. Wiedział, że mam rację.

– Co sugerujesz? – wydukał.

– Sojusz... – Cofnęłam palce, którymi przed chwilą dotykałam jego warg, i wsunęłam je do swoich ust.

– Sojusz, powiadasz... – Russo zmrużył stalowe oczy. – Na jakich warunkach?

– Dzieciak dla ciebie. Wyczekiwany dziedzic rodu Candeloro zapewni ci nieograniczoną władzę zarówno nad Julią, jak i nad Fabiem. Możesz użyć go jako karty przetargowej, a wtedy staniesz się panem tych ziem. Fabio zrobi dla dziecka wszystko i da ci spokój. Utrzymasz go z dala od Sardynii, a jego potomek będzie gwarantem pokoju między rodami. Scorazzi zajmie się polityką kraju, a ty regionu, tak, jak tego pragniesz.

– Ciekawe rozwiązanie – mruknął mężczyzna.

– To nie wszystko. – Uśmiechnęłam się przebiegle.

– Oferujesz coś jeszcze? – spytał zaskoczony.

– Owszem. Chiare! – oznajmiłam triumfalnie.

– Chiare?!

– Dorzucę ci ją w pakiecie, jako bonus. Sam mówiłeś, że jest gorąca i ci się podoba. Posiąść kobietę należącą do wroga, zdobyć jego najcenniejsze trofeum i skarb, to dopiero osiągnięcie!

Flavio skrzywił się gniewnie.

– Po co mi cudza żona? Do seksu mogę mieć każdą...

– Ale nie każda ma w sobie krew Candeloro i Russo jednocześnie. Poza tym małżeństwo to tylko umowa... A umowy zawsze można unieważnić,

czyż nie? – stwierdziłam, a następnie popchnęłam mężczyznę, by opadł na oparcie fotela. Był tak oszołomiony, że w jednej chwili stał się bezwolny.

– Dziecko, które zapewni pokój na twoich ziemiach, i kobieta, z którą możesz mieć jeszcze niejednego potomka. Młoda i piękna, a co najważniejsze, jej utrata złamie serce wroga. Czyż nie jest to kusząca wizja, Flavio? – zapytałam i podciągnęłam jednocześnie opinającą moje uda spódnicę, aby usiąść na kolanach Russo.

– A co ty będziesz z tego miała? Nawet nie znam twojego nazwiska, przebiegła mąciicielko – powiedział, wsuwając dłonie pod materiał spódnicy.

– Scorazzi – oznajmiłam. – Przyszła pani Scorazzi...

– Ach, więc tak pogrywasz... – Uśmiechnął się szeroko.

– Gram w otwarte karty, bo i ja chcę uszczknąć coś z tego wszystkiego, a nie być jedynie narzędziem w rękach wielkich tego zdeprawowanego świata.

– Czyli sama chcesz deprawować? – zapytał, po czym rozerwał materiał moich rajstop, by dostać się do bielizny.

– I najwyraźniej świetnie mi idzie... – Wskazałam na jego nabrzmiąły pod wpływem pożądania rozporek.

– Całkiem dobrze – mruknął.

– W takim razie przypieczętujemy nasz pakt.

– Masz jakiś pomysł? – spytał wyraźnie rozluźniony.

– Niejeden... – Złączyłam swoje usta z jego.

– JESTEŚ PEWNA, ŻE TO ZADZIAŁA? – zapytałam z wahaniem, gdy skończyłam kreślić tajemnicze znaki wokół zniszczonego ołtarza.

– Owszem. Wszystko gotowe – potwierdziła wróżka i zaczęła rozstawiać na ziemi świece wokół stołu ofiarnego. – Doktor Moretti potwierdził, że to dziś. USG nie kłamie. Masz owulację. Duchy was poprowadzą i wspomogą. Teraz brakuje już tylko Fabia. Zwabisz go tutaj zgodnie z planem. O resztę się nie martw. Sama się ułoży...

Byłam zdenerwowana. Bliskość z mężem nie była dla mnie niczym nowym. Uwielbiałam się z nim kochać, ale w zaciszu naszej sypialni, a nie w tak dziwacznych warunkach. To były nasze najintymniejsze chwile. Tu byliśmy niejako na widoku. Poza tym Lady O. twierdziła, że jej obecność jest wskazana, by doprowadzić rytuał do szczęśliwego finału.

– Będę przy tobie. Nie bój się... – Podeszła do mnie i zacisnęła na moim ramieniu szczupłą dłoń z pomalowanymi na czerwono paznokciami.

To właśnie mnie martwiło i jednocześnie przerażało. Mieliśmy nie być tu sami. To nie był czas wyłącznie dla nas, ale także dla sił, których działania nie pojmowałam. Nasza prywatność miała zostać zakłócona, jednak mój mąż nie mógł o tym wiedzieć.

– Drzysz – zauważyła kobieta, która wciąż ukrywała twarz pod kapturem. – Nie z zimna... – dodała.

Była niesamowita. Czytała mi w myślach.

– Bardzo się denerwuję... – przyznałam się do swoich obaw. – Nie chcę oszukiwać męża. Nigdy tak nie postępowałam. Nie miałam tajemnic przed Fabiem, a ostatnio mam wrażenie, że mimowolnie je tworzę i one oddzielają nas od siebie.

– Robisz to w dobrej wierze i w najlepszej z możliwych intencji, skarbie – powiedziała łagodnym tonem Lady O.

– Wiem, ale mam dziwne przeczucie, że to nas rozdzieli...

– Dzisiejszego wieczoru połączy was najsilniejszy z więzów. Dziecko zwiąże was już na zawsze, a przecież tego pragniesz – skomentowała.

Tak. Pragnęłam dziecka. Dla siebie i Fabia. Chciałam tulić je ramionach i czuć się spełniona, a tylko w ten sposób mogłam to osiągnąć. Mimo to bałam się. Ogarnęły mnie wątpliwości, chociaż nie widziałam nic złego w tym, że przygotowywałam się do tego z takim pietyzmem i że zaangażowałam w to Lady O., która jawiła mi się jako osoba niezwykle pomocna, wyrozumiała i kompetentna. Gdzieś w głębi serca miałam jednak poczucie, że Fabio nie byłby zadowolony, gdyby się zorientował, że bierze udział w tajemniczym rytuale.

– Zaufaj mi, kochanie – dodała wróżka. – Rozumiem, że to krępujące i wykracza poza znane ci normy, ale cel uświęca środki. Wszystko pójdzie tak, jak tego oczekujesz. To jest ten dzień, twój dzień. Skup się na sobie. To ty jesteś najważniejsza. Stawiaj siebie ponad wszystkimi, nawet ponad mężem, bo to ty, nie on, będziesz nosić pod sercem wasze dziecko. I od twojego spokoju będzie zależeć zdrowie i przyszłość waszego potomka.

– Masz rację... – przyznałam niepewnie, starając się jej zaufać.

– Nie wydajesz się przekonana – stwierdziła.

Zagryzłam wargi i spuściłam wzrok.

– To miejsce... Ta kaplica... Ona kojarzy mi się z przerażającymi wydarzeniami i przypomina mi o dzieciństwie, które spędziłam w zakonie –

wyznałam cicho.

– Nie możemy odprawić rytuału w sypialni. Te warunki są idealne do przywołania duchów – skomentowała. – Jeśli jednak masz wątpliwości, mam coś, co ci pomoże.

– Co takiego? – Podniosłam wzrok na rozmówczynię, gdy ta wyciągnęła z kieszeni szaty niewielką saszetkę z białym proszkiem.

– Remedium na wszystko – oznajmiła i podała mi woreczek.

– Nie... Nie rozumiem – bąknęłam.

Doskonale wiedziałam, co to jest. Widziałam to wielokrotnie. Marco wciąż nosił to przy sobie. Często się tym wspomagał. Mnie też zdarzyło się zażyć coś podobnego. Tylko że wtedy byłam głupią nastolatką. Nie miałam pojęcia, z czym mam do czynienia. Teraz byłam dorosła i nie zamierzałam mieć nic wspólnego z narkotykami. Bałam się ich. Nie chciałam tracić świadomości, zwłaszcza dziś. Dziś chciałam być stuprocentowo pewna tego, co i jak robię. Nie mogłam być bezwolna, przecież nie o to w tym chodziło.

– Wetrzesz to sobie do nosa i po kłopotcie – oświadczyła beztrąsko Lady O.

– To chyba nie najlepsze rozwiązanie – jęknęłam przestraszona.

– Dlaczego? Biały Kop działa bardzo szybko. Za kilka minut poczujesz się lepiej. Twój stres minie, jak ręką odjął.

– Fabio się zorientuje... – stwierdziłam spanikowana. – Zauważy zmianę w moim zachowaniu i...

– Kochana, on też dostanie odpowiednie środki – odpowiedziała kobieta. – Uśpiemy jego czujność, wzbudzimy pożądanie. Przestanie myśleć, a zajmie się tym, co jest jego obowiązkiem wobec ciebie i waszego dziecka.

– Mam mu podać narkotyki? – wyszeptałam, bo choć wiedziałam, że w starej kaplicy na wzgórzu nie ma nikogo prócz nas, moja wyobraźnia

płatała mi figle i miałam obawy, że ktoś może nas usłyszeć.

– Tak, a do tego zioła na potencję, które już ci przekazałam.

– Nie wiem, czy dam radę...

Kobieta dotknęła mojego podbródka i uniosła moją głowę, bym spojrzała jej w oczy.

– Na pewno podołasz – oświadczyła z przekonaniem. – Nazywasz się Chiara Scorazzi, z domu Magaddino, a w twoich żyłach płynie królewska krew rodów Candeloro i Russo. Urodzenie dziecka to twój obowiązek wobec przodków, ale i męża. Wielki polityk musi mieć potomka. Dziedzica. Nikt nie może wątpić w jego wielkość również w tej kwestii. Musi udowodnić, że jest prawdziwym mężczyzną. Nikt nie ma prawa kwestionować jego męskości, a jak na razie może to zrobić każdy, i to niestety twoja wina. Czas to naprawić i pokazać, że Fabio Scorazzi jest płodny, że może coś osiągnąć nie tylko na arenie politycznej czy w biznesie. I twoja w tym głowa, by tak się stało. To twoja życiowa misja i najważniejszy cel. Jesteś jego żoną, powinnaś być więc także matką jego dziecka. Wiem, że zrobisz wszystko, by Fabio został ojcem. Zresztą nie przysłabyś do mnie, gdybyś nie miała poczucia winy. Nie chcesz i nie możesz go zawieść. Takie jest twoje przeznaczenie i dlatego stawisz mu czoła. Zamiast stchórzyć, zrobisz wszystko, byleby osiągnąć ten cel!

Lady O. ponownie wyciągnęła do mnie rękę, w której trzymała paczuszkę z Białym Kopem.

Wow. To było coś. To, co powiedziała, wypływało z mojego serca. Doskonale rozumiała, co czułam. Ubrała w słowa moje myśli i lęki.

Tak. To był mój obowiązek. Poza tym to miał być tylko jeden wieczór, jedna tajemnicza noc magii i działania sił wyższych, abyśmy potem mogli się cieszyć z Fabiem tym, co odebrano nam w dniu zaręczyn. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się wątpliwość podsycona wspomnieniem pękniętej



obrączki. Ale przecież tę obrączkę miałam teraz na palcu i nie było na niej śladów zniszczenia. Na szczęście wróżka swoją płomienną przemową skutecznie odegnała moje obawy. Miała rację. Musiałam być silna, nie mogłam okazywać słabości. Walczyłam o naszą przyszłość, o dobre imię mojego męża, który miał szansę zostać premierem. Chciałam, by ludzie pozytywnie go postrzegali, by zatarł złą opinię na temat rodu, z którego się wywodził. Jeśli moja bezpłodność stanowiła przyczynę drwin z niego, tym bardziej musiałam nad nią zapanować. Lady O. dawała mi na to szansę i nie mogłam się jej sprzeniewierzyć tylko dlatego, że się bałam czy krępowałam.

Tym razem już bez oporów sięgnęłam po narkotyk.

– Zażyj go teraz. Pokażę ci ile. Drugą taką samą dawkę weź tuż przed rytuałem. Reszta jest dla Fabia – poleciała wróżka, a ja posłusznie przytaknęłam, przepełniona nadzieją, że to, co robimy, przyniesie upragniony efekt.

– Grzeczna dziewczynka – pochwaliła mnie Lady O., gdy posłusznie zażyłam proszek. – A teraz... Teraz musisz zwabić tutaj swojego męża.

– Oby przyjechał... – odpowiedziałam. Przyłożyłam palce do nosa, w którym kręciło mnie od przyjętej substancji. – Byłam podła dla Fabia. Dzwonił, pisał, a ja to ignorowałam. W końcu przestał, a teraz nie mam z nim kontaktu. Nawet nie wiem, gdzie przebywa. Otoczył mnie jedynie armią swoich ludzi, a sam się nie pokazał. Dobrze, że trochę mi odpuścili, gdy wróciłam do Castello dei Corvi, bo dzięki temu mogłyśmy się spotkać. Nie wiem jednak, czy teraz mnie posłucha. Mam wrażenie, że się na mnie gniewa, i właściwie mu się nie dziwię. Byłam dla niego okropna.

– Skarbie, nawet jeśli jest obrażony, znam sposób na to, by zapomniał o urazie – stwierdziła wróżka i uśmiechnęła się szelmowsko.

– Jaki? – zapytałam nieufnie.

Kobieta wskazała na pudło opatrzone logo sklepu z markową bielizną.  
– Wyślemy mu odpowiednie zaproszenie...

*Fabio*

SŁUCHAŁEM RAPORTÓW MOICH LUDZI, gdy nagle leżący przede mną na drewnianym stole telefon donośnie zawibrował. Ktoś wysłał mi wiadomość. Odruchowo zerknąłem na wyświetlacz.

Chiara.

Złość, jaką czułem wobec niej, sprawiła, że nie wróciłem do Castello dei Corvi. Poza tym bez niej to miejsce wydawało mi się puste i niedostępne. Przywodziło na myśl zbyt wiele wspomnień, niestety głównie tych złych, a nieobecność Chiary tylko to podsyciała. Z tego względu ostatnie dwa dni spędziłem w podziemiach zamku San Michele zajęty przygotowaniem się do walki z wrogiem z Korsyki. W nocy odwiedziłem należące do mnie kluby, a na miejsce odpoczynku wybrałem jeden z moich hoteli w marinie. W ciągu dnia podejmowałem szpiegów i gościłem zaprzyjaźnione rodziny mafijne. Zdobywałem informacje i weryfikowałem trwałość sojuszy, które przed laty zawarłem. Musiałem wiedzieć, na kogo mogę liczyć i kto w chwili próby nie zawiedzie. Byłem skoncentrowany na misji i celu, jednak wystarczył jeden esemes, by skupienie diabli wzięli...

Chiara...

Patrzyłem na ekran komórki i rozważałem, co powinienem zrobić.

Nie otwieraj tego – odpowiadała zraniona duma.

A co, jeśli coś jej się stało i potrzebuje pomocy? – krzyczało poczucie odpowiedzialności.

Ten drugi podszept okazał się głośniejszy. To mogło być coś ważnego. Milczała dwa dni. Dwa długie dni, które wypełniłem pracą, by uszanować wolę żony i zająć umysł czymś innym niż obsesyjne myślenie o ukochanej. Gdyby napisał ktoś inny, nawet bym się nie pofatygował, by sięgnąć po komórkę, i nie przerwałbym spotkania, które prowadziłem. Jednak to imię było niczym wezwaniem, a ja nie mogłem i nie chciałem tego wezwania zignorować, nawet jeśli moja żona ostatnio mnie rozgniewała.

Chiara.

Moja mała, krnąbrna dziewczynka.

Nie mogłem jej zlekceważyć. Nie umiałem.

Otworzyłem wiadomość i... opadła mi szczęka.

Tego się nie spodziewałem. Na ekranie pojawiło się zdjęcie. Moja żona była ubrana jedynie w czarną koronkową bieliznę, która więcej odsłaniała, niż zasłaniała. Wpółleżała na kamiennym stole przypominającym ołtarz i wykonywała gest, jakby chciała mnie do siebie przywołać. Pod fotografią ujrzałem podpis:

*Czekam na ciebie tu, gdzie wszystko się zaczęło...*

I tyle. Żadnej lokalizacji, żadnych konkretów.

Ta wiadomość rozłożyła mnie na łopatki. Po czymś takim nie byłem już w stanie uczestniczyć w rozmowach i zajmować się czymkolwiek innym. Nic nie miało już znaczenia, bo liczyła się jedynie ona. Nawet gniew i złość zeszły na dalszy plan. Poczułem się jak myśliwy. Chiara rzuciła mi wyzwanie: chciała, żebym ją odnalazł, wabiła mnie z premedytacją. Być może liczyła na to, że dzięki temu zapomnę o ostatnich przykrościach. I nie myliła się, bo jedyne, co w tej chwili czułem, to tęsknota i pożądanie.

Tak, byłem spragniony i wyposzczony, a to zdjęcie... to cholernie seksowne zdjęcie uświadomiło mi, jak bardzo potrzebowałem tej kobiety.

Spryciara.

Wytoczyła najcięższe działa, żebym przestał się boczyć.

I była w tym skuteczna...

– Kontynuujcie beze mnie – zwróciłem się do towarzyszy, po czym wstałem z miejsca i ruszyłem do wyjścia z celi przerobionej na pokój narad. Przy drzwiach dołączył do mnie Pietro.

– Coś się stało? – zapytał zaniepokojony.

– Chiara – odpowiedziałem cicho, jakby to imię stanowiło odpowiedź na wszystko.

Właściwie tak było...

– Odezwała się?

– Tak. Muszę ją znaleźć.

– Czyli koniec cichych dni? – Pietro uśmiechnął się znacząco.

– Najwyraźniej.

– Tylko wróć do nas, bo jeśli za długo z nią zabalujesz, to kto nas poprowadzi do walki przeciwko Russo?

Tym razem i ja przywołałem uśmiech, choć jak zwykle był on bolesny.

– Rano do was dołączę.

– Wątpię. – Pietro się zaśmiał i wrócił do zajętych dyskusją towarzyszy.

Kazałem postawić samochód i już pięć minut później opuściłem zamek San Michele. Poleciałem szoferowi, aby zawiózł mnie do Castello dei Corvi. Nie byłem pewny, gdzie przebywa Chiara. Takich miejsc na wyspie było sporo. Jedno z nich najbardziej pasowało do komentarza pod zdjęciem.

*Czekam na ciebie tu, gdzie wszystko się zaczęło...*

Jeśli chodziło jej o kaplicę, o której myślałem, to ta znajdowała się niedaleko mojej rodowej rezydencji. Postanowiłem to jednak zweryfikować z pomocą najlepszego hakera na świecie. Dla Paula ustalenie czyjegoś położenia wyłącznie na podstawie wiadomości nie stanowiło najmniejszego problemu.

Wybrałem numer przyjaciela, ale nie odebrał.

Westchnąłem ciężko.

Jak nie Chiara, to on. Dzieciaki. Rozpuszczone, krnąbrne dzieci, które kochałem, i którym przez tę moją miłość każdy wyskok uchodził na sucho.

Wiedziałem, że znajdę Paula w rezydencji, i – czy tego chciał, czy nie – zamierzałem go wykorzystać do poszukiwań Chiary.

Kiedy auto zatrzymało się na szerokim podjeździe, wysiadłem z niego i na tyle szybko, na ile pozwalała mi na to chora noga, ruszyłem do wejścia. Gdy znalazłem się w olbrzymim holu, w którym niegdyś królowała fontanna z rzeźbą przedstawiającą moją podobiznę, na drodze stanęła mi Ofelia. Wszystko wskazywało na to, że mimo późnej pory czekała na mój przyjazd.

– Witaj, Fabio! – Gospodyni podeszła do mnie i przytuliła mnie do obfitej piersi.

Wciąż traktowała mnie jak syna, jak dziecko, którym chyba nigdy nie miałem okazji być.

– Ofelio, gdzie jest...

– Chiara? – spytała kobieta, zanim zdążyłem dokończyć. – Pójdiesz do niej, ale najpierw kolacja. – Uśmiechnęła się szeroko, ujęła moją dłoń i pociągnęła w stronę jadalni.

– Nie mam teraz czasu na jedzenie. Muszę znaleźć żonę – zaprotestowałem, ale kobieta kurczowo trzymała mnie za rękę. Robiła to

z taką mocą, że pomimo zabezpieczającej moją chorą dłoń rękawiczki czułem ból.

– I znajdziesz. Ale najpierw posiłek. Taki rozkaz otrzymałam – stwierdziła.

– Rozkaz? Od kogo? – zdumiałem się.

– Od tej, której szukasz. Najpierw masz zjeść. Głodnego mam cię nie wypuszczać.

Chiara tego chciała? Co ona planowała? Po co miałem zasiadać do kolacji, skoro teraz zupełnie co innego miałem w głowie? Jednak na samo wspomnienie przez Ofelię o jedzeniu przypomniałem sobie, że od rana nie miałem nic w ustach. Troska o mnie kazała Chiarze zadbać w pierwszej kolejności o moje potrzeby...

Moja kochana...

Tak dobrze mnie znała.

Wiedziała, że gdy coś mnie pochłania, zapominam o całym świecie i nie myślę o sobie. Wzruszyłem się tym, postanowiłem zatem nie walczyć z gospodynią i bez sprzeciwu podążyłem za nią do wielkiego pomieszczenia, gdzie na długim stole, przy którym kiedyś zasiadała cała rodzina Caneloro oraz jej przyjaciele, czekało tylko jedno nakrycie.

Szkoda, że tylko jedno – przeszło mi przez myśl, ale widocznie moja żona miała własny plan na ten wieczór.

– Chiara gotowała ze mną – oświadczyła Ofelia i dała znać służącym, by zaczęli wnosić parujące półmiski wypełnione pachnącymi kusząco daniami.

– Chiara gotowała? – Zaskoczony ściągnąłem z twarzy maskę, by mi nie przeszkadzała.

W naszej rzymskiej rezydencji zatrudnialiśmy swoich kucharzy. Ze względu na pracę dla fundacji i moje zaangażowanie w politykę mieliśmy

niewiele chwil tylko dla siebie. Byłem zdania, że wspólny czas powinien wiązać się z wypoczynkiem, a przebywanie w kuchni niekoniecznie to oznaczało. Tym większe było moje zaskoczenie, że żona postanowiła osobiście coś dla mnie przygotować, choć nie miała w tej dziedzinie dużego doświadczenia.

– Owszem, całkiem pojęta z niej uczennica. Zresztą sam się przekonasz. Pulpeciki w sosie pomidorowym, które tak lubiłeś w dzieciństwie, to jej dzieło. Zrobiła je sama. Ja tylko udzielałam jej niezbędnych wskazówek.

Poczułem wzruszenie.

Nie, absolutnie nie mogłem się na nią obrażać. Podejrzywałem nawet, że Chiara celowo doprowadziła do tego, abym się na nią złościł. Miałem się gniewać, by ona mogła mnie przeproszać i zyskać na czasie, którego potrzebowała do zorganizowania tego wszystkiego.

Tak bardzo chciałem ją już zobaczyć...

Ofelia szczerze naląła mi wina i nadzorowała podawanie posiłku. Upewniła się także, czy na pewno wszystko zjadłem i wypilem. Głód i pragnienie wzięły nade mną górę.

No i Chiara...

Błogosławiłem ją za to, że o mnie pomyślała.

Dania były wyborne. Jadłem je zachłannie i rozkoszowałem się ulubionymi smakami, ale i świadomością, że potrawy były przyrządzone przez ukochaną osobę. To sprawiało, że moje kubki smakowe oszalały, jedzenie wydawało mi się jeszcze smaczniejsze i pragnąłem spróbować wszystkiego.

– Już nie mogę... – Najedzony i szczęśliwy opadłem na oparcie wysokiego krzesła.



– Musisz znaleźć jeszcze miejsce, dziecko – skomentowała Ofelia i po raz kolejny dołała mi wina. Jej głos dobiegał do mnie z oddali, jakby coś go tłumilo. Sądziłem, że to z emocji, jakie teraz mi towarzyszyły.

– Nie dam rady...

– Przecież nie odmówisz deseru przygotowanego dla ciebie przez Chiare. Ale ten zjecie już razem.

Poczułem niekontrolowany i przyjemny skurcz w dole brzucha.

Deser Chiary.

Deser z Chiara.

Przypomniałem sobie jej roznegliżowane zdjęcie. To ona była najsmakowitszym z deserów, to ją pragnąłem konsumować i to jej nie mogłem się już doczekać.

Podniosłem się, by jak najprędzej zrealizować to marzenie, ale w tym momencie świat wokół zawirował. Przed oczami miałem mroczki. Chciałem wesprzeć się na swojej lasce, jednak ta wysunęła mi się z rąk i upadła na dywan. Bez niej poczułem, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Pewnie runąłbym na ziemię, gdyby nie Ofelia, która w ostatniej chwili chwyciła mnie pod ramię. Dopiero jej pomoc sprawiła, że oprzytomniałem.

– Wszystko w porządku? – zapytała z niepokojem.

Rozejrzałem się. Mroczki zniknęły.

– Tak... Chyba wstałem zbyt gwałtownie – skłamałem, by jej nie przestraszyć.

– Jesteś przemęczony, Fabio – przyznała.

– Ostatnio mam dużo na głowie.

– Czas wypocząć – stwierdziła z troską.

– Możliwe, ale na pewno nie chcę tego robić w samotności... Każ przyprować Paula. Niech przygotuje wóz terenowy, chcę, by mnie zawiózł do Chiary – poleciłem.

– Jesteś pewien, że dasz radę? Wyglądało to poważnie...

– Mam chorą nogę. Czasem nie chce ze mną współpracować – oznajmiłem. Sam siebie starałem się przekonać, że zaślubnięcie było jedynie winą mojego kalectwa oraz natłoku obowiązków.

Ofelia puściła moje ramię i upewniwszy się, że już wszystko ze mną w porządku, skierowała się do wyjścia, by wypełnić polecenie. Gdy zostałem sam, opadłem na krzesło, ciężko dysząc. Nie wiem, co mi dolegało, ale poczułem, że znów zrobiło mi się duszno. Światło rozpalonego w głębi sali kominka tworzyło na ścianach i meblach cienie, które kształtem przypominały ludzkie sylwetki. Miałem wrażenie, że dobiegają do mnie głosy osób, których już nie było. Tych, do których śmierci się przyczyniłem. W ich krzyku usłyszałem swoje imię.

Fabio...

Fabioooo... – wołały, jakby chciały mnie zmusić, żebym do nich dołączył.

– Fabio? Fabio! – Usłyszałem znajomy męski głos, dzięki któremu wróciłem do rzeczywistości. Poczułem, jak ktoś chwycił mnie silnymi ramionami i odciągnął od kominka, gdy chciałem włożyć rękę w płomień.

Otrząsnąłem się zszokowany.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?! – krzyknął Paul, nie wypuszczając mnie z objęć.

Co ja wyprawiałem?

Nie miałem pojęcia. Przed sekundą siedziałem na krześle. Jakim cudem znalazłem się przed kominkiem, skoro nie pamiętałem, abym do niego podszedł? Zimny pot zrosił moje czoło.

– Chciałem podsycić ogień – bąknąłem cokolwiek.

– Strzela w głąb komina, a jeśli zapomniawsz, to mamy lato w pełni. Postradałeś zmysły?! – zapytał i przyjrzał mi się uważnie. – Mam wezwać Morettiiego?

– Nie. Mam dla ciebie inne zadanie – oznajmiłem, gdy wyswobodziłem się z jego uścisku.

– Wiem od Ofelii, że chcesz, bym cię zawiózł... ale dokąd? – odpowiedział pytaniem.

– Do kapliczki na wzgórzu, a jeśli nie znajdę tam tego, czego szukam, jeszcze dalej.

Paul położył mi dłoń na czole.

– Moim zdaniem masz gorączkę. Powinieneś pójść do łóżka, a nie odwiedzać lokalne miejsca kultu. Od kiedy jesteś taki religijny?

Fakt. Przez ostatnie dwa lata nie byłem szczególnie blisko Kościoła i w przeciwieństwie do mojej żony włączałem się w sprawy z nim związane jedynie wtedy, gdy jako politykowi mogły mi przynieść korzyści. Chiara wciąż poszukiwała Boga, a w każdym razie siły, która pomogłaby usunąć z jej serca strach, który blokował ją od ponad półtora roku. Ja stawałem się ateistą. Zawsze starałem się myśleć racjonalnie, a teraz, gdy nie musiałem już być wierny tradycji rodu Candeloro, nie kryłem się ze swoimi poglądami. I Paul to wiedział. Jednak to nie gorączka gnała mnie do kaplicy, a świadomość, że czekała w niej moja ukochana. Jedyłą boginią, którą wielbiłem, była Chiara – to dla niej i przez nią planowałem nocną wyprawę.

– Od kiedy mam żonę – odpowiedziałem Paulowi, nie mogąc powstrzymać uśmiechu na myśl o zdjęciu roznegliżowanej Chiary na ołtarzu.

Przytrzymując się mebli, żeby znów nie stracić równowagi, podszedłem do krzesła, przy którym leżała moja laska. Z nią poczułem się pewniej. Uznałem, że moje dziwne zachowanie wynikało ze zmęczenia, ale i miejsca, w którym przebywałem. Castello dei Corvi miało niezwykle klimat. I choć częściowo zostało przebudowane, najpierw przez mojego brata, a potem przeze mnie, nie wszystko zostało tu zmienione. Marco umarł, zanim dokończył prace, a ja wyjechałem do Rzymu, bo Chiara nie chciała mieszkać w miejscu, które tak źle jej się kojarzyło. Stara część rezydencji, w której właśnie się znajdowałem, pozostała praktycznie nietknięta, a to przywoływało wspomnienia. Ciotka Giulia zapewne zinterpretowałaby to jako znaki pochodzące od duchów przodków, z którymi rzekomo rozmawiała.

Na myśl o krewnej przeszył mnie dreszcz.

Brednie.

Duchy nie istniały, a stara resztę życia miała spędzić w Asinarze.

– Nadal uważam, że powinieneś się położyć.

Tak. Z Chiarą – przeszło mi przez myśl.

– I zrobię to, ale najpierw coś załatwię. Chodźmy! – rozkazałem i skierowałem się do drzwi.

To zadziwiające, że jeszcze przed sekundą czułem się fatalnie i nie miałem kontroli nad swoim ciałem, a teraz, na samą myśl o spotkaniu z żoną, ogarnęły mnie euforia i podniecenie. Pragnąłem też jak najszybciej opuścić to miejsce. Panowała tu dziwna atmosfera, a ja nie chciałem jej ulegać, zwłaszcza gdy czekał mnie gorący wieczór z żoną.

Paul westchnął, po czym posłusznie ruszył za mną. Już po chwili jechaliśmy jeepem w stronę nadmorskich wzgórz.

– Fabio... – odezwał się zasiadający za kierownicą Paul, gdy opuściliśmy Castello dei Corvi i ogarnęła nas ciemność.

– Tak?

Jego głos wyrwał mnie z zamyślenia. Mrok wyostrzył moje zmysły. Stałem się wyczulony na otaczające nas odgłosy, zapachy i majaczące w oddali światła domów rybackich. Znowu czułem się dziwnie. Dobrze, że prowadził nas GPS, bo nie wiem, czy w tym dziwnym transie byłbym w stanie podać mojemu kompanowi dokładną trasę naszej wyprawy.

– To, co się stało na lotnisku... – zaczął i odwrócił na chwilę twarz w moją stronę, by widzieć moją reakcję. – Chciałbym to wyjaśnić.

– Nie chcę do tego wracać! – warknąłem.

To nie był czas na takie rozmowy. Teraz jechałem do Chiary i to na niej powinienem się skupić, a nie na głupim wysoku mojego przyjaciela.

– Ale ja chcę...

– Nie mam nastroju i wołałbym o tym zapomnieć – odpowiedziałem stanowczo.

Prowadzący auto Paul znowu przeniósł wzrok na drogę, jednak jego milczenie trwało zaledwie chwilę.

– Jesteś zapatrzonej w jedną osobę i nie dostrzegasz nikogo poza Chiarą. Nikt i nic się dla ciebie nie liczy, bo jesteś zaślepiony. Zafiksowany na jej punkcie – wypalił.

– A powinienem być zafiksowany na... tobie? – spytałem ironicznie.

Nie wiem, co mi się stało, ale nie kontrolowałem swoich myśli i czynów. Nie chciałem tego mówić na głos. Wołałem wrócić do świata niedopowiedzeń, w którym od kilku lat tkwiłszy z Paulem, tymczasem jakaś tajemna siła pchnęła mnie ku szczerości, której sam się dziwiłem.

– Miłość ma różne formy, a ty masz otwarty umysł. Wiem o tym, bo znam cię nie od dziś – stwierdził spokojnym tonem Paul. – Jednak przez tę dziewczynę tracisz rozum i obawiam się, że to nie skończy się najlepiej.

W ostatnim czasie nie miała dla ciebie litości. Zafundowała ci jazdę bez trzymanki, a ta nikomu jeszcze nie wyszła na dobre.

– Mamy swoje problemy, jak każda para – odburknąłem.

Miał rację, ale gdy Chiara mnie wzywała, nie zamierzałem słuchać jego ostrzeżeń i dopuszczać do tego, by zepsuło to moją opinię o ukochanej.

– Mamy problemy – powtórzyłem z naciskiem. – Ale one są nasze i razem próbujemy je rozwiązać. Los nas nie oszczędzał. Nie był łaskawy ani dla niej, ani dla mnie. Uczymy się życia razem, mimo przeszkód, które napotykamy. To są właśnie różne formy miłości, Paul, i doświadczam ich każdego dnia.

Mój przyjaciel milczał, jakby chciał przetrwać moje słowa.

– Wiem, że Chiara zawładnęła twoim sercem, ale musisz wiedzieć, że moje zawsze będzie już zajęte przez ciebie – odezwał się w końcu. – Ty jesteś powodem, dla którego nie odszedłem. Przez ciebie i dla ciebie zostałem, choć ty wybrałaś ją i wszystko dla niej poświęciłaś. Jednak z trudem na to patrzę. Uciekłaś w pracę, bo się wam nie układało, bo jej depresja położyła się cieniem na waszej relacji. Nie mogę znieść twojego cierpienia. Chcę, abyś wiedział, że na mnie zawsze możesz liczyć i że zawsze będę przy tobie. Ale muszę cię ostrzec: uważaj, Fabio. Uważaj na Chiare.

– Mam się obawiać własnej żony? Chyba kpisz! – parsknąłem, bo jedyną odpowiedzią na jego słowa mógł być śmiech.

Gdybym nie obrócił tego w żart, musiałbym wyrzucić go z auta za kalumnie pod adresem kobiety, którą kochałem najmocniej na świecie – bez względu na wady, które miała. Zresztą ja też nie byłem idealny. Nadal prowadziłem szemrane interesy, wciąż byłem gotów zabijać. Nie zamierzałem krytykować Chiary, bo sam miałem sporo za uszami. Wiedziałem też, że nasze problemy zawsze mijały i nie było takich,

z którymi wspólnymi siłami byśmy sobie nie poradzili. Bycie razem było naszą siłą. Razem, nie osobno. Nic ani nikt nie mogło na to wpłynąć.

– Obraca się w dziwnym towarzystwie – skomentował Paul.

– Jak to? – zdumiałem się.

– Wróciła wczoraj w nocy i podjęła gościa. Bardzo nietypowego...

Poczułem się nieswojo. Moja żona przyjmowała kogoś obcego po nocy?!

Odwrociłem się do niego i gwałtownie chwyciłem go za ramię.

– Mężczyznę? – zapytałem wiedziony zazdrością.

– Powinienem powiedzieć, że tak, bo jej nie lubię i wiem, że by jej to zaszkodziło – skomentował. – Ale nie mogę kłamać, gdy to dotyczy ciebie. To była kobieta.

Opadłem na fotel i starałem się zapanować nad przyspieszonym oddechem.

– I co w tym dziwnego? Mają tu z Alessią różne koleżanki. – Wzruszyłem ramionami.

– To nie była zwykła koleżanka, Fabio.

– W takim razie kto?

– Wiedźma...

Uniosłem brwi zaskoczony. Miałem wrażenie, że się przesłyszałem. Mój umysł pracował inaczej niż zazwyczaj, więc może i to słowo było jedynie wytworem mojej wyobraźni. Może byłem przemęczony i osłabiony z powodu powrotu do Castello dei Corvi.

– Wiedźma? Żartujesz?

– Nie. To było moje pierwsze skojarzenie, kiedy ją zobaczyłem. Miała na sobie długie szaty z dziwacznymi znakami i kaptur nasunięty na twarz.

Siedziałem przez dłuższą chwilę w milczeniu. Wpatrywałem się w drogę wiodącą w górę i nie bardzo wiedziałem, jak zareagować. Miałem wrażenie, że tylko reflektory samochodu oświetlające to, co przed nami, mogły powstrzymać kryjące się w mroku zjawy przed atakiem na mnie.

Zjawy?

Wiedzmy?

O czym ja myślałem? Może byłem pijany? W końcu wypilem trochę wina, które ochoczo serwowała mi Ofelia. Może to alkohol przytępił mi zmysły do tego stopnia, że nagle widziałem rzeczy, których nie było.

– Fabio, wszystko w porządku? – zapytał Paul, po czym położył dłoń na moim udzie, gdy nie odpowiadałem mu zbyt długo.

Wzdrygnąłem się. Znów to samo. Jakbym błądził między jawą a snem. Jakbym na chwilę stracił kontrolę nad rzeczywistością.

– Tak. Po prostu słowo „wiedzma” źle mi się kojarzy...

– Wiem, ale naprawdę tak wyglądała. To nie było normalne. Chiara wpuściła ją bocznym wejściem. Akurat wracałem z nocnego spaceru, bo nie mogłem spać, i zobaczyłem najpierw to dziwadło, a potem twoją żonę, która zaprosiła je na górę.

– Chiara maluje. Nie zapominaj, że jest artystką. Może to była jej modelka? Może ta kobieta pomaga jej zrealizować jakiś projekt artystyczny? – skwitowałem, jakbym sam siebie starał się do tego przekonać. To wydawało się jedynym logicznym wytłumaczeniem odwiedzin tajemniczej kobiety o tak późnej porze.

– Może, ale chciałbym, żebyś uważał, bo przy Chiarze tracisz czujność i kiedyś się na tym przejedziesz.

– Na razie to chcę się przejechać... do kaplicy – warknąłem niezadowolony, że Paul wciąż atakuje kobietę, którą bezgranicznie kocham. Nie miałem ochoty na kontynuowanie tej bezsensownej rozmowy, która nie



wnosiła nic oprócz mojego skołowania. Resztę drogi pokonaliśmy więc w ciszy.

Kazałem Paulowi zatrzymać auto w pobliżu wejścia do niewielkiego budynku, w którym przed laty schroniła się Chiara spłoszona przez ciotkę Giulie.

Tu wszystko się zaczęło...

To miejsce idealnie pasowało do opisu z jej wiadomości, bo od chwili, gdy zaopiekowałem się Chiarą po jej ucieczce z Castello dei Corvi, staliśmy się nierozłączni nawet w obliczu śmierci.

Tylko dlaczego moja żona chciała się ze mną spotkać akurat tutaj?

Nie potrafiłem tego pojąć, ale kiedy stanąłem na wiejskiej drodze, odniosłem wrażenie, że w tym zapomnianym otoczeniu kryje się magia. I choć nie wierzyłem w magię, w tym momencie tylko takie określenie przychodziło mi na myśl na widok kaplicy. Mrok nocy rozświetlało słabe światło, które wydostawało się przez niechlujnie zbite deski drzwi wejściowych.

Moje serce zabiło mocniej.

Chiara...

Czy tam była? Czekala na mnie? Czułem się zaintrygowany i przejęty. Podniecony i stęskniony. Byłem pewien, że gdy tylko ją zobaczę, porzucę wszelkie żale, a rozmowa oczyszczająca atmosferę będzie musiała poczekać...

– Możesz wracać do rezydencji – odezwałem się do przyjaciela. – Jeśli będę cię potrzebować, zadzwonię – dodałem wiedziony namiętnością.

Tak. Paul się nie mylił. Byłem zaślepiony miłością i to ona pchała mnie teraz w nieznane.

Ruszyłem w stronę drzwi, podczas gdy mój przyjaciel odpalił silnik i odjechał.

– SŁYSZAŁAM SAMOCHÓD... – oznajmiła z paniką w głosie Chiara.

– Świetnie. Twój mąż jest domyślny – odpowiedziałam i narzuciłam na nią czarną pelerynę. – Połknął haczyk.

– A co, jeśli zapyta? Jeśli zaniepokoi go to miejsce? Albo będzie dociekał, dlaczego go ostatnio ignorowałam?

– Myślę, że będziesz doskonale wiedziała, co robić, by skupił się na tym, co naprawdę ważne – uspokoiliłam ją i uśmiechnęłam się słabo, choć moja podopieczna zaczynała mi już działać na nerwy.

Niedojrzała gówniara!

Chyba zażyła zbyt małą dawkę Białego Kopa, bo jej panika udzielała się również mnie.

– Proszę. Dla kurażu – oświadczyłam i podałam jej jeszcze jedną działkę. Kolejną przyszykowałam dla siebie.

Obie tego potrzebowałyśmy. Ona – żeby przestać mieć wątpliwości i skończyć z niepotrzebnym lękiem. Ja – żeby uwierzyć, że to się uda. Giulia twierdziła, że tak. Zrobiłam wszystko według jej wskazówek, ale czy to wystarczy? Niech już spłodzą dla niej tego dzieciaka i niech Chiara odczepi się od mojego Fabia. On nie był dla niej. Była za młoda i za mało doświadczona dla takiego mężczyzny jak on. Nie była go godna. Najwyższy czas, by Scorazzi przekonał się, co to znaczy mieć u boku prawdziwą kobietę, a nie rozkapryszoną młódkę!

Gdy silnik samochodu zgasł, wciągnęłam Chiare w głąb mrocznego pomieszczenia. Schroniliśmy się za pokrytą mchem kolumną i czekałyśmy na rozwój wydarzeń. Na zewnątrz usłyszałyśmy męski głos wydający komuś rozkazy.

– To on... – wyszeptała z przejęciem Chiara. Przybliżyła się do mnie i chwyciła mnie za dłoń, żeby dodać sobie otuchy.

– Będzie dobrze. Nie zmarnuj szansy, którą dostałaś z góry – odpowiedziałam cicho.

W tym momencie samochód ponownie ruszył, a drzwi do kaplicy zaskrzypiały. Do środka weszła oczekiwana przez nas postać. Mimowolnie odwzajemniłam uścisk dłoni Chiary.

Przyszłość.

Oto ona.

Przyszła po nas obie...

FABIO WSZEDŁ DO ŚRODKA. Ze swojej kryjówki widziałam go doskonale, ale – według zaleceń Lady O. – on nie mógł zobaczyć mnie.

Poczułam falę gorąca, która ogarnęła moje ciało.

Żaden... absolutnie żaden mężczyzna na świecie nie mógł równać się z moim mężem. On był idealny w każdym wymiarze. I nie przeszkadzał mi ani jego ciężki chód świadczący o problemach ruchowych, ani blizny na twarzy, której teraz nie skrywała maska. Był spełnieniem moich marzeń, moim obrońcą i kochankiem. Był miłością mojego życia...

Nie potrafiłam oderwać od niego oczu. Zapomniałam o stresie i lęku. Czułam, że to nie Biały Kop, a sam Fabio tak na mnie wpływa. On działał na mnie lepiej niż wszystkie używki...

Mężczyzna zrobił kilka kroków, po czym zatrzymał się na środku pomieszczenia i rozejrzał się zdezorientowany.

– Chiaro? Skarbie?! – przywołał mnie, a ja miałam ochotę rzucić mu się w ramiona. Jednak gdy chciałam podbiec do niego, silny uścisk wróżki powstrzymał mnie przed niekontrolowanym wybuchem euforii.

Racja. Tu nie chodziło o zwyczajny seks. Tu nie chodziło o zaspokojenie żądz. To miał być akt stworzenia. Miał się wydarzyć cud, a żeby to się stało, musiałam postępować według planu. Tyle że jego realizacja była trudna, gdy moje ciało wprost wyrывało się do Fabia spragnione jego bliskości i dotyku.

– Chiaro?! – zawołał ponownie Fabio, przyglądając się wnętrzu kaplicy.

Wiedziałam, że zrobiło na nim wrażenie. Aby zakryć tajemne znaki, udekorowałyśmy ołtarz kwiatami, podobnie jak wiodącą do niego drogę. Otaczało go mnóstwo zapalonych świec, które wraz z pobrzękującymi dzwoneczkami rozwieszonymi na belkach podtrzymujących sklepienie nadawały mistyczny charakter pomieszczeniu. Do tego dochodził słodki zapach kadzideł, nawet z tej odległości pobudzających moje zmysły, oraz cicha muzyka chóralna, którą Lady O. włączyła, zanim Fabio się pojawił.

To wszystko w połączeniu ze środkami, które podczas kolacji podała mojemu mężowi Ofelia, miało sprzyjać działaniu sił nadprzyrodzonych. Wróżka zamierzała je przywołać w odpowiednim momencie. Chciałam, by wysłuchały moich prośb. Nie miało dla mnie znaczenia, czy są to siły dobra, czy zła – byleby obdarzyły nas błogosławieństwem, na które tak długo czekaliśmy.

– Idź! – rozkazała mi szeptem Lady O., gdy mój mąż podszedł do ołtarza, po czym popchnęła mnie, abym wyszła z ukrycia.

Nareszcie!

Ruszyłam w stronę Fabia, wiedziona pożądaniem i wzruszeniem na jego widok.

W stronę mojego przeznaczenia.

*Fabio*

SŁODKOŚĆ...

Wirowała wokół mnie, drażniła nozdrza, mąciła umysł i sprawiała, że czułem się jeszcze bardziej oderwany od rzeczywistości niż wcześniej.

Wszystko przesłaniała słodka mgła z kwiatów, eterycznych zapachów i odległych dźwięków. Jakbym znalazł się w wypełnionej magią bańce.

Zrobiło mi się słabo. Musiałem chwycić się ołtarza, bo przytłaczała mnie ilość bodźców atakujących moje zmysły.

Co się ze mną działo, do cholery? Dlaczego tak reagowałem? Przecież to nie było normalne, ale czy to miejsce kiedykolwiek takie było? Może powinienem zawrócić? Świeże powietrze mnie otrzeźwi, sprawi, że znów poczuję się pewnie... bo w tej chwili miałem wrażenie, że tracę grunt pod nogami. Jakby ozdabiające kaplicę kwiaty torowały drogę do piekieł. Były zwodnicze w swym pięknie. Kusiły delikatnością, kolorami i zapachami, ale zdawały się skrywać mroczną tajemnicę...

Potrzaskałem głową, aby jak najprędzej oderwać się od tych myśli. Chyba naprawdę byłem przemęczony, skoro tak dziwnie postrzegałem otoczenie.

Spojrzałem w stronę wyjścia. Ono było rozwiązaniem. Niepotrzebnie tu przyszedłem. Jak tylko przestanie mi się kręcić w głowie...

I właśnie wtedy ją zobaczyłem!

Wynurzyła się z mgły spowijającej pomieszczenie. Miała na sobie ciągnący się po ziemi płaszcz – czarną pelerynę obszytą złotymi gwiazdami.

Paul mówił coś o kobiecie w płaszczu...

Ale to nie była obca kobieta...

To nie żadna wiedźma...

Paul...

Kim w ogóle był Paul?

Głowę rozsadały mi myśli, które bombardowały mój umysł. Przestałem pojmować ich sens, zwłaszcza wtedy, gdy podążająca w moją stronę postać ściągnęła kaptur i odsłoniła twarz.

Chciałem coś powiedzieć. Cokolwiek, co świadczyłoby o mojej miłości i fascynacji. Ale nie potrafiłem tego zrobić, jakby moje usta zostały zasznurowane. Straciłem zdolność mowy i ruchu. Trwałem tak urzeczony i patrzyłem na moją ukochaną Chiareę.

Na moją piękną, maleńką Chiareę...

Moja żona stanęła przede mną. Wyciągnąłem do niej dłoń, ale ona ją odtrąciła, po czym bez słowa pchnęła mnie władcym gestem na ołtarz. Chwyliła za kokardę zawiązaną pod szyją, aby pozbyć się peleryny. Materiał jej płaszcza opadł na pokrytą kwiatami posadzkę kaplicy i odsłonił odziane jedynie w skąpą bieliznę ciało. Tym razem miała na sobie inny zestaw niż na zdjęciu, które otrzymałem – czarny koronkowy gorset oraz stringi. O ile wcześniej próbowałem jeszcze coś powiedzieć, o tyle teraz, nawet gdybym mógł to zrobić, nie byłem w stanie – słowa ugrzęzły mi w gardle, ale i w umyśle.

Poraziło mnie.

Poraził mnie blask bijący od Chiary, jej uroda i seksapil.

Wszystko wokół migotało, jakby otaczały mnie gwiazdy, a największą była ona. Świeciła najjaśniej, przyćmiewając pozostałe. Oślepiła mnie.

Ogarnęło mnie pożądanie. Zapomniałem o tym, że przed momentem chciałem opuścić kaplicę, i o nieprzyjaznej atmosferze, jaka tu panowała. Wyparłem dziwne przeczucia i wizje, jakie towarzyszyły mi od kolacji. Wszystkie swoje myśli skupiłem na Chiarze.

Ponownie wyciągnąłem do niej rękę i ponownie zostałem odtrącony. Moja żona natarła na mnie i zmusiła, abym położył się na blacie. Opadłem na łękę kwiatów, a ona podążyła za mną. Usiadła mi na udach – władcza i stanowcza. Bez sprzeciwu poddałem się jej woli. Byłem gotów zrobić wszystko, czego pragnęła, wypełnić każdy jej rozkaz. Zapomniałem o jej niedawnym zachowaniu, bo tym, co właśnie robiła, wymazywała z mojej pamięci złe wydarzenia ostatnich dni. Warto było być cierpliwym, skoro czekała na mnie taka nagroda!

Wodziłem wzrokiem po jej boskim ciele, syciłem oczy jej urodą. Wyglądała tak seksownie, tak uwodzicielsko... Sam jej widok rozpałał mnie do czerwoności i pobudzał moje przyrodzenie. Penis napierał boleśnie na materiał spodni i wprost wyrywał się do Chiary. Nie mogłem go jednak wyswobodzić, bo moja ukochana złapała mnie za nadgarstki i przygwoździła je do blatu dłońmi, abym nie zrobił czegoś, co nie było zgodne z jej zamysłem.

Pochyliła się nade mną. Jej wargi miały kolor krwi. Użyła niezwykle seksownego odcienia szminki. Odcienia pożądania...

Chiara złożyła na moich ustach pocałunek. Najpierw delikatnie musnęła je swoimi i pociągnęła mnie za dolną wargę zębami, by zaraz potem zdecydowanie je zaatakować i zdominować swoim językiem.

Nasze pocałunki miały słodko-gorzki smak jej pomadki. Wystarczyło kilka takich intensywnych pieszczot, abym odpłynął. Nie słyszałem już



muzyki i dzwonek, nie czułem już zapachu kwiatów. Wszystko zniknęło.  
Moją rzeczywistością stała się Chiara i wszystko inne przestało się liczyć.

*Driana*

○ TAK...

Tak dobrze.

Zajęli się sobą tak, jak powinni. Oby skutecznie, bo nie byłam przekonana, czy po raz drugi byłabym w stanie w tym uczestniczyć. Zapewne w innych okolicznościach byłoby mi obojętne to, co właśnie działo się na ołtarzu. Ale w tym wypadku sytuacja dotyczyła mężczyzny, którego pragnęłam. To mnie powinien całować i pieścić. To moje ciało powinny penetrować jego dłonie, które – wypuszczone z uścisku Chiary – wędrowały w tej chwili po jej plecach. To ja powinnam nad nim dominować, a on powinien mi dawać to, czego pragnę...

Powinien...

A dawał to jej.

Cholernej gówniarze, która na niego nie zasługiwała.

Och, jak bardzo chciałabym się jej pozbyć. Niech już zniknie z jego życia, aby ułożył je ze mną!

Czułam, jak ogarnia mnie zazdrość połączona z pożądaniem. Pragnienie nasilało się, przyprawiając mnie o skurcze w dole brzucha. Rozpierała mnie namiętność, która nie znajdowała ujścia. Muzyka chóralna mieszała się w moich wyczulonych przez Biały Kop uszach z odgłosami pocałunków i westchnieniami kochanków, którzy zaczęli pozbywać się ubrań.

Miałam wrażenie, że nie wytrzymam i eksploduję, zanim to się skończy. Było we mnie tyle nagromadzonej energii, tyle stłumionych żądz... W moich żyłach płynęło pożądanie, które zatrzymywało mnie w tym miejscu, choć powinnam odejść. Magia, na którą liczyła Giulia, właśnie się działa, a ja nie musiałam się temu dłużej przyglądać. Zwłaszcza że widok splecionych ciał małżonków wywołał we mnie ból i zawiść oraz przypominał o moim niespełnieniu. A jednak trwałam w miejscu, nie będąc w stanie się z niego ruszyć ani oderwać oczu od tego, co działo się na ołtarzu.

Sama nie wiem, kiedy wsunęłam dłoń pod swoje szaty i dotarłam do bielizny. To było silniejsze ode mnie. Nie kontrolowałam tego. Poczułam potrzebę, która gnała mnie do samozaspokojenia. Oby to był ostatni samotny raz. Następny chciałam przeżyć z nim... z moim wymarzoną mężczyzną.

Narkotyk sprawił, że w chwili, gdy zbliżyłam palce do swojej lechtaczki, moje ciało przeszył dreszcz. To było jak uderzenie pioruna. Co za moc! Co za rozkosz!

Biały Kop wyostrzał zmysły. Mój dotyk, choć w rzeczywistości delikatny, za sprawą używki dostarczył mi niewyobrażalnie intensywnych doznań. Obserwowałam, jak Chiara rozpina rozporek w spodniach Fabia, i wyobrażałam sobie, że to nie ona, lecz ja poczuję w sobie jego sterczącego w gotowości członka. Pragnęłam, by przyniósł mi ulgę. Chciałam, by uwolnił moje ciało z tego niewyobrażalnego napięcia, które stawało się nie do wytrzymania.

Chiara uklękła obok męża, po czym pochyliła się i wzięła jego penisa do ust. Powoli, delektując się swoimi ruchami, zaczęła przesuwając po nim wargami. Zostawiała na nim resztki mojej magicznej szminki wzbogaconej afrodyzjakami i innymi „wspomagaczami” popędu.

Wolną ręką dotknęłam swoich ust. Przez chwilę je pieściłam, by następnie wsunąć do nich palec wskazujący. W mojej wyobraźni to ja byłam na miejscu Chiary i to ja doprowadzałam do jęków rozkoszy tego niezwykłego mężczyznę.

Ile bym dała za to, by zobaczyć z bliska jego blizny! By poczuć ich szorstkość pod palcami. Fascynowało mnie jego kalectwo, bo było świadectwem jego odwagi i potęgi. Wyszedł obronną ręką z sytuacji, która każdego ściągnęłaby na dno. Nic dziwnego, że jego symbolem stał się Feniks. On sam był Feniksem, który odrodził się na nowo jeszcze silniejszy. Pociągała mnie jego osobowość, a teraz także fizyczność. Nie wyglądała idealnie, ale właśnie to decydowało o jego wyjątkowości.

Zaczęłam mocniej ssać palec i coraz intensywniej masować swoją cipkę.

Cholera...

Już teraz byłam na granicy...

Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby to Fabio tak mnie dotykał.

W pewnym momencie mężczyzna nie wytrzymał. Zepchnął Chiare z siebie i rzucił się na nią niczym wygłodniałe zwierzę na swoją ofiarę. Szarpnięciem zerwał z niej stringi i wszedł w nią z mocą, przypierając ją swoim ciałem do blatu. Kobieta krzyknęła i zacisnęła dłonie na brzegach ołtarza, a ja poczułam pchnięcie członka Fabia głęboko w sobie. Jakby to moje wnętrze nim rozrywał. Z trudem sama powstrzymałam jęk rozkoszy.

Fabio zaczął miarowo poruszać biodrami, stopniując kolejne pchnięcia.

Miałam gorączkę. Płonęłam z pożądania, choć nie mogłam spalić się w jego ogniu. Pragnęłam, ale nie mogłam zaspokoić tej potrzeby. Na tym polegał tragizm tej sytuacji, lecz to miało się wkrótce odmienić. Jeszcze nadejdzie czas, gdy to ja będę na miejscu jego żony i mu się oddam...

Ruchy Fabia przybrały na sile, jęki jego i Chiary mieszały się i niosły echem pod sklepieniem kaplicy. Muzyka zdawała się im wtórować, podobnie jak dźwięk dzwonków. Nie mogłam tego dłużej znieść. Opadłam na posadzkę i dokończyłam dzieła. Fala orgazmu przeszła po moim ciele. Musiałam zasłonić sobie usta dłonią, aby nie krzyknąć.

Boże...

Co się ze mną stało?

Jakim cudem osiągnęłam spełnienie w takim miejscu i w takich okolicznościach? I to tak intensywnie, tak niesamowicie, jak nigdy wcześniej?! Przecież to było irracjonalne i niemożliwe, a jednak się wydarzyło...

To był znak.

Chociaż dotychczas podchodziłam sceptycznie do wróżb Giulii, w tej chwili byłam skłonna uwierzyć w jej czary. On będzie mój. On nie może należeć do innej. Chiara urodzi dzieciaka i zniknie z życia Fabia, a ja zajmę jej miejsce!

Próbowałam dojść do siebie, dlatego klęknęłam, żeby oprzeć rozpalone czoło o zimną kolumnę. Fabio w tym czasie obrócił żonę na brzuch i wchodził w nią od tyłu, przytrzymując ją za rozpuszczone włosy. Nie mogłam dłużej patrzeć na to, co rozgrywało się na ołtarzu, bo moje ciało znów zareagowało skurczem podbrzusza. Nie powinno tak być. Moje orgazmy powinny należeć do Fabia a nie rozgrywać się w osamotnieniu. I tu, w obliczu Boga, duchów czy innych istot nadprzyrodzonych, które rzekomo rządziły światem, przyrzekłam sobie, że tak się stanie.

Scorazzi będzie mój!

Z trudem się podniosłam i ruszyłam do wyjścia. Para w kaplicy była tak zajęta sobą i tak odurzona narkotykami, że żadne z nich nawet nie zauważyło, jak przemykam pod ścianą w stronę drzwi. Gdy wyszłam, znów

musiałam oprzeć się o chłodny mur. Nocne powietrze sprawiło, że zrobiło mi się niedobrze.

– Ręce do góry, wiédźmo! – Nieoczekiwanie tuż za mną rozległ się męski głos, a na karku poczułam metalowy przedmiot. Usłyszałam dźwięk odbezpieczanej broni. Powoli wykonałam polecenie.

– Miałem przeczucie, by nie zostawiać Fabia samego. Co tam robiłaś? Gadaj, ale już! – warknął mężczyzna. Ściągnął mi z głowy kaptur i zmusił, żebym się do niego odwróciła. – Jeśli przyszłaś skrzywdzić Fabia, pożegnasz się z życiem!

Stałam przed wysokim, szczupłym blondynem, który mierzył do mnie z pistoletu.

– Magię – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Magię? – Skrzywił się zaskoczony. – Magia nie istnieje. To głupie zabobony rodem ze średniowiecza.

– Jesteś pewny? To sam zobacz – odparłam i uchyliłam lekko drzwi kaplicy przed nieznanym.

Wyszłam z założenia, że ten obcy człowiek nic mi nie zrobi, bo gdyby chciał, już by mnie skrzywdził. Bardziej intrygowało go to, co działo się w środku, niż ja.

Odsunęłam się, by miał lepszy widok. W przytłumionym świetle Fabio i Chiara oddawali się nieskrępowanej miłości. Jednak nie na nich się w tej chwili skupiałam, a na stojącym obok mężczyźnie. Na jego twarzy pojawił się grymas gniewu. W jasnych oczach odbijał się płomień świec, ale ja dostrzegłam coś jeszcze. Coś, co było mi tak dobrze znane...

Zawiść. To był ogień obsesyjnej zazdrości, a ja wiedziałam, jak go podsycić...

– Chyba nie podoba ci się to, co widzisz... – zaczęłam.

– To nie twoja sprawa – odburknął, ale wciąż nie odrywał wzroku od splecionej miłosnym aktem pary.

– Ależ moja. Ja nie jestem wiedźmą, tylko wróżką. A ściślej mówiąc, czarodziejką stworzoną do tego, by spełniać ludzkie pragnienia. Takie było ich marzenie. Jakie jest twoje? Pragniesz tej dziewczyny? To nie problem – oznajmiłam z diabelskim uśmiechem.

Wprawdzie obiecałam już Chiare Flawiowi, ale reakcja blondyna świadczyła o tym, że nie tylko Russo był nią zainteresowany. I dobrze. Może któryś z adoratorów zajmie się nią na tyle skutecznie, że ta dziewczucha odczepi się ostatecznie od mojego Fabia. Nie potrafiłam zrozumieć jej fenomenu, ale nie byłam mężczyzną, by wypowiadać się o ich gustach. Mnie wydawały się dziwne i mało wyrafinowane.

– Dziewczyny? – Nieznajomy parsknął śmiechem, nadal obserwując zajętych sobą kochanków. – Chciałbym, by zniknęła... Jeśli więc masz taką moc, jak mówisz, spraw, by Chiare diabli wzięli. Niech zniknie na zawsze z jego życia. Ona jest jak toksyna, która tylko je zatruwa.

O, to ciekawe. Chiara miała więcej wrogów, niż myślałam. Przeszkadzała nie tylko mi czy Giulii. To był człowiek Fabia, a jednak wadziła też jemu. W dodatku bez ogródek mówił o tym, że chciałby się jej pozbyć. A to mogło mi się przydać do własnych celów!

– Zdaje się, że coś nas łączy – skomentowałam jego wypowiedź.

Mężczyzna dopiero w tym momencie obdarzył mnie zdumionym spojrzeniem. Miał taką minę, jakby w tej sekundzie zobaczył mnie po raz pierwszy.

– Taaak? – spytał zainteresowany.

– Nie tylko ty masz do niej jakieś zastrzeżenia i nie tylko ty chcesz chronić przed nią Fabia – odpowiedziałam.

Blondyn zmarszczył czoło.

– Chcesz go chronić, a utrzymujesz z nią kontakt i najwyraźniej pomagasz jej w organizacji schadzek, które nazywasz magią. – Wskazał na wewnątrz kaplicy. – Kimkolwiek jesteś, nie wydajesz się wiarygodna...

– Magia może mieć różne oblicza. Jasne i ciemne strony. Nie wszystko jest tym, na co wygląda – przerwałam mu, bo zdecydowałam się grać w otwarte karty. – Realizuję cel... Dążę do rozdzielenia tych dwojga, bo ta kobieta nie zasługuje na tego cudownego człowieka.

– Daruj sobie. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Sam rozważałem to, czy ich nie skłócić, ale nie chcę, by Fabio cierpiał. Znam go już długo i nie wierzę, że byłby w stanie ot tak z niej zrezygnować. To po prostu niemożliwe. On kocha Chiare nad życie i jest gotów na każde poświęcenie, byleby z nią być. To miłość bezwarunkowa, bezgraniczna i zakrawająca na obsesję. Niespotykana.

Wydułam wargi w grymasie pogardy.

– W takim razie ja to zweryfikuję – oznajmiłam buńczucznie. – A ty... Ty możesz stać z boku i się przyglądać lub okazać mu wsparcie w trudnych chwilach i do mnie dołączyć. Myślę, że wkrótce będzie potrzebował bliskich osób, a ja pomocnika...

Mężczyzna obserwował mnie uważnie i analizował moje słowa.

– Chcesz ją zabić? – zapytał w końcu.

– Gdybym chciała, ta mała już by nie żyła. – Wzruszyłam ramionami.

– Próbowano ją już sprzątnąć i nic z tego nie wyszło. Fabio udowodnił, że nawet śmierć go z nią nie rozdzieli, i od tamtej pory trzyma ją kurczowo w swoich ramionach. Jeśli Chiara umrze, on pójdzie za nią.

– W takim razie trzeba znaleźć odpowiedni powód, by zatrzymać go tutaj, ale z dala od niej. Trzeba pokazać mu takie oblicze Chiary, które sprawi, że Fabio nareszcie otworzy oczy i dostrzeże, że ta gówniara jest niewiele warta. A tak się składa, że mam na to idealny pomysł...



– Jak niby chcesz tego dokonać? – zainteresował się nieznajomy.

– To zdradziłabym tylko mojemu wspólnikowi – odparłam przebiegle.

Mężczyzna ponownie we mnie wycelował.

– Gadaj! – warknął.

Trafiłam w czuły punkt. Teraz byłam tego pewna.

– Możesz mnie zabić. Zabiorę tę tajemnicę do grobu – oznajmiłam nonszalanckim tonem.

Mężczyzna wahał się przez chwilę, ale w końcu opuścił i schował broń.

– Jestem Paul. – Wyciągnął dłoń w moją stronę.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Oriana – odpowiedziałam i uścisnęłam jego rękę.

*Fabio*

OTWORZYŁEM OCZY I PORAZIŁA MNIE JASNOŚĆ. Promienie słońca wdzierały się przez dziurawy miejscami dach, a ja nie mogłem znieść ich blasku. Głowa mi pękała, jakbym był na kacu, a przecież wczoraj nie piłem nic oprócz wina do kolacji. Upiłem się miłością, a ta nie kojarzyła mi się z bólem, a czymś przyjemnym...

Uniosłem się na łokciu, choć było to trudne. Dopadła mnie migrena, ale czułem także sztywność ciała od leżenia na twardej powierzchni. Mimo to się zmusiłem, bo chciałem popatrzeć na leżącą obok mnie kobietę.

Chiara spała spokojnie u mego boku. Światło słoneczne, które padało na jej jasne włosy, sprawiło, że wyglądała niczym święta otoczona aureolą. Była taka piękna... Wręcz boska... Wczorajszy wieczór był wyjątkowy, niemal magiczny. Zupełnie straciłem nad sobą kontrolę. Teraz, gdy o tym myślałem, określiłbym to jako bycie w transie. Ogarnął mnie miłosny szal – niczego nie widziałem, niczego nie słyszałem. Liczyła się jedynie Chiara i nieskrępowana przyjemność, której się oddaliśmy. Moja ukochana kobieta opętała mnie i chyba nigdy jeszcze nie czułem się z nią tak jak tej nocy. To było jak wejście w inny wymiar namiętności i pożądania. Całkowite zatracenie się, jakbyśmy byli pod wpływem jakichś środków. Kierował nami wyłącznie zwierzęcy instynkt...

– Fabio...?

Chiara poruszyła się i dotknęła mojego policzka pokrytego bliznami.

– Nie chciałem cię jeszcze budzić. Chciałem cię podziwiać. –  
Uśmiechnąłem się lekko.

– To może będę udawać, że jeszcze śpię? – zapytała z rozbawieniem.

– Obawiam się, że to może już nie być takie proste.

– Bo?

– Bo skoro się obudziłaś, nie omieszkam cię pocałować, a raczej na jednym pocałunku się nie skończy...

– Och, Fabio...

Złączyliśmy wargi. Chiara łapczywie wpiła się w moje usta i choć jeszcze przed chwilą czułem dyskomfort wynikający z mojego samopoczucia, szybko o tym zapomniałem. Moja żona nie pozwoliła mi się skupić już na niczym innym.

Nie wiedzieć kiedy nastąpiło południe, gdy w końcu zmęczeni opadliśmy na ołtarz, dysząc z rozkoszy.

Gorączka. Trans. Tylko tak mogłem określić to, co się działo.

– Muszę przyznać, skarbie – odezwałem się, kiedy wreszcie byłem w stanie wyrazić na głos swoje myśli – że masz niebywały talent do tego, by tłumić moją złość wobec ciebie.

Chiara roześmiała się, po czym ucałowała mój tors i wtuliła się we mnie, okrywając nas szczelnie swoją peleryną niczym kołdrą.

– Nie chciałam, żebyś się gniewał. Chciałam ci zrobić niespodziankę. Gdybyśmy spotkali się od razu po twoim przylocie, nic by z niej nie wyszło.

– To było coś... Jestem pod wrażeniem i mam nadzieję, że w Rzymie to powtórzymy. Mają tam więcej świątyń niż na Sardynii – zażartowałem, jednak Chiara nagle zmarkotniała, a jej radość zastąpił wyraźny niepokój.

– Już chcesz wracać? – Usiadła obok mnie.

– Jutro, może pojutrze... – odpowiedziałem. Pociągnąłem ją za rękę, by położyła się z powrotem, ale zaprotestowała.

– Dlaczego? – zapytała z przejęciem.

– Chiaro, przecież wiesz, kim jestem i czym się zajmuję. Mam obowiązki. No i tutaj nie będzie teraz bezpiecznie. Nie chcę, abyś przebywała na Sardynii, gdy wybuchnie wojna.

– Wojna?! – wykrzyknęła wzburzona.

– Owszem. Wszystko już zaplanowałem. Russo zagroził nam obojgu. Nie mogę mu tego puścić płazem. Czas ostatecznie się z nim rozprawić.

– Fabio, ale ja... Ja nie chcę wojny – jęknęła.

– Nie ma innej możliwości. Zawsze byłem zwolennikiem sojuszków, jednak tym razem nie mogę się wahać. Wróg rośnie w siłę. Ma do dyspozycji armię ludzi i stoi za nim ktoś potężny. Poza tym już raz zaatakował. Na pewno nie omieszka tego powtórzyć. Ma powody, by nas nienawidzić. Muszę cię chronić. Za wszelką cenę.

Chiara gryzła nerwowo wargi, po czym oznajmiła:

– W takim razie ja zostaję tutaj.

– Jak to?! – Tym razem to ja usiadłem. – O czym ty mówisz? Przecież dopiero co powiedziałem, że tutaj grozi ci niebezpieczeństwo. Pojedziemy razem do Rzymu, gdzie...

– Ty pojedziesz! – przerwała mi stanowczo.

– Chiaro...

– Ja nigdzie się nie wybieram. Zostaję na wyspie.

– Zwariowałaś? Co się z tobą dzieje? Skąd ten niedorzeczny upór? – Poczulem, jak narasta we mnie złość. Czar wczorajszej nocy i dzisiejszego poranka przysł.

– Jestem dorosła. Mogę decydować o sobie – fuknęła.

– To nie jest zachowanie dorosłej osoby!

– Ograniczasz mnie i pilnujesz, jakbym była nieporadnym dzieckiem. To twoja wina! Mam tego dość! – krzyknęła.

– Chiaro... Przecież wiesz, że chcę cię chronić i wszystko, co robię...

– Tak, wiem, robisz dla mnie – dokończyła. – Ale nie bierzesz pod uwagę, że ja mogę chcieć czegoś innego! Od prawie dwóch lat nie pytasz mnie o zdanie, tylko mną sterujesz. Twoja kontrola ogranicza mnie na każdym kroku. Tu, na Sardynii, zrozumiałam, że pragnę czegoś więcej. Chcę wolności, swobody. Daj mi ją, Fabio, bo jeszcze trochę, a staniesz się kimś takim jak Marco!

Otworzyłem szeroko oczy ze zdumienia.

– Jak możesz?!

– Potrzebuję przestrzeni – oświadczyła zdecydowanie. – I spokoju! Mam dość gangsterskich porachunków w naszym życiu. Ty nie jesteś już gangsterem, Fabio, a przyszłym premierem. Powinieneś być wzorem do naśladowania, a nie przestępcą. Gdy sięgniesz po broń i rozprawisz się z Russo, ulice Sardynii, którą zawsze tak kochałeś, znów spłyną krwią. Czy tak postępuje mąż stanu? Nie używaj argumentu, że robisz to dla mnie, bo ja tego nie chcę. Sam doskonale wiesz, że przemoc rodzi przemoc, dlatego jestem przeciwna jej stosowaniu. Marco i Luca zrobili ci krzywdę, więc odpowiedziałeś w ten sam sposób. A teraz brat Luki pała żądzą zemsty za to, co zrobiłeś jego rodzinie. Chcę przerwać ten łańcuch nienawiści. Nie pozwolę, abyśmy znowu się w to wikłali. Nie czas na to, powinniśmy się teraz skupić na czymś znacznie ważniejszym...

Byłem zły. Wręcz wściekły... Jej słowa nie trafiały do mnie, bo zawładnął mną gniew. Jak to możliwe, że wszystko tak się układało, a teraz runęło niczym domek z kart? Jakby ktoś tym kierował bez naszej zgody.

– Jeśli teraz nie zareaguję, on zrobi to za mnie – wycedziłem, z trudem powstrzymując wybuch złości.

– To twoja interpretacja, nie masz pewności – odpowiedziała. – Zajmijmy się naszym życiem, Fabio. Nie ma sensu wracać do przeszłości. To, co się wydarzyło, było okropne, a przyszłość rysuje się w różowych barwach.

– Chiaro, to szaleństwo...

– Możliwe, ale żeby spełniły się nasze marzenia, potrzebny jest pokój. Ja go potrzebuję, Fabio. A ty mi go zapewnisz, bo mnie kochasz, i nie mam co do tego wątpliwości – stwierdziła już łagodnie i zbliżyła rękę do mojego policzka.

Ten dotyk był kojący. Jak zwykle wystarczył drobny gest, abym poskromił drzemiącą we mnie bestię. Przytuliłem się do ukochanej dłoni, złąkniony bliskości.

– Ja naprawdę muszę wyjechać, Chiaro...

– A ja muszę tu zostać – odparła cicho, jakby żałowała tej decyzji, ale z niewiadomych mi względów musiała ją podjąć.

– Wcale nie...

– Muszę i nie masz na to wpływu, Fabio. Pozwól mi samej o sobie decydować i choć raz spełnij moją wolę, nawet jeśli miałyby się to wiązać z ograniczeniem twojej kontroli nade mną. Jesteś odpowiedzialny, ale też nadopiekuńczy. Przeszkadza mi to...

Skrzywiłem się. Te słowa mnie raniły. Poczułem się jak oprawca, który więzi Chiarę. Jak jakiś psychopata, który nie odróżnia troski o ukochaną od ograniczenia jej wolności. Nieświadomie ją krzywdziłem... a przecież nie chciałem być jak Marco. Absolutnie nie mogłem pozwolić, by moja żona widziała podobieństwo między nami. Porównanie mnie do brata było

ciosem poniżej pasa. Musiałem przełknąć tę gorzką pigułkę, choć nie było mi łatwo.

– Dobrze – odpowiedziałem w końcu, choć mówienie przychodziło mi z trudem. – Postąpisz po swojemu. A ja... Nie dopuszczę do rozlewu krwi, dopóki przebywasz na wyspie.

Chiara rozpromieniła się, jakby poczuła olbrzymią ulgę.

– Naprawdę to dla mnie zrobisz?

– Wiesz, że dla ciebie byłbym gotów na znacznie więcej – odparłem.

– Mój najdroższy... – Ukochana rzuciła mi się na szyję, a ja przytuliłem ją do siebie, choć ten uścisk nie był taki jak wcześniej. Była w nim gorycz. Może dobrze, że Chiara nie widziała w tej chwili mojego wyrazu twarzy. Nie potrafiłem ukryć rozżalenia, zawodu i... strachu. Panicznie się o nią bałem.

– Dziękuję, Fabio – wyszeptała wzruszona. – Nie pożałujesz. Moja decyzja dotyczy również ciebie. Przekonasz się, że wkrótce wszystko się zmieni. Na lepsze. To jest ten moment. Moment przełomu.

Jakoś trudno mi było tak myśleć w obliczu rychłego rozstania. Czułem się nieswojo. A poczułem się jeszcze gorzej, gdy dostrzegłem fragment ołtarza, z którego osypały się kwiaty. Pod płatkami znajdowały się dziwne znaki namalowane farbą i kredą. Przywodziły na myśl magiczne runy.

– Od kiedy parasz się magią? – zapytałem podenerwowany i odsunąłem się od niej gwałtownie.

– Ja... Nie rozumiem – zaczęła się jąkać, wyraźnie zaskoczona moją reakcją.

Zrzuciłem z blatu kwiaty i ubrania.

– Co to jest, do cholery?!

Chiara patrzyła w szoku na tajemne znaki, którymi był pokryty kamień.

– Nie wiem... – powiedziała cicho. – I nie chcę wiedzieć...

Wstała i jak gdyby nigdy nic ruszyła w głąb pomieszczenia.

– I tyle?! – podniosłem głos, po czym poderwałem się z ołtarza w ślad za nią. – To twoja sprawka. Twoja i więdźmy, z którą się spotkałaś!

Chiara odwróciła się i krzyknęła rozzłoszczona:

– Widzisz? To jest właśnie problem, którego nie dostrzegasz, Fabio! Kontrola! Wysłałam za mąż za policjanta! Za cerbera! Szpiegujesz mnie na każdym kroku, a ja sobie tego nie życzę!

– A ja życzę sobie szczerości, bo mam wrażenie, że w tej chwili nie ma jej między nami!

– To zastanów się, co jest tego przyczyną – syknęła.

– Ty mi powiedz!

– Nie. Będziesz miał sporo czasu, by przeanalizować to w Rzymie, skoro przedkładasz politykę nade mnie!

– Chiaro! – zawołałem gniewnie, ale ona już nie słuchała. Zniknęła za kolumną w poszukiwaniu swojego ubrania.

Wahałem się przez chwilę, ale nie poszedłem za nią. Nie chciałem bardziej psuć tego, co wczoraj zdarzyło się między nami. Każde wypowiedziane teraz słowo rujnowało miłe wspomnienia i raniło mnie do żywego. A przecież nie powinienem jej tu zostawiać – w gniewie i żalu. Paul miał rację. Byłem zaślepiony, ale nie potrafiłem chować urazy. Byłem skłonny wybaczyć jej wszystko. Bałem się tylko, że to naginanie moich zasad dla Chiary odbije się na naszej relacji, bo w końcu nie wytrzymam. Nie mogłem do tego dopuścić, ponieważ małżeństwo było dla mnie wszystkim. Może gdybyśmy mieli dziecko, skupiłbym się na nim i nieco odpuścił żonie. Ale w tej sytuacji całą uwagę poświęcałem właśnie jej i nie umiałem nad tym panować...



Z kieszeni marynarki, którą odnalazłem w kącie pomieszczenia, wyjąłem komórkę i nawiązałem połączenie.

– Pietro... – odezwałem się do telefonu. – Przyślij po mnie Paula. Tam, gdzie wczoraj mnie zostawił. I odwołaj ludzi. To nie czas na wojnę!

– Ależ Fabio... – zaprotestował mój rozmówca. – Wszyscy są w gotowości. Mamy plan, mamy broń. Wystarczy jedynie twój rozkaz i Russo przejdzie do historii, a ty chcesz teraz z tego rezygnować?

Zagryzłem wargi.

Nie chciałem.

Mój wzrok mimowolnie powędrował w kierunku Chiary, która kończyła się ubierać za kolumną.

Nie zależało mi na pokoju, pragnąłem zakończyć sprawę ostatecznie. Wiedziałem, że jeśli teraz nie rozliczę się z Russo, dam mu czas na przygotowanie ataku i stworzenie silnej grupy moich przeciwników. Czułem, że popełniam błąd, że ta decyzja będzie mnie sporo kosztować. Jeżeli jednak Chiara zamierzała tu zostać, działania zbrojne na Sardynii mogły jej zaszkodzić.

Miałem związane ręce. Kobiety rządziły światem i właśnie przekonałem się o tym na własnej skórze. Bo choć ostateczna decyzja należała do mnie, nie miałem wyjścia i musiałem ją podjąć zgodnie z wolą mojej małżonki.

– Tak. Odwołaj ludzi – oświadczyłem. – Dopóki Flavio nie wystąpi przeciwko mnie i sam nie rzuci mi rękawicy, nie będę się wychylał.

– Fabio, to nie w twoim stylu. Robisz błąd! Poza tym on już raz cię zaatakował...

Zakończyłem połączenie. Nie chciałem go dłużej słuchać... zwłaszcza że się z nim zgadzałem. Tym razem musiałem zaufać sercu, choć obawiałem się, że to mnie zwiedzie.

Ubrałem się pospiesznie i wyszedłem przed budynek. Chiara po chwili dołączyła do mnie.

– Masz swój pokój – odezwałem się. Patrzyłem na rozpościerające się przed nami nadmorskie łąki, aby uniknąć jej spojrzenia. – Postępuję wbrew sobie. Tylko dlatego, że cię kocham. Wiem, że tego chcesz, a ja pragnę, abyś była szczęśliwa i zadowolona. Jednak nie zrezygnuję z kontroli, zwłaszcza gdy chcesz przedłużyć pobyt na wyspie. To moja powinność, mój obowiązek. I nie porzucę tego tylko dlatego, że mi każesz. Paul zostanie z tobą.

– Fabio... – powiedziała cicho i dotknęła moich dłoni splecionych na gałce laski.

Przez moment patrzyłem na nasze ręce, ale ten widok mnie nie poruszył. Wiedziałem, że jeśli pozwolę sobie na sentymenty i ulegnę jej czułościom, nie będę w stanie spełnić tej obietnicy. Po prostu siłą zaciągnę żonę do samolotu i stanę się drugim Markiem, a tego bałem się najbardziej.

Odrąciłem jej rękę i powoli ruszyłem drogą w dół, skąd wkrótce miał nadjechać Paul.

– Fabio... – jęknęła Chiara, ale ja nie słuchałem. Nie mogłem. – Fabio! – krzyknęła ponownie, ale pozostałem głuchy na jej wezwanie.

Szedłem, nie oglądając się za siebie, choć jej głos łamał mi serce. Nie mogłem już z nią rozmawiać, bo mógłbym zrobić coś, czego by nie chciała, a co dyktował mi rozum.

*Chiara*

– WYJECHAŁ – załkałam na widok kobiety wynurzającej się zza różanych krzewów.

Nie powinnyśmy się spotykać, zwłaszcza po tym, jak Fabio zarzucił mi paranie się magią, ale nie mogłam inaczej. Musiałam spotkać się z Lady O., bo tylko ona była wtajemniczona w plan i miała nad nim kontrolę. Ja zaś potrzebowałam otuchy i potwierdzenia, że nie zrobiłam nic złego, mimo że od kilku dni czułam się podle.

Powinnam być szczęśliwa. Wszystko poszło po mojej myśli. Fabio sprostał zadaniu, ale po cudownych chwilach w kaplicy czar prysł. Nie mogłam się z tym pogodzić, zwłaszcza że towarzyszyło mi poczucie winy. W naszym związku zapanował mrok, a przecież nie o to mi chodziło. Nie zamierałam krzywdzić ukochanego. A może to właśnie była cena za działanie sił nadprzyrodzonych i mój egoizm? Ale przecież pragnęłam dziecka także dla Fabia. Chciałam mu ofiarować największy z darów, jaki kobieta mogła dać mężczyźnie. Dlaczego więc obróciło się to przeciwko mnie?!

Dopóki mój mąż był w Castello dei Corvi, tłumiłam łzy. Teraz nie byłam w stanie powstrzymać płaczu i silnych emocji. Podbiegłam do kobiety odzianej w magiczne szaty i choć nie powinnam się z nią spoufalać, przytuliłam się do niej.

– Wyjechał... I nie jest dobrze... On się na mnie gniewa, a przecież nie powinien... No i ten raz... To był tylko raz... Co, jeśli to nie wystarczy? Przecież jego już tu nie ma...

Wróżka stała przez chwilę nieruchomo, ale w końcu mnie objęła.

– Wystarczy – odpowiedziała stanowczo. – Ale nie możesz poddawać się na początku drogi. Wiedziałaś, że jest kręta i wyboista. Nie ukrywałam tego. Jednak przede wszystkim liczy się cel. Nie myśl o tym, co teraz, myśl o dziecku. Ono może rozwijać się już w twoim łonie, a stres tylko mu zaszkodzi.

– Powinnam była za nim jechać i go przeprosić... – Spojrzałam na nią splakаныmi oczami. – Byłam dla niego taka podła. Jakby sterował mną szatan. To do mnie niepodobne, przecież kocham Fabia... Najmocniej na świecie. Nie chcę, by cierpiał z mojego powodu.

– Nie możesz teraz wyjechać. To dziecko tej ziemi. Królewskich rodów pochodzących z tej wyspy. Na Sardynii powinno zostać poczęte, na Sardynii przyjść na świat i to Sardynia powinna być jego przeznaczeniem. Tego chcą duchy i jeśli sprzeciwisz się ich woli, możesz już nigdy nie mieć potomstwa.

– Nie... Nie chcę, by tak się stało – jęknęłam przerażona groźbą dalszej niepłodności.

– W takim razie musisz mnie słuchać i robić to, co ci każę. Inaczej nie skończy się to dla ciebie dobrze – oświadczyła.

– Oczywiście... Będę ci posłuszna – przytaknęłam.

Nie chciałam jej urazić. Wystarczy, że gniewał się na mnie Fabio. Potrzebowałam sojusznika. Lady O. mnie wspierała. Musiałam zacisnąć zęby i działać, nawet jeśli było to sprzeczne z moimi uczuciami. Liczył się cel. Fabio powinien zostać ojcem. Kiedy tak się stanie, wszystko, co złe

między nami, przestanie się liczyć. Zapomnimy o tym kryzysie i skupimy się na szczęściu we troje...

W tej pięknej wizji przyszłości było jednak coś, co mnie niepokoiło.

– Rozstanie – wyszeptałam, gdy odważyłam się wyartykułować swoje obawy. – Co miały na myśli duchy? Wciąż mnie to prześladowe. Muszę znać odpowiedź. Czy to możliwe, że dotyczyło ono właśnie tej chwili? Że Fabio będzie mieszkał z dala ode mnie, bo ja wybiorę dobro naszego dziecka? Tak bardzo się boję, że chodziło o coś więcej... O coś, co dopiero się zdarzy, a przecież ja nie umiem bez niego żyć...

– Chiaro, czy ty naprawdę pragniesz tego dziecka? – zapytała kobieta.

– Oczywiście!

– W takim razie pozbądź się wątpliwości. Jeśli nie masz wpływu na nurt rzeki, płyn zgodnie z nim. Za miesiąc przekonamy się, czy było warto. Do tego czasu musisz pozostać na wyspie i zachować dystans, aby nieopatrznym słowem nie zwabić tu męża ponownie. Potem duchy same podpowiedzą nam dalsze kroki, również w kwestii waszej przyszłości. To dla was próba, którą musicie przejść, by osiągnąć to, czego pragniecie. Jeśli dostąpiłaś łaski sił nadprzyrodzonych i udało ci się zająć w ciążę, zostaniesz tu przez najbliższe dziewięć miesięcy i nawet gniew twojego męża nie powinien cię od tego odwieść. Reszta ułoży się sama. Igramy z potężnymi siłami i nawet ja nie wiem dokładnie, jak interpretować ich znaki. Ważny jest cel, a jeśli stracisz go z oczu przez wątpliwości, ani ja, ani tym bardziej duchy nie będziemy potrafili ci pomóc.

Musiałam przyznać jej rację. Cokolwiek przyniesie los, nie miałam na to wpływu. Liczył się efekt. Musiałam o nim myśleć. Problemy w małżeństwie były jedynie elementem tego planu. Przyjdzie czas, że uporam się również z nimi, ale najpierw musiałam dokończyć to, co zaczęłam. Gdy spełnię swoje największe marzenie, wszystko wróci do

normy. Ustabilizuję swoje życie emocjonalne, a ta mała istotka, którą urodzę, tylko mi to ułatwi. Fabio będzie tak szczęśliwy, że zapomni o tym, co złe. Jeśli więc to chwilowe rozstanie z nim miało mi w tym pomóc, byłam gotowa na takie poświęcenie. Nie mogłam się wahać.

– Dobrze. Zostanę na wyspie – zdecydowałam. Odsunęłam się od kobiety i otarłam mokre od łez oczy. – To dziecko musi przyjść na świat i zrobię wszystko, by się na nim pojawiło, choćby wiązało się to ze zranieniem mojego męża.

Chwilowym – dodałam w myślach, bo przecież to w końcu minie. Za dziewięć miesięcy uszczęśliwię Fabia, a fakt, że nieco się poróżniliśmy, nie będzie miał znaczenia. Zresztą mógł nawet zadziałać na naszą korzyść i scementować naszą relację.

– Świetnie – skwitowała z zadowoleniem wróżka. – W takim razie informuj mnie o swoim stanie zdrowia. Możesz do mnie dzwonić, kiedy tylko zechcesz. Przyjadę na każde twoje wezwanie.

– A pieniądze? – zapytałam, gdy dotarło do mnie, że jeszcze nie zapłaciłam za jej usługi.

Pobranie z konta tak dużej kwoty, jakiej zażądała, mogło być trudne, bo Fabio kontrolował także moje wydatki. Mieliśmy wspólny rachunek i choć mój mąż nie wnikał w to, na co konkretnie wydaję pieniądze, tym razem czułam się niezręcznie. Mógłby dowieść, po co mi tyle gotówki, a wtedy miałabym problem. Nie chciałam znowu go okłamywać.

– Alessia wypłaciła mi już pierwszą transzę. Resztę wezmę, gdy wszystko się powiedzie. Nie jestem oszustką, by brać pieniądze za nic – oznajmiła z powagą.

Wpadłam w panikę.

– W życiu bym tak nie pomyślała – wyjaśniłam. – Jesteś moją mentorką i przyjaciółką. Profesjonalną i rzetelną. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że

mam cię obok siebie, zwłaszcza gdy Fabio wyjechał, a Alessia nadal przebywa w szpitalu. To wiele dla mnie znaczy. Dziękuję...

Na krwistoczerwonych wargach Lady O. pojawił się uśmiech.

– To ja dziękuję, że mi zaufałaś – powiedziała i pogładziła mój policzek. – Twoja decyzja zmieni nie tylko twój świat, ale i mój. Czas pokaże, w jaki sposób...

– NO PROSZĘ. Znów się spotykamy, senatorze – zwróciłam się do mężczyzny, który wraz z obstawą kierował się do wyjścia z teatru.

Kolejny raz musiałam zdzierżyć ten cholerny balet. Tym razem *Dziadka do orzechów*. Przez ponad dwie godziny umierałam z nudów, ale było warto. Dla tej chwili...

– Panna Sacci? – Mężczyzna przystanął i dał znać towarzyszom, by nieco się oddalili. Na jego twarzy ukrytej pod maską dostrzegłam uśmiech.

Cieszył się na mój widok. To dobry znak...

– Pamięta pan moje nazwisko? To dla mnie zaszczyt.

– Zawsze zapamiętuję tych, którzy wywarli na mnie wrażenie.

– Proszę uważać, senatorze, bo się zarumienię! – Zaśmiałam się perliście.

– Nie wygląda pani na osobę, która da się tak łatwo zawstydzić, co działa tylko na pani korzyść w moich oczach – oświadczył z uznaniem.

– Nie lubi pan niedojrzałych osób? – zapytałam zaciekawiona.

Tak, kropla draży skałę...

– Chwilowo mam ich przesyt.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Mój plan działał. Fabio miał dość rozkapryszonej, rozhisteryzowanej żony, jej fochów i uporu. Oby do tego stopnia, by zaczął doceniać dojrzałe piękno. W przeciwieństwie do Chiary nie byłam gówniarą. Miałam ponad trzydzieści lat i dużo lepiej



prezentowałabym się u boku Fabia. Nie jak dziecko, ale jak partnerka. Byłam pewna, że on też tego pragnął i potrzebował.

– W takim razie świetnie pan trafił. Jestem osobą stateczną i raczej mocno stąpającą po ziemi, bo swoje w życiu przeszłam. Daleko mi do dziecinnych kaprysów – stwierdziłam z naciskiem na ostatnie słowa. – Ma pan teraz czas? Może skoczylibyśmy na drinka? Chyba że jest pan zajęty... albo umówiony?

Mężczyzna milczał przez moment, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

– W zasadzie... mam wolny wieczór – odparł.

– Och, to chyba mam szczęście, bo przecież ktoś taki jak pan na pewno nie narzeka na brak obowiązków...

– W ciągu dnia tak. Wieczorami ostatnio się nudzę...

Ha! Bo żonka cię wystawiła! – W myślach zadrwiłam z Chiary.

Idiotka. Porzuciła takiego mężczyznę przez wiarę w głupie zabobony. Marzenie o dziecku zaślepilo ją do tego stopnia, że kompletnie zapomniała, co w życiu najważniejsze. Była w związku z kochającym ją mężczyzną, który w dodatku miał pieniądze, pozycję i charyzmę. Tymczasem ona na własne życzenie go odtrącała i zniechęcała do siebie.

– W takim razie ja panu zajmę wieczór... A jeśli się panu spodoba, może i następne... – oznajmiłam pewnie, po czym wzięłam go pod ramię i pociągnęłam w stronę schodów. – Chodźmy. Za rogiem jest fajny klub...

*Fabio*

– ZANIM SKOŃCZYMY SPOTKANIE, wrzucić monetę i pomyśleć życzenie... – Oriana wepchnęła mi do ręki bilon i pociągnęła w kierunku fontanny di Trevi, którą właśnie mijaliśmy.

Musiałem przyznać, że ostatnie dni spędzone w jej towarzystwie upływały mi zdecydowanie przyjemniej niż te tuż po powrocie z Sardynii, gdy byłem sam na sam ze swoimi myślami. Chiara ograniczyła kontakt ze mną do minimum, a kiedy ja miałem czas na rozmowę z nią, była już akurat zmęczona lub wybierała się gdzieś z Alessią, która opuściła wreszcie szpital. Dzięki Orianie nie musiałem przynajmniej myśleć o tym, że w moim małżeństwie coś nie gra, bo nie miałem na to czasu. Zajmowały mnie sprawy polityczne oraz moja urocza znajoma, która skutecznie dbała o to, abym się z nią nie nudził. Okazała się idealną towarzyszką do zwiedzania ciekawych miejsc, a także rozmów o sztuce, które tak lubiłem. Była zabawna, interesująca, a jej widok cieszył moje oczy. Piękna, wysoka i zgrabna brunetka przywodziła na myśl rzymską boginię. Kreacje, które nosiła, podkreślały jej kobiece atuty, dlatego spotkania z nią dostarczały również miłych doznań estetycznych.

Popatrzyłem na monetę o nominale jeden euro.

– No dalej! Kogo jak kogo, ale pana senatora nie posądziłabym o niezdecydowanie – zachęcała mnie rozbawiona.

Odwróciłem się tyłem do fontanny, jak nakazywał przesąd, po czym cisnąłem bilon za siebie.

– Twoja kolej – stwierdziłem i wyciągnąłem z portfela monetę, którą podałem towarzyszce.

– Dobrze, ale najpierw powiesz mi, czego sobie zażyczyłeś – odpowiedziała.

– A nie jest przypadkiem tak, że gdy wypowie się życzenie na głos, to ono już się nie spełni? – zapytałem.

– Urodzinowe na pewno.

– A to... fontannowe?

– Nie mam pojęcia. – Rozłożyła ręce. – W takim razie powiedz mi, ale nie wprost...

Już miałem się odezwać, gdy na moją głowę spadły krople deszczu, które bardzo szybko zamieniły się w ulewę. Otaczający nas turyści zaczęli rozbiegać się po placu. Pospiesznie ściągnąłem marynarkę i otuliłem nią kobietę, osłaniając ją przed nasilającym się deszczem i nagłym chłodem dotychczas ciepłego wieczoru.

– Nie zapowiadali opadów – zdumiała się kobieta.

– Schrońmy się w tamtej trattorii. – Wskazałem na restaurację w pobliżu.

– W porządku.

Wziąłem ją za rękę i pociągnąłem w stronę lokalu. Panował w nim tłok, bo nie byliśmy jedynymi osobami, które wpadły na ten pomysł. Brakowało wolnych stolików, ale zagadałem z menadżerem, który natychmiast mnie rozpoznał. Maski i kalectwo na coś się przydawały: trudno mnie było pomylić z kimś innym. Mężczyzna załatwił nam miejsce w głębi sali i z zaangażowaniem podał karty z menu. Nasz stolik był tak maleńki, że nasze

nogi ocierały się o siebie. Oriana nie wydawała się skrepowana tą wymuszoną bliskością.

– No proszę. Ta fontanna jednak działa, a myślałem, że to bujda – stwierdziłem ze śmiechem.

– Jak to?

– Teraz, gdy moje życzenie się spełniło, mogę ci już o nim powiedzieć.

– Zamieniam się w słuch. – Rozpromieniła się, splotła dłonie i oparła na nich brodę. Płomień stojącego na stoliku lampionu rozświetlał jej wpatrzone we mnie oczy magicznym blaskiem.

Może tylko mi się zdawało, ale dostrzegłem w nich chyba... fascynację.

– Chciałem, aby ten wieczór jeszcze się nie kończył. I oto jesteśmy tutaj, bo ulewa spadła w idealnym momencie – przyznałem rozbawiony.

Oriana uśmiechnęła się szeroko.

– Naprawdę tego sobie życzyłeś?

– Tak... Jestem ostatnio dość... samotny. Twoja obecność pomaga mi przetrwać trudny czas – wyznałem z powagą.

– Cieszę się, że mogę ci pomóc, Fabio – odpowiedziała. – Chcę, żebyś wiedział, że możesz do mnie przyjść z każdym problemem. A jeśli potrzebujesz towarzystwa, jestem do usług, zwłaszcza że ja... też lubię z tobą przebywać. Mam wrażenie, że wiele nas łączy.

– Bo tak jest – przytaknąłem.

Spotykaliśmy się od miesiąca i było to dla mnie niczym terapia i powiew świeżego powietrza, którego ostatnio tak bardzo mi brakowało. Dusłem się, a Oriana otworzyła okno na nowe możliwości. Dzięki niej wrócił uśmiech na mojej twarzy i poczucie, że wszystko się ułoży, że nie będzie ciągle źle. Bo przecież jak długo to mogło trwać?!

– Mam nadzieję, że to początek wieloletniej przyjaźni – dodałem.

– Jeśli dasz mi szansę, na pewno – odpowiedziała i wzięła mnie za rękę. Ściągnęła z niej rękawiczkę i splotła swoje smukłe, wypielęgnowane palce z moimi, które były pokryte poparzeniami. Pozwoliłem jej na to, choć dotychczas tylko Chiara mogła to robić. Sam nie wiem, dlaczego tak się stało, być może potrzebowałem czułości i zainteresowania kobiety. Skoro moja żona zignorowała moje potrzeby i mnie, dałem przyzwolenie innej na to, czego tak mi teraz brakowało i za czym tęskniłem. – Jesteś silnym, interesującym i odważnym mężczyzną. Ktoś taki jak ty nie powinien narzekać na samotność – dodała i z wyraźnym zaciekawieniem spojrzała na blizny pokrywające moją skórę.

– W tej chwili... nie mogę na nią narzekać, Oriano – odparłem, a ona przeniosła wzrok na moją twarz.

– Postaram się, abyś nigdy już jej nie odczuwał – oświadczyła z uśmiechem i zacisnęła swoją dłoń na mojej.

Zrobiło mi się cieplej na sercu, a jej słowa dodały mi otuchy, którą zostawiłem na Sardynii. Moje słońce było na wyspie, pozostało mi więc spoglądanie w gwiazdy. Czyżbym właśnie trafił na jedną z nich?

Gdy chciałem coś odpowiedzieć, zjawił się kelner, by przyjąć od nas zamówienie. Natychmiast odsunęliśmy od siebie dłonie, jakby ten dotyk był czymś złym.

Wyborną kolację skończyliśmy po północy, choć ulewa przeszła ponad godzinę wcześniej. Menadżer lokalu wydłużył dla nas godziny otwarcia. Było dużo śmiechu, pikantnych historii i rozmów o przeszłości. Nie wiem, co sprawiło, że tak się otworzyłem, jakbym był pod wpływem jakiejś tajemniczej mikstury. A może to dzięki tej kobiecie zdobyłem się na szczerłość? Oriana zdawała się mieć moc, która zdejmowała ze mnie wszystkie utrapienia. Nie chciałem rozmawiać z nią o moim związku, a jednak jej o nim powiedziałem. Okazała mi wsparcie, którego

potrzebowałem. Padło wiele mądrych słów i rad. Wyszedłem z restauracji pokrzepiony i naładowany energią, której brakowało mi przez ostatnie zachowanie żony.

– Hej, dokąd idziesz? – zawołałem za Orianą, która puściła moje ramię i zamiast do podstawionej dla nas limuzyny ruszyła pospiesznie w stronę podświetlonej fontanny.

– Po moje życzenie – odkrzyknęła wesoło.

Stałem w rogu placu i patrzyłem, jak wrzuca euro do sadzawki.

– Czego sobie zażyczyłaś? – zapytałem, gdy po chwili wróciła do mnie.

– Nie mogę panu nic zdradzić, senatorze – odpowiedziała i przyłożyła palec do ust.

– Ani trochę?

– Ty nie przyznałeś się do swojego życzenia...

– Nieprawda – zaprotekowałem. – Poznałaś je...

– Ponieważ od razu się spełniło – skomentowała. – Moje życzenie jest długoterminowe i wymaga czasu.

– A powiesz mi, gdy to się stanie? – zapytałem z nadzieją.

– Nie omieszkałam... – Uśmiechnęła się zagadkowo i dotknęła mojej maski, po czym nieoczekiwanie zsunęła ją z mojej twarzy. Zanim zdążyłem zareagować, jej wargi spotkały się z moimi. To muśnięcie było niczym dotyk skrzydeł motyla, jednak ja odczułem je całym sobą.

– Oriano... – Odsunąłem kobietę od siebie i pospiesznie zakryłem oblicze. Rozejrzałem się dookoła, upewniając się, czy nikt nie widział tej sceny. Na szczęście o tej porze i w taką pogodę nie było tu zbyt wielu osób. – Mam żonę...

– Ale jesteś samotny – odpowiedziała.

– I na tyle lojalny, że nie złamię słowa danego jej przy ołtarzu – stwierdziłem stanowczo.

Kobieta zmarszczyła czoło.

– A co, jeśli ona nie okaże się aż tak lojalna wobec ciebie?

– Wtedy poszukam alternatywy – odparłem. Próbowałem uspokoić serce, które łomotało jak szalone.

– Trzymam za słowo, senatorze – oznajmiła i posłała mi piękny uśmiech.

– Dario odwiezie cię do domu – dodałem, po czym przywołałem szofera.

– A ty? – jęknęła wyraźnie przejęta, że nie używam liczby mnogiej.

– Przejdę się. Muszę ochłonać po tej... nawałnicy...

– Pójdę z tobą – zadeklarowała. – Naprawdę nie chciałam cię urazić. To tylko moje emocje. Wydawało mi się, że tego pragniesz i...

– W tej chwili pragnę samotności. Czasem mi jednak odpowiada!

Po tych słowach ruszyłem w przeciwną stronę placu, wspierając się na lasce. Noga bolała mnie mocniej niż zazwyczaj. Ostatnio przydarzało mi się to dość często – za każdym razem, gdy byłem zdenerwowany, moje ciało odmawiało mi posłuszeństwa, a zdrowie szwankowało.

A teraz byłem bardziej niż zestresowany... Cały aż dygotałem z nerwów. I nie chodziło wyłącznie o nieoczekiwany pocałunek Oriany, lecz o to, że mógł mi się spodobać...

SIEDZIAŁAM NA KRZEŚLE STRASZNIE SPIĘTA. Nie byłam w stanie się poruszać. Dłonie próbowałam ułożyć na kolanach tak, by nie drżały. Nawet oddech sprawiał mi trudność. Czułam potworny stres.

– Mam już wyniki – oświadczył doktor Moretti, gdy wszedł do gabinetu z teczką, na której zapisano moje imię i nazwisko.

Byłam bliska omdlenia. Patrzyłam na niego z przerażeniem, bo nie potrafiłam zrobić nic więcej. Żaden odgłos nie mógł wydobyć się z moich ust przez zaciśnięte gardło.

A co, jeśli...?

To pytanie towarzyszyło mi podczas każdej wizyty u lekarza, ale chyba jeszcze nigdy nie zależało mi tak jak dziś.

Poświęciłam dla tej chwili tak wiele... Rozstałam się z mężem, odsunęłam go od siebie zgodnie z zaleceniami wróżki. Codziennie przeżywałam gehennę, gdy wbrew sobie ignorowałam jego wiadomości i telefony. Łzy tęsknoty wylewałam w poduszkę, a także podczas pracy nad obrazem, który zaczęłam malować po wyjeździe Fabia. Żyłam z dnia na dzień, nie umiałam się niczym cieszyć i tylko godziny spędzone w pracowni przynosiły mi jako taką ulgę.

I tak dotarłam do tego momentu. Moja wegetacja się skończyła. Ale czy na pewno? Ta wizyta miała to zweryfikować. Nie miałam jednak pojęcia,



co zrobię, gdy doktor Moretti przekaże mi wieści, które już tyle razy słyszałam z ust medyków.

Co wtedy?

Jak sobie z tym poradzę?

Sama... Bez Fabia...

Gula w moim gardle narastała, a ręce jeszcze mocniej zaciskały się na materiale sukienki. Doktor usiadł przy biurku naprzeciwko mnie, po czym wyjął z teczki kopertę z wynikami. Nie byłam w stanie znieść tego napięcia. Opuściłam głowę w oczekiwaniu na wyrok i wbiłam wzrok w knykcie na dłoni.

Co zrobię?

Jak go przeproszę?

Czy to wszystko da się powtórzyć?!

Byłam bliska płaczu, lecz w tym momencie doktor odezwał się radośnie:

– Mówiłem ci, że w końcu będzie dobrze i że się przełamiesz...

Po tych słowach podał mi dokument, po który sięgnęłam drżącymi palcami.

Wynik hormonu ciążowego wskazywał na...

– Czwarty tydzień ciąży – wyszeptałam zdławionym głosem.

– Gratuluję, Chiaro. Szkoda, że nie ma tu Fabia. Pogratulowałbym również jemu.

Wpatrywałam się w kartkę i nie wiedziałam, jak zareagować. Chyba spodziewałam się tego, co zawsze. Zawodu i łez. Tym razem jednak pojawiły się łzy... szczęścia. A wraz z nimi pozbywałam się napięcia.

Podniosłam spłakane oczy na doktora.

– Mój Boże... Czwarty tydzień. Udało się...

– Najwyraźniej twoja psychika do tego dojrzała – skomentował. – Wreszcie byłaś gotowa na ten krok. Otworzyłaś się, a twój organizm zaczął współpracować i odpowiedział na twoje pragnienia.

– Co teraz, doktorze? – zapytałam z przejęciem. – Jak zadbać o dziecko? Tak bardzo się o nie boję... – Z czułością położyłam dłoń na brzuchu.

– Dalsze badania, USG, leki, odpoczynek, brak zmartwień i uśmiech. Dużo uśmiechu, a wtedy wszystko się ułoży. Myślę, że Fabio zadba o was właściwie w tym wyjątkowym dla waszej trójki czasie.

Fabio...

Czy powinien wiedzieć? Powinnam to skonsultować z Lady O. Teraz, gdy byłam w ciąży, nic nie mogło zakłócić tego stanu. Musiałam skupić się na dziecku. Jego dobro było ponad wszystko. Było ważniejsze ode mnie czy mojego męża. I tylko wróżka mogła udzielić mi stosownych rad co do dalszego postępowania.

– Doktorze... – odezwałam się po namyśle. – Chciałabym, żeby ta informacja została między nami.

– Oczywiście, obowiązuje mnie tajemnica lekarska. – Uśmiechnął się łagodnie.

– Nie wobec Fabia – stwierdziłam.

– Co masz na myśli? – Moretti wydawał się zaskoczony.

– Wobec mojego męża jest pan szczery i jemu oddany. Mówi mu pan wszystko, bo jest pan przyjacielem rodziny. Tym razem jednak proszę o absolutną dyskrecję.

– Chcesz ukryć swój stan przed mężem? – Lekarz wyglądał na poruszonego. Zmarszczył groźnie krzaczaste brwi i wpatrywał się we mnie krytycznie.

– Owszem – bąknęłam.

– Ale dlaczego? Fabio będzie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, kiedy się dowie. Czekał na tę chwilę równie niecierpliwie, co ty. Zasługuje na to...

Oczywiście, Moretti miał rację. Powinnam już dzwonić do męża, wyrwać go z komisji czy posiedzenia senatu, ale potrzebowałam pewności, że nie postępuję zbyt pochopnie. A tę mogła mi dać wyłącznie rozmowa z Lady O.

– Nie chcę mu jeszcze mówić, bo...

Musiałam wymyślić coś wiarygodnego. Coś, co przekona dociekliwego lekarza.

– Bo? – naciskał.

– Bo się boję, że znów dam mu nadzieję, która zgaśnie, zanim zdążymy się nią nacieszyć – odpowiedziałam. – On ma teraz mnóstwo pracy. Nie chcę go rozpraszać, a wiem, jak on to przeżywa.

Tak. To zdecydowanie było najlepsze i najbardziej logiczne wytłumaczenie. Moretti wiedział o moich problemach psychicznych. Odniosłam się do nich, zwłaszcza że drżałam o ciążę. Udało mi się uspić jego czujność. Mężczyzna rozpogodził się i wyciągnął do mnie rękę, by ścisnąć moją dłoń i dodać mi otuchy.

– Gwarantuję dyskrecję, Chiaro – powiedział. – Powiesz mężowi, kiedy uznasz, że jesteś gotowa lub kiedy sam to zauważy.

– Dziękuję... – odparłam cicho.

– Tylko nie zwlekaj z tym zbyt długo. Brzuszek niebawem będzie widać.

– Dobrze. Przeczekajmy chociaż ten najbardziej niepewny czas.

Doktor pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Teraz przepiszę ci kolejne badania i odpowiednie leki...

Gdy wyszłam z gabinetu, wiedziałam, że ludzie Fabia są w pobliżu, choć od miesiąca trzymali się bardziej na dystans. Nie widziałam ich w tym momencie, ale czułam, że mi towarzyszą. Nie chciałam, by któryś z nich usłyszał to, co miałam do powiedzenia Lady O. Ukryłam się we wnęce okiennej i wybrałam jej numer. Wciąż z niedowierzaniem patrzyłam na wyniki, które położyłam na parapecie.

– Udało się... Duchy były dla nas łaskawe – odezwałam się do telefonu. Zaraz jednak łyzy wzruszenia odebrały mi mowę, gdy dotarła do mnie potęga tych słów.

*Driana*

– WKRÓTCE PRZYJADĘ I CI POWRÓŻĘ. Zobaczymy, czego siły nadprzyrodzone oczekują w zamian za ten dar. Do tego czasu nic nie rób. Nikt nie może wiedzieć o dziecku. Nawet twój mąż – zwróciłam się stanowczo do Chiary, po czym przerwałam połączenie i opadłam na siedzenie w moim aucie.

Dziecko było w drodze...

Dopięłam swego. Jednocześnie nie mogłam dopuścić do tego, by sielanka Chiary i Fabia trwała przez dziewięć miesięcy. Świadomość, że ten czas mogliby spędzić wspólnie i to w atmosferze miłości, działała mi na nerwy. Giulia pewnie nie miałaby nic przeciwko, bo jej chodziło wyłącznie o dziecko, które zamierzała odebrać im tuż po narodzinach. Tymczasem mnie nakręcała zazdrość. Nie chciałam szczęścia ich obojga. On mógł być szczęśliwy jedynie ze mną. Musiałam jakimś sposobem trzymać Fabia z dala od żony, a do tego czasu wdrożyć swój plan rozłączenia ich na stałe. Prawdziwego dziedzica Scorazzi mógł otrzymać wyłącznie ode mnie. To ja powinnam mu go urodzić, ale stara wiedźma z Asinary nie mogła dowiedzieć się o moich pragnieniach i zamiarach, bo wtedy zapewne odsunęłaby mnie od sprawy. Gdyby teraz poznała prawdę o ciąży, być może od razu rozliczyłaby się ze mną i odprawiła mnie z kwitkiem. A ja nie mogłam teraz wyjechać i zrezygnować z własnych marzeń. Musiałam trwać przy Fabiu i chronić go również przed nią. Z tego względu postanowiłam,

że wiadomość o dziecku Chiary zachowam w tajemnicy najdłużej, jak się da, abym zdążyła wykonać dalsze kroki w kierunku swojego przyszłego szczęścia.

Z budynku senatu, który obserwowałam, wyszło kilkunastu mężczyzn. Już na schodach otoczyli ich paparazzi. Sięgnęłam po lornetkę i wyregulowałam ostrość obrazu. Polityk w masce był wśród nich i właśnie udzielał wywiadu. Projekt jego ustawy o przeciwdziałaniu przestępczości zorganizowanej został przyjęty, a Fabio Scorzzi stał na podium we wszystkich rankingach zaufania do polityków. Był popularniejszy od premiera, któremu pomógł dostać się na szczyt.

Przyszły premier...

Reformator.

Wielki umysł.

A ja ciągle nie mogłam go zdobyć, bo przeszkadzała mi w tym ta cholerna Chiara! On wciąż ją kochał. Nie był zdolny do zdrady. Na nic się zdały moje sztuczki i próby uwiedzenia go. Ta gówniara zawładnęła jego sercem...

Ogarnęła mnie taka złość, że kilkakrotnie uderzyłam pięściami w kierownicę. Przecież wiedziałam, że do tego dojdzie, że to może się udać. Nie sądziłam jednak, że tak mnie to ruszy. Że będę tak bardzo zazdrosna o Fabia!

Byłam zdesperowana i gotowa na wszystko. Musiałam działać i nie zamierzałam czekać, aż ten bachor się urodzi.

Otarłam łzy z oczu, a potem wybrałam na zestawie głośnomówiącym numer telefonu.

– Ofelio – zwróciłam się do gospodyni, gdy ta odebrała telefon. – Mam dla ciebie rozkazy od pani Giulii. Słuchaj uważnie...

*Fabio*

– IZBA DEPUTOWANYCH przyjęła mój projekt większością głosów. Dokończę kilka spraw i przyjadę. Myślę, że za dwa lub trzy dni będę już na Sardynii.

Odpowiedziała mi cisza. Wymowna i bolesna. To milczenie działało mi na nerwy.

– Nadal nie chcesz mnie widzieć? – warknąłem, bo nie potrafiłem ukryć złości.

– Nie o to chodzi... – odezwała się wreszcie Chiara.

– Więc o co? – syknąłem.

– Nie wiem, czy jestem gotowa...

– Gotowa?! O czym ty mówisz, do cholery? Nie jesteś gotowa na spotkanie ze mną? Co się z tobą dzieje, Chiaro? Dlaczego tak się zachowujesz?

– Nie będę z tobą rozmawiać, jeśli będziesz na mnie krzyczał – odparła.

– Jeszcze nie krzyczę. Staram się zrozumieć, co takiego ci zrobiłem, że...

Odpowiedział mi jedynie sygnał dźwiękowy świadczący o tym, że moja żona przerwała połączenie.

– Kurwa! – Rzuciłem telefon na blat stołu.

Nic z tego nie rozumiałem. Jak to możliwe, że w ciągu miesiąca staliśmy się sobie tak obcy? Jakby ktoś stanął między nami i oddalał nas od

siebie lub wykopał przepaść, która z każdym dniem robiła się coraz głębsza. Nie pojmowałem zachowania Chiary. Kochałem ją do szaleństwa, ale wystawiała moją cierpliwość na wielką próbę. Dałem jej przestrzeń i czas, o które prosiła, a teraz, gdy oczekiwałem od niej docenienia za moje poświęcenie, odsuwała się jeszcze bardziej.

Może Alessia mi to wyjaśni. Sięgnąłem ponownie po komórkę, by wybrać numer kuzynki, która przed dwoma tygodniami opuściła klinikę i przebywała już w Castello dei Corvi. Towarzyszyła Chiarze na co dzień, więc mogła podzielić się ze mną swoimi obserwacjami i szczerze porozmawiać, bo było ze mną coraz gorzej...

– Panie senatorze. Ma pan gościa. – Do mojego gabinetu zajrzała sekretarka.

– Kogo? – zapytałem niezbyt życzliwym tonem.

– Przyszła panna Sacci.

Oriana?

Zdumiony przerwałem połączenie, choć w telefonie usłyszałem już głos kuzynki. To imię było niczym powiew ożywczego powietrza.

– Wpuść ją – poleciłem.

Już po chwili w drzwiach stanęła smukła brunetka. Wydawała się jeszcze szczuplejsza i wyższa za sprawą niebotycznie wysokich lakierowanych szpilek, w których poruszała się z gracją modelki. Siedziałem za biurkiem i miałem ten komfort, że mogłem podziwiać ją w pełnej krasie, gdy kroczyła w moją stronę. Kręciła kusząco biodrami wyraźnie rysującymi się pod materiałem opinającej ciało czerwonej i bardzo krótkiej sukienki.

– Witaj – powiedziała, a ja wskazałem jej fotel.

– Miło cię widzieć – odparłem zgodnie z prawdą.



– Bałam się, że coś się stało – przyznała, ze smutkiem patrząc mi w oczy. – Unikałeś mnie przez ostatnie pięć dni...

– Walczyłem o ustawę. Miałem masę pracy.

– A ja myślę, że chodzi o coś innego. O to, co wydarzyło się przy fontannie di Trevi. O ten pocałunek.

Oriana była inteligentna. Rozgryzła mnie.

– No dobrze. Podniosę tę rękawicę, skoro miałaś tyle odwagi, by mi ją rzucić – skomentowałem. – To również jeden z powodów...

– Przepraszam, jeśli cię uraziłam – oznajmiła ze skrucą. – Jestem już za duża na dziecięce podchody. Nie zamierzam ukrywać, że jestem zafascynowaną tobą i naszą relacją.

– Doceniam tę szczerość, bo niewiele jej w moim życiu. Jednak mam w głowie mętlik i nie chciałbym popełnić błędu, który wyrządzi krzywdę komuś, na kim mi zależy. Tobie również...

– Czyli zależy ci na mnie? – zapytała z nadzieją.

– Jesteś dla mnie wyjątkową osobą, Oriano. Wkroczyłaś do mojego życia, gdy tego najbardziej potrzebowałem. Właściwie nadal potrzebuję. Bardzo to doceniam.

– Więc kim dla ciebie jestem? – Jej wzrok płonął. Czułem, jak niemal przeszywa mnie spojrzeniem, aby dostać się do mojej głowy i poznać moje myśli.

– Pozwól, że dziś ci nie odpowiem.

– A kiedy?

– Gdy sprawdzę, czy związek, w którym tkwię, ma jeszcze rację bytu... – wypowiedziałem na głos niedającą mi spokoju, przerażającą myśl.

– Chiara...

– Tak. Jej zachowanie jest dla mnie pozbawione sensu. Wybieram się na Sycylię za kilka dni i przekonam się, czy moje uczucie jest odwzajemnione.

Kobieta zagryzła krwistoczerwone wargi.

– Nie zasługujesz na odtrącenie...

– Tego nie wiem. – Przeniosłem wzrok na stojące na biurku zdjęcie z mojego ślubu z Chiarą.

Czy ten rozłam trwał już wtedy?

Może wychodziła za mnie jedynie z obowiązku?

Przez ponad półtora roku czuła się winna, że nie może dać mi dziecka. Nie pojmowała, że dla mnie nie miało to znaczenia. Nawet jeśli mielibyśmy umrzeć bezpotomnie, ja kochałbym ją tak samo. Zafiksowała się na tym punkcie, a ta obsesja niszczyła naszą relację. Być może już wtedy, podczas uroczystości, kiedy to rzekomo była najszczęśliwszą kobietą na ziemi, w naszym związku była rysa, która z czasem się pogłębiała?

– Popęlam błędy, jak każdy. W związku też. Nie wiem tylko, które z nich zdecydowały o tym, że moja żona nie chce mnie widzieć.

– Nie chce cię widzieć? – zdumiała się kobieta.

– Nie...

– Ogranicza ci dostęp do siebie?

– Od miesiąca mamy problem z komunikacją. Na szczęście skończyłem wreszcie ważny projekt i teraz zamierzam się do niej wybrać. Chcę się dowiedzieć, co robię źle, żebym mógł nad tym popracować...

Oriana zmarszczyła cienkie brwi.

– Z tego, co mówisz, to nie ty powinieneś pracować nad sobą i waszym związkiem. Czy wzięłaś pod uwagę to, że ona może już nie chcieć tej relacji? Może unika spotkania, bo... bo kogoś sobie znalazła?

Bo kogoś sobie znalazła?!

Spojrzałem ponownie na fotografię z naszej sesji ślubnej.

Czy to możliwe?

Zachowanie Chiary było nienaturalne, ale czy mogło wynikać ze zdrady?!

Czy moja żona była zdolna zrobić coś takiego?!

Poczułem zimny dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

– Wolałbym nie rozważać takiej możliwości – przyznałem.

– A jednak powinienes. Nie chcę, żebyś cierpiał, Fabio, ale pomyśl... Spróbuj ocenić tę relację obiektywnie. Nie przez pryzmat miłości, którą odczuwasz. Popatrz na was oczami innych. Chiara jest sporo młodsza. To właściwie jeszcze dziecko. Ty jesteś statecznym mężczyzną w średnim wieku. Mógłbyś być jej ojcem. Nie zrozumiesz do końca, co siedzi w głowie osoby, z którą dzieli cię aż tak duża różnica wieku. Jej myślenie różni się od twojego, czy tego chcesz, czy nie. Młodzi lubią to, co nowe i piękne. Nudzą się zepsutymi zabawkami. Wyrzucają je i kupują następne.

Zagryzłem wargi, aż poczułem ból, a pięści zacisnąłem z całych sił na podłokietnikach fotela. W słowach Oriany, choć okrutnych, była prawda. Doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. A to przerażało mnie bardziej niż świadomość dzielącej mnie z żoną różnicy wieku.

– Wybacz, że ci to mówię, ale tak już jest to wszystko skonstruowane, Fabio...

– Jak sama przyznałaś, żyję już trochę na tym świecie, więc wiem o tym aż za dobrze. Jednak ciągle się łudzę, że miłość może pokonać wszystko, nawet upływ czasu, a dopóki to złudzenie trwa, nie zamierzam się poddawać – odpowiedziałem.

– Chciałabym ci oszczędzić cierpienia, ale coś mi podpowiada, że tu nie będzie happy endu – oświadczyła i wstała z miejsca. – Gdybyś mnie

potrzebował, masz mój numer. Zawsze możesz zadzwonić. Przyjadę od razu. Możesz na mnie liczyć, Fabio.

Po tych słowach ruszyła do wyjścia, stukając donośnie obcasami.

– Dlaczego tak ci na mnie zależy, Oriano? – spytałem, gdy zatrzymała się w drzwiach. – Przecież jestem zepsutą zabawką. Po co ci taka?

– Bo ja w przeciwieństwie do pańskiej małżonki, senatorze, należę do pokolenia ludzi, którzy zepsute rzeczy próbują naprawić lub zachowują przy sobie na pamiątkę. Blizny i rany to twoja historia. Historia twojej siły. A moja fascynacja. Nie będę na ciebie naciskać, skoro wierzysz w miłość i jesteś lojalny. Nie zamierzam cię zmieniać, bo dla mnie jesteś idealny w każdym wymiarze. Po prostu poczekam. Wiesz, jak mnie znaleźć, gdy zaczniesz widzieć alternatywę...

Opuściła gabinet, a ja – wciąż wstrząśnięty – wpatrywałem się w drzwi, za którymi zniknęła.

TA NOC BYŁA CIĘŻKA. Zresztą jak wszystkie ostatnio. Wyrzuty sumienia, a może także mój brzemienny stan sprawiały, że nie mogłam spokojnie spać. Aby nie myśleć o tym, co mnie dręczyło, do późna oddawałam się sztuce. Jak szalona pracowałam nad obrazem przedstawiającym mojego męża z niemowlęciem w ramionach. Teraz to dzieło nabrało nowego znaczenia. Ta wizja była moim marzeniem, którego na razie nie mogłam zrealizować. Bałam się, że siły, którym zawierzyłam los swojego dziecka, mogłyby mi zaszkodzić, a w tej chwili nikt nie mógł się liczyć bardziej niż nasz potomek. Według Lady O. nawet Fabio musiał zejść na dalszy plan. Pragnęłam całą sobą, by to dziecko było bezpieczne i zdrowe, by już się urodziło. Nie mogłam się wahać. Musiałam kontynuować to, co zaczęłam. Rady wróżki nie tylko dały mi nadzieję, ale i spełniły marzenie. Przekonałam się, że jej działania są skuteczne. Pomogła mi – w przeciwieństwie do lekarzy. Tam, gdzie medycyna zawiodła, ona dokonała cudu. Jej czary przyniosły lepszy efekt niż leki. A skoro wreszcie dostałam to, czego pragnęłam, nie mogłam zawieść już na samym początku. I choć skręcało mnie z tęsknoty za mężem, musiałam wytrwać z dala od niego i czekać na pozwolenie wróżki, aby się z nim zobaczyć.

Zasnęłam dopiero nad ranem. Prześladowały mnie koszmary, a zimne poty zraszały czoło. Odkąd doktor Moretti przekazał mi radosną nowinę, w snach powracała do mnie wizja mroku, z którego wyłaniały się paskudne

szpony. Kierowały się w stronę kołyski, w której leżało niemowlę. To było niesamowicie realistyczne.

Również teraz obudziłam się z krzykiem w chwili, gdy mrok pochłonął dziecko. Nasze dziecko.

Rozejrzałam się. Przez niedokładnie zasłonięte zasłony promienie porannego słońca wpadały do mojego apartamentu. Jasność poraziła moje piekące z niewyspania oczy, ale mimo wszystko było to miłe uczucie. Świadczyło o tym, że z krainy koszmaru wróciłam do rzeczywistości, a ta miała się przecież jawić teraz wyłącznie w jasnych barwach. Innej opcji nie było.

Uśmiechnęłam się na myśl o własnej głupocie. Że też bałam się byle snu!

Usiadłam na pościeli i chciałam się przeciągnąć, lecz moja dłoń, którą położyłam na prześcieradle, natrafiła na coś mokrego. Popatrzyłam zdumiona na pościel i odskoczyłam jak oparzona. Łóżko było zalane krwią...

– Boże... – jęknęłam, po czym spojrzałam na koszulę nocną. Na niej również znajdowały się krwawe ślady. Miałam je też na nogach.

– Nie... To niemożliwe... To się nie dzieje... – wybełkotałam.

Czułam, jak moje ciało ogarnia przerażenie.

Przecież nie czułam bólu. Nie czułam niczego, co świadczyłoby o tym, że stało się nieszczęście.

A jednak...

Znowu...

Byłam z tym sama. Nie było przy mnie Fabia, który poprzednim razem stanął na wysokości zadania i wspierał mnie najlepiej, jak potrafił, choć byłam w totalnej rozsypce.

Osunęłam się na miękki dywan, a potem zaczęłam krzyczeć. Na całe gardło. Najgłośniej, jak potrafiłam.

– JESTEM, DZIECKO... Już jestem – powiedziałam na widok siedzącej w zdezelowanej ławce Chiary. Dziewczyna przestała nerwowo się kiwać i gwałtownie wstała. Gdy mnie zobaczyła, ruszyła biegiem przez nawę kaplicy w moją stronę. Rozłożyłam ramiona, a ona się w nich zapadła.

– To mnie przerasta... To wszystko mnie przerasta... – załkała.

Pogładziłam jej włosy skręcone w grube loki.

– Co powiedział doktor?

– Że nie wie... – szlochała.

– Nie wie? – Odsunęłam się od dziewczyny i przyjrzałam się jej uważnie. Udawałam zdumienie, choć przecież doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co ją spotkało.

– Mówił, że wyniki są w normie. Poziom hormonów też. Na USG widać bijące serce. Dziecko przeżyło... Nie wiem, jakim cudem, bo krwotok był ogromny. Dobrze, że Ofelia od razu zareagowała na moje wezwanie i zabrała mnie do szpitala. Okazuje się, że niepotrzebnie, bo jestem zdrowa. Ciąża także rozwija się prawidłowo. Lekarze nawet nie chcieli zatrzymać mnie na obserwację. Ale nadal nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Co wydarzyło się dziś rano?

No cóż... Nie mogłam powstrzymać drwiącego uśmiechu. Najwyraźniej Ofelia spisała się na medal. Zgodnie z moimi instrukcjami obficie skropiła łóżko, w którym spała Chiara, krwią zarzniętej wczoraj



świni i doprowadziła dziewczynę na skraj załamania nerwowego. A wszystko po to, by mój plan się powiódł. Abym mogła ułożyć sobie życie z jej mężem!

– Dla mnie to oczywiste – odpowiedziałam, próbując zachować powagę.

– Tak? – Chiara wbiła we mnie wzrok.

– To był znak. Jasny komunikat.

– Znak? – wydukała, po czym odsunęła się ode mnie o kilka kroków.

Trudno było nie zauważyć, że ogarnęło ją przerażenie. Tak zaleźniona była przeciwnikiem, którym jeszcze łatwiej można dało się manipulować. Przywodziła mi na myśl plastelina, z której mogłam ulepić, co mi się żywnie podobało. Mogłam zrobić z nią, co chciałam. Wszystko układało się po mojej myśli. Zgodnie z tym, co zamierzałam.

– Tak. To oczywiste. Duchy chcą ci coś przekazać.

– Co takiego? – jęknęła.

Ze strachu była blada jak ściana. Nie miała szans w obliczu mojej władzy nad nią. Była niewolnikiem swojej irracjonalnej wiary w zabobony i siły nadprzyrodzone. Tak łatwo dała się omotać! Sama była sobie winna. Jej lęki doprowadziły ją do tego momentu. Do momentu mojego triumfu.

– Że to czas... Najwyższy czas, by złożyć ofiarę – oznajmiłam lodowatym tonem, który sprawił, że pod Chiarą ugięły się nogi. Opadła na zniszczoną posadzkę, jakby powaliły ją moje słowa, celniejsze i boleśniejsze niż prawdziwy cios.

– Chiaro... – kontynuowałam. – Duchy dały ci to, czego pragnęłaś. Ale na tym świecie nic nie ma za darmo. Mówiłam ci, że to tak nie działa. Za wszystko trzeba zapłacić. Nadszedł czas uregulowania rachunku.

– Co mam zrobić? – Głos dziewczyny brzmiał słabo, drżała z nerwów.

Syciłam wzrok tym widokiem. Żona potężnego Fabia Scorazziego, władcy Sardynii, a może już wkrótce premiera Włoch, klęczała przede mną zdana na moją łaskę. Chciałam zachować ten obraz w pamięci, by radować się nim do końca swoich dni... Dni spędzonych w ramionach jej męża.

– Dobrze wiesz... – odparłam.

Chiara zaczęła płakać.

– On nawet nie wie, że zostanie ojcem. Nie widziałam go ponad miesiąc... Ma przylecieć na wyspę już jutro... Chciałabym mu zdradzić tę tajemnicę. Powinien wiedzieć. Ostatnio byłam dla niego taka podła... Nie mogę go zostawić! Nie mogę odejść od Fabia!

Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, ławowierni gówniaro – przeszło mi przez myśl.

Chiara płaciła wysoką cenę za swoją ignorancję. Za naiwność i głupotę.

– Duchy mają jednak inne plany. To one kierują ludzkim losem. Pomogły ci, a teraz żądają poświęcenia, na które zgodziłaś się w chwili, gdy do mnie przyszałaś i poprosiłaś o moją interwencję.

– Ale byłam pewna, że dałam im już to, czego oczekiwały. Że wystarczy im to, że się z mężem nie widujemy... Że to rozstanie, którego pragnęły... Skłóciłam nas w dobrej wierze... – łkała.

– Najwyraźniej dla sił wyższych to za mało. Chcą czegoś więcej. Musisz dokonać wyboru: mąż albo dziecko. Jeśli wybierzesz małżeństwo, następnym razem lekarz prowadzący ciążę przekaże ci najgorsze z możliwych wieści. Jeśli wybierzesz dziecko, będzie żyło, ale z dala od ojca, którego najwyraźniej duchy nie widzą u twego boku. Pragnęłaś potomka. Chciałaś zostać matką. Co jest dla ciebie ważniejsze? Małżeństwo czy macierzyństwo? Decyduj, Chiaro. Natychmiast. Bo tak czy inaczej jedno z nich stracisz...

Dziewczyna siedziała na posadzce i rzewnie płakała. Nie była w stanie się poruszyć.

Upodlenie...

Tak. Zdecydowanie tak mogłam nazwać to, co jej zrobiłam. Bawiło mnie to i napawało dumą. Zresztą stara Giulia również powinna być ze mnie zadowolona. Wzięłam sobie jej nauki do serca. Stałam się jej kopią. Sterowałam ludzkim losem niczym Bóg. Byłam potężna i wszechwładna. A ten stan mnie upajał. Chyba minęłam się z powołaniem. Byłam oszustką, naciągaczką, złodziejką tożsamości i kilkakrotnie morderczynią, a powinnam zostać wróżką. Choć teraz to i tak bez różnicy, skoro wkrótce zostanę żoną najpotężniejszego mężczyzny w Italii. Moja przeszłość nie będzie mieć znaczenia, podobnie jak to, czym obecnie się zajmuję. Nie będę musiała nic robić do końca swoich dni. Będę obrzydliwie bogata i szczęśliwa u boku Fabia, który wynagrodzi mi całe zło, które wydarzyło się w moim życiu. Swoją czułością i oddaniem naprawi krzywdy, które mnie spotkały, a ja ukoję jego ból i sprawię, że szybko zapomni o tej niedojrzałej dziewczynie.

– Decyduj! – powtórzyłam donośnie, a mój głos rozszedł się po opuszczonej kaplicy.

– Nie chcę... – wyszeptała.

– Ale nie masz wyjścia. Fabio czy dziecko? Które z nich jest dla ciebie ważniejsze? Kogo bardziej kochasz? I wreszcie... Które z nich jesteś w stanie poświęcić dla drugiego?

– Żadne...

Uparta bestyjka.

Musiałam ją przycisnąć, bo znów zaczynała działać mi na nerwy.

– Chcesz mieć ciastko i zjeść ciastko. Jesteś zachłanna. To tak nie działa. Jeśli nie poniesiesz straty, jak to obiecałaś duchom, możesz stracić

oboje. Twój wybór. Ja ci go tylko przedstawiłam.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do wyjścia.

– Zaczekaj! – krzyknęła za mną Chiara, gdy byłam już prawie na progu kaplicy.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

Wiedziałam, że to zadziała!

– Tak? – Obejrzałam się za siebie i przybrałam poważny wyraz twarzy.

– Dobrze... Wybiorę – oznajmiła.

Wstała, choć była roztrzęsiona z nerwów. Dłonie zaciskała kurczowo na materiale kwiecistej sukienki.

– Słusznie. Kogo więc wybierasz, Chiaro?

Dziewczyna zagryzała wargi i płakała bezgłośnie. To była wiekopomna chwila.

– Co postanowiłaś? – ponagliłam ją.

Chiara zrobiła kilka kroków w moją stronę, po czym zdjęła z palca obrączkę i podała mi ją na drżącej dłoni.

To dopiero był znak! Prawdziwy symbol rozpadu, o który mi chodziło. To oznaczało początek nowej ery. Ery mojego dobrobytu!

Wzięłam od niej pierścionek i zacisnęłam go w rękę.

Tak! Tak! Tak!

Miałam ochotę skakać z radości. Nareszcie. Nie dość, że plan Giulii się powiódł i królewskie dziecko było w drodze, jak sobie tego zażyczyła, to wszystko układało się po mojej myśli. Byłam blisko osiągnięcia celu bardziej niż kiedykolwiek.

– Jesteś pewna?

Wiedziałam, że nie była. Jej zrozpaczone serce krzyczało na znak sprzeciwu, choć w kaplicy panowała cisza zmacona jedynie cichym

pochlipywaniem dziewczyny.

– Czy jesteś pewna, Chiaro? To musi być twoja świadoma decyzja. Jedyna i nieodwracalna, bo wpłynie na życie wielu osób.

Chlipanie zmieniło się w szloch.

– Odpowiedz! – rozkazałam poirytowana, że znów zwleka. Miejmy to już za sobą! Ty znikniesz, ja zajmę się twoim mężem. Nie było w tym nic trudnego...

– Ja... – zaczęła.

– Tak?

– Ja, Chiara Scorazzi, wyrzekam się swojego męża i wybieram dziecko... – Zalała się łzami i zacisnęła znacząco dłonie na swoim brzuchu.

Tak bardzo chciałam zaśmiać się w głos...

Naprawdę to powiedziała!

Tym wyznaniem oddała mi Fabia. Wepchnęła mi go do łóżka, prosto w moje ramiona. Dała mi przyzwolenie, abym się nim zajęła.

– Dziękuję – odparłam.

W tej chwili to słowo nabrało podwójnego znaczenia. Z pozoru było podziękowaniem za dokonanie wyboru, a faktycznie za świetlaną przyszłość, z której Chiara zrezygnowała na moją rzecz.

– Duchy docenią to poświęcenie i pobłogosławią twojemu dziecku. – Bo tobie już dawno przestały – dodałam w myślach. – Będziesz matką, jak tego pragniesz, w zamian za posłuszeństwo siłom wyższym i poddaniu się ich woli.

Schowałam obrączkę do kieszeni płaszcza i wskazałam na drzwi kaplicy.

– Chodźmy.

– Dokąd? – zapytała lekko drżącym głosem, nie ruszając się z miejsca.

– Twój mąż jest potężnym człowiekiem – przyznałam. – Ma władzę, armię podwładnych. Własnych szpiegów. Trzeba cię odpowiednio ukryć, aby cię nie znalazł, a potem sprawić, by przestał cię szukać.

– Jak chcesz tego dokonać?

– Pomoże nam ktoś, kto wywiezie cię z Sardynii tak, by nikt się nie zorientował. To doskonały haker, który stworzy w tym celu twoją nową tożsamość – oznajmiłam z lekkim uśmiechem.

– Haker? – Chiara na moment przestała płakać i spojrzała na mnie zaskoczona.

Zamiast jej odpowiedzieć, wzięłam ją pod ramię i powiodłam do wyjścia. Gdy stanęłyśmy na wzgórzu skąpanym w południowym słońcu, pokazałam jej jadącego od strony Castello dei Corvi sportowego SUV-a.

– Jak chcesz mnie ukryć, skoro ludzie Fabia śledzą mnie na każdym kroku? – zapytała z powątpiewaniem. Ciągle ocierała napływające do jej oczu łzy chusteczką, na której wyhaftowano symbol Feniksa.

Uśmiechnęłam się, tym razem szerzej.

– Owszem. Jednak niektórzy z nich są po mojej stronie.

Kiedy auto zatrzymało się w pobliżu świątyni, wysiadł z niego...

– Paul?! – krzyknęła zbulwersowana Chiara.

– Tak. Najlepszy haker, jakiego znam – stwierdziłam z dumą, że zjednałam sobie najwierniejszego towarzysza mojego ukochanego.

Chiara wpadła w panikę. Zaczęła cofać się do budynku, jakby chciała się w nim schronić przed spojrzeniem nadchodzącego mężczyzny.

– Ale on... On... Ja mu nie ufam. To najlepszy przyjaciel mojego męża. Jego zaufany człowiek. Zdradzi mnie. Powie Fabiowi, a wtedy stracę ciążę i to nie będzie moja decyzja...

Złapałam ją za rękę i mocno ścisnęłam.

– Spokojnie. Paul to także mój przyjaciel i jest wtajemniczony w sprawę. Zrobi wszystko, by ratować dziedzica Fabia, nawet jeśli ceną za to będzie jego milczenie w kwestii miejsca waszego pobytu.

Chiara przestała się wycofywać. Uwierzyła mi. Jak we wszystko inne. Zaufała mi, bo moja władza nad nią była bezgraniczna.

– Co teraz zrobimy? – zapytała, niepewnie przytrzymując moją dłoń.

– Wyjedziemy z wyspy i ukryjemy cię do czasu, aż Paul nie załatwi ci stosownych wiz. Wcześniej jednak napiszesz list – odpowiedziałam, starając się ukryć emocje.

– Do kogo?

– Do twojego męża. Przecież musisz się z nim pożegnać, prawda?

*Fabio*

– GDZIE JEST CHIARA? – zapytałem, gdy od razu po przyjeździe do Castello dei Corvi stanąłem na progu tarasu, na którym Alessia z Riccardem jedli śniadanie.

– A gdzie jest powitanie? – odpowiedział przekornie mój kuzyn. Podniósł się i podszedł, by uścisnąć mi dłoń.

No tak. Byłem nieuprzejmy. Nie powinienem tak zaczynać naszego spotkania, zwłaszcza z Riccardem, z którym dawno się nie widziałem, bo przez dłuższy czas przebywał za granicą. Wrócił na moją wyraźną prośbę, ale w tym całym rozkojarzeniu zapomniałem go odwołać.

– Przepraszam, stary – poprawiłem się i poklepałem go przyjacielsko po ramieniu. Następnie podszedłem do Alessii i przytuliłem ją do siebie.

– Nie widzieliśmy dziś twojej żony. Nie zeszła na śniadanie, ale jest jeszcze dość wcześnie. Może zasnęła? Wczoraj miała jakieś problemy zdrowotne i spędziła sporo czasu w szpitalu. Pewnie odsypia.

Poczułem niepokój.

– W szpitalu? – powtórzyłem.

– Tak, ale nie wiem, co się stało. Pewnie Ofelia powie ci więcej, bo to ona zawiozła ją do doktora Morettiego. Ja z Rickiem ostro popiliśmy po jego powrocie i byliśmy nie do życia, dopiero dochodzimy do siebie – stwierdziła z rozbawieniem, po czym puściła oko do brata.

Mnie jednak nie było do śmiechu.



Szpital? Doktor Moretti? Problemy zdrowotne?

I cisza między nami...

Cisza, która nie pozwoliła mojej żonie zadzwonić czy choćby napisać do mnie i się zwierzyć.

Czemu mi nie powiedziała?

Dlaczego zataiła przede mną coś tak ważnego?

I dlaczego trudno mi było uwierzyć w to, że chodziło tu o moje dobro, i o to, abym się niepotrzebnie nie martwił?

Nie potrafiłem tego skomentować. Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem najszybciej, na ile pozwalało mi moje kalectwo, w stronę naszych apartamentów. Pod drzwiami sypialni Chiary stało dwóch moich ludzi.

– Czy pani Scorazzi opuszczała dziś pokój? – zapytałem.

– Nie, szefie. Jeszcze nie wychodziła.

Nawet nie zamierzałem pukać, tylko od razu nacisnąłem klamkę. Drzwi nie były zamknięte, dlatego od razu wkroczyłem do środka. We wnętrzu panował idealny porządek. Wielkie królewskie łoże było zasłane tak nieskazitelnie, jakby nikt w nim nie spał.

– Chiaro?

Obszedłem pomieszczenie. Odpowiedziała mi cisza.

– Chiaro, skarbie?! – podniosłem nieco głos i skierowałem się do przylegającej do sypialni łazienki.

Nadal nic. Tutaj również wszystko było na swoim miejscu. Zwinięte ręczniki leżały obok wmurowanego w podłogę basenu pełniącego funkcję wanny, co świadczyło o tym, że nikt ich dziś jeszcze nie używał.

– Chiaro?! – krzyknąłem, gdy odkryłem, że w garderobie także nie ma mojej żony.

Serce waliło mi jak oszalałe. A jeśli coś jej się stało? Może zasłabła i leży gdzieś nieprzytomna?

Resztę pomieszczeń obszedłem błyskawicznie, starając się zapanować nad narastającą paniką. Został mi już tylko niewielki pokój w jednej z wież rezydencji Castello dei Corvi, w którym Chiara urządziła swoją pracownię. Przyszło mi do głowy, że to całkiem możliwe, że skupiona na obrazach artystka nie słyszy mojego głosu. To było sensowne wytłumaczenie, bo już zdarzało się jej to wcześniej. Chiara często tworzyła ze słuchawkami na uszach, ponieważ muzyka niezwykle ją inspirowała. Pewnie tak było i tym razem. Zwyczajnie mnie nie słyszała. To nieco mnie uspokoiło.

Pchnąłem drzwi do pracowni i przystanąłem na progu. Ze zdumieniem odkryłem, że nie było tu mojej żony, za to na środku stało olbrzymie płótno, na którym znajdował się skończony obraz. Przedstawiał mnie trzymającego w ramionach niemowlę.

Ta wizja tak mnie zaskoczyła, że przez dłuższą chwilę nie byłem w stanie się ruszyć. Podziwiałem dzieło Chiary, na którym było to, za czym tęskniła. To były jej pragnienia i niezrealizowane fantazje, a ja... ja nie umiałem im sprostać. Poczulem gulę w gardle, a moje dłonie zacisnęły się na gałce laski.

Dopiero gdy podszedłem do obrazu, dostrzegłem, że na sztaludze leży koperta. Była podpisana moim imieniem.

Drżącą dłonią sięgnąłem po list.

Nie pojmowałem, dlaczego aż tak się denerwowałem, ale w tej chwili byłem bliski zawału. Jakby od tego, co przeczytam, miała zależeć przyszłość.

To wszystko przez nieobecność Chiary i ten dziwny obraz – tłumaczyłem sobie. To one tak na mnie zadziały. To nic nie znaczy. To niczego nie zmieni...

A jednak się pomyliłem.

Coś się zmieniło.

*Fabio!*

*Dziękuję Ci za czas, który mi dałeś. Był mi potrzebny do tego, by wszystko przemyśleć i ułożyć sobie w głowie.*

*Sam wiesz, że życie nas nie oszczędzało. Zawsze rzucało nam kłody pod nogi, zwłaszcza od kiedy postanowiliśmy być razem.*

*Rozważyłam wszystkie za i przeciw. Wzięłam pod uwagę wszystkie możliwości i... nie chcę dłużej tak żyć. Nie chcę już cierpieć i być powodem twojego cierpienia. Być może u boku innych osób będziemy prawdziwie szczęśliwi, bo razem nie jesteśmy. Cięży na nas klątwa i tylko rozstanie może ją z nas zdjąć.*

*Pragnę spełnić swoje marzenie o macierzyństwie. Marzę, by być matką, ale to się nigdy nie spełni, jeśli z tobą zostanę. Zawsze poddawałam się woli innych – najpierw sióstr w zakonie, potem rodziny Candeloro. Był Marco, a po nim nastałeś Ty.*

*Rozkazywaliście mi, ograniczaliście mnie i sterowaliście mną, nawet jeśli wydawało mi się, że jest inaczej. Wasze zdanie zawsze było najważniejsze, a moja pozycja drugorzędna. Ten miesiąc uświadomił mi, jak bardzo potrzebuję wolności, której Ty nigdy mi nie dasz. Choć starasz się zgrywać człowieka z zasadami, nadal jesteś donem. Utrzymujesz kontakty z gangsterami i robisz niegodne rzeczy. Przymykałam na to oko zaślepiona miłością, ale teraz widzę więcej. Otworzyłam oczy i to, co zobaczyłam, mnie przeraziło. Moje dziecko musi dorastać w spokoju. Nic innego się dla mnie nie liczy. Nie może żyć w atmosferze mafijnych porachunków.*

*Dlatego muszę odejść. Ze względu na swoje marzenia i los dziecka,  
które chronię już teraz.*

*Bądź szczęśliwy. Zwiąż się z kimś, kto będzie akceptował twoje  
działania i je wspierał.*

*Żegnaj na zawsze.*

*Twoja Chiara*

Przeczytałem list ponownie.

I jeszcze raz.

Nie docierała do mnie jego treść.

To było niedorzeczne. Poświęciłem dla niej wszystko. Wyrzekłem się nazwiska. Przeszedłem przez piekło, by z nią być. A ona odchodziła ode mnie, bo chciała zostać matką? I tyle? A adopcja? Już nawet in vitro bym zrozumiał, ale coś takiego? Słowa Chiary nie mieściły mi się w głowie. Wykraczały poza granice mojej wyobraźni. Co więcej, miałem nieodparte wrażenie, że nie ona je napisała. Nie umiałem tego wyjaśnić, ale intuicja podpowiadała mi, że za jej decyzją o odejściu stało coś jeszcze. Coś albo ktoś... Dlatego nie zamierzałem się poddawać i wierzyć w te deklaracje. To nie mogło się tak skończyć. Dla niej byłem gotowy na wszystko. Być może Chiara potrzebowała, abym jej o tym przypomniał...

Zmiałem kartkę w dłoni i wyrzuciłem ją do kosza.

Nie akceptowałem treści listu i tej decyzji. Po tylu latach walki o miłość i po tylu próbach budowania związku na zgliszczach nie mogłem na to pozwolić. Musiałem działać. Bez tego nie byłbym sobą. Bez tego bym oszalał...

Z tą myślą pospiesznie opuściłem pracownię i skierowałem się do wyjścia.

– Wezwij wszystkich. Ogłaszam pełną gotowość bojową – oświadczyłem, gdy zszedłem po schodach i wróciłem na taras do kuzynostwa.

– Co się stało? – Zaniepokojony Riccardo poderwał się z rattanowego fotela.

– Chiara zniknęła – oznajmiłem, choć te słowa z trudem przechodziły mi przez gardło.

– Jak to zniknęła? – zawołała z przejęciem Alessia.

– Zostawiła list. Zbyt oschły jak na nią, a to wydaje mi się co najmniej podejrzane.

– List? Jaki znowu list? – Kuzynka nie ukrywała zaskoczenia.

– Pożegnalny – oświadczyłem, zagryzając wargi.

W mojej głowie wciąż dudnił sprzeciw.

Jak mogłaś?

Jak mogłaś mi to zrobić, maleńka?

– Żartujesz? – Z bolesnego zamyślenia wyrwał mnie równie oszołomiony Riccardo.

– Chciałbym...

– Coś ty jej zrobił, że nagle postanowiła cię rzucić? Twoja Chiara, dla której tyle ryzykowałeś? Przecież byliście nierozłączni!

Te słowa kuzyna zaboląły. Bardzo...

Zraniły moje ego. Dotarło do mnie, że to ona mnie porzuciła. Zostawiła mnie jak psa. Nie mogłem jej tego darować. Zasługiwałem na wyjaśnienie. Czemu ode mnie uciekła? Czemu niespełnione marzenie było ważniejsze ode mnie?!

– Nie wiem... – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Dlatego muszę ją odnaleźć. Niech powie mi prosto w oczy, o co jej chodzi i czym zawiniłem.

Jeśli chce się rozstać, ma do tego prawo, ale muszę poznać prawdziwą przyczynę, a nie półsłówka i pokrętne tłumaczenia o zniewoleniu i mafii. To mnie nie przekonuje. Od czterech lat żyła w tym środowisku i wiedziała, jak ono wygląda. Dlaczego akurat teraz zaczęło jej to przeszkadzać? To nie trzyma się kupy. Chcę na żywo usłyszeć od niej, że to koniec, ale chcę też wiedzieć dlaczego!

Zacisnąłem dłonie na lasce, by powstrzymać ich drżenie ze złości. Tak. Z etapu szoku i niedowierzania dochodziłem do momentu, w którym wściekłość i potrzeba odreagowania frustracji brały nade mną górę.

– Spokojnie. Znajdziemy ją – odpowiedział Riccardo i krzepiąco poklepał mnie po plecach. – To do niej niepodobne. Może ktoś namieszał jej w głowie? Może została zmanipulowana?

– Też brałem to pod uwagę. Jest młoda, podatna na wpływy. Wciąż wierzy w zabobony, dlatego łatwo ją oszukać i zwieść na manowce. – Podbudowało mnie to, że nawet Riccardo to zauważył.

W tym momencie usłyszeliśmy brzdęk stłuczonego naczynia. Odwróciliśmy się gwałtownie w stronę Alessii.

– Przepraszam – jęknęła z przejęciem. Była blada jak ściana. – To z nerwów. Martwię się o Chiare – wyjaśniła i wskazała drżącym palcem na rozbitą filiżankę. – Zaraz każę to posprzątać...

Potykaçąc się na wysokich obcasach, ruszyła pędem do środka. Jej zachowanie było dziwne, ale w tej chwili trudno mi było się skupić na rozhisteryzowanej kuzynce. Moje myśli koncentrowały się wyłącznie na tym, by odnaleźć żonę.

Sięgnąłem po telefon.

– Pietro, wracaj – rozkazałem po nawiązaniu połączenia. – Korsyka musi poczekać. Mamy większy problem.

– Co się stało?

– Chiara zniknęła... – wydusiłem z siebie.

Kolejny raz musiałem przyznać się do porażki, jaką poniosłem w moim małżeństwie. Tyle osób ostrzegało mnie przed tym związkiem...

– Jak to możliwe? Paul i jego ludzie mieli na nią oko...

– Nie wiem, ale potrzebuję waszej pomocy. Chcę... Nie... ja muszę ją odnaleźć. Zwłaszcza gdy wisi nad nami widmo zagrożenia ze strony Russo.

– Oczywiście. Możesz na mnie liczyć. Jak zwykle.

Rozłączyłem się i zwróciłem się do kuzyna.

– Znajdź Paula. Muszę z nim pilnie pomówić. Może on wie, co zaszło, albo dostrzegł coś niepokojącego w zachowaniu mojej żony, a jeśli nie, to przynajmniej wesprze mnie swoimi umiejętnościami.

Riccardo skinął głową i szybko się oddalił. Zostałem na tarasie sam. Kulejąc, podszedłem do zabezpieczającej barierki. Za nią była tylko przepaść. W dole kotłowały się morskie fale, które rozbijały się z hukiem o skały. Miałem wrażenie, że odzwierciedlają to, co działo się w tym momencie w moim sercu. Patrzyłem na wodę i zastanawiałem się, co zrobię, jeśli treść listu okaże się prawdą, a nie okrutną manipulacją. Co wtedy? Co ze mną? Jak będę w stanie żyć bez niej? Czy w ogóle będzie to możliwe? Czy znajdę w sobie jakąkolwiek motywację?

Kolejne pytania kłębiły się w mojej głowie niczym morskie bałwany. Fabio, którym byłem, żył w symbiozie z Chiarą. Bez niej mógł tylko umrzeć...

– Paul... – Za moimi plecami rozległ się zdenerwowany głos Riccarda.

– Tak? – Odwróciłem się i spojrzałem na niego przepełniony rozpaczą.

– Nie ma go...

– Jak to? – zdumiałem się. – Powinien być w Castello dei Corvi. Był oddelegowany do tego, by zajmować się Chiarą. Miał pilnować wyłącznie mojej żony.

– Wiem, ale służący twierdzą, że nie wrócił jeszcze z wczorajszej przejażdżki. W garażu nie ma jego sportowego auta. Pościel w pokoju jest nienaruszona. Od wczoraj zapadł się pod ziemię.

Poczułem, jak z twarzy odpływa mi krew.

– On... też? – wybełkotałem i opadłem na fotel, bo nie byłem w stanie stać na własnych nogach. Tego było za wiele. Czyżby on też mnie zdradził?!

– Podobno wyjechał pół godziny po tym, jak Chiara udała się na spacer do ogrodu różanego – dodał Riccardo. – Od tej pory nikt ich nie widział.

Podniosłem się gwałtownie i podszedłem do drzwi.

– Dokąd idziesz? – Kuzyn ruszył w ślad za mną, ale go zignorowałem. Gnało mnie poczucie, że natychmiast muszę coś zrobić. Cokolwiek. Miałem przeczucie, że w ogrodzie, w którym Chiara była widziana po raz ostatni, znajdę odpowiedź na pytanie, co się z nią stało. Choćby niewielką wskazówkę. Może były to jedynie złudne nadzieje, ale musiałem to zweryfikować. Byłem na skraju szaleństwa. Musiałem się czymś zająć, by nie popaść w obłęd.

Gdy przeszliśmy z Riccardem przez ogród oliwny, znaleźliśmy się w zasadzonym lata temu przez Giulię ogrodzie porośniętym wyłącznie przez róże. W letnim słońcu kwiaty wydawały się piękne i okazałe. Chociaż porastały także inne części przylegającego do rezydencji terenu, w tym miejscu ich zapach wydawał się niezwykle intensywny. Wabił owady, a mnie doprowadzał do mdłości.

Wąska dróżka wyłożona nadmorskimi kamieniami wiła się pośród klombów. Doszedłem nią aż do furki. Ponieważ nie była zamknięta, tylko ją pchnąłem. Przede mną roztaczał się widok rozległych łąk na licznych pagórkach. Rozejrzałem się. Nie było tu utwardzonej drogi, a jedynie wydeptane w trawie ścieżki. To tędy jako mały chłopiec wymykałem się na



plażę, kiedy ojciec robił sobie akurat przerwę od dyscyplinowania mnie, abym był w przyszłości odpowiedzialnym za rodzinę donem.

Dokąd poszłaś?

Zatrzymałem wzrok na szczycie jednego ze wzgórz, gdzie pomiędzy niskimi krzewami majaczył niewielki budynek.

– Podstaw auto! – rozkazałem towarzyszącemu mi kuzynowi.

– Wiesz, gdzie jest Chiara?

– Wiem, gdzie była... – odpowiedziałem i wskazałem na kaplicę, w której miesiąc temu bawiła się w czary podczas naszego zbliżenia.

*Chiara*

– JESTEŚCIE PEWNI, ŻE TU NAS NIE ZNAJDZIE? – zapytałam i wyjrzałam przez okienko opuszczonej latarni morskiej, w której się zatrzymaliśmy. Na zewnątrz panował mrok, który zdawał się wdzierać do środka i otaczać mnie ze wszystkich stron. Dotknęłam swojego łona.

Dziecko.

Tylko on się liczy!

Tylko dla niego to robię... – powtarzałam sobie, choć z każdą chwilą miałam coraz większe wątpliwości.

Fabio. Czy zdążył odkryć moją nieobecność? Czy znalazł list? A jeśli tak, to jak na niego zareagował?

Na samą myśl o nim miałam ściśnięte gardło.

Przepraszam, kochany. Gdybyś znał powód mojego odejścia, wybaczyłbyś mi...

Zacisnęłam dłoń na brzuchu.

– Tak – odpowiedział mi Paul. Nawet na mnie nie spojrział, tylko uderzał w klawiaturę swojego laptopa. – Zrzuciłem samochód ze skały, a wcześniej zniszczyłem tablice rejestracyjne. GPS ukryłem w wynajętej na czarno łodzi. Usunąłem zapis z portowych monitoringów, a nawet zakłóciłem obraz ulicznych kamer, by żadna nie zarejestrowała, jak się przemieszczamy. Tu, na Korsyce, nie sięgają wpływy Fabia. Jeszcze trochę namieszam i po przepłynięciu promem na kontynent bez problemu będziesz

mogła odlecieć do Stanów. Nowa tożsamość i niewzbudzające podejrzeń dokumenty zapewnią ci spokój i anonimowość w Ameryce. Zasilę też twoje konto odpowiednią sumą, aby dziecku niczego nie zabrakło.

Ameryka...

To brzmiało tak... ostatecznie.

Z każdą chwilą miałam coraz więcej wątpliwości. Paul układał mi idealne życie w Stanach – dostatnie i bezpieczne. Z dala od mafii i gangsterów, którzy mogli zagrozić mi i maleństwu. Ale czy mogła to być aż taka sielanka, skoro zamierzałam porzucić miłość swojego życia? Czy bez niej mogłam jeszcze zaznać prawdziwego szczęścia? Dobro dziecka było najważniejsze. Rezygnowałam dla niego z własnego spokoju, choć było mi z tym ciężko. Czułam się samotna i przerażona. Bez Fabia traciłam grunt pod nogami. Do tej pory był jedynym człowiekiem na ziemi, który prawdziwie mnie kochał, a ja okazywałam mu w tej chwili skrajną nielojalność i niewdzięczność. Deptałam uczucie, którym mnie darzył. To było straszne... Nie mogłam się z tym pogodzić i nie miałam pewności, czy kiedykolwiek zdołam.

Ponieważ zajęty pracą Paul przestał się do mnie odzywać – tak, jakby wcześniej robił to częściej – wstałam z taboretu i ruszyłam w stronę krętych schodków. Zeszłam po nich, oświetlając sobie drogę latarką. W prowizorycznej kuchni zastałam Lady O. Prowadziła rozmowę telefoniczną i żywo gestykulowała. Szkoda, bo potrzebowałam jej wsparcia. Tylko ona wlewała do mojego serca nadzieję. Byłam uzależniona od jej słów. Obecność wróżki sprawiała, że znów wierzyłam, że to, co robię, ma sens i jest jedynym właściwym wyjściem.

– Alessio, weź głęboki oddech i uspokój się. Nikt o nas nie wie.

Rozmawiała z Alessią?

Podeszłam bliżej, bo to mnie zaintrygowało.

Ponieważ Lady O. włączyła tryb głośnomówiący, usłyszałam podniesiony głos kuzynki Fabia:

– Ona jest z tobą. Nie udawaj! Wszyscy jej szukają, ale ja wiem, że to ty ją zabrałaś! Mówiłaś o rozstaniu. Realizujesz plan duchów... A może jakiś inny? Może masz własny?!

– Alessio, opanuj się, bo przerwę połączenie – zganiła ją wróżka, gdy mnie dostrzegła.

– Nie przerwiesz, tylko mi odpowiesz! W przeciwnym razie pójdę do Fabia i powiem mu o tobie. Zdradzę mu, że spotykałaś się potajemnie z jego żoną. Niepotrzebnie was zapoznałam, bo jak na razie są z tego wyłącznie kłopoty. A ja ich nie chcę... Ani ja, ani Fabio nie potrzebujemy problemów!

– I nie będziesz ich miała, ale musisz zachować dystans. To nie jest twoja sprawa – oznajmiła Lady O.

– Niby jak, skoro on coś podejrzewa? Fabio się domyśli. To moja wina... On cierpi. Szaleje. Wezwał do Castello dei Corvi wszystkich swoich ludzi, którzy przeszukiwali okolicę, a teraz całą wyspę. On sam prawie nie opuszcza tej kaplicy, w której spotkałaś się z Chiarą po raz pierwszy. Szuka odpowiedzi i biada nam, gdy ją znajdzie...

Fabio... Przyłożyłam dłoń do ust. Miałam ochotę wrzeszczeć z rozpaczy. Jego ból był w tej chwili moim bólem. On cierpiał przeze mnie i przez okrutne przeznaczenie.

– Nie histeryzuj, bo zaczniesz podejrzewać i ciebie – odpowiedziała Lady O. Podeszła do mnie, ścisnęła pokrzepiająco moje ramię, po czym zwróciła się znów do Alessii: – Bądź spokojna. Napij się ziółek. Zostawiłam Ofelii kilka rodzajów. Przygotuje ci odpowiedni napar i przestaniesz się zamartwiać. Wszystko zmierza w dobrym kierunku...

– Wszystko zmierza ku zagładzie – weszła jej w słowo Alessia.

– Doskonale wiesz, że Chiara i Fabio nie mogą być razem. Widziałas pękniętą obręczkę. Wiesz, czego oczekują od nich duchy. Chiara jest w ciąży. Udało się, ale siły rządzące światem pragną ofiary, którą właśnie im składamy. Jeśli tego nie zrobimy, następnym razem, gdy Chiara wyląduje w szpitalu, wyjdzie z niego bez dziecka, na którym tak jej zależy. Uszanuj to. Uszanuj jej decyzję i nie zdradź naszego sekretu Fabiowi.

Alessia milczała, chłonąc te słowa.

– Chcę ją usłyszeć. Chcę usłyszeć Chiare i dowiedzieć się, że nie robi tego z przymusu i że to jej świadoma decyzja – oznajmiła w końcu. – Wtedy odpuszczę...

– Dobrze – powiedziała Lady O. i podała mi komórkę. Patrzyłam na telefon tak, jakbym go nie widziała.

Fabio...

Mój Fabio cierpiał.

– Chiaro? – ponaglała mnie wróżka. – Odezwij się.

– Ja...

– Chiaro!

Zebrałam w sobie wszystkie siły. Nie mogłam dać po sobie poznać, jak bardzo mi źle i jak wielkie emocje wzbudza we mnie to, co się dzieje. Ona nie mogła usłyszeć wahania w moim głosie, bo natychmiast poszłaby do Fabia i nasz plan spaliłby na panewce.

– Alessio, kochana, wszystko w porządku. Nie chciałam cię wtajemniczać, żeby cię nie martwić. Jestem bezpieczna. Oboje z dzieckiem jesteśmy bezpieczni i tak będzie, dopóki Fabio nas nie znajdzie. Jeśli to zrobi, moje dziecko znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Jego ojciec nieświadomie sprowadzi na nie zagładę. Muszę je chronić... – Mimo wszystko nie potrafiłam powiedzieć wszystkiego od razu. Musiałam zrobić

przerwę i wziąć głęboki oddech, by w końcu oznajmić: – Muszę zabrać dziecko i ukryć przed Fabiem, bo jego miłość do mnie je zabije.

Boże... Mówiłam coś, z czym nie mogłam się pogodzić. Cała moja dusza buntowała się przeciwko temu wyznaniu. Nie chciałam wierzyć, że to prawda. Robiłam to wbrew sobie, ale musiałam...

Stałam się matką. A ta rola wymagała ode mnie odpowiedzialności. I taką postawą powinnam bronić moje nienarodzone dziecko przed złem. Paradoksalnie w moim świecie tym złem był Fabio, choć nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Dobrze... – odpowiedziała słabym tonem Alessia. – Zachowam to dla siebie. Nie wyjawię mu twojej tajemnicy, ale pęka mi serce na myśl, że tak to się kończy. Wasze uczucie nie powinno być wystawiane na takie próby. Przecież tyle już przeszliście...

Nie miałam już siły tego skomentować. Gdybym otworzyła usta, dobiegłby z nich jedynie szloch i krzyk sprzeciwu. Poczułam więc ulgę, gdy Lady O. przejęła komórkę i nie musiałam dłużej rozmawiać z Alessią.

– Dziękujemy ci za wyrozumiałość. Pozostanę z tobą w kontakcie. Chiara z wiadomych względów nie będzie mogła więcej z tobą rozmawiać. Ukryjemy ją przed Fabiem tak, aby nigdy nie wpadł na jej trop. Ty natomiast musisz otoczyć go opieką i pomóc mu przetrwać ten trudny czas. Oby szybko znalazł ukojenie.

Przerwała połączenie.

– Dobrze zrobiłaś – zwróciła się do mnie. – Postąpiłaś słusznie. Jak prawdziwa matka. Rozum wygrał z sercem.

– Tylko dlaczego... – wyjęczałam. – Dlaczego to tak boli?

– Ból jest potrzebny. To oczyszczenie. Po burzy zawsze świeci słońce.

– Moje będzie czarne i martwe...

– Twoje dopiero rozwija się w twoim łonie. Nie ograniczaj się do jednego mężczyzny, patrz w przyszłość oczami duszy.

Jak zwykle zgadzałam się z jej słowami, lecz musiałam je przetrwać.

– Przejdę się – oznajmiłam, bo poczułam, że potrzebuję zaczerpnąć świeżego powietrza. Dusłam się sobą i swoimi wyrzutami.

– Pójdę z tobą – zaoferowała.

– Nie. Chcę pobyć przez chwilę sama...

– Rozumiem, ale nie odchodź daleko. Skoro twój mąż cię szuka, musimy być ostrożne.

– Będę tuż obok, na skałach koło latarni. Po ciemku dalej się nie wybieram – oświadczyłam, po czym sięgnęłam po marynarkę Paula wiszącą na jednym z kuchennych krzeseł i narzuciwszy ją na ramiona ruszyłam w stronę wyjścia. Oświetlając drogę latarką dotarłam na brzeg urwiska. Usiadłam na omszałym głazie. Huk fal uderzających o skały zagłuszył mój płacz. Cierpiałam. Było mi tak źle...

Nagle z mrocznych myśli wyrwał mnie męski głos, który sprawił, że aż podskoczyłam przestraszona:

– To miłe, że wyszłaś mi na powitanie, nie musiałem fatygować się do środka.

Odwrociłam się gwałtownie.

– Russo! – krzyknęłam zszokowana na widok mężczyzny, z którym miałam wątpliwą przyjemność już raz się spotkać.

– Przyszedłem po ciebie. Najwyższy czas, abyś przestała ronić łzy po rozstaniu z nieodpowiednim dla ciebie człowiekiem, a skupiła się na tym, który jest ci pisany.

– O czym ty mówisz? Co tu w ogóle robisz? – wydukałam cicho.

Byłam tak zaskoczona, że momentalnie przestałam płakać.

– Mieszkam. – Wzruszył ramionami. – To moja wyspa.

– Korsyka? To jakieś brednie... – Podniosłam się powoli z kamienia. Rozglądałam się w poszukiwaniu drogi, którą mogłabym jak najszybciej uciec przed nim do latarni i schronić się w jej wnętrzu.

– To nie brednie. To rzeczywistość. W naturalnej selekcji wygrał najsilniejszy osobnik. Tutejszą rodzinę mafijną wymieniłem na własną. Fabio odebrał mi dom na Sardynii, więc stworzyłem sobie nowy. Tutaj. I z chęcią cię w nim ugoszczę.

Krew odpłynęła mi z twarzy, a ciało pokryła gęsia skórka na samo wspomnienie jego obleśnego dotyku i pocałunku.

– Po moim trupie, Russo – syknęłam, po czym gwałtownie odskoczyłam, minęłam go i ruszyłam pędem w kierunku latarni. Wpadłam jak oszalała do środka.

– Co się stało? Wyglądasz na wzburzoną – stwierdziła Lady O. i podniosła się z krzesła.

– Russo... Flavio Russo tu jest – wydyszałam, zamykając metalowe drzwi wejściowe. – Jeśli mnie dorwie, nici z planu. Moje dziecko jest zagrożone. Błagam cię. Zrób coś, by go powstrzymać...

Kobieta stała przez chwilę na środku kuchni, jakby rozważała moje słowa, a następnie podeszła do wejścia. Byłam pewna, że zadziała, rzuci czar, który go odstraszy. Tymczasem wróżka, ku mojemu największemu zdumieniu, zsunęła z głowy kaptur i otworzyła zasuwę, którą dopiero co zamknęłam.

– Co ty wyprawiasz? Co ty robisz?! – wrzasnęłam i rzuciłam się w stronę drzwi, by ponownie je zaryglować. Jednak było już za późno. Do pomieszczenia wpadli uzbrojeni ludzie Russo, a tuż za nimi on sam.

– Witaj, Flavio – odezwała się Lady O., która okazała się przystojną brunetką.



– Flavio?! – wykrzyknęłam i cofnęłam się pod ścianę pod naporem wycelowanej we mnie lufy karabinu. – To wy... Wy się znacie?

– OWSZEM. I TO CAŁKIEM NIEŻLE – odpowiedziałam i porozumiewawczo puściłam oko do mężczyzny.

– Jak to...? Nic z tego nie rozumiem – jęknęła Chiara.

Jej zagubienie mnie bawiło. Wreszcie nie musiałam niczego udawać przed tą głupią gęsią i mogłam być sobą.

– Widzisz, skarbie, myślałaś, że jesteś główną bohaterką tej historii, ale muszę cię rozczarować – oznajmiłam z paskudnym uśmiechem. – Ta rola zawsze czekała na mnie. Podobnie jak łóżko twojego męża. Ciebie pragnie Russo, ja pragnę Scoraziego, a twoja ukochana cioteczka Giulia chce twojego dzieciaka. Połączyliśmy siły i każde dostanie to, na czym mu zależy. Wszyscy zostaną zaspokojeni dzięki tobie i twojemu zaślepieniu.

– Ty zmijo! Ty podła intrygantko! – Chiara skoczyła na mnie z pięściami. Była wściekła. Jej oczy zionęły nienawiścią, a twarz poczerwieniała z emocji. Nie zdążyła mnie jednak dopaść, bo na jej drodze stanął Russo. Chwycił ją w ramiona i odciągnął ode mnie, niespecjalnie nawet używając siły, bo Chiara była zbyt słaba, by stawić mu opór.

– Jak mogłaś mi to zrobić? A ja ci zaufałam! Jak mogłaś tak mną manipulować?! – wrzeszczała, wierzgając wściekle w uścisku Flavia.

– Sama jesteś sobie winna. – Wzruszyłam ramionami. – Wiara w takie pierdoły jak czary cię do mnie przyprowadziła. Omotanie cię nie stanowiło większego problemu, a teraz ponosisz konsekwencje własnej ignorancji.

Parę wskazówek Giulii wystarczyło, abym zyskała nad tobą pełnię władzy. Jadłaś mi z ręki, bo sama tego chciałaś. Teraz czas złowić większą rybę. Zarzuciłam już sieci. To kwestia czasu, gdy wpadnie w nie twój mąż, zrozpaczony twoim zachowaniem.

– Niedoczekanie! – W tym momencie od strony schodów dobiegł wściekły męski głos.

Paul.

Cholera, zwycięstwo nad Chiarą sprawiło, że kompletnie o nim zapomniałam.

Blondyn wpadł do kuchni i rozpoczął ostrzał. Zabił jednego z ludzi Russo, drugiego ranił w nogę. Samego Flavia postrzelił w ramię, po czym skierował broń w moją stronę.

– Giń, suko!

Nie zdążył jednak nacisnąć spustu. Russo, który nie uległ panice z powodu odniesionej rany, w ułamku sekundy wypuścił dziewczynę z ramion i chwycił za pistolet ukryty za paskiem od spodni. Błyskawicznie skierował broń w stronę Paula. Kula trafiła go prosto w serce.

– Nie! – krzyknęła Chiara. – Paul! Nieee...

Zaskoczony mężczyzna popatrzył na obficie krwawiącą ranę i osunął się na podłogę. Wtedy Flavio wpakował w niego jeszcze kilka kulek.

– Nie... Nie... – Chiara dopadła do Paula i zalewając się łzami, rozpaczliwie próbowała zatamować krwawienie. Tak jakby nie przyjmowała do wiadomości, że on już nie żył.

Musiałam przytrzymać się stołu, bo nogi ugięły się pode mną z przerażenia. Tak blisko śmierci nie byłam jeszcze nigdy. To było straszne, ale jednocześnie utwierdziło mnie w przekonaniu, że muszę dopiąć swego. Siły rządzące światem, o ile rzeczywiście istniały, wspierały moje działania.

Gdyby było inaczej, leżałabym martwa zamiast tego mężczyzny. A jednak to ja przeżyłam i wyszłam z opresji bez szwanku.

Tak, kroczyłam właściwą drogą. Nie mogłam popełnić błędu, by nie stracić jej z oczu!

– Posprzątajcie tu. Ciała mają zniknąć. Możecie wyrzucić je do morza – rozkazał Russo, po czym gwałtownym szarpnięciem oderwał Chiare od zwłok Paula.

– A ty pójdziesz ze mną – warknął do dziewczyny i mimo oporu z jej strony pociągnął ją w kierunku drzwi.

– Napraw to... Możesz... Choćby częściowo! – zwróciła się do mnie błagalnym tonem Chiara.

– To twoje błędy. – Wzruszyłam ramionami. – Bądź dorosła i sama staw im czoła.

– Fabio się dowie... Pozna prawdę...

– O twojej zdradzie? Na pewno – odpowiedziałam ze śmiechem.

– O mojej zdradzie?

Nie zdążyłam nic więcej dodać, bo Russo wyszedł z nią przed budynek.

Byłam dla niej okrutna, ale zasłużyła na to. Wkrótce stanie się wspomnieniem. Jej czas przemijał. Zaczynał się nowy etap w moim życiu. A Chiara tylko mi w tym pomogła.

*Fabio*

– ZJEDZ COŚ, PROSZĘ... – Na stoliku obok mojego fotela Ofelia położyła tacę ze swoimi wypiekami.

Zrobiło mi się niedobrze od ich słodkiego zapachu.

– Potem – odpowiedziałem, żeby ją zbyć.

Zwyczajnie nie byłem w stanie niczego przełknąć. Jedzenie i sen były luksusem, na który nie mogłem ani nie chciałem sobie pozwolić. Moje myśli zajmowała wyłącznie Chiara. Wyparła inne potrzeby. Czułem się tak, jakbym miał gorączkę. Maligna trawiła moje ciało i nic nie mogło tego zmienić. Nic nie mogło uśmierzyć bólu, który odczuwałem.

Całe dni i noce poświęcałam na poszukiwania Chiary. Na próżno – jakby zapadła się pod ziemię. W kaplicy na wzgórzu znalazłem torebkę z jej rzeczami. Zostawiła wszystko: dokumenty, pieniądze, karty kredytowe. Odeszła z niczym, jedynie w tym, co miała na sobie. Początkowo nie wiedziałem, jak to interpretować. Podejrzewałem porwanie, jednak przedłużająca się nieobecność Paula sprawiła, że zacząłem wierzyć, że on jej w tym pomógł. Był hakerem, znał sposoby na skuteczną zmianę danych osobowych. Mogli razem uknuć plan ucieczki, stworzyć swoje nowe tożsamości, a przez to stać się nieuchwytnym dla mnie celem. Ta świadomość jedynie podsyciła mój gniew.

Jak on mógł mi to zrobić?!

Ten, który twierdził, że mnie kocha...

Odebrał mi to, co sam kochałem nad życie. Z zazdrości? Z niechęci?  
Z powodu bólu wywołanego odrzuceniem?

Przypomniałem sobie smak jego pocałunku. Pocałunku Judasza...

– Fabio! – Riccardo wpadł do gabinetu bez pukania.

Oderwałem się od złożonych mi raportów dotyczących poszukiwań  
dwojga zaginionych.

– To Gigi – oznajmił, po czym podał mi swoją komórkę. – Musisz go  
wysłuchać.

– Halo?

Chciałbym być tak przejęty jak mój kuzyn, ale zmęczenie i negatywne  
myśli utrudniały mi wykrzesanie z siebie jakichś większych emocji.

– Panie Scorazzi, dostałem cynk z północy wyspy – oświadczył  
komendant policji w Cagliari.

Moje serce momentalnie zabiło szybciej. Jakby odżyło i chciało  
wydostać się ze skorupy, która się wokół niego utworzyła.

– Tak? – Aż podniosłem się z fotela.

Północ wyspy...

Czyżby tam się znaleźli?!

– Komendant z Santa Teresa Gallura doniósł mi, że po wczorajszym  
sztormie morze wyrzuciło na brzeg dwa ciała.

Musiałem usiąść. Nogi znów odmówiły mi posłuszeństwa.

– Dwa ciała... – wymamrotałem. – Czyje?

Przed oczami miałem mroczki. Wyobraziłem sobie najgorsze...

– Dwóch mężczyzn. Korsykański prąd zniósł je przez Cieśninę  
Świętego Bonifacego na plażę. Wywołały sensację wśród turystów.

– Jesteś pewny, że to zwłoki mężczyzn? – wydukałem przez ściśnięte  
gardło.

– Tak. Są w tamtejszej kostnicy.

Boże. Przez chwilę myślałem, że sam umarłem. Trudno mi było skupić się na tym, co mówił komendant, bo z nerwów nadal nie mogłem oddychać pełną piersią.

– Wysłano mi ich zdjęcia. Jeden z nich wydał mi się znajomy. Przypomina Paula, którego pan szuka.

– Paula? – Ledwo doszedłem do siebie po tym, co usłyszałem, a już zaserwowano mi kolejny cios.

– Tak, dlatego pozwoliłem sobie do pana zadzwonić. Może zechce pan wziąć udział w identyfikacji ciał, a wtedy...

– Jeszcze dziś pojedę do Santa Teresa Gallura. Poinformuj tamtejszą policję! – zapowiedziałem, po czym szybko przerwałem połączenie i zwróciłem się do kuzyna:

– Niech szykują awionetkę. Lecimy na północ.

– Oczywiście! – Riccardo pospiesznie opuścił pomieszczenie, a ja sięgnąłem po whisky, by wrócić do formy. Byłem rozedrgany. Musiałem wziąć się w garść.

Dwie godziny później byłem już w prosektorium, a lekarz medycyny sądowej pokazywał mi wyłowione z cieśniny zwłoki.

– Nie znam – oświadczyłem, gdy medyk zsunął prześcieradło z głowy pierwszego denata.

– A tego?

Pokazał mi oblicze drugiego mężczyzny. Było sine i zmacerowane przez wodę, ale i tak bez trudu go rozpoznałem. Nie odpowiedziałem lekarzowi, tylko wyciągnąłem dłoń i dotknąłem włosów Paula.

– Jak zginął? – wychrypiałem zdławionym ze wzruszenia głosem.

– Postrzelono go w serce, a potem raniono jeszcze kilkakrotnie, choć i tak już nie żył lub konał.

Mój Boże...

Ściągnąłem rękawiczkę i pogładziłem policzek przyjaciela.

To nie mogła być prawda. Nie chciałem w to uwierzyć. Kto śmiał mu to zrobić i dlaczego? Poza tym, jeśli jemu ktoś wyrządził taką krzywdę, podobny los mógł spotkać także Chiare... Przecież moje podejrzenia co do udziału Paula w ucieczce mojej żony nie były bezpodstawne. Moje serce znów skuł lód.

– Zauważyliście coś, co mogłoby naprowadzić nas na trop mordercy? – zapytałem, starając się skoncentrować na działaniu, a nie na rozpacz.

– Nie... – zaprzeczył patolog, lecz zaraz dodał: – Chociaż jedna rzecz zwróciła moją uwagę...

– Co takiego? Wszystko może mieć znaczenie – przyznałem z emfazą.

– Pociski, które wyjąłem z jego ciała, są grawerowane.

Grawerunek na pocisku?

– Pokaż mi je! – poleciłem.

– Chwileczkę, proszę za mną.

Mężczyzna poprowadził mnie do pobliskiego metalowego stołu, który oświetlił za pomocą specjalistycznej lampy. Na blacie leżały stalowe tacki. Na jednej z nich dostrzegłem pięć kul.

– Te znajdowały się w ciele ofiary – oznajmił lekarz i podał mi szkło powiększające.

Obejrzałem jeden z pocisków pod lupą. Rzeczywiście był zdobiony. Miniaturowy grawer przedstawiał głowę pirata na tle wyspy.

– Znak rodu Bordonich – skomentowałem.



– Ale jak to możliwe, by Korsykanie maczali w tym palce, skoro większość z nich nie żyje, a niedobitki są w naszej niewoli? – zapytał Riccardo.

– To nie oni – odparłem, zaciskając dłoń z wściekłości.

– W takim razie kto?

Zamiast mu odpowiedzieć, sięgnąłem po komórkę.

– Pietro? Wznawiamy działania zbrojne. Russo wypowiedział nam wojnę – oznajmiłem i się rozłączyłem.

– Myślisz, że Russo ma Chiare? – dopytywał kuzyn.

– Czas się przekonać. – Schowałem telefon do kieszeni marynarki i rozkazałem: – A teraz zostawcie mnie samego. Chcę się pożegnać.

Riccardo z lekarzem pospiesznie opuścili pomieszczenie, a ja podszedłem z powrotem do Paula. Pochyliłem się nad jego ciałem i pocałowałem jego zimne czoło.

– Nigdy ci tego nie wyznałem, ale ja też cię kocham... Inaczej, niżbyś tego oczekiwał, ale miłość to miłość. I przysięgam ci, że dorwę twój mordercę. Russo poniesie zasłużoną karę.

Po tych słowach zakryłem jego twarz prześcieradłem.

*Chiara*

PO RAZ TYSIĘCZNY PODESZŁAM DO OKNA. Kraty ani drgnęły. Zresztą nawet jeśli udałoby mi się którąś z nich wypchnąć z ramy, i tak na niewiele by się to zdało. Wieża, w której umieścił mnie Russo, była wysunięta poza cypel, gdzie stało zamczysko, a pod nią szalały morskie fale. Musiałam jednak coś zrobić, by nie zwariować. Cokolwiek, co dawałoby mi nadzieję, że uda mi się stąd wyrwać. Moje myśli wciąż krążyły wokół Paula, który zginął w mojej obronie, oraz Fabia, który był przekonany, że odeszłam od niego dobrowolnie.

Och, jaka ja byłam głupia i naiwna! Jaka egoistyczna!

Dwóch mężczyzn ucierpiało przeze mnie, bo za wszelką cenę pragnęłam zrealizować marzenie. I choć mi się to udało, poczucie satysfakcji miało smak porażki. Nie mogłam cofnąć czasu, kierowałam więc swoje modlitwy do wszystkich sił, jakie znałam, aby pobłogosławiły przynajmniej temu dziecku. Ja byłam nieistotna, ale dziecko i Fabio zasługiwali na szczęście. Oby to był krok do tego, by zobaczyć ich razem. Choć na chwilę...

Gdzieś w głębi serca jak ciernie uwierały słowa ciotki Giulii: „To dziecko zniszczy swoich najbliższych. To jego przeznaczenie”.

Czy to się właśnie działo?

Nie mogłam tak myśleć, ale to wracało do mnie mimowolnie, gdy zamknięta w czterech ścianach byłam skazana wyłącznie na własne

towarzystwo, na które wcale nie miałam ochoty. Poza tym Lady O., którą do niedawna uważałam za przyjaciółkę i powierniczkę, wspomniała o Giulii. A więc utrzymywały ze sobą kontakt. Zapewne jej rozkazy wypełniała. To dlatego była tak przekonująca i wiedziała o mnie wszystko, co było potrzebne, by mnie usidlić.

Giulia chciała mojego dziecka. Nie mogłam dopuścić do tego, by wpadło w jej szpony. Przez moment rozważałam nawet targnięcie się na własne życie, ale wówczas ucierpiałoby niewinne maleństwo będące również potomkiem Fabia. Nie miałam prawa decydować o jego losie. Dałam mu życie i teraz musiałam wziąć za nie odpowiedzialność. Tak jak za swoje czyny.

Zrezygnowana opadłam na szeszlony stojący pod jednym z okien. Zrobiło mi się duszno i niedobrze. Przymknęłam oczy, by się uspokoić, a gdy obudziłam się po dłuższej drzemce, w pomieszczeniu panował mrok. W ciemności dostrzegłam wielką postać, która się do mnie zbliżała. To przywołało wspomnienia.

Spotkania w ciemności.

Zamaskowany mściciel...

– Fabio? – zapytałam z nadzieją.

– Pomyłka, ale też na „f”, złotko – powiedział Russo, po czym się na mnie rzucił.

– Nie! – krzyknęłam, próbując odpychać go od siebie. – Zostaw mnie! Zostaw, ty łotrze...

Ale on już nie słuchał. Przycisnął mnie do posłania całym sobą. Wyczułam od niego zapach alkoholu, kiedy zaczął mnie całować.

– Nie... Proszę... – wyjęczałam.

Marco... Drugiego poniżenia nie zniosę.

No i dziecko...

Czułam na sobie ciężar męskiego ciała.

On mógł skrzywdzić moje dziecko!

Ta myśl zadziałała na mnie niczym płachta na byka.

Dość tego! Musiałam się bronić. Koniec z podporządkowywaniem się ludziom, którzy mną pomiatali i traktowali mnie jak zabawkę. Dziecko było najważniejsze i nic nie mogło mu się stać. Poświęciłam dla niego wszystko, zrezygnowałam dla niego z miłości życia, dlatego zamierzałam je chronić za wszelką cenę. Już kiedyś zabiłam mojego oprawcę i nie zamierzałam się wahać po raz kolejny.

Przestałam odpychać agresora. Wsunęłam dłonie pod jego marynarkę. Przemierzyłam nimi jego szerokie plecy, aż trafiłam na to, czego się spodziewałam. Pijany Russo był tak skupiony na swoim zajęciu, że nawet się nie zorientował, gdy wyciągnęłam zza jego paska broń. Błyskawicznie przystawiłam mu ją do gardła.

– Puść mnie, łotrze! – syknęłam, odbezpieczając pistolet.

Mężczyzna podniósł się na łokciach.

– No proszę. A więc jesteś nie tylko ładna, ale i godna miana prawdziwej kobiety gangstera – stwierdził rozbawiony.

Jego wesoły ton w obliczu mojej nieciekawej sytuacji zadziałał mi na nerwy. Dla niego to była zabawa. Dla mnie być albo nie być mojego dziecka.

– Życie w świecie gangsterów nauczyło mnie jednego... Że nie chcę mieć z nimi nic wspólnego!

Zdesperowana nacisnęłam na spust.

I nic...

Nacisnęłam ponownie.

Znów cisza.

Broń ani drgnęła.

Nie... To niemożliwe. Magazynek był pusty!

Russo zaczął się śmiać.

– Zapomniałaś, że wykorzystałem kule na twojego kumpla? Ale tak się składa, że mam przy sobie drugiego gnata... – Sięgnął pod marynarkę i wyciągnął z ukrytej pod nią kabury inny pistolet. – Tego nie miałem jeszcze okazji użyć...

Wycelował we mnie. Cofnąłem się na szeszlunku najdalej, jak mogłem, podczas gdy on dotknął lufą mojej piersi. Dyszałem ciężko, gdy przesunął ją w dół i zatrzymał na moim brzuchu.

Boże... To koniec. Tak skończy się moja historia i umrze marzenie, za które płaciłam najwyższą cenę.

– Puść ją! – Nagle zza pleców mężczyzny dobiegł damski głos, a pomieszczenie wypełniło jaskrawe światło górnej lampy, które w pierwszej chwili mnie oślepiło.

Lady O.!

– Co ty tu robisz, do cholery? – zawarczał Flavio i podniósł się gwałtownie.

– Dbam o swoje – odpowiedziała hardo kobieta.

Gdy mój wzrok przyzwyczał się do światła, w dłoni Lady O. dostrzegłam broń wycelowaną w Russo.

– Ona jest moja! – zaryczał rozgniewany.

– Jeszcze nie, skarbie. – Pokręciła głową. – Będzie twoja, gdy zgodnie z umową Fabio będzie mój, a jej przeklęty bachor przyjdzie na świat.

– Jak śmiesz mi rozkazywać! – wrzasnął wściekle i skierował na nią broń.

Skuliłam się na posłaniu, osłaniając brzuch. Moi porywacze skakali sobie do gardeł gotowi się pozabijać, a ja nosiłam pod sercem dziecko, które – choć niewinne i niczego nieświadome – musiało w tym uczestniczyć.

– Uspokój się – oznajmiła rzekoma wróżka stanowczym, ale spokojnym, jak na sytuację, w której się znalazła, tonem. – Rozumiem, że świętujesz zwycięstwo, ale ono dotyczy wyłącznie jednej z bitew. Nie zapominaj, że czeka nas wojna, a Giulia trzyma nas w szachu. Jeśli teraz skrzywdzisz dziecko Chiary, plan się nie powiedzie. Ono jest naszą kartą przetargową. Dzięki niemu ty odzyskasz rodzinę, a ja wolność, która wciąż jest zagrożona. Nie możemy tego spartaczyć tylko dlatego, że ciebie swędzi kutas. Jak chcesz, to weź którąś z dziwek, które ci służą, lub mnie, ale jej nie tykaj.

Flavio jeszcze przez jakiś czas mierzył do Lady O. W końcu opuścił broń i schował ją do kabury. Jak widać, jej słowa podziałały i mimo stanu upojenia, w którym się znajdował, wystarczyły, by odpuścił.

– Słuszna decyzja – skomentowała kobieta.

– Teraz odejdę – zwrócił się do mnie Russo, przesywając mnie roziskrzonym od gniewu i podniecenia spojrzeniem. – Ale za dziewięć miesięcy to się zmieni...

– Owszem – odparłam, tłumiąc ściskający serce strach. – Bo za dziewięć miesięcy będziesz już martwy, a ja w ramionach męża nawet nie będę o tobie pamiętać!

– Ty suko... – Ruszył z podniesioną ręką w moją stronę, jakby chciał mnie uderzyć.

W tym momencie rozległ się huk wystrzału. Zaskoczeni obejrzelismy się równocześnie na Lady O.

– Spokój, powiedziałam! – krzyknęła i opuściła pistolet, którym wycelowała w sufit. – Idziemy! – rozkazała Flawiowi i wskazała mu lufą drzwi.

Mężczyzna mamrotał coś pod nosem i chwiejnym krokiem opuścił pomieszczenie.

– Pozbądź się nadziei, Chiaro – odezwała się do mnie przed wyjściem kobieta. – Za dziewięć miesięcy to nie ty będziesz z Fabiem, lecz ja. I uwierz mi, że do końca życia będę wspominać twoją głupotę, która się do tego przyczyniła.

Zamknęła z impetem drzwi, które następnie zaryglowano, a ja upadłam na podłogę, zwijając się z powodu mdłości.

– DOKĄD SIĘ WYBIERASZ? – zapytał mały chłopiec stojący na progu mojej sypialni i obserwujący, jak pakuję torbę podróżną.

– Och, Orazio, przestraszyłeś mnie. – Rozpromieniłam się na widok bratanka Flavia.

– Wyjeżdżasz? Przecież wujek cię lubi...

Tyle że ja za nim nie przepadam – skrzywiłam się na wspomnienie ostatnich nocy, które spędziłam z Russo, aby pomóc mu rozładować jego seksualne napięcie. Nie mogłam dopuścić do tego, by swoją lekkomyślnością i brutalnymi czynami zaszkodził tak jeszcze niepewnej ciąży Chiary. W końcu to była przepustka do naszej świetlanej przyszłości.

– Wybieram się na Sycylię – rzuciłam wymijająco.

– Na Sycylię? – zdumiał się chłopiec. – W takim razie musisz uważać. Tam żyje potwór.

– Potwór? – Uniosłam brwi zaskoczona.

– Tak mówi mama. On nosi maskę, żeby ukryć swoją brzydotę. To przez niego straciliśmy tatę i zostaliśmy rozdzieleni z resztą rodziny. Kiedyś go znajdę... i zabiję!

Uśmiechnęłam się pobłaźliwie.

– Nie będziesz musiał.

– Jak to? – zdziwił się rezolutny ośmiolatek.

– Ja rozgromię go pierwsza...



Po rozmowie z Orazim zabrałam resztę swoich rzeczy z pokoju. Nie miałam ich wiele – liczyłam jednak, że ten stan nie potrwa długo i wkrótce będę miała, co tylko zechcę dzięki karcie kredytowej Scorazziego. Na tej, której używałam, a którą zasilila mi Giulia, powoli osiągnęłam limit wydatków.

Z bagażem ruszyłam na dół. Ku mojemu zaskoczeniu panował tam straszny rozgardiasz. Ludzie Flavia biegali i krzyczeli do siebie. Niektórzy szykowali broń.

– Co się dzieje? – Chwyciłam jednego z nich za ramię.

– Scorazzi zaatakował – bąknął w przelocie.

Popatrzyłam na niego zdumiona. Przecież konflikt miał zostać zażegnany. Chiara namówiła męża do tego, by nie podejmował działań zbrojnych. Dlaczego zatem uderzył? Czyżby wiedział o porwaniu? Ale jakim cudem?

Poczułam niepokój. W moich planach wobec Fabia nie było mowy o wojnie. Taki stan rzeczy nie sprzyjał romansowaniu, a w tej chwili nie zależało mi na niczym innym. Nowa sytuacja zakłócała moją wizję przyszłości i mogła mi zaszkodzić.

Zostawiłam torbę na środku holu i pospiesznie udałam się na poszukiwania Russo. Znalazłam go w bibliotece. Siedział za wielkim stołem i wysłuchiwał składanych mu raportów.

– Furgonetka z symbolem Feniksa wjechała w nasz magazyn na północy wyspy, po czym eksplodowała.

– Podłożono bomby w naszych siedzibach w Bastii i Bonifacio.

– Przejęto transport kokainy na Morzu Śródziemnym.

– W Rzymie zabito trzech naszych dilerów. Przy każdym z nich znaleziono kartę opatrzoną wizerunkiem Feniksa.

– Kilka dni temu straciliśmy kontakt z naszym szpiegiem na Sardynii. Dziś znaleźliśmy jego nagie ciało dryfujące na tratwie pod Korsarską Basztą. Na brzuchu wytatuowano...

– Wystarczy! – ryknął Russo. – Dość! Dajcie mi pomyśleć, do cholery! Wynoście się! Wszyscy won!

Mężczyźni kornie ruszyli do drzwi, by Russo został sam. Jako jedyna nie opuściłam biblioteki.

– Czego chcesz?! – zapytał, gdy zauważył moją obecność.

Zignorowałam jego ton.

– Pomogę ci – zaoferowałam.

– Żartujesz? – Zaśmiał się nerwowo. – W czym może mi pomóc baba? Wynoś się i daj mi się zastanowić. – Władczym gestem pokazał mi drzwi.

– Baba może działać czasem więcej niż niejeden chłop – odpowiedziałam na zaczepkę i podeszłam do stołu z dumnie uniesioną głową.

– Bzdury...

– Nie bzdury, lecz prawda znana od zarania dziejów – oznajmiłam, po czym usiadłam na krześle. Niewiele sobie robiłam z gniewu rysującego się na twarzy mojego rozmówcy. – Poza tym o babę w tym wszystkim chodzi, więc z całym szacunkiem, ale ten temat jest mi zdecydowanie bliższy niż tobie.

– Myślisz, że on wie, że mamy Chiare? – zainteresował się Flavio.

– Wie albo strzela. Zresztą nieważne, czym się kieruje Scorazzi. Faktem jest, że mu zależy na żonie. A to czyni go słabym. I dlatego mamy nad nim przewagę.

– Przewagę? Chyba kpisz – parsknął Russo. – O jakiej przewadze mówisz, podczas gdy on osaczył mnie z każdej strony, tak jak niegdyś mojego i swojego brata? Musiałby się wydarzyć cud, abym go

powstrzymał. Nie sądziłem, że jest aż tak silny, tymczasem mam wrażenie, że on tylko wzmacnia swoją pozycję, a wściekłość czyni go niepokonanym przeciwnikiem.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Korsarskiej Baszty nie zdobędzie. Jesteśmy bezpieczni. Mówisz o cudzie, a masz go na wyciągnięcie ręki. Skorzystaj z tego, a potem ja odciągnę Fabia z dala od wyspy, którą masz ochotę zagarnąć dla siebie.

– O czym ty mówisz?

– O Chiarze. To jest twój cud.

Russo popatrzył na mnie, jakbym była niespełna rozumu.

– Na razie daleko jej do tego. Prędzej nazwałbym ją problemem albo wrzodem na tyłku... Zaczynam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłem, gdy posłuchałem twojej rady w tej kwestii i uległem własnej zachciance...

– Pomyśl – przerwałam mu. – Jeśli ten atak nie jest przypadkowy, a wszystko na to wskazuje, oznacza to, że Fabio rozpacza i chce odzyskać żonę. Zrobi wszystko, by ją zobaczyć. Pomóżmy mu w tym.

– Pomóżmy?! Nie mam nastroju na głupie żarty. Skoro ty nie wychodzisz, ja to zrobię. Inaczej źle się to dla ciebie skończy, Oriano.

Ruszył do wyjścia. Gdy przechodził obok mnie, chwyciłam z całych sił jego rękę, by go zatrzymać.

– Ona to wabik. Dzięki niej Fabio wpadnie w pułapkę.

Mężczyzna spojrzał na mnie z góry.

– O tym nie pomyślałem...

– Bo, jak mówiłam, to babska rzecz – odpowiedziałam zagadkowo.

Flavio Russo był dla mnie uosobieniem siły pozbawionej rozumu. Myślenie szło mu opornie. Brakowało mu polotu Scoraziego, dlatego tak łatwo się nim sterowało.

– Jak chcesz to zrobić?

– Zaraz ci pokażę. – Uśmiechnęłam się chytrze, po czym wstałam i podeszłam do drzwi. Mężczyzna podążył za mną.

*Fabio*

„CHCĘ SIĘ Z TOBĄ ZOBACZYĆ I POROZMAWIAĆ. Czekam na ciebie w piątek w południe na Spiaggia Rosa. Bądź sam. Musimy to załatwić w cztery oczy”.

Odtworzyłem nagranie po raz kolejny.

Chiara wyglądała źle. Była blada, przestraszona. Zbyt dobrze ją znałem, by tego nie dostrzec. Zastanawiałem się tylko, czy jej lęk wynikał z faktu, że mieliśmy się spotkać twarzą w twarz, czy też chodziło o coś innego. Coś, czego jeszcze nie byłem świadomy.

– Zdajesz sobie sprawę, że popełniasz błąd? – zapytał Riccardo, gdy podszedł do relingu jachtu, na którym stałem, i zajrzał mi przez ramię w telefon.

– To moja żona. Muszę to wyjaśnić – odpowiedziałem. – Muszę się dowiedzieć, co się stało. Z nią... Z nami. Dlaczego zginął Paul...

– Mam złe przeczucia. – Kuzyn pokręcił głową z niezadowoleniem. – Przez nią przestałeś być czujny. W czasie otwartej wojny z Russo rzucasz wszystko, bo Chiara wysłała ci kilkusekundowy filmik. Powinieneś dowodzić naszymi ludźmi, a nie jeździć na wycieczki i urządzać sobie schadzki na plaży.

Rozum podpowiadał mi, że Riccardo ma rację. Wygrywałem. Osaczyłem wroga ze wszystkich stron, tak jak to miałem w zwyczaju. Wprawdzie nie zdobyłem Korsarskiej Baszty, ale wierzyłem, że gdy

przejmę tereny wokół niej, wreszcie wykończę ludzi Russo i zmuszę ich do poddania się oraz opuszczenia twierdzy. Jednak wiadomość od Chiary wszystko zmieniła. Wojna zeszła na dalszy plan. W zasadzie wszystko miało drugorzędne znaczenie, bo teraz liczyła się jedynie ona. Bo marzyłem wyłącznie o chwili, gdy znów się spotkamy. Gdyby tylko mnie przytuliła, gdyby wpadła w moje ramiona i obdarzyła mnie upragnionymi pocałunkami, zapomniałbym o całym tym syfie. Zrezygnowałbym nawet z odwetu na rodzie Russo. Wybaczyłbym jej wszystko. Byleby wróciła...

– Mam to gdzieś. – Wzruszyłem ramionami, po czym znów obejrzałem film.

„Chcę się z tobą zobaczyć i porozmawiać. Czekam na ciebie w piątek w południe na Spiaggia Rosa. Bądź sam. Musimy to załatwić w cztery oczy”.

Riccardo westchnął ciężko.

– Beznadziejny z ciebie przypadek, Fabio. Oby się to na nas nie zemściło.

– Na tobie na pewno nie. Ty zostaniesz na łodzi. Płynę sam – oznajmiłem. Zatrzymałem nagranie, by móc spojrzeć na twarz ukochanej.

– Zwariowałeś?

– To moja żona. Chcę z nią porozmawiać bez świadków.

– A to miejsce? Przecież to podejrzane, że wybrała wysepkę, na którą trudno się dostać. W dodatku położoną niedaleko Korsyki.

– Sugerujesz, że powinienem pojawić się na spotkaniu z obstawą? – prychnąłem ze wzgardą. – Chyba kpisz.

– Sugeruję, żebyś zabrał ze sobą mnie. Albo przynajmniej Pietra. Nam możesz zaufać.

– Nie! – odpowiedziałem stanowczo. – Zaznaczyła, że mam być sam.

– I to jest dziwne.

Nie rozumiałem tej paniki, ale zachowanie Riccarda sprawiło, że poczułem się nieswojo. Nie umiałem tego nazwać. Może to kwestia jego nastawienia, może moich mrocznych myśli, ale rzeczywiście ogarnęły mnie wątpliwości.

– Dobrze – powiedziałem w końcu. – Weź kilku ludzi. Popłyniecie ze mną, ale zachowacie dystans i dyskrecję. Chiara ma was nie widzieć.

– Wreszcie mówisz rozsądnie. – Riccardo poklepał mnie po ramieniu i pogwizdując, udał się na dolny pokład, by wydać stosowne rozkazy.

Kwadrans później zszedłem na ląd. Mój kuzyn z kilkoma podwładnymi wypłynęli tuż po mnie.

Wyspa była niewielka, porośnięta makią i otoczona błękitną laguną. To, co przykuwało wzrok, to przepiękna plaża, której piasek miał niespotykane różowy kolor. Ze względu na zniszczenia dokonane tu przez licznych turystów jeszcze w latach dziewięćdziesiątych została zamknięta dla odwiedzających. Można ją było podziwiać tylko z wody. Dziś więc nikt nie zakłócał tutaj spokoju. Chiara wybrała na nasze spotkanie odludne i neutralne miejsce.

Wspierając się na lasce, ruszyłem na samotny spacer po niezwykłym piasku. Spojrzałem na zegarek – zbliżało się południe. Rozejrzałem się, ale na plaży nikogo nie widziałem. Słysząc było jedynie miarowy szum łagodnych fal oraz krzyki mew unoszących się w powietrzu.

W pewnym momencie na jednym z tutejszych wzgórz dostrzegłem kobiecą postać. Machała do mnie. Oświeśla ją słońce, więc nie mogłem się jej dokładnie przyjrzeć, ale moje serce momentalnie udzieliło mi odpowiedzi.

Chiara...

Moja maleńka!

Przyspieszyłem. Wspinanie się po kamieniach i piasku nie było łatwe w moim stanie. Trochę mi zajęło wdrapanie się na górę, ale gnały mnie tęsknota i nadzieja. Dysząc ciężko, stanąłem na szczycie i zamarłem.

– Rzuć broń, Scorazzi! Na kolana! – ryknął Russo.

Towarzyszyło mu kilkunastu uzbrojonych ludzi. Jednak nie to było najgorsze. Na moment straciłem kontakt z rzeczywistością, ponieważ pomiędzy otaczającymi mnie mężczyznami, którzy mierzyli do mnie z karabinów, dostrzegłem moją żonę. Chiara siedziała w terenowym SUV-ie i obserwowała mnie z tylnego siedzenia. Ot tak, po prostu.

– Chiaro?! – krzyknąłem.

Odwróciła głowę.

Nie mogłem w to uwierzyć.

– Chiaro! – powtórzyłem wołanie.

Nie widziałem wroga. Wzrok skupiłem wyłącznie na niej, choć moje serce nie pojmowało obojętności, jaką mi okazywała.

– Chiaro! Skarbie!

Odwróciła się, aby na mnie nie patrzeć.

– Chiaro...

– Jesteś żaloszny! – oświadczył Russo, a jeden z jego podwładnych uderzył mnie kolbą swojego karabinu w chorą nogę. Jęknąłem z bólu i padłem na kolana przed Flaviem.

– Tak lepiej. Przyjąłeś właściwą pozycję, żeby ze mną rozmawiać. – Zarechotał.

Starałem się zapanować nad cierpieniem, które zawładnęło moim ciałem. Nie miałem jednak pewności, czy większy ból odczuwam z powodu zranionej kończyny, czy z powodu serca, które krwawiło przez chłodną reakcję Chiary.



Stawiłem się wierny i oddany niczym pies, a ona nawet nie wyszła z auta, by zamienić ze mną choć słowo. Nie potrafiła obdarzyć mnie choćby jednym spojrzeniem. Zamiast tego nasłała na mnie Russo. Zdradziła mnie. Zwabiła w pułapkę, prosto w ręce mojego największego przeciwnika.

Nie mogłem tylko zrozumieć, dlaczego kończyła to w taki sposób. Po tym wszystkim, co przeszliśmy?! Jakby była kimś innym. Jakby ktoś ją podmienił i stała się obcą osobą.

Czułem rozdzierający ból. Ten psychiczny dominował nad fizycznym i był niczym pętla zaciskająca się wokół mojej szyi.

*Chiara*

PATRZYŁAM NA EKRAŃ TABLETU, na którym na żywo wyświetlano obraz z kamery ukrytej w klapie marynarki Russo. Płakałam bezgłośnie, bo nie mogłam nic zrobić. Byłam bezwolna.

Do mojego brzucha przymocowano pasami bombę. Wystarczył jeden nieodpowiedni ruch, a czająca się między skałami Oriana mogła bez trudu użyć zapalnika i ją zdetonować. Podła intrygantka zmusiła mnie też do nagrania filmu, który ściągnął mojego ukochanego aż tutaj. Jej groźby otrucia mnie w celu wywołania poronienia zadziałały. Nie mogłam zlekceważyć rozkazu w obawie o los dziecka. A teraz drżałam zarówno o nie, jak i o Fabia. Nie byłam w stanie się ruszyć, nie mogłam też krzyczeć, choć całe moje ciało wyrywało się do męża. Nie mogłam nawet na niego patrzeć, bo mi zakazano. Miałam być oziębła i trzymać dystans. Tylko na tablecie mogłam śledzić to, co działo się poza autem.

Boże...

Mój Fabio cierpiał przeze mnie. To ja go tu sprowadziłam i to ja przyczyniłam się do tego, że trafił w ręce wroga. Musiał uważać mnie za zdrajczynię. To nie ulegało wątpliwości. Z pewnością postrzegał mnie jak najgorsze zło, zwłaszcza że Russo to podkreślał. Wyraźnie sprawiało mu przyjemność pogłębianie dzielącej mnie z ukochanym przepaści, choć nigdy nie sądziłam, że ona w ogóle powstanie. Kierowałam się wyłącznie

dobrem naszego małżeństwa, ale tego nie wiedział nikt oprócz mnie i Oriany...

– Jak widzisz, Chiara nie chce z tobą rozmawiać. Przysłała mnie, żebym ci to przekazał – stwierdził rozbawiony Russo, po czym wziął od swojego człowieka neseser i wyciągnął z niego teczkę. Następnie rzucił ją na ziemię przed moim mężem.

– Co to jest? – wycedził Fabio, nie ruszając się z miejsca.

– Papiery rozwodowe. Tego chce Chiara. Pragnie przyszłości bez ciebie oraz dziedzica, którego nie potrafisz jej dać. Nie sprawdziłeś się w roli jej partnera. Ja wypełnię tę lukę w jej życiu. Jeśli więc nadal coś do niej czujesz, jeśli wciąż ją szanujesz i kochasz, podpisz to, a potem omówimy warunki sojuszu, którym zapewnimy jej spokojną przyszłość – oświadczył Flavio z triumfalnym uśmiechem.

Załkałam.

Nie... To niemożliwe...

– Nie mam długopisu – wycedził mój mąż, obrzucając pogardliwym spojrzeniem swojego przeciwnika.

– Służę! – Russo sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, a następnie podszedł do Fabia i wręczył mu złote pióro. Mój mąż wziął je i zdjął skuwkę, a moje serce na moment przestało bić.

Podpisze to...

Tak łatwo dał się złapać w pułapkę Russo i Oriany, a ja nie mogłam go ostrzec.

Rozpacz zawładnęła moim ciałem. Przez łzy prawie nic nie widziałam. I wtedy stało się coś, co sprawiło, że na chwilę zastygłam: mój mąż chwycił Flavio za krawat i go unieruchomił, po czym zamachnął się i wpakował pióro prosto w jeden z oczodołów wroga.

– Aaaa, kurwa, ja pierdolę! – wrzasnął Russo. Próbował zatamować wyciekającą z rany krew. – Coś ty zrobił? Coś ty, kurwa, zrobił?!

Zza pobliskich skał wypadli ludzie Fabia. Zobaczyłam wśród nich Riccarda. Moje serce odżyło przepełnione nadzieją. To znaczyło, że mój ukochany zdawał sobie sprawę, że to podstęp... On nas uwolni... Wkrótce będziemy razem. We trójkę!

Zaczęła się strzelanina. Musiałam skryć się na podłodze w samochodzie, bo powietrze przeszywały wystrzały. Bałam się, a jednocześnie wierzyłam, że wyjdziemy z tego obronną ręką.

– Tatuś o nas zadba... Tatuś nam pomoże – powtarzałam jak mantrę i wpatrywałam się w ekran leżącego obok tabletu.

Ludzie Fabia zyskiwali przewagę, a on sam z trudem wstał i załatwił kilku przeciwników. Następnie ruszył w kierunku auta, w którym byłam zamknięta.

Idzie tu...

Idzie tu po nas.

Łza szczęścia spłynęła po moim policzku. Już miałam się podnieść i dać mu jakiś znak, gdy nagle z jednego z pobliskich szczytów padły strzały. Przez chwilę byłam zdezorientowana, ale kiedy zobaczyłam ludzi Fabia padających jak muchy na piasek, pojęłam, że Russo nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Miał snajpera!

– Nie... – jęknęłam i podniosłam się gwałtownie. Zaczęłam szarpać za klamkę, ale było już za późno.

Kolejny strzał ściął mojego męża z nóg.

– Fabio!!! – wrzasnęłam. – Fabio!!!

Próbowałam wydostać się z auta. Przestałam myśleć o bombie czy o ostrzale. Chciałam po prostu do niego podbiec i chwycić go w ramiona.

– Fabio!!! – Płakałam.

Riccardo dopadł do mojego męża, który bez ruchu leżał z głową skierowaną do ziemi.

– Fabio?! – Usłyszałam jego krzyk, gdy odwrócił bezwładne ciało i zaczął nim potrząsać. W tym czasie pozostali przy życiu ludzie Russo uporali się z resztką podwładnych mojego męża, których nie trafiła kula snajpera.

– Fabio, do diabła... Powiedz coś! Powiedz! – Usłyszałam jeszcze wyraźniej.

Tymczasem Russo, wciąż zasłaniając uszkodzony oczodół, stanął nad Riccardem i wyciągnął w jego stronę pistolet.

– Nie... Nie... Nie! Błagam! – wołałam na próżno.

Russo nie mógł mnie usłyszeć. Przystawił broń do potylicy kuzyna Fabia i nacisnął na spust. Zakryłam oczy, by nie oglądać tego, jak mózg ofiary rozbryzguje się na ziemi.

To koniec...

Koniec moich nadziei i wiary w lepsze jutro.

Moje życie się skończyło. To wszystko, co się obecnie działo, przypominało sceny z koszmaru, ale nie wydarzyłoby się, gdybym nie była owładnięta obsesją posiadania dziecka. Gdybym pozostawiła sprawy ich biegowi i przestała się zamartwiać o to, na co po prostu nie miałam wpływu, może nigdy nie poznałabym przeklętej Lady O. i żyłabym dalej w Rzymie u boku Fabia. To było szczęście, którego nie doceniałam. Chciałam decydować o sobie i co z tego wynikło? Pragnęłam dziecka i wolności. Najwyraźniej w świecie kobiet mafii te dwie kwestie się wykluczały.

Teraz przez własny egoizm i chęć spełniania marzeń mogłam jedynie przyglądać się, jak Russo rozwała moją rodzinę, jak krzywdzi moich

bliskich. I absolutnie nic nie mogłam z tym zrobić. To było straszne. Nic nie mogło się z tym równać – ani upokorzenia w zakonie, ani to, czego doświadczyłam u boku Marca.

Fabio leżał nieprzytomny na ziemi, a Russo pochylał się nad nim, dzięki czemu na tablicie widziałam wszystko w szczegółach. Chciałam odwrócić wzrok, jak przy zabójstwie Riccarda, ale w przypadku mojego męża nie potrafiłam tego zrobić. Patrzyłam przerażona na ukochanego, któremu Flavio strącił maskę z oszpeconej twarzy. Potem przyłożył mu lufę do czoła.

– Nie... – wyszeptałam błagalnie, choć Russo nie mógł mnie usłyszeć. Zresztą nawet gdyby dotarły do niego moje protesty, na pewno by się tym nie przejął.

To koniec...

Bajka skończyła się na moje własne życzenie.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?! – Kobięcy głos przerwał ciszę, która zwiastowała najgorsze.

Russo nagle oprzytomniał. Lady O. zbliżała się do niego z karabinem w dłoni.

– Co ty robisz?! – powtórzyła, gdy stanęła naprzeciwko Flavio. – On ma żyć. Jest mój i nie masz prawa decydować o jego losie. Należy do mnie.

– I tak już ledwo dycha – skomentował z pogardą. Nie przestawał celować w nieprzytomnego Fabia. – Rannego konia należy dobić, a nie ratować.

– Pozwól, że ja o tym zdecyduję. Zwłaszcza po tym, jak uratowałam ci przed momentem tyłek. Gdyby nie ja, nie przeżyłbyś starcia z nim – odpowiedziała gniewnie i rzuciła broń na ziemię. – On jest mój. Jeśli go tkniesz, twoja wybranka wyleci w powietrze i dołączy do małżonka. A wraz

z nią ulotnią się twoje marzenia o imperium i odzyskaniu krewnych. Nie zapominaj, że to ja odpowiadam za detonację bomby.

Mężczyzna zagryzł wargi – wyraźnie zły, że nie może dokończyć krwawego dzieła. Po chwili opuścił broń.

– Jakoś ty nie miałaś obiekcji, by go postrzelić – warknął.

– Ale ja zrobiłam to tak, aby go nie zabić. Martwy nie jest mi potrzebny. Słaby – jak najbardziej.

– Co zamierzasz?

– Zajmę się nim i tak zmaczę mu umysł ziołami i narkotykami, że wróci do Rzymu i będzie mi posłuszny – odpowiedziała.

Słuchałam tego z niedowierzaniem. Planowała truć mojego męża... A ja nie mogłam jej w tym przeszkodzić. Wiedziałam, jak wielką moc mają te substancje. Dreszcz przerażenia przeszył moje ciało na wspomnienie nocy w kaplicy. Pożądanie, które wtedy nas ogarnęło, nie miało wiele wspólnego z magią, było raczej wynikiem odurzenia narkotykami. Jeśli Fabio będzie w takim stanie, ta kobieta uczyni go bezwolnym i sprawi, że stanie się jej niewolnikiem. Co więcej, uwierzy w jej wersję wydarzeń, a wtedy porzuci mnie już na zawsze...

– Odciągniesz jego uwagę od moich wysp? – dociekał Russo.

– Skutecznie. Jego przyszłością jest polityka, a nie mafijne rozgrywki – przyznała. – Tyle że do tej pory u jego boku była niewłaściwa kobieta, przez którą zapomniał o swoim powołaniu. Teraz już wszystko wróci na miejsce, bo ma mnie.

– Niech ci będzie, ale jeżeli wyściubi nos ze stolicy i znów zacznie wtykać go w nieswoje sprawy...

– To się nie powtórzy – zadeklarowała i klęknęła obok nieprzytomnego Fabia.

Russo wahał się przez chwilę.

– Jesteśmy kwita, Oriano – stwierdził. – Ale wiedz jeszcze jedno: jeśli i ciebie zobaczę na moim terytorium, nie będę miał litości. Bez wahania właduję w ciebie kulkę.

– Uważaj, bo mogę być szybsza. – Uśmiechnęła się brzydko.

– Zaczynam żałować, że wyjeżdżasz. Polubiłem cię – odparł rozbawiony. – Zmarnujesz się przy nim.

– Raczej rozkwitnę, już ty się o to nie martw. Zajmij się lepiej Chiarą. Również twoja w tym głowa, by już nigdy się nie spotkali. Po porodzie będzie tylko twoja. Wtedy poinstruję cię w kwestii dalszych losów dziecka, abyśmy wywiązali się z umowy z Giulią.

Nie byłam już w stanie płakać. Przyszłość rysowała się w najczarniejszych barwach, a ja i dziecko, które nosiłam pod sercem, byliśmy skazani na to, co zdecydują o nas inni. Dopóki byłam w ciąży, ta mnie poniekąd chroniła. Ale co potem...?

Samo imię Giulia wzbudzało we mnie przerażenie. Chciała zabrać mi dziecko i wychować je jak własne. Fabio twierdził, że jest nieszkodliwa, bo siedzi w więzieniu, tymczasem ona nawet tam knuła. Nie wiem, jak zamierzała zrealizować swoje okrutne plany, ale byłam pewna, że zrobi wszystko, by to więzienie opuścić, gdy nadejdzie właściwy czas. Pragnęła dziedzica, w którego żyłach płynęłaby krew rodów Russo i Caneloro i który stanowiłby zagrożenie dla własnych rodziców, co mi już kiedyś przepowiedziała. Chciała wychować go wedle swoich zasad i wpoić mu wartości, które przy użyciu siły wbijano do głowy mojemu mężowi w dzieciństwie ...

To była straszna wizja. Gorsza nawet niż rzeczywistość, bo uzmysławiała mi, że to, co działo się obecnie, było jedynie środkiem do realizacji celu.

– W porządku. – Russo skinął głową.



– Pamiętaj, że dzieciak ma trafić do wiedźmy. Nie chcę do końca życia na karku czuć oddechu tej staruchy.

– Giulia dostanie to, czego pragnie, byleby wywiązała się z tego, czego od niej oczekuję.

– Jeśli tego nie zrobi, osobiście wyprawię ją na tamten świat. Sama mam interes w tym, by była zadowolona, ale jeżeli nas zdradzi, to marny jej los.

– Czas pokaże, jakie intencje ma ta wiedźma – mruknął mężczyzna i schował broń. – A także jakie mamy my. Oddaj zapalnik.

Kobieta się skrzywiła.

– Najpierw opróżnij magazynek.

– Nie ufasz mi? – zdumiał się.

– Nie ufam nikomu oprócz siebie. Zrób, o co proszę, a oddam ci go.

Po krótkim namyśle Flavio wypełnił polecenie, a Lady O. podała mu przedmiot, którego żądał.

– Teraz naprawdę jesteście kwita – przyznała, nie kryjąc zadowolenia.

– Obyśmy nigdy nie pożałowali chwili, w której darowaliśmy tej dwójce życie – mruknął Russo. – Zabieraj swojego fagasa z mojej ziemi. Moi ludzie pomogą ci dotrzeć na kontynent. – Po tych słowach splunął na Fabia i ruszył do auta, w którym siedziałam.

Mimo przerażenia w mojej głowie narastał bunt. Byłam mamiona czarami i przepowiedniami. Czas, żebym odprawiała własne...

– Przeklinam was... – syknęłam do Russo, gdy zajął miejsce za kierownicą. – Przeklinam całą waszą trójkę z Giulią na czele. Wszyscy umrzecie.

Mężczyzna zaczął się śmiać.

– To oczywiste. Każdy kiedyś pójdzie do piachu.

– Ale wy zrobicie to szybciej, niż przypuszczacie! – oświadczyłam stanowczo.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się w lusterku wstecznym. Wytrzymałam jego gniewny wzrok. Russo jako pierwszy odwrócił oczy, a ja postanowiłam kurczowo trzymać się nadziei, że skoro Fabio przeżył, znajdzie sposób, by mnie odnaleźć.

– GDZIE... GDZIE JA JESTEM?

Dotknęłam z czułością pokrytego bliznami policzka Fabia.

– W Rzymie, najdroższy – odpowiedziałam.

Mężczyzna popatrzył na mnie zdezorientowany.

– W Rzymie? – zapytał słabo.

– Tak. – Kiwnęłam głową, po czym zwiększyłam dawkę kroplówki.

Podalam mu koktajl będący mieszanką wzmacniających witamin, leków przeciwbólowych oraz środków uspokajających. Chciałam doprowadzić do tego, by się wyciszył i był uległy.

– Ale przecież... Dopiero co byłem na Sardynii... – Chciał się podnieść, ale osłabienie wzięło nad nim górę i opadł ponownie na poduszki.

– Owszem, ale tam było zbyt niebezpiecznie. Musiałam cię wywieźć, abyś nie wpadł w ręce wrogów.

– Próbowałem ratować Chiarę, a później... zaczęła się strzelanina i chyba straciłem przytomność? Boże... Niczego nie pamiętam. – Dotknął nerwowo swojej głowy.

Był zdezorientowany i zagubiony. Mogłam mu wcisnąć każdą bajeczkę, byle była logiczna i trzymała się kupy.

– Spokojnie. – Wzięłam jego dłoń i ścisnęłam. – Jesteś ranny, nie możesz się forsować. Zostałeś postrzelony w plecy. Na szczęście byłam w pobliżu i mogłam ci pomóc, gdy Russo z Chiarą odjechali.

Fabio zmarszczył brwi.

– Jak to możliwe? Skąd się wzięłaś na tym odludziu? – Popatrzył na mnie nieufnie, znów próbując się podnieść.

Nie zorientował się, że ponownie zwiększyłam przepływ płynu. Tak na wszelki wypadek. Bałam się, że „prawda”, którą zamierzałam mu przekazać, może go niepotrzebnie rozsierdzić.

– Jestem córką Włoszki i jednego z bossów z Ameryki Południowej – odpowiedziałam bez zająknięcia. – Russo zabił moich krewnych, a ja poprzysięgłam zemstę. To doprowadziło mnie do Europy. Jednak nie udało mi się go dopaść, bo ty zrobiłeś to pierwszy. Zamieszkałam w Rzymie. Prawie dwa lata wiodłam beztroskie życie, do momentu, gdy dowiedziałam się, że on wrócił. Dawne emocje odżyły. Zaczęłam go śledzić. Chciałam go załatwić, ale w tym czasie zadurzyłam się w jego największym wrogu. I w ten sposób zamiast na niego trafiłam na ciebie...

– Jesteś... związana z mafią? – Fabio był wyraźnie zaskoczony.

– Byłam... Ale nie planowałam powrotu na tę ścieżkę, jednak przeszłość mojego ojca sama się o mnie upominała. Teraz nie wyobrażam sobie innego życia, bo twój świat to mafia, a ty... ty jesteś całym światem dla mnie.

– Oriano...

Mężczyzna był jeszcze bardziej skołowany – zarówno pod wpływem informacji, które mu przekazałam, jak i leków, które pompowałam do jego żył. Idealnie. Nie pozostawało mi nic innego, jak brnąć dalej w historyjkę, na której zamierzałam zbudować podwaliny naszej relacji.

– Wiem, że to brzmi dziwnie w tych okolicznościach, ale przez moment miałam wrażenie, że umarłeś... Tak bardzo się bałam... Byłam przerażona, bo zdałam sobie sprawę, że mogę cię stracić. To cud, że udało mi się wywieźć cię z wyspy i uratować przed mordercami.

Byłam aktorką idealną. Przyłożyłam do oczu chustkę nasączoną wcześniej substancją drażniącą. Natychmiast zaczęłam płakać, co dodało wiarygodności mojemu wyznaniu.

– A... Chiara? – spytał Fabio, czym tylko mnie zirytował.

Z trudem powstrzymałam złość. Ja siliłam się na miłosne wyznania, a on wciąż zaprzętał sobie głowę tą gówniarą! Myślał o niej, nie o mnie. Musiałam doprowadzić do tego, by to mnie traktował jak kobietę swojego życia. Chiara należało wymazać z jego pamięci. Skoro czuł się lepiej, postanowiłam go nie oszczędzać. Jeszcze dziś wraz z posiłkiem podam mu odpowiednią dawkę Białego Kopa i afrodyzjaków. W połączeniu z zasianym przeze mnie ziarnem podejrzeń sprawią, że za kilka dni Fabio nie będzie widział świata poza mną.

– Chiara wybrała – oznajmiłam spokojnie.

– Była tam... Była w aucie – wyznał gorączkowo. – Nie wyszła do mnie. Nawet na mnie nie patrzyła, choć ją wołałem. Myślałem, że Russo ją porwał.

– Ale siedziała tam z własnej woli – skomentowałam. – I mylisz się. Patrzyła w twoją stronę. Z lubością obserwowała, gdy padłeś ranny.

Fabio bez słów błędził wzrokiem po pomieszczeniu.

Cierpiał.

I dobrze!

Postanowiłam go dobić.

– Nie pojmuję, jak Chiara mogła to zrobić... – przyznałam z emfazą. – To nie do pomyślenia, gdy się kogoś kocha. Naraziła cię na śmiertelne niebezpieczeństwo. Pozwoliła wrogowi cię skrzywdzić, a potem niczym królowa odjechała w towarzystwie twojego niedoszłego mordercy. Cała w skowronkach. Widziałam zresztą, jak się całowali. Dopięła swego. Nie miała tylko pojęcia, że ktoś ich zauważył. Przybyłam za późno, by ci

pomóc, ale przynajmniej mogłam zabrać cię z pola walki i nie pozwolić ci umrzeć, na co najwyraźniej liczyła twoja żona wraz ze swoim kochankiem.

Fabio wyraźnie pobladł. Rysy jego twarzy wydały mi się ostrzejsze, a blizny pokrywające większą część twarzy posiniały. Moje słowa raniły jego serce niczym nóż. Zadawałam mu coraz silniejsze ciosy. Krwawił, słabł, a ja tańczyłam w tej krwi z radości. Bez skrupułów deptałam przy tym jego pamięć o żonie. Rządy Chiary się kończyły. Zaczynała się nowa era. Mój czas!

– Chciałbym... Chciałbym zostać sam. Nie czuję się najlepiej.

– Oczywiście – odpowiedziałam usłużnie. – Ale najpierw przygotuję ci napar ziołowy. Po nim spokojnie zaśniesz.

Wyszłam do kuchni, by przyrządzić kolejną otumaniającą mieszankę, którą dosypałam do herbaty.

Tyle lat na to czekałam! Tyle lat czekałam na swoją szansę. A teraz ta szansa była na wyciągnięcie ręki – w moim łóżku. I nie zamierzałam jej stracić. Już nigdy.

– Proszę. – Wróciłam do Fabia i położyłam srebrną tacę na stoliku nocnym. Nalałam gorącego płynu z imbryka do porcelanowej filiżanki, którą następnie podałam mężczyźnie. Posłusznie wypił jej zawartość, nieświadomy, że właśnie podpisuje cyrograf na dalsze życie ze mną.

– Zaraz poczujesz się lepiej – zapewniłam.

Chciałam odejść, ale silna męska dłoń chwyciła mnie nagle za nadgarstek i zatrzymała.

– Zostań! – poprosił Fabio, a ja miałam wrażenie, że popłaczę się z radości.

– Jesteś pewien? – Popatrzyłam na niego z udawaną troską.

– Tak – odpowiedział. – Twój napar z pewnością mi pomoże, ale to nie to samo, co twoja obecność, Oriano.

– Och, Fabio... – wyszeptałam wzruszona i tym razem nie musiałam udawać moich uczuć.

Mężczyzna pociągnął mnie za rękę w swoją stronę. Nie oponowałam. Położyłam się obok niego i przytuliłam do jego owiniętego bandażem torsu. Nasza bliskość wyglądała tak niewymuszenie, jakbym w ogóle się nie wysilała, by do niej doprowadzić. A przecież to wszystko było konsekwencją wielkiej intrygi i niezwykle misternego planu. Mimo to w tej chwili byłam skłonna uwierzyć, że to, co się działo, nie było skutkiem podanych mężczyźnie środków, lecz naturalną kolejną rzeczą i przeznaczeniem, któremu wcale nie musiałam pomagać.

*Fabio*

KILKA OSTATNICH DNI SPĘDZIŁEM W ŁÓŻKU. Byłem zbyt słaby, żeby wstać. Kolejne próby podnoszenia się kończyły się upadkiem. Miałem zawroty głowy, a ból zarówno w łopatce, w którą mnie postrzelono, jak i w chorej nodze, nasilał się przy gwałtowniejszych ruchach. Narastały we mnie frustracja i gniew. Byłem jak bomba gotowa do wybuchu, chciałem wyrzucić z siebie złą energię, która się we mnie gromadziła. Mój stan psychiczny był naprawdę zły, czułem, że jestem na skraju wyczerpania. Analizowałem wydarzenia na wyspie i wciąż nie potrafiłem ich pojąć, a nade wszystko zaakceptować.

Byłoby pewnie jeszcze gorzej, gdyby nie Oriana, która z troską zajmowała się mną każdego dnia i z którą czas zdawał się płynąć szybciej. Byłem otoczony miłością, choć ta została mi odebrana. Moja opiekunka dawała mi jednocześnie przestrzeń, gdy potrzebowałem побыć sam. W jej towarzystwie czułem się dobrze, uspokajałem się, wyciszałem. Na chwilę odsuwałem myśli o Chiarze i nie poddawałem się im. Wróciłem do punktu wyjścia sprzed czterech lat, kiedy ciężko ranny zaszyłem się za granicą, by dojść do siebie i stanąć na nogi. Wtedy był obok mnie Paul, dziś trwała przy mnie Oriana. Obojgu byłem niezmiernie wdzięczny za wsparcie. Poniekąd czułem ulgę, że kobieta ukryła mnie przed światem ze strachu przed Russo. Cieszyłem się, że mój przeciwnik nie wiedział, że żyję, bo mogłem w spokoju wylizać rany i dojść do siebie.



Tego ranka obudziłem się sam, a przy łóżku dostrzegłem kopertę opatrzoną moimi inicjałami. Pomyślałem, że moja towarzyszka gdzieś wyszła i zostawiła mi wiadomość. Jednak gdy otworzyłem list, okazało się, że są tam dokumenty rozwodowe, które przedstawił mi Russo na Spiaggia Rosa.

Ten widok mnie otrzeźwił i sprawił, że nabrałem sił, których przez ostatni czas mi brakowało. Zerwałem się z łóżka i mimo zawrotów głowy stanąłem o własnych siłach. Było to trudne, bo chora noga nie chciała współpracować. Nie poddałem się i przytrzymując się mebli, wyszedłem z pokoju. Musiałem się dowiedzieć, jakim cudem ta przesyłka znalazła się w mojej sypialni, ale też potrzebowałem jakoś odreagować narastający we mnie gniew. Treść była dla mnie nie do zaakceptowania. Może jakoś zniósłbym prośbę Chiary o rozwód, gdybym poznał pobudki jej działania. Jednak żądania przekazywane mi w taki sposób, w dodatku z nożem na gardle, mnie nie przekonywały. Ja tak nie działałem. Przypieranie mnie do muru przynosiło odwrotny skutek. Motywowało mnie do działania i rodziło wewnętrzny bunt. Nie ulegałem szantażom i także tym razem planowałem tego się trzymać. Jeśli Chiara chciała rozstania, by być z Russo, nie zamierzałem jej tego ułatwiać. Chociażby z zemsty, bo przecież byłem zbyt dumny, by przyznać się, jak bardzo wciąż ją kochałem i jak bardzo bolało mnie jej postępowanie.

Wyszedłem na korytarz. Pierwszy raz zwiedzałem rzymskie mieszkanie Oriany. Okazało się przestronnym apartamentem urządzonym w nowoczesnym stylu. Widać było, że kobieta nie narzeka na brak pieniędzy.

Kulejąc, dobrnąłem do kuchni. Docierał stąd zapach świeżej kawy, który roznosił się po mieszkaniu. Oriana stała przy wielkim blacie tyłem do drzwi. Szykowała ciasto na naleśniki. Była ubrana w kusą satynową

koszulkę nocną w czarnym odcieniu, na którą narzuciła krótki fartuszek, by się nie pobrudzić. Była boso. Nuciała coś radośnie pod nosem i co chwilę odgarniała niesforne kosmyki wchodzące jej do oczu.

Jej radość bardzo kontrastowała z mrokiem, który ogarniał moją duszę. Irytowała mnie, choć ten skąpy strój sprawił, że moje ciało zareagowało dreszczem podniecenia.

To nie było nic nowego w jej obecności. Odkąd trafiłem pod opiekę Oriany, rosło we mnie pożądanie. Zdawało się wzmacniać razem ze złością, którą odczuwałem. To było dla mnie niezrozumiałe, bo wciąż kochałem Chiareę. Bez względu na to, jak się wobec mnie zachowała, nie umiałem ot tak wyrzucić jej z serca. Mimo to dziwne uczucie seksualnego napięcia bezwolnie ogarniało moje ciało i w tej chwili kompletnie mnie zaślepiło. Jakbym znów wpadł w jakiś trans. Jedyne, o czym myślałem, to przemożna potrzeba rozładowania emocji, nad którymi z niewiadomych względów nie potrafiłem zapanować.

Podszedłem do kobiety, nie odrywając od niej rozpalonych przedziwną gorączką oczu.

– Fabio? – zdumiała się brunetka, gdy stanąłem za nią i przytuliłem się do jej pleców.

Straciłem nad sobą panowanie. Wdychałem jej zapach. Pachniała perfumami, które tak dobrze znałem.

To był... zapach Chiary.

Poczułem, jak narasta we mnie trudna do zdefiniowania agresja. Nagle ogarnęło mnie podniecenie i straciłem kontrolę nad swoim penisem, który przez spodnie zaczął napierać na pośladki Oriany, ledwo zakryte skąpą koszulą nocną.

– Nie powinieneś jeszcze wstawać...

Nie chciałem jej słuchać. Nie miałem ochoty słyszeć głosu, który nie należał do Chiary. Pochyliłem się i pocałowałem ją, by ją uciszyć. Nie wydawała się szczególnie zaskoczona tym, co zaszło, tylko od razu odpowiedziała na pieszczotę. I to nie delikatnie, lecz z zaangażowaniem. Widocznie nie tylko ja byłem wygłodniały i nie tylko ja potrzebowałem wyrzucenia z siebie złych emocji.

Nie umiałem się pohamować. Musiałem brnąć w to dalej. Musiałem się wyżyć i wyładować frustrację i gniew. Przestałem się kontrolować, nie myślałem racjonalnie. Ogarnęła mnie dzika żądza, jak wtedy, gdy kochałem się z Chiarą w kaplicy. Jakbym był na haju, jakbym zażył narkotyki. Odebrało mi rozum. Poddałem się uczuciom. Świat rzeczywisty przestał istnieć. Liczył się tylko zwierzęcy instynkt, który musiał gdzieś znaleźć ujście. Gdziekolwiek...

Zapach Chiary, który bił od Oriany, drażnił moje nozdrza i pobudzał mnie do działania. Nie chciałem czekać. Nie mogłem.

Podciągnąłem jej koszulę nocną i zorientowałem się, że nie miała na sobie majtek. To jeszcze bardziej mnie rozpałiło. Zwilżyłem palce oliwą, która stała na blacie, po czym wsunąłem dłoń między uda kobiety. Zacząłem wcierać tłusty płyn w jej kobiecość. Oriana odchyliła się i oparła głowę na moim ramieniu. Zaczęła dyszeć z podniecenia. To trwało tylko chwilę, bo nie miałem ochoty na zabawy. Interesowało mnie wyłącznie uwolnienie z ciała ciężącego w nim napięcia, dlatego gdy uznałem, że kobieta jest już gotowa, wyciągnąłem członka ze spodni. Władczym gestem pchnąłem moją partnerkę na blat i wszedłem w nią od tyłu zdecydowanym ruchem. Pod jego wpływem Oriana się poruszyła, a ja ponowiłem pchnięcie.

Czy było mi lepiej? Nie wiem, ale czułem, że tego właśnie mi trzeba. Mgła pożądania przysłaniała cały świat, a ja działałem coraz szybciej

i mocniej. Jedyne, na czym mi zależało, to zaspokojenie żądz. Namiętność sparaliżowała mój umysł. To był dziwny stan, jakbym znajdował się na granicy jawy i snu. W tej chwili nie miałem stuprocentowej pewności, co jest rzeczywistością. Nie zależało mi na niej. Ostatnio była koszmarna, dlatego chciałem się z niej za wszelką cenę wydostać. Próbowałem odczynić urok, który ktoś na mnie rzucił. Chciałem powrotu do tego, co było, a nade wszystko pragnąłem Chiary...

Ona była tutaj. Tuż przede mną, a ja każdym gestem manifestowałem swoje uczucia do niej. Ból mieszał się z miłością. Czy można było kochać tak mocno, że żadne cierpienie nie dało rady tego zniszczyć? I dlaczego miłość była przyczyną takiej udręki? Kolejny raz mnie krzywdziła, a ja i tak nie umiałem bez niej żyć.

Chiara była moim powietrzem, moją wodą i moim pokarmem.

Była wszystkim.

Każdy mój ruch i siła, z jaką go wykonywałem, wyrażały moją frustrację. Niech doświadcza mojego bólu, mojej przykrości, mojego gniewu... Niech współodczuwa moją rozpacz, ale i miłość. Bezgraniczne uczucie, którego nie umiałem wyrzucić z serca. Chiara mogła je złamać, a ono wciąż biło dla niej.

Złość i namiętność napędzały mnie do działania. Dodawały energii, której tak mi ostatnio brakowało. Jakbym nagle ozdrowiał albo dostał zastrzyk adrenaliny. Stałem się furią i gniewem. Pożądaniem i rozpaczą. Dążyłem do ukojenia, ale czy w obecnej sytuacji było ono w ogóle możliwe?

Chciałem, by to czuła... Aby i ją ogarnęło to palące uczucie, sponiewierane przez jej brak lojalności, skażone jej zdradą, a mimo to bezbrzeżne, niedające się poskromić ani okiełznać.

Kobieta pode mną jęczała coraz donośniej. Chwyciłem ją za długie włosy i zebrałem je na karku, by następnie pociągnąć za nie z mocą. Drugą rękę wsunąłem pod jej koszulę na wysokości biustu. Gdy łapczywie ścisnąłem jej pierś, moja partnerka syknęła z rozkoszy. W pewnym momencie próbowała przejąć inicjatywę, zwróciła do mnie głowę i zaczęła szukać moich warg, ale pod wpływem narastającej irytacji nie miałem ochoty na takie czułości. Już nie...

Puściłem ją gwałtownie i zmusiłem, by klękła u moich stóp. Zrozumiała, co mam na myśli. Zaczęła pieścić ustami mojego penisa, a ja wsparłem się o blat i przyciągnąłem jej głowę jak najbliżej swojego krocza. Kobieta dławiła się moim członkiem, ale w tej chwili nie miało znaczenia już nic oprócz zaspokojenia mojej żądz i rozładowania gniewu. Jej samopoczucie było mi obojętne. Doszedłem w jej ustach, a ona przyjęła moje nasienie i opadła na ziemię, ciężko dysząc. Wyraźnie chciała odpocząć, ale dla mnie to nie był koniec. Wciąż byłem naładowany testosteronem i musiałem wyrzucić z siebie skumulowane wewnątrz napięcie. Chciałem poczuć ulgę, a ta jeszcze nie nadeszła. Pożądanie rozsadzało moje ciało wprost proporcjonalnie do złości, która się we mnie kotłowała. Jakby mój organizm w ogóle nie przyjął do wiadomości orgazmu, który przed momentem mną wstrząsnął. Moje ciało nadal było pobudzone. Trawiła je gorączka podniecenia, która kazała mu działać. Dalej i dalej... aż do skutku.

Bez namysłu, niczym wygłodniałe zwierzę, rzuciłem się na Orianę, zanim zdążyła dojsć do siebie. Przewróciłem ją na brzuch i przyparłem do podłogi. Krzyknęła, gdy przeszyłem jej wnętrze gotowym do dalszych podbojów penisem.

Trans...

Maligna...

Hipnoza.

Wszystko wokół wirowało, a ja nie mogłem się opanować. Jak narkoman na głodzie, który zdobył upragnioną działkę i nie liczyło się już dla niego nic innego.

Nic.

Oprócz Chiary, która zlała się w jedno z moją kochanką, sprawiając, że Oriana przybrała jej twarz.

TO BYŁO COŚ...

To naprawdę znaczyło dla mnie wszystko.

Z całą pewnością przesadziłam z dawką Białego Kopa i innych substancji zwiększających popęd, ale właściwie nie mogłam narzekać. Afrodyzjaki i narkotyki zrobiły swoje. Fabio odzyskał siły i urządził pokaz godny prawdziwego władcy. Udowodnił, że jest samcem alfa z krwi i kości. Za takiego miałam go już od naszego pierwszego spotkania i przecucie mnie nie zawiodło. Był nieokiełznaną potęgą, barbarzyńską dzikością, zwierzęciem z niepohamowanym instynktem. Kwintesencją męskości...

Uniosłam głowę na poduszce i spojrzałam na mężczyznę, który leżał obok mnie. Zapas energii w końcu się wyczerpał, a on padł zmożony narkotycznym szalem. Wyciągnęłam w jego stronę poobijaną od brutalnej namiętności rękę i dotknęłam jego policzka.

Tak. Człowiek, który wkrótce miał rządzić całymi Włochami, nie mógł być ułomkiem. Nie powinien kierować się sentymentem i okazywać nadmiernej wrażliwości. Musi być silny, zdecydowany i stanowczy. Momentami okrutny i nieustępliwy. I taki wydawał mi się w tej chwili mój Fabio. Był ideałem. Chiara tylko mu przeszkadzała i niepotrzebnie go rozpraszała. Przez nią skupiał się na rzeczach nieistotnych. Ja pozwolę mu rozwinąć skrzydła. Uwolnię potężnego wodza, który w nim drzemie. Zmotywuję go za pomocą odpowiednich środków i pchnę do działania,

a Italia – ta sama Italia, która wsadziła mnie do więzienia i która chciała, bym gniła w nim przez wiele lat – padnie do moich stóp. Będę żoną premiera, a to da mi możliwość wpływania na tworzenie prawa. Dzięki temu zemszczę się na wszystkich ciemiężycielach, którzy przyczynili się do mojego wyroku.

Pogładziłam policzek szorstki od blizn. Te ślady, które innych zapewne przerażały, w moim odczuciu nadawały mu charakter. Świadczyły o tym, co przeżył, a co go wzmocniło. Dzięki nim wydawał mi się jeszcze bardziej pociągający, wręcz seksowny, i jeszcze bardziej barbarzyński. Poczułam ścisk w dole brzucha i choć byłam obolała od jego natarczywych zabiegów, zanurkowałam dłonią pod kołdrę, by znów zająć się jego przyrodzeniem.

– Chiaro... Moja maleńka – wyszeptał, wciąż jeszcze przebywając w krainie snu.

Wypuściłam jego członka z ręki i uniosłam się gwałtownie.

Cholerna gówniara!

Jak to możliwe, że ciągle miała nad nim taką władzę? Przecież dopiero co kochał się ze mną i to mnie ciągał po ziemi, by zaspokoić swojego kutasa. Nie dam jej wygrać tej wojny. On miał należeć do mnie i moja w tym głowa, by zupełnie zapomniał o tej przeklętej dziewczusze. Będę nękać go dokumentami rozwodowymi, tak jak dziś rano. Zrobię wszystko, by wyrzucić ją z jego serca.

Ten proces już się rozpoczął. Teraz musiałam jedynie przejść do kolejnego etapu.

Naga wstałam z łóżka i ruszyłam do kuchni. Postanowiłam dokończyć przygotowywanie śniadania, w którym przeszkodził mi napalony mężczyzna. Nie omieszkam dodać do potraw stosowne „przyprawy”, dzięki którym Fabio przestanie zajmować swoje myśli tą młódką, a skupi się wyłącznie na mnie.



– OSTATNIE WYNIKI BYŁY DOBRE, ale sprawdźmy, czy od tego czasu nic się nie zmieniło – oświadczył lekarz, który opiekował się moją ciążą na rozkaz Russo. Przychodził do mnie co kilka dni i badał mnie, bo Flawiowi najwyraźniej bardzo zależało na tym, by moje dziecko całe i zdrowe przyszło na świat.

Znałam już kolejne działania doktora i wiedziałam, że zaraz zacznie wyjmować swoje narzędzia z przepastnej torby. Tym razem jednak nie zamierzałam pozostać bierna. Gdy wyłożył na stolik nocny zestaw do iniekcji i pochylił się w poszukiwaniu stetoskopu, bez wahania chwyciłam jedną ze strzykawkę zawierających koktajl witaminowy dla mnie, po czym z całej siły wbiłam mu ją w szyję.

– Co, do dia...

Nie dokończył, bo docisnęłam igłę, a potem ponowiłam cios. Byłam zdesperowana, ale to była jedyna droga ucieczki. Z rany trysnęła krew, ale nie mogłam się teraz zastanawiać nad tym, jak wielką krzywdę mu wyrządzam. Poderwałam się z miejsca i pędem ruszyłam do drzwi.

Wyjrzałam na korytarz. Pusto!

Już wcześniej się zorientowałam, że gdy ktoś był u mnie w pokoju, straż robiła sobie przerwę i nikt mnie nie pilnował. Jakby sama obecność gościa wystarczała. Zresztą i tak nikt oprócz służby i lekarzy mnie nie

odwiedzał, więc były to naprawdę krótkie chwile. Mimo to zrodziły w mojej głowie pomysł ucieczki.

Wiedziałam, że Russo wciąż zmagał się z problemami, których narobili mu ludzie mojego męża. Był tym pochłonięty, a większość jego podwładnych przebywała poza Korsarską Basztą. To zwiększało szansę na realizację mojego planu. Musiałam jeszcze zdobyć broń, by zapewnić sobie ochronę na wypadek, gdyby przydybał mnie ktoś od Flavia. Czekala mnie przeprawa na Sardinie. Nie wiedziałam jeszcze, jak tego dokonam, ale – być może właśnie przy użyciu siły – zamierzałam zdobyć łódź i przedostać się przez Cieśninę Świętego Bonifacego.

Na Sardynii będę bezpieczna – powtarzałam sobie w duchu. To była moja ziemia. Gdy tylko na niej stanę, wrócę do domu. Fabio mnie odnajdzie i znów będziemy razem. Z tą różnicą, że nie tylko we dwójkę...

Przemierzałam labirynt korytarzy, ale w końcu dotarłam do schodów. W wielkim holu panowała cisza. Idealnie. Musiałam zakraść się do gabinetu Flavia. Tam na pewno znajdowała się jakaś broń. Miałam jasność w kwestii tego, do czego dążę, ale szczegóły całej akcji musiałam dopracowywać na bieżąco – nie wiedziałam, jakie przeszkody napotkam.

Ledwie postawiłam stopę na pierwszym stopniu, za plecami usłyszałam znajomy głos:

– Zgubiłaś się?

Russo.

Odwróciłam się powoli w jego stronę. Stał u szczytu schodów odziany w szlafrok. W ręce trzymał poranną gazetę.

– Doktor... zasłabł – skłamałam. – Szukałam pomocy.

– Po tym, jak wpakowałaś mu strzykawkę w tętnicę szyjną, raczej nie ma już czego ratować.

Zagryzłam wargi.

Nie pierwszy raz byłam morderczynią. Okoliczności zmuszały mnie do przerażających czynów. Nie byłam już niewinną Chiarą z zakonu. Gdy zostałam żoną Fabia i stałam się członkiem jego rodziny, stanęłam po stronie mroku. A stąd nie było już odwrotu. W tej chwili – bardziej niż kiedykolwiek – daleka byłam od czynienia dobra. Ja straciłam nadzieję na odkupienie, ale nie mogłam odbierać jej mojemu dziecku.

– Wypuść mnie, a takie sytuacje się już nie wydarzą – warknęłam.

– Nie zamierzam, skarbie. A to dlatego, że jestem twoim błogosławieństwem, zrządzeniem nieprzychylnego ci losu...

Zrobił kilka kroków w moją stronę. Na jego twarzy pojawił się obleśny uśmiezek.

– Chyba kpisz... Albo zwyczajnie oszalałeś – syknęłam.

– Nie ma w tych słowach żartu ani wariactwa – stwierdził. – Chcę być z tobą i... cię chronić.

– Chronić? – Zaśmiałam się nerwowo.

– Tak. To moja rola.

– Przed kim niby chcesz mnie chronić oprócz siebie? – zakpiłam.

– Przed nim. – Wyciągnął w moją stronę gazetę.

Początkowo nie chciałam jej wziąć, ale nagłówek na pierwszej stronie brukowca przykuł moją uwagę i zmusił do przeczytania artykułu.

*Piękne grzeszki Scorazziego!*

Pod tytułem okraszonym wieloma zdjęciami znajdował się szczegółowy opis wizyty mojego męża w teatrze. Towarzyszyła mu zaś szykowna brunetka.

*Wczoraj wieczorem odbyła się premiera opery Madame Butterfly.*

*Wydarzenie jak zwykle uświetnił obecnością lider opozycji Fabio*

*Scorazzi. Jego fundacja wspiera funkcjonowanie lokalnych teatrów*

*i oprócz działalności charytatywnej aktywnie promuje sztukę. Paparazzi uwiecznili moment pojawienia się polityka w teatrze, a także chwile, które spędził w swojej łóżce podczas przerw. Co ciekawe, Scorazziemu nie towarzyszyła żona, lecz tajemnicza kobieta, której nie szczędził czułości.*

*Kim jest nowa wybranka przyszłego – jeśli wierzyć sondażom – premiera Włoch? I co się stało z jego żoną Chiarą, dla której zmienił nazwisko rodowe? Czyżby różnica wieku w końcu położyła się cieniem na ich związku? Wielu nie dawało szans tej relacji i chyba mieli rację, bo...*

Nie byłam w stanie czytać dalej, bo mój wzrok zatrzymał się na jednym ze zdjęć. Przedstawiało Fabia. Mojego Fabia, na którego ramieniu oparła głowę siedząca obok niego kobieta w czerwonej sukni wieczorowej i z krwistoczerwoną szminką na ustach.

– Oriana... – wyszeptałam wzburzona.

– Dopięła swego – mruknął Russo. – Jest sprytna i wie, czego chce, ale on jej na to pozwolił. Bez mrugnięcia okiem wymienił cię na inną. Minęły raptem trzy tygodnie, a on już się poddał. Liczyłaś, że księżę z bajki przyjedzie tu po ciebie na białym koniu? Albo że będzie na ciebie czekał w waszym pałacu na wyspie? W takim razie chyba się przeliczyłaś i źle wybrałaś swojego księcia, kochanie.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie mogłam oderwać oczu od fotografii pary, tym bardziej że wyglądali, jakby łączyła ich zażyłość. Oriana wisiała na ramieniu Fabia, a on szarmancko pomagał jej zająć miejsce w swoim bugatti. Na jednym ze zdjęć widać było też, jak odjeżdżają spod teatru. Któremuś z paparazzich udało się uchwycić moment, gdy brunetka całowała mojego męża w usta.

Boże... Jak to możliwe, że tak szybko się to posypało?

Tak bardzo go zraniłam. Tak bardzo go skrzywdziłam swoją obojętnością. Ale wtedy... nie mogłam wybiec do niego z auta. On nie miał pojęcia o bombie ani o dziecku. To wszystko moja wina... To była moja wina.

Wyobraziłam ich sobie razem w naszym małżeńskim łóżu. Byli spleceni w miłosnym uścisku, a on oddawał jej hołdy pieścizotami, które powinny należeć się mnie.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Gazeta wypadła mi z ręki. Zrobiłam krok do tyłu, jakbym chciała uciec przed tą straszną wizją. W mojej głowie krzyczały wyimaginowane nagłówki gazet:

*Nowa pani Scorazzi!*

*Chiara zeszła na dalszy plan!*

*Scorazzi i Oriana już się nie kryją.*

*Fabio komentuje: Chiara – sama sobie winna.*

Mrok... Otaczał mnie z każdej strony, pochłaniał mnie.

Cofnęłam się jeszcze o krok.

– Chiaro! – krzyknął Russo, lecz było już za późno.

Straciłam równowagę, bo zabrakło mi gruntu pod nogami. Zapomniałam, że tuż za mną są schody. Zaczęłam spadać...

– Chiaro! – Gdzieś z oddali dobiegały jeszcze nawoływania Flavia, lecz zaraz stłumił je ból. Poczułam krew w ustach i nosie, a potem odpłynęłam.

*Fabio*

– SZEPIE...

W drzwiach prowadzących na werandę stanął Pietro.

– Ach... Myślałem, że jesteś sam – dodał z niechęcią olbrzym, gdy zauważył siedzącą obok mnie Oriane.

– Dołącz do nas. Właśnie jemy śniadanie. – Zaprosiłem go znaczącym gestem.

– Lepiej nie. Nie chcę przeszkadzać. Gdy znajdziesz czas, chciałbym z tobą porozmawiać. Na osobności... – Po tych słowach mężczyzna wrócił do środka.

– Stało się coś? – zaniepokoiła się moja towarzyszka.

– Nie wiem, kochanie, ale jeśli pozwolisz, pójdę do niego.

– Oczywiście. Tylko najpierw... Najpierw wypij sok, który dla ciebie przygotowałam. – Pocałowała mnie z czułością w policzek, po czym podała mi napój.

– Wezmę go ze sobą. – Uśmiechnąłem się i wstałem ze szklanką w ręce.

Oriana gotowała perfekcyjnie. Od trzech miesięcy kuchnia w mojej rzymskiej posiadłości należała do niej. Twierdziła, że to lubi, poza tym była w połowie Włoszką, więc gotowanie miała we krwi. Nie potrafiłem jej przekonać, że nie musi tego robić. Miałem przecież kucharzy, służbę. Ona jednak nie dawała za wygraną. Efekt był taki, że chodziłem przejeżdżony, bo wciąż podsuwała mi pod nos kolejne frykasy, hołdując zasadzie „przez

żołądek do serca”. Wyraźnie też kontrolowała to, co i kiedy spożywałem. I chociaż momentami mnie to irytowało, nie mogłem się na nią gniewać. Przecież chciała dobrze, dbała o mnie, troszczyła się, a ponadto rozpałała zmysły do tego stopnia, że czasem nie potrafiłem racjonalnie myśleć, gdy nie wziąłem jej w ramiona. Trawiła mnie gorączka pożądania i fascynacji. Nie umiałem z nimi walczyć, jakbym ktoś rzucił na mnie urok. Ciągłe było mi jej mało. Nawet teraz, kiedy na kilka minut byłem zmuszony opuścić taras, czułem smutek, że się rozstajemy.

Może to była miłość?

Na pewno nie taka, jakiej doświadczałem wcześniej. Miłość do Dafne była nieodwzajemniona i wymuszona, a potem skrajnie samotna. Miłość do Chiary okazała się zdradziecka i pozbawiona lojalności. Kosztowała mnie wiele zdrowia i wywołała ból, który rozerwał mi serce, które powoli sklejałem u boku Oriany. Przypuszczałem, że jeszcze sporo czasu zajmie, zanim dojdę do siebie i zapomnę o kobiecie, która mnie oszukała. Oby ta nowa miłość, która tak nieoczekiwanie pojawiła się w moim życiu i zaczęła się od przyjaźni, zagoiła rany na moim sercu. Nawet jeśli tego nie okazywałem mojej nowej towarzyszce, one wciąż się odzywały.

– Co jest? – zapytałem, gdy natknąłem się na Pietra w jadalni.

Rozejrzał się, jakby podejrzewał, że ktoś mógłby nas podsłuchać. Następnie pociągnął mnie za rękaw w stronę mojego gabinetu. Gdy usiadłem w swoim skórzanym fotelu, wskazałem mu miejsce na kanapie naprzeciwko mnie.

– Fabio... – Pietro wyraźnie się wahał, jak ubrać w słowa to, co miał mi do powiedzenia.

– Wal – ponagliłem go.

– Ważą się losy wojny z Russo. Od trzech miesięcy bezskutecznie walczymy z jego ludźmi. To znaczy... Powiem wprost: ja walczę w twoim

imieniu. Wiem, że dochodziłeś do zdrowia i potrzebowałeś czasu na regenerację, ale mam wrażenie, że od wydarzeń na Spiaggia Rosa i śmierci Riccarda odpuściłeś sobie wojnę. Odpuściłeś Chiare.

Zagryzłem wargi i zacisnąłem dłoń na szklance.

To prawda. Dzięki Orianie żyłem w cudownej bańce stworzonej z iluzji i czułości. Odganiałem od siebie złe myśli i starałem się nie analizować sytuacji na Sardynii i Korsyce, która z dnia na dzień stawała mi się obojętna. Jak zresztą wszystko, co dotyczyło przeszłości, o której próbowałem zapomnieć.

– Odpuściłeś pomszczenie Ricca i Paula – dodał Pietro, a to zabolowało tak, jakby smagnął mnie batem po plecach. W ułamku sekundy wróciłem do rzeczywistości, od której odseparowała mnie kochanka. – Jesteś im winny zemstę, a swoim podwładnym obecność. Brak im przywódcy. Brak twojego wsparcia i rozkazów. Co takiego się stało, że odłożyłeś broń? Gdzie się podział wojowniczy Fabio?

Nagle pod wpływem mojego nacisku szklanka pękła, a po podłodze rozlał się owocowy płyn. Zignorowałem to.

– Rycerz Fabio ma dość – skomentowałem. – Wyślij ludzi do Russo. Niech zawrą z nim pokój. Czas to skończyć. Straciłem do tego serce.

– Do wojny czy do Chiary? – zapytał Pietro, wpatrując się we mnie uważnie.

– Do obu – burknąłem. – Kolejność nie ma znaczenia.

– I tak łatwo zrezygnujesz z miłości swojego życia oraz chęci pomszczenia zmarłych przyjaciół?

Milczałem, bo nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć.

– Nie poznaję człowieka, którym się stałeś. Nie sądziłem, że jesteś tak słaby. Nie przypuszczałem także, że obca kobieta może tak bardzo namącić ci w głowie. Byłeś uzależniony od Chiary, ale to była prawdziwa miłość,



a to, co teraz się dzieje, jest chore. Nie widzisz, że ta cała Oriana dziwnie się zachowuje? Przyczepiła się do ciebie jak rzep. Weszła do twojego domu jak do swojego. Traktuje twoich ludzi jak swoich niewolników. Jakby już była panią Scorazzi. Służące mówiły mi, że po kryjomu przymierzała biżuterię Chiary. To nie jest normalne. Jesteś aż tak ślepy?

– Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób i mówić tak o mojej... o mojej...

– Widzisz? Sam nawet nie wiesz, kim dla ciebie jest! – przerwał mi triumfalnie Pietro. – Radziłbym ci to przenalizować, bo popełnisz największy błąd swojego życia!

– Błąd życia?! – warknąłem, po czym uniosłem się gwałtownie z fotela i podszedłem do biurka. – Pokażę ci ten „błąd życia”. Może i trawi mnie gorączka i robię nieprzewidywalne rzeczy, na które kiedyś bym się nie zdobył, ale powiedz mi... Powiedz mi, do cholery, jak ty byś się zachował, gdybyś codziennie otrzymywał coś takiego?! – Sięgnąłem po stos leżących na blacie teczek, które następnie rzuciłem na ziemię tuż przed nim.

Pietro otworzył jedną z nich. Wyjął zawartość i przebiegł wzrokiem po dokumentach.

– Chiara chce rozwodu...

– Codziennie. Każdego dnia – odpowiedziałem, starając się uspokoić przyspieszony z emocji oddech. – Jestem bliski szaleństwa. Tylko dzięki Orianie jakoś się trzymam i tylko ona studzi moje emocje. Jestem o krok od tego, by zostać premierem. Mam na to dwa lata, które powinienem poświęcić na budowę mojego wizerunku i wzmacnianie własnej pozycji. I Oriana mnie w tym wspiera. Nie zamierzam poświęcać czasu na coś, co się skończyło...

Pietro pokręcił głową z dezaprobatą.

– Chyba jednak nie tak ostatecznie, jak sugerujesz.

– Nie? – zdumiałem się, bo nie wiedziałem, co ma na myśli.

– Brakuje tu twojego podpisu – oświadczył i wskazał wykropkowane miejsce. – Skoro wciąż dostajesz te papiery, to znaczy, że nie podjąłeś jeszcze decyzji.

– Dobra – warknąłem. – Proszę bardzo. – Wyrwałem mu kartkę z ręki i położyłem na biurku, by złożyć na dokumencie swój zamaszysty podpis. – Zadowolony? Koniec. Ostateczny. Definitywny. Masz, czego chciałeś. Chiara dostanie swoje papiery, a ja zacznę nowe życie z dala od niej i nikt nie zarzuci mi, że mam nową partnerkę. Do tego zawrę pokój z Russo. Wyślę cię na Korsykę jako swojego przedstawiciela, a potem zapanuje sielanka. Bajka o Fabiu Caneloro i Chiarze Magaddino skończy się szczęśliwie, bo każde z nas wyjdzie z tej toksycznej relacji zadowolony...

Pietro wstał z kanapy i podszedł do mnie. Wyjął z mojej drżącej dłoni podpisany przeze mnie dokument, a następnie podarł go na drobne kawałeczki.

– Co robisz? – spytałem zaskoczony.

– Kiedyś mi podziękujesz, że powstrzymałem cię przed tą głupotą.

– Skąd wiesz, że to głupota? – warknąłem.

– Nie wiem, jak jest w przypadku Chiary, bo jej rzekomy romans z Russo to dla mnie wciąż niewyjaśniona zagadka. Wiem jednak, że ta cała Oriana mi się nie podoba. Daj mi trochę czasu. Popytam, poszukam o niej informacji, pośledzę i wrócę do ciebie z raportem. Jak zawsze. To pozwoli ci trzeźwo ocenić całą sytuację.

Zmarszczyłem gniewnie czoło.

– Nie! – zaprotestowałem. – Nie pozwolę ci na to. Ona jest dla mnie święta. W tej chwili to jedyna osoba, która koi mój ból i jest w stanie mnie podnieść na duchu.

– Koi twój ból... Czyli nie jesteś szczęśliwy, Fabio.

– Daj mi spokój i nie łap mnie za słówka. Rozmowa skończona!

Wściekły ruszyłem do wyjścia. Wyszedłem, trzasnąwszy drzwiami, i udałem się z powrotem na werandę, z nadzieją, że widok Oriany i słodki ton jej głosu złagodzą nerwy nadszarpnięte po rozmowie z Pietrem. Jednak ku mojemu zawodowi nie było jej tu. Usiadłem na swoim krześle cały rozedrgany. Zupełnie straciłem apetyt. Splotłem dłonie i oparłem na nich rozgorączkowane czoło. Czułem się podle. Spokój, jaki jeszcze niedawno mi towarzyszył, diabli wzięli. Spadałem w otchłań. Zdałem sobie sprawę, że choć ostatni czas był niezwykle intensywny, wypełniony pracą i bliskością Oriany, stanowił jedynie twór mojej wyobraźni, który nijak się miał do moich prawdziwych marzeń. Przyjaciel brutalnie mi o tym przypomniał.

Kochanie...

Wróć...

W tym momencie zabrzączał telefon. Uniosłem głowę w poszukiwaniu źródła dźwięku. Oriana zostawiła swoją komórkę na stole. Pewnie bym ten fakt zignorował, gdyby nie to, że na ekranie zauważyłem znajome dane osoby dzwoniącej.

Alessia Scorazzi.

Alessia Scorazzi?!

Zmarszczyłem brwi.

Skąd mogły się znać? Przecież nie przedstawiałem Oriany kuzynce. Chociaż moja partnerka towarzyszyła mi na Sardynii, nie zabrałem jej na pogrzeb Riccarda w kaplicy w Castello dei Corvi. Uroczystość, którą zorganizowaliśmy miesiąc temu, gdy w pełni odzyskałem siły, miała wyjątkowo kameralny charakter. Alessia była załamana, ja też. To nie był odpowiedni moment na przedstawianie kochanki. Nie miałem do tego głowy, ale też nie wypadało obnosić się z nowym związkiem w takich

okolicznościach. Zatem jak to możliwe, że te dwie kobiety utrzymywały ze sobą kontakt?

Moje serce przyspieszyło. Poczujęm się nieswojo.

Bez wahania sięgnąłem po telefon Oriany i odebrałem połączenie.

– Lady O.! – krzyknęła Alessia na powitanie, po czym wybuchnęła płaczem. – Wreszcie odebrałaś! Dzwonię, bo nie mogę sobie poradzić. Leki, terapia, używki... Nic nie działa. Absolutnie nic. Mam potworne wyrzuty sumienia, które zagłuszają nawet ból po stracie Ricca. Fabio powinien wiedzieć. Powinien poznać prawdę... Nie mogę tak dłużej. Porozmawiaj ze mną, w przeciwnym razie wszystko mu wyznam...

Prawdę?

Fabio powinien ją poznać...?

O czym ona mówiła, do cholery?!

I to mojej nowej partnerce...

Musiałem milczeć, aby nie ujawnić, że to ja odebrałem telefon od Alessii. Oriana nie mogła się o tym dowiedzieć. Zwłaszcza gdy jeden telefon sprawił, że nagle straciłem do niej zaufanie.

Rozłączyłem się i usunąłem zapisane połączenie z pamięci telefonu. Odłożyłem go na miejsce w idealnym momencie, bo Oriana akurat wkroczyła na werandę z tacą w dłoniach.

– Och, skarbie. Dorobiłam jeszcze twojego ulubionego koktajlu...

Nagle komórka znów się rozdzwoniła. Nie musiałem patrzeć na ekran. Wiedziałem, że to Alessia ponownie próbowała się połączyć.

– Dziękuję, jestem już najedzony. Muszę jechać do biura, ale ty, jak widzę, też masz obowiązki. – Wskazałem na telefon.

– Ale...

– Odbierz. Nie będę ci przeszkadzał. – Podszedłem do niej i jak gdyby nigdy nic, pocałowałem ją w czoło. Wszedłem do rezydencji, nie zdradziwszy się, że właśnie odkryłem coś dziwnego.

– Pietro... – Skontaktowałem się z moim człowiekiem dopiero, gdy byłem w limuzynie, poza zasięgiem wzroku i słuchu Oriany. – Przemyślałem to. Jeśli dostarczysz mi odpowiednich dowodów, świat znów stanie w płomieniach mojej zemsty.

– Wreszcie mówisz, jak Fabio, którego znam – odpowiedział z zadowoleniem.

– JESTEŚ WRESZCIE – warknęła stara więźniarka i wbiła we mnie płonące spojrzenie.

– Miałam... yhm... dużo na głowie – odbąknęłam.

Chciałam, żeby zabrzmiało to naturalnie. Przez całą drogę na Asinarę układałam sobie w głowie słowa wyjaśnień, ale gdy stanęłam twarzą w twarz z Giulią, na nic się to moje przygotowanie zdało. Ona potrafiła przeszywać wzrokiem rozmówcę i docierać do jego najpilniej strzeżonych sekretów. A tych miałam ostatnio sporo.

– Przez ponad trzy miesiące? – Stara łypnęła na mnie groźnie.

Poczułam, że jest mi wyjątkowo niewygodnie na krześle. Pociłam się, choć moje ciało przeszywały dreszcze.

– Załatwiałam twoje sprawy...

– Chyba swoje. Myślisz, że nie wiem?

Przełknęłam głośno ślinę.

Nie powinno mnie tu być... Boże, jak bardzo chciałabym się od niej uwolnić! Nadal jednak byłam od niej zależna. A dopóki ta zależność istniała, nie mogłam jej ignorować, choć zajęta Fabiem i tak ograniczyłam kontakt z Giulią wyłącznie do lakonicznych telefonów.

– O czym? – zapytałam niepewnie.

– O tobie i Scorazzim – odpowiedziała, mierzając we mnie wykrzywionym palcem.

Cholera!

– Jakim cudem się dowiedziałaś? – wydukałam. – Wróżby ci to podpowiedziały?

– W tym przypadku były zbędne. Wystarczyły mi gazety. Myślisz, że nie docierają do więzienia? Mamy tu bibliotekę. Wprawdzie prasa trafia do niej z lekkim opóźnieniem, ale to mi wystarczyło. Dlatego cię wezwałam. Możesz mi powiedzieć, co ty, do diabła, wyprawiasz?!

– Inwestuję w swoją przyszłość – odparłam, próbując zebrać w sobie wszystkie siły, by się bronić.

– Chyba kpisz. Ze Scorazzim u boku?!

– Owszem. On jest idealny.

Stara parsknęła śmiechem.

– Kpisz sobie ze mnie lub z niego, ale mniejsza o to. Ewidentnie coś ci się pomieszało. Nie wykonujesz powierzonego ci zadania, bo kierujesz się prywatą. Najwyższy czas, żebym zrobiła z tobą porządek. Jeszcze dziś zwolnienie warunkowe zostanie anulowane. Muszę znaleźć kogoś innego na twoje miejsce.

Ona... chciała mi zaszkodzić. Próbowała odebrać mi wolność...

Zacisnęłam dłonie na krawędzi siedziska – tak mocno, aż poczułam ból.

– Nie zrobisz tego – syknęłam.

– Podaj mi powód, który mnie od tego odwiedzie – oznajmiła wiedźma.

– Dziecko Chiary i Fabia. Królewska krew. Najświętsza dla twojej rodziny.

Giulia milczała, jakby wahała się, jak zareagować.

– Jest w drodze – dodałam.

Stara zmarszczyła brwi.

– Wiedziałam...

– Skąd? Tego już raczej nie wyczytałaś w gazetach.

– Karty mi to nieustannie pokazywały, choć ty twierdziłaś, że nadal nad tym pracujesz i że mimo wcześniejszych zapowiedzi się nie udało...

– Ukrywałam to. Chiara jest w ciąży od czterech miesięcy. Rytuał w kaplicy przyniósł upragniony efekt. Lady O. wykonała swoje zadanie śpiewając.

– Dlaczego to zataiłaś? – warknęła więźniarka i poruszyła się gwałtownie na siedzeniu.

– Bo... bo się zakochałam – wyznałam szczerze.

Tak. Chociaż raz w życiu postanowiłam być szczerą. Przede wszystkim sama ze sobą.

– W potworze bez twarzy? Błagam...

– Jego wygląd nie ma znaczenia.

– Jasne. Za to zawartość jego portfela już tak.

Zagryzłam boleśnie wargi.

– Powody mojego działania nie mają znaczenia. Zrobiłam to, o co prosiłaś. Także dla siebie. Nareszcie widzę sens swojego życia i jasną przyszłość. Taką, jakiej zawsze oczekiwałam od losu.

– Od kiedy cię poznałam, wiedziałam, że jesteś łasa na pieniądze i luksusy – skomentowała wiedźma. – Jednak to tak nie działa. Próbujesz oszukać przeznaczenie, a to się na tobie zemści.

– A ty co niby robisz już od dawna? – podniosłam głos rozgniewana. – Też sterujesz czyimś losem wedle własnego uznania. Wzięłam z ciebie przykład. Chciałaś przekłętą bachora, to ci go załatwiłam. Dostaniesz go, jak przyjdzie na świat, a wtedy ty spełnisz nasze żądania.

– Nasze? – Stara weszła mi w słowo.

– Moje i Flavia...



– Russo? Nie wierzę. Wmieszałaś w to przeklętego Russo?! Zdradziłaś mnie?! – wykrzyknęła wzburzona.

– On, tak jak ja, oczekuje czegoś od ciebie, a ty chcesz czegoś od nas. Myślę, że układ między mną a nim jest naturalną kolejną rzeczą i nie ma nic wspólnego ze zdradą. Gdy dziedzic się urodzi, dostaniesz go zgodnie z umową. A potem dasz mi spokój. Chcę Fabia dla siebie. Jest mój. To, co z nim zrobię, to już moja sprawa. Ma pozostać nietknięty.

– On nigdy nie da ci się oswoić. To dzikie zwierzę, nie zapanujesz nad nim.

– Już zapanowałam. – Uśmiechnęłam się szelmowsko. – Twoje zioła, afrodyzjaki oraz Biały Kop zrobiły swoje. Dosłownie je mi z ręki.

– To nie miłość...

– Narkotyki wreszcie ją sprowokują. Jestem na dobrej drodze. On należy do mnie, a Chiara do Flavia.

– Brednie... Oni należą do siebie, a ich miejsce jest w zaświatach – zachnęła się wiedźma.

– Wiem, że pragnęłaś ich śmierci, ale nie jest ona na rękę ani mnie, ani Russo. Podzielmy się sprawiedliwie. Każdy dostanie to, czego chce, i będziemy kwita. Po wszystkim wskażesz Flawiowi miejsce, w którym przebywa reszta jego krewnych, i tym przypieczętujemy naszą umowę. To chyba właściwe rozwiązanie, nie uważasz?

Giulia była blada jak ściana.

– Jeżeli pozostawimy ich przy życiu, damy im szansę na ponowne spotkanie...

– Nie dojdzie do niego. Fabio jest ze mną. Chiara z Russo. Już nasza w tym głowa, by nigdy nie stanęli na swojej drodze. Skłóciłam ich skutecznie. Są przekonani, że jedno drugiego nienawidzi. On nawet nie wie o dziecku. Myśli, że ona go zdradziła. Tymczasem Chiara uwierzyła, że on

ją zostawił z jej winy. Idealny konflikt tragiczny, którego nigdy nie rozwiążą.

Wiedźma pokręciła głową nieprzekonana.

– Miłość przewycięży wszystko... Jedyna nadzieja w dziecku. Jedyna nadzieja w klątwie. Tylko ono może ich zniszczyć, skoro ty zawiodłaś... Odejdź. Nie chcę cię więcej widzieć. Zniweczyłaś moje plany.

– Ale... Ale co z dzieckiem?

– Jego los jest zapisany w gwiazdach. Nie zajmę się nim, dopóki jego rodzice żyją. Klątwa, którą na nie rzuciłam, musi wystarczyć.

– Co ty mówisz, przecież...

– Wynoś się! – przerwała mi. – Jesteś wolna na zawsze!

Wstałam z miejsca.

I dobrze.

Głupia starucha zamykała rozdział mojego życia, który tak mi ciążył. Sama odsunęła się na boczny tor. W sumie wyszło lepiej, niż się spodziewałam. Wprawdzie Russo nie dostał tego, czego oczekiwał, ale za to miał Chiare i dodatkowo jej bachora. Ja miałam Fabia, a stara na własne życzenie zostawała z niczym.

Gdy wychodziłam, usłyszałam jeszcze jej skrzekliwy głos:

– Wolność to najlepsza kara, jaką mogłam ci wymierzyć. Wkrótce przekonasz się, że lepiej ci było w więzieniu...

– Wariatka – powiedziałam do siebie pod nosem, po czym ruszyłam za strażnikiem przez korytarz. Czułam ulgę i radość, że ostatni raz jestem w tym nieprzyjaznym miejscu.

Już nigdy tu nie wrócę.

Już na zawsze będę wolna. Wolna i szczęśliwa. Z Fabiem!

– Znajdźcie ją! – Gdzieś z oddali dobiegł znajomy głos.

Nie... To niemożliwe? To wytwór mojej wyobraźni...

– Chcę ją całą. Rozprawię się z nią osobiście!

A jednak. To był Fabio, a ton jego głosu sugerował, że był zły...

Bardzo, bardzo zły!

*Fabio*

SIEDZIAŁEM OBOK PRYCZY, na której leżała przywiązana do posłania kobieta. W ustach miała knebel. Próbowwała coś mówić. Myślałem, że na jej widok wybuchnę, ale patrząc na nią, czułem wewnętrzny spokój. Jakbym nagle zamienił się w kamień. Wszystkie słowa, które padły w rozmowie Giulii z Orianą, były tak straszne, tak okrutne i przerażające, że w tej chwili powinienem zniszczyć obie kobiety. Oriany wciąż szukali moi ludzie, ja zostałem z ciotką.

– To nasze pierwsze spotkanie od moich zaręczyn – oświadczyłem i w końcu wyciągnąłem knebel z jej ust. – Pierwsze i ostatnie. Więcej się nie zobaczymy...

– Chcesz mnie zabić? – wydyszała.

Była cała czerwona na twarzy, a jej oczy rozpałał gniew.

– Wiedziałaś, że kiedyś do tego dojdzie. Że złamiesz przyrzeczenia dane rodzinie i w niehonorowy sposób podniesiesz rękę na członka swojej rodziny. Ale zapłacisz za to, Fabio. Najwyższą cenę...

– Nie zrobię tego. Ty też nie. To jedyna rzecz, która nas łączy. Możemy wymyślać intrygi, mieszać i podcinać sobie nogi, ale żadne z nas nie zabije drugiego, bo oboje nie chcemy zemsty sił wyższych – Boga, szatana czy wyimaginowanych duchów. Czujemy respekt przed tymi, którzy ponoć nami rządzą i niszczą nas nawet wtedy, gdy jesteśmy im posłuszni. Tak nas wychowano. Tak wychowała nas przeklęta rodzina Candeloro i nie da się

tego wyplenić z naszych umysłów i serc, choć oboje zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że to bujda. Podobnie jak te wszystkie gusła i wróżby... Wiedziałaś o tym równie dobrze jak ja. To my kreujemy rzeczywistość i kierujemy naszym losem. Nikt inny. To nasze wybory o tym decydują. I dziś to ja pokieruję twoim losem aż do końca twoich dni.

– Co chcesz mi zrobić? – Ciotka poruszyła się gwałtownie na łóżku.

– Zneutralizować cię – odpowiedziałem.

Wstałem, otworzyłem drzwi celi i wpuściłem więziennego lekarza z taczką, na której leżało kilka strzykawk.

– Chcesz mnie narkotyzować? To takie słabe. Za kilka dni wstanę i...

Uśmiechnąłem się brzydtko.

– Morfina w takiej dawce sprawi, że już nie wstaniesz. Nie zagroziś nikomu, bo staniesz się rośliną. Bezwolną niczym Dafne. I już nigdy nie podniesiesz ręki na moją rodzinę.

Po tych słowach ruszyłem do wyjścia, zostawiwszy starą w rękach lekarza. Byłem na progu, gdy zawołała za mną:

– Nie muszę jej podnosić. Zrobi to za mnie owoc, który powstanie z twojego nasienia...

Z hukiem zatrzaskałem za sobą drzwi.

– Znaleźliście ją? – zapytałem Pietra, który czekał na mnie w sali rejestracji wizyt.

– Nie. Łódź, którą przypłynęła, wciąż jest zacumowana w doku. Strażnicy zauważyli jednak, że zniknęła jedna z motorówek, którymi patrolują teren wokół wyspy, by nikt niepowołany się na nią nie przedostał.

– Motorówką nie popłynie daleko... – skomentowałem.

– Sardynia jest blisko. Przejmiemy ją na lądzie – oświadczył mój towarzysz, gdy opuściliśmy budynek i udaliśmy się do portu.

Popatrzyłem na morze. Pogoda dopisywała. Na horyzoncie majaczył zarys odległego lądu. Miałem przecucie, że Oriana wybrała inny kierunek. Wiedziała, że to moja ziemia, że tam z łatwością ją dopadnę...

– Ona już tam nie wróci – powiedziałem. Włożyłem dłoń do kieszeni marynarki, by dotknąć obrączki Chiary, którą znalazłem w rzeczach mojej kochanki, podczas gdy ona rzekomo wyjechała do koleżanki, a faktycznie wybrała się w odwiedziny do Giulii. – Uda się do swojego sprzymierzeńca. Zatankowana łódź da radę pokonać taki dystans.

– A więc płynie na Korsykę. Zgarniemy ją na morzu. Zaraz wyślę ludzi i...

– Nie. – Pokręciłem głową. – Szkoda na to czasu. Musimy wykorzystać go na coś innego.

– Nie chcesz się zemścić na tej oszustce?

– Chcę czegoś więcej. Zemsta na niej to za mało – oznajmiłem i zacisnąłem dłoń na obrączce. Próbowałem opanować gniew, który przejmował kontrolę nad moim ciałem. – Pragnę prawdziwej wojny...

– Chcesz znów zaatakować Russo?

Zagryzłem wargi.

– Tak. Najwyższa pora to zakończyć, ale nie mogę działać pod wpływem emocji. Muszę to dobrze przemyśleć. W jego rękach jest Chiara. I moje dziecko... – Poczulem ścisk w sercu, gdy to powiedziałem.

Ona była w ciąży.

Nosiła pod sercem moje dziecko. Nasze upragnione dziecko. Zostaliśmy rozdzieleni w takiej chwili ... Skłócono nas i posłużono się nami do realizacji czyichś celów. Podtruwano nas, narkotyzowano, wmawiano nam coś, co nie było prawdą. A teraz ona była tam sama. Beze mnie. Przekonana o tym, że ja jej już nie chcę, bo zapewne Russo zadbał

o to, by pokazać jej brukową prasę. Musiałem ją ratować, musiałem naprawić wyrządzone nam zło.

– Na co czekasz? Dzięki podrzuconej Orianie pluskwie podsłuchałeś jej rozmowę z Giulią, znasz ich plany, wiesz, co uknuła wraz z Russo... Twoi podwładni są w gotowości na morzu i lądzie. Wystarczy jeden twój sygnał, a uderzymy w niego ze zdwojoną siłą. Osaczymy go i...

– Doskonale wiesz, że Korsarska Baszta to forteca, w której Russo może się ukrywać miesiącami. Jeśli Chiara w tym czasie urodzi, on wykorzysta to przeciwko mnie lub zrobi jej krzywdę. Wojna podjazdowa odpada.

– Co zatem proponujesz? – Pietro przyjrzał mi się uważnie, a ja przywołałem na usta lekki uśmiech.

– Działanie z zaskoczenia.

– To znaczy?

– Czy Bordoni nadal siedzi w zamku San Michele? – odpowiedziałem pytaniem.

– Tak. Nie kazałem go zabijać, więc go trzymam. Po co ci on?

Uśmiechnąłem się szerzej, na ile było to możliwe.

– Chcę z nim zawrzeć sojusz...

*Chiara*

BURZA NIE POZWALAŁA MI SPAĆ. Fatalne samopoczucie i połamane kończyny skutecznie przykuły mnie do łóżka i ostatecznie wybiły z głowy podejmowanie prób ucieczki. Leżałam w swojej samotni i po prostu patrzyłam w mrok, który co pewien czas rozjaśniały błyskawice. Nie byłam już w stanie płakać. Miałam wrażenie, że z moich oczu nigdy więcej nie popłynę łza. Moje życie stało się udręką i tylko jedna rzecz wciąż nie pozwalała mi ze sobą skończyć.

Właściwie nie rzecz, a osoba...

Dotknęłam brzucha zabandażowaną dłonią. Poczułam w środku delikatne mrowienie. Jakby coś pulsowało pod skórą.

Była tam.

Ona.

Moja córeczka.

Tak maleńka, a już tak silna. Jej wola życia kazała żyć i mnie. Byłam jej potrzebna, by przez to przeszła. Gdybym zginęła, ona odeszłaby ze mną, a przecież niczego nie zdążyła doświadczyć. Oprócz zła...

Zamknęłam oczy i próbowałam odgonić złe myśli, ale nie było to łatwe. Od czasu upadku ze schodów było mi ciężko. Poznałam płęć dziecka w fatalnych okolicznościach. Lekarze sprowadzeni przez Russo stwierdzili, że to cud, że nie poroniłam. Po czymś takim dziecko nie miało szansy przeżyć. A ono nie tylko żyło, lecz także rozwijało się prawidłowo. Chciało



wydostać się na ten okrutny świat. Moja córka pragnęła żyć i doświadczać życia. Nie mogłam jej tego odmówić, choć przyszłość nas obu rysowała się w czarnych barwach.

Huk kolejnego pioruna, który uderzył gdzieś niedaleko, sprawił, że otworzyłam oczy. I wtedy go zobaczyłam. Mroczny cień pochylający się nade mną.

Russo...

Znowu!

Nie miałam dokąd uciec. Zresztą nie dałabym rady. Pozostawała mi jedynie samoobrona. Błyskawicznie sięgnęłam po ukryty pod poduszką nóż, który udało mi się ukraść podczas któregoś z posiłków. Zamachnęłam się na intruza. Ten był jednak szybszy. Chwycił mnie za nadgarstek dłoni, w której trzymałam ostrze niebezpiecznie blisko jego szyi, po czym oświadczył:

– Zanim się ze mną policzysz, daj mi szansę się wytłumaczyć...

Boże...

Uniosłam się na łokciach gwałtownie.

Ten głos...

To nie był napalony Russo.

Ani żaden z jego ludzi.

To przecież...

– Fabio! – krzyknęłam i rzuciłam mu się na szyję. – Fabio...

Najwyraźniej pomyliłam się w kwestii łez, bo jego obecność, bliskość, ciepło i znajomy zapach wywołały cały ich potok. Wybuchnęłam płaczem, a on całował moje mokre policzki i tulił do siebie tak, jak kiedyś...

– CZEMU NIE ŚPISZ?

Flavio dotknął moich pleców. Siedziałam na brzegu jego wielkiego łóżka.

– Mam złe przeczucia...

– To przez burzę – odpowiedział bez emocji i odwrócił się na drugi bok. – Zaraz przejdzie. Niepotrzebnie wstałaś.

– Burza może przeminie. Ale gniew Fabia nie... Co z nim? Jak możesz być tak spokojny, skoro wiesz, że on poznał prawdę?

– Korsarska Baszta jest twierdzą, której nie zdobyto od setek lat. Nikt nigdy do niej nie wtargnął...

– Tobie się udało – zauważyłam i spojrzałam na niego.

– Niby tak, ale nie musiałem atakować zamku – odparł. – Po prostu wystrzelałem Bordonich, gdy wracali z przyjęcia w Ajaccio. To było banalne. Reszta poszła jak z płatka, bo miałem po swojej stronie większość ich podwładnych. Pieniądze Giulii i jej znajomości zrobiły swoje.

– Jaką masz pewność, że Fabio także nie użyje podstępu? Od dwóch dni milczy. Nie wykonał żadnego kroku. Liczyłam na walkę, na cokolwiek...

– Na pewno uderzy. Powtórzy to, co już robił. Będzie próbował mnie osaczyć. Jest do bólu przewidywalny.

– I w ogóle cię to nie rusza?

– Nie, bo nie da rady mnie pokonać. Po pierwsze, jesteśmy tu bezpieczni. Po drugie, mamy jego żonę w ciąży. To nasza gwarancja bezpieczeństwa. Dopóki jego najbliżsi tu są, to my rozdajemy karty. Nie przejmuj się tym i kładź się spać... A jeśli nie chcesz, to przynajmniej zajmij się mną, jak trzeba. Wprawdzie mieliśmy nie utrzymywać kontaktów, ale widocznie los nie chce naszego rozstania – zamruczał i odchylił kołdrę obok siebie.

Zignorowałam ten gest.

– Muszę się napić – stwierdziłam.

– Jeśli czegoś mocniejszego, to możesz przynieść też mi...

Wyszłam z jego apartamentu. Ciągle czułam dziwny ciężar na piersi. Coś, co utrudniało mi oddychanie. Bałam się. Straciłam tak wiele i został mi tylko on. Ale to nie był Fabio. Jak naprawić tę sytuację? Czy naprawdę nie dało się już nic więcej zrobić? Giulia uznała, że to moja wina i zagroziła, że zapłacę za wolność i szczęście. Przecież nie zrobiłam nic złego. Po prostu chciałam żyć tak, jak powinnam. Wcześniej nie byłam w stanie tego osiągnąć. Sama o to zawalczyłam i...

Przegrałam?

Nie. To nie mogło się tak skończyć. Nie chciałam, by taki był finał tej historii. A jeśli jej zakończenie miało być nieszczęśliwe, to Fabio i ta jego dziewczyna też tego doświadczą!

Wiedziona złością ruszyłam w stronę sypialni Chiary. Byłam zaskoczona, gdy zobaczyłam uchylone drzwi.

Gdzie się podziali strażnicy?

Zajrzałam do środka i zamarłam. Blask lampki nocnej oświetlał tulącą się do siebie na łóżku parę. Mężczyzna zdjął maskę i całował Chiare. Tymi ustami, które jeszcze kilka dni temu pieściły mnie. Dziewczyna odwzajemniała jego pieszczoty.

Zdrajca!

Podły zdrajca...

Pędem zawróciłam do pokoju Flavia. Nie miałam pojęcia, jak Fabio się tu dostał, ale to nie miało znaczenia. Trzeba było podnieść alarm i wykorzystać to, że jest skupiony na żonie, aby go rozgromić.

Byłam już prawie u celu, gdy na mojej drodze wyrosło kilkunastu uzbrojonych mężczyzn. Wszyscy wkroczyli do sypialni Flavia. Usłyszałam jego krzyki i już wiedziałam, że powinnam się ratować. Musiałam zrezygnować z zemsty.

Na razie...

Pobiegłam w kierunku wewnętrznego portu, licząc, że uda mi się wypłynąć z Korsarskiej Baszty, zanim ostatecznie przejmie ją wróg.

– Co się stało? Wydawało mi się czy słyszałam krzyki? – Usłyszałam za sobą głos bratowej Flavia.

Przez moment rozważałam, co zrobić. Ludzie Scoraziego zaraz przyjdą także po nią i Orazia. Tym sposobem dziedzictwo Russo się nie zachowa...

Chyba że...

– Federico, zbudź syna. Tylko szybko.

– Ale...

– Nie ma czasu na pytania. Musimy uciekać!

*Fabio*

– TWIERDZA OPANOWANA, SZEFIG – oświadczył Pietro.

– I co teraz? Ogłosisz się nowym królem piratów? – Stojący obok stary Bordoni popatrzył na mnie spode łba.

– Myślę, że czekają mnie ciekawsze obowiązki, Biagio. – Wskazałem na jacht zacumowany przy brzegu. Moi ludzie już zanieśli tam Chiare.

– W takim razie rozumiem, że...

– Nasza umowa jest ważna. Jestem honorowym człowiekiem. Korsyka znów jest twoja. Pomogłeś mi, bo pokazałeś mi tajne przejście do twierdzy i walczyłeś u mego boku. Jesteśmy kwita. Ród Scorazzich nie ma nic do twojej rodziny. Moi ludzie pomogą ci odzyskać pełnię władzy, po czym odpłyną. Wyspa należy do ciebie.

Wyciągnąłem rękę w stronę dona. Po chwili wahania uścisnął ją na znak pokoju.

– Jest jeszcze jedna kwestia, Fabio – wtrącił Pietro.

– Tak?

– A w zasadzie dwie.

– Co takiego?

– Nasi ludzie nadal nie znaleźli Oriany. Zniknęli też Federica i Orazio. Zmarszczyłem brwi.

– Niedobrze. A ta druga sprawa?

– On... – Pietro wskazał na spętanego i zakneblowanego Russo, a jego podwładni rzucili go do moich stóp.

– Co zrobisz z tym ścierwem? – zapytał Bordoni.

Spojrzałem ponad głowami moich towarzyszy na jacht. Chiara była w środku, a ja chciałem już do niej dołączyć. Zabiłem dziś wielu ludzi, żeby z nią być. Miałem dosyć krwi oraz przemocy. Marzyłem wyłącznie o chwili, gdy porozmawiam z żoną, a nade wszystko ją przytulę. Ona mnie potrzebowała.

– Russo jest twój – oświadczyłem bez wahania.

– Fabio! – Pietro dopadł do mnie i chwycił mnie za ramię. – To błąd. Wykończ go! Już raz miał to zrobić ktoś inny i zamiast pozbawić go życia, zapewniono mu ucieczkę. Wystarczy jeden strzał, jedna kulka i...

– Myślę, że Biagiowi bardziej na tym zależy – odparłem.

Stary Bordoni oparł stopę na karku powalonego mężczyzny i oświadczył z paskudnym uśmiechem:

– Rozprawię się z nim w iście pirackim stylu. – Następnie zwrócił się do Russo: – Tak się składa, że mam w podziemiach basen z piraniami. No ale o tym chyba wiesz, bo przez kilka miesięcy zapewne całkiem nieźle poznałeś Korsarską Basztę. Nie sądzę, abyś specjalnie dbał o moje maleństwa. Czas je dokarmić...

Flavio zaczął się rzucać po ziemi, ale to, co działo się na nabrzeżu, już mnie nie interesowało. Jak mogłem najszybciej, udałem się w stronę jachtu.

Na nim była moja przyszłość.

Mój dom.

Moje wszystko.

W tym miejscu kończyła się granica zła. Wracałem do jasności. Nareszcie...

*Driana*

– TO ON, PRAWDA? To mężczyzna w masce znów po nas przyszedł? – zapytał mnie chłopczyk, gdy podeszłam do barierki i patrzyłam na oddalającą się twierdzę, która powoli zniknęła za zasłoną z mgły powstałą po burzy.

Niewielką łodzią sterował jeden z ludzi wiernych Federice. Poza nim nie mieliśmy nikogo do pomocy. Byliśmy zdani wyłącznie na siebie.

– Tak – odpowiedziałam. Czułam, jak łzy wściekłości zbierają się pod moimi powiekami.

– I co teraz? – Chłopczyk chwycił mnie za rękę i zacisnął na niej swoją małą dłoń.

Próbowałam znaleźć właściwą odpowiedź.

– Spróbuję go rozgromić raz jeszcze, a jeśli... jeśli tym razem mi się nie uda, zostawię to tobie.

– Masz moje słowo. – Orazio skinął głową.

– Nie złam go – odpowiedziałam słabo.

– Jeśli tobie się nie uda, pomszczę moją rodzinę i ciebie, jak podrosnę. To moja misja i cel.

Nie byłam w stanie mówić. Wzruszenie i żal odebrały mi głos. Mogłam tylko przytaknąć i mocniej zacisnąć swoją dłoń na jego rękę.

*Chiara*

*Osiem miesięcy później...*

– PÓJDE ZOBACZYĆ, CO U MAŁEJ – powiedziałam do siedzącego obok Fabia.

– Dobrze, skarbie, tylko wróć szybko. Goście chcą z tobą porozmawiać, a ja... ja chcę się nacieszyć wspólnym wieczorem... bez dziecka.

Uśmiechnęłam się szeroko i pod stołem ścisnęłam jego rękę.

– Oczywiście, kochanie.

Wstałam i zanim wymknęłam się z przyjęcia do naszych apartamentów, pocałowałam go w usta.

Castello dei Corvi miało już niewiele wspólnego z rezydencją rodu Candeloro, lecz obecność tutaj wciąż negatywnie wpływała na moje samopoczucie i wyobraźnię. Wiedziałam jednak, jak ważne było dla mojego męża kultywowanie tradycji. Członkowie naszych rodzin rodzili się na Sardynii i na niej powierzano ich Bogu. Zgodnie z wolą Fabia nasza córka – Lucia – przyszła na świat w szpitalu w Cagliari pod czujnym okiem doktora Morettiego. W tym mieście odbył się także jej chrzest, a uroczystości z nim związane trwały już od kilku dni. Fabio nie szczędził grosza, był zakochany i szczęśliwy, a ja starałam się dzielić z nim te uczucia.



Mimo to nadal towarzyszył niepokój. Lekarze i terapeuci mówili, że to trauma. Ja nazywałam to przecuciem. Coś nadciągało. Coś, co kryło się w mroku i silniejsze niż wcześniej mogło zaatakować i uderzyć w nas z mocą, której się nie spodziewaliśmy. Teraz, gdy miałam córkę, bałam się jeszcze bardziej.

Fabio dbał o mnie najlepiej, jak umiał. Okazywał miłość, która pozwalała mi dojść do siebie, choć pewne rany w moim sercu nie chciały się zagoić. Dał mi też swobodę. Nie kontrolował mnie jak dawniej, ale otaczał opieką i nadzorem – w granicach rozsądku. I mimo jego wsparcia i uczucia do mnie, w Castello dei Corvi moje lęki odżywały. Gdy byłam z dala od męża, ledwie nad nimi panowałam.

Coś nadciągało...

W tym miejscu wydawało mi się bardziej realne niż w Rzymie...

Rozejrzałam się po holu. Zdawało mi się, że widzę cień oddalający się pospiesznie z pokoju, w którym spała Lucia. Natychmiast przyspieszyłam.

Wpadłam do pomieszczenia.

– Ofelio?! – zapytałam zdumiona, gdy w rozświetlonej gwiezdny projektorem bawialni nie dostrzegłam gospodyni. To jej jako jedynej odważyliśmy się powierzyć w tym miejscu opiekę nad naszym dzieckiem. Mimo że przyznała się do współpracy z Orianą, uznałam jej wyjaśnienia za wystarczające. Twierdziła, że została omotana jak ja i że miała dobre intencje.

Odpowiedziała mi cisza.

Serce zabiło z taką mocą, że przez moment miałam wrażenie, że wyskoczy mi z gardła.

Coś nadciągało...

Podbiegłam do kołyski i krzyk zamarł mi w ustach. Zamiast swojego dziecka znalazłam w nim list.

*Dla Chiary*

– Boże... – wyszeptałam i rozerwałam kopertę.

*Kaplica na wzgórzu. Bądź sama*

– w przeciwnym razie nie zobaczysz już małej.

Boże...

To coś właśnie nadeszło i musiałam się z tym zmierzyć.

Sama...

Powinnam iść do Fabia i mu powiedzieć, ale nie potrafiłam. Moja córka była priorytetem. Cudem, który musiałam ratować.

Nie zastanawiając się długo, ruszyłam w stronę drzwi.

*Fabio*

– OFELIA ZABRAŁA MAŁĄ NA SPACER. Nie za późno? Czy to na pewno dobra pora? Zaraz będzie padać – wyszeptała mi do ucha Alessia, gdy podeszła do stołu, przy którym siedziałem z gośćmi.

Przerwałem rozmowę i popatrzyłem na nią zdumiony.

– Na spacer? I Chiara na to pozwoliła? – Rozejrzałem się po sali w poszukiwaniu żony, jednak jej nie dostrzegłem.

– Nie widziałam jej. Tylko Ofelię, która bardzo się spieszyła. Nie wzięła nawet wózka.

Poczułem, jak kołnierzyk koszuli zaczyna mnie uciskać, choć był poluzowany.

Opiekunka wychodząca z moim dzieckiem tuż przed wieczorną ulewą? To było dziwne, zwłaszcza że Chiara właśnie poszła do małej. Narastał we mnie niepokój. Lucia była naszym oczkiem w głowie i naszą obsesją. Moja potrzeba kontroli się nasilała...

– Dokąd poszła? – zapytałem.

– W stronę ogrodu różanego.

Ogród różany?!

Ten sam, za którym ciągnęła się ścieżka wiodąca do...

Zimny pot zrosił moje plecy. Chwyciłem za laskę i wyszedłem bez słowa wyjaśnienia.

– MASZ JĄ?

– Tak. Zasnęła po drodze – oświadczyła stara służąca, która z trudem łapała oddech po wspinaczce na wzgórze.

Podawała mi zawiniątko. Wzięłam je z jej ramion i odsłoniłam.

Trzymałam w rękach dziecko...

Ich dziecko.

Królewską krew.

Mała spała spokojnie. Różowe niemowlę o jasnych włoskach wyglądało słodko. Można się było nią zachwycać, ale mnie jej widok mierzył.

– Dobrze się spisałaś – odezwałam się.

– Nie mogłam inaczej – odpowiedziała pulchna gospodyni. – Wiem, że to córka Fabia, ale po tym, co zrobił Giulii, straciłam do niego serce. Przez niego moja wieloletnia przyjaciółka jest teraz warzywem. Nie daruję mu tego.

Uśmiechnęłam się paskudnie.

– On tobie też nie.

– Zapewne. Dlatego zamierzam wyjechać z kraju. A ty? Co teraz zrobisz? – zapytała ciekawsko.

– Utrudnię ci plany... – odpowiedziałam, po czym wyciągnęłam pistolet spod płaszcza.

– Ale...

– Twoja służba dobiegła końca, zdrajczyni – oznajmiłam i nacisnęłam na spust.

Po nadmorskich wzgórzach rozszedł się huk wystrzału. Ofelia, charcząc, osunęła się na trawę.

BOŻE.

Ktoś strzelał!

Na wzgórzu za kaplicą...

Za tą kaplicą!

Wpadłam w histerię. Tam mogła być Lucia. A co, jeśli ona...?

Zrzuciłam szpilki i zaczęłam biec w stronę szczytu. Nie zwracałam uwagi na to, że ostre kamienie ranią moje stopy, a pierwsze krople wieczornego deszczu moczą mi ubranie.

Dziecko...

Moje dziecko!

Musiałam je ratować!

Dotarłam na górę, dysząc ciężko, i wtedy ją zobaczyłam.

– Zostaw moją córkę! – zawołałam do Oriany stojącej na brzegu skalnego urwiska z zawiniątkiem w ramionach. U jej stóp leżało ciało Ofelii.

Wzdrygnęłam się na ten widok.

– To również moja córka. – Kobieta roześmiała się na cały głos, a jej śmiech niósł się echem wśród skał. – To dzięki mnie ją poczęliście, a twój mężczyzna to także mój mężczyzna. Dzielimy wszystko, czemu zatem nie miałybyśmy się podzielić macierzyństwem?

– Zwariowałaś! – krzyknęłam gniewnie.

Broń... Dlaczego nie zabrałam jej ze sobą? Z emocji zapomniałam o czymś tak istotnym. Chociaż czy byłabym w stanie strzelić do kogoś, kto trzymał w ramionach moje dziecko?

– Zapytaj go... Zapytaj, jak mu było ze mną. Jak brał mnie z mocą, gdy ty go zaniedbałaś. Byłaś taka egoistyczna, zapatrzona w siebie, a ja go przygarnęłam. Zajęłam się nim, gdy ty nie chciałaś. Powinnaś być mi wdzięczna...

– Oddaj mi ją... – Zignorowałam jej słowa, które uderzały we mnie niczym bat. – Oddaj mi Lucię...

– A ty oddaj mi jego! – zawołała wiedziona wściekłością i zrobiła krok w stronę przepaści. – Oddaj mi Fabia! On był i jest mój. Z dziecka mogę zrezygnować, ale z niego nie! Duchów nie ma, ale jestem ja. Wróciłam po zapłatę, która należy mi się za to, co dla ciebie zrobiłam! W przeciwnym razie to miejsce stanie się cmentarzem twoich pragnień, Chiaro.

– Boże... – załkałam, próbując się do niej zbliżyć. – Nie rób jej krzywdy...

Lucia...

Nie mogłam dać jej skrzywdzić.

W głowie usłyszałam dawne groźby Giulii.

To ona skrzywdzi ciebie. To ona skrzywdzi swoich bliskich. Zniszczy ich. To jej powinność, jej przeznaczenie...

Paul, Riccardo, Ofelia... Kto jeszcze zginie przez klątwę, którą rzuciła na to dziecko i na nas ta stara wiedźma?

I wtedy usłyszałam znajomy głos. Donośny i prawdziwy. Mój ukochany.

– Ofelio, gdzie jesteś? Ofelio?

Fabio...

Nie. On nie mógł być kolejny!



*Fabio*

– OFELIO? GDZIE JESTEŚ?! – krzychałem do momentu, aż stanąłem na progu kaplicy.

Pietro, który mnie tu przywiózł, obszedł budynek. Już miałem wejść do środka, gdy mój towarzysz zawołał:

– Fabio! Z tyłu! Na klifie!

Podążyłem po grząskiej ścieżce za jego głosem.

Tuż na brzegu skały, o którą rozbijały się morskie fale, dostrzegłem Chiare stojącą w strugach deszczu naprzeciwko Oriany trzymającej w ramionach dziecko...

– Kurwa...

Poczułem, jak zawartość żołądka podchodzi mi do gardła.

– Zastrzelę ją – zadeklarował Pietro i sięgnął do kabury.

– Nie... Tam są Chiara i Lucia... Któraś z nich mogłaby ucierpieć! – zaprotestowałem stanowczo, nakazując mu gestem, by opuścił broń.

– Co w takim razie zrobisz?

– To, czego pragnie Oriana. Zostań tu i się nie zbliżaj – odpowiedziałem i ruszyłem w stronę kobiet.

*Driana*

– JESTEŚ... – Kątem oka zobaczyłam, jak Fabio zrzuca maskę z twarzy i idzie o lasce w moją stronę.

Powinnam go nienawidzić, tak jak Chiarę, jednak na jego widok poczułam coś zgoła innego. Coś, co przez ostatnie miesiące ukrywałam nawet przed samą sobą.

Moje serce zabiło mocniej, a ciało płonęło żarem tęsknoty.

On musiał być mój...

Albo będzie należeć do mnie, albo do nikogo.

Nic innego nie wchodziło w grę.

– Nie zbliżaj się! – powiedziałam, lecz mój głos nie zabrzmiał tak pewnie, jakbym tego oczekiwała.

Mężczyzna nie posłuchał. Szedł, ignorując mój rozkaz. Sięgnęłam po pistolet.

– Nie podchodź, Fabio! To sprawa między mną a Chiarą! Niech wreszcie wybierze, kto jest dla niej najważniejszy.

On jednak nie przejął się wymierzoną w niego bronią, tylko zbliżał coraz bardziej.

– Nie, Oriano. To też moja sprawa – odpowiedział stanowczo, gdy był tuż obok nas.

Położyłam palec na spuście, ale nie byłam w stanie go nacisnąć.

To przecież był Fabio.

Mój Fabio...

– Kazesz wybierać Chiarze, a dlaczego nie zapytasz o wybór mnie?

Lufa pistoletu dotknęła jego twardego jak skała torsu.

Boże. Był tak blisko. Tak piękny w swym kalectwie, tak idealny w swej ułomności. Poczułam znajomy zapach jego perfum. Nie mogłam mu nie ulec, nie potrafiłam z nim walczyć.

– Kocham cię... – powiedziałam i opuściłam broń.

Fabio przywołał na swoje zniekształcone wargi łagodny, obiecujący uśmiech. Poczułam, że mnie rozumie, że wie, co czuję. Że to podziela... Zwłaszcza że wyciągnął do mnie dłoń, którą z czułością dotknął mojego policzka, nie zwracając uwagi na obecność Chiary.

– Tak bardzo cię kocham – powtórzyłam i poczułam, jak spływające po mojej twarzy łzy radości mieszają się kroplami deszczu.

I wtedy jego uśmiech zamienił się w paskudny grymas.

– Ale ja nie kocham ciebie – odpowiedział, po czym nieoczekiwanie wyciągnął ze swojej laski szpadę i wbił ją w mój brzuch.

Poczułam rozdzierający ból, który sprawił, że ugięły się pode mną nogi. Mężczyzna wyrwał mi dziecko i chwycił je w ramiona, zanim straciłam równowagę. Upadłam na mokrą trawę. Czułam, jak wraz z krwią ucieka ze mnie życie.

To nie mogło się tak skończyć...

Nie mogło!

Ta bajka nie ma happy endu, chyba że on będzie mój!

Podły zdrajca.

W błocie zaczęłam szukać pistoletu, który wypadł mi z ręki po ciosie, jaki zadał mi Scorazzi.

*Chiara*

PŁAKAŁAM.

Wcześniej z przerażenia, teraz ze szczęścia.

Przez chwilę miałam wrażenie, że świat się zatrzymał. Ta potworna kobieta trzymała na muszce mojego męża. Mojego ukochanego. A jednak on ją przechytrzył. Lucia była bezpieczna w ramionach taty, a ja wiedziałam to, co już wcześniej było oczywiste, ale z powodu kłamstw Oriany położyło się cieniem na naszym związku.

On mnie kochał.

Bezgranicznie i prawdziwie.

Nigdy nie zamieniłby mnie dobrowolnie na inną.

To było tak pokrzepiające. To dało mi siłę, by odzyskać panowanie nad sobą. Ruszyłam w stronę męża.

– Fabio... Najdroższy!

– Chiaro! Skarbie!

– Uważajcie! Ona ma broń! – W oddali usłyszałam krzyk Pietra.

I w tym momencie padł strzał. Strzał, który mógł zabić mojego męża lub dziecko!

Zadziałałam instynktownie...

## *Fabio*

UPADŁEM NA ZIEMIĘ POWALONY PRZEZ CHIARĘ. Kurczowo trzymałem w ramionach Lucię, która zaczęła płakać. Usłyszałem huk kolejnych wystrzałów. To Pietro, który do nas dobiegł, dobijał Oriane. Byłem totalnie skołowany. Kątem oka dostrzegłem moją żonę. Leżała obok mnie. Miała zamknięte oczy.

– Chiaro?! Skarbie?! – krzyknąłem.

Uniosła powieki.

– Fabio... – wyszeptała słabo i wyciągnęła rękę w moją stronę.

Chwyciłem jej dłoń. Była lodowata. Zobaczyłem spływającą po niej stróżkę krwi, a potem powiększającą się wokół Chiary kałużę. To nie był to deszcz. W każdym razie nie tylko on...

W tym momencie dotarła do mnie straszna prawda.

– Jesteś ranna! – krzyknąłem i zwróciłem się do Pietra, który zrzucił ciało Oriany ze skały: – Pomóż mi. Musimy ją zabrać do szpitala!

– Nie... – odpowiedziała i pokręciła delikatnie głową. – Ja już tutaj zostanę... Tu jest moje miejsce, Fabio, i tu chcę być.

– Co ty mówisz, Chiaro?! – podniosłem głos. – Lekarze... Muszą ci pomóc.

Podąłem małą Pietrowi, który do nas dołączył, po czym wziąłem ukochaną na ręce. Jęknęła z bólu. Najszybciej, jak mogłem, ruszyłem do kaplicy, choć bez laski nie było to łatwe.

- Fabio... – powiedziała cicho.
- Nie mów nic. Nie trać sił – poleciłem.
- Fabio... Jeśli teraz mnie nie wysłuchasz, potem... Potem już może nie być kiedy...
- Chiaro, ale...
- Fabio, chcę, żebyś wiedział, że to moja wina. Wyłącznie moja...
- Co ty mówisz?! Do diabła, Chiaro! – wrzasnąłem. Czułem, jak jej gorąca krew wypływająca z rany na jej brzuchu zalewa mi zmoczone lodowatym deszczem ubranie.
- Nie wiń nigdy jej ani siebie. Lucia jest niewinna. To były moje decyzje. Masz ją kochać tak jak mnie. Oddaj jej ten fragment serca, który należy do mnie. Chroń ją...
- Chiaro, przecież wiesz, że zawsze będę to robić – jęknąłem rozpaczliwie.
- ...trwaj przy niej – wyszeptała błagalnym tonem. – Przy niej... Nie przy mnie. Ona jest światłem. Dlatego tak ją nazwaliśmy. Będzie oświetlać ci drogę, bo tym razem... Tym razem nie pozwolę ci za mną pójść. Jeszcze nie. Masz zostać tutaj. Z nią. Obiecuj mi to!
- Chiaro, na Boga!
- Kaplica była już niedaleko. Obok niej stał samochód, którym zamierzałem zawieźć żonę do szpitala w Cagliari.
- Obiecuj! – wydukała z trudem, po czym zacisnęła dłonie na mokrych połach mojej marynarki.
- Obiecuję... Ale po co, przecież...
- Poświęcenie jest konieczne... bo tylko ono zdejmuje klątwę z Lucii...
- O czym ty mówisz?!

– Kocham cię... Kocham was oboje... Jesteście bezpieczni. Giulia już was nie dosięgnie...

– Chiaro?!

Kobieta zawisała bezwładnie na moich rękach, wpatrując się we mnie martwym wzrokiem.

Wpadłem jak szalony do kaplicy i położyłem ją na ołtarzu, który niegdyś był świadkiem naszej namiętności.

– Chiaro?! – krzyknąłem.

Odpowiedziało mi echo, które niosło mój głos ku niebu.

– Chiaro!

Potrząsnąłem jej ciałem. Krew zalewała kamienne płyty ołtarza.

– Chiaro?! Nie zostawiaj mnie! Nie możesz odejść! Chiaro!

Stojący przy drzwiach Pietro opuścił głowę. Do mojego krzyku rozpaczy dołączył płacz niemowlęcia. Przerażający płacz, który tak dobrze znałem. Dobiegał wprost z moich koszmarów...

## EPILOG

*Lucia*

– TATUSIU, ZOBACZ! – krzyknęłam radośnie i podbiegłam do klęczącego wśród traw mężczyzny. – Zrobiłam trzy wianki, tak jak mi pokazywała ciocia Alessia.

– Pięknie, kochanie – odpowiedział z uśmiechem.

Uwielbiałam jego uśmiech, bo uśmiechał się tak rzadko. Lubiłam też, gdy nie zakrywał swojej twarzy. Nie wiem, czemu ją zasłaniał – jakby skrywał jakąś mroczną tajemnicę. Nianie i ciocia Alessia mówiły mi, że to przez blizny. Premier wielkiego kraju musiał być idealny, nieskazitelny. Nikt nie mógł zobaczyć jego niedoskonałości. Tyle że dla mnie to, co inni nazywali niedoskonałościami, było piękne, normalne i... moje. Dlatego byłam szczęśliwa, że tu na Sardynii tatuś wreszcie mógł być sobą. Choć przez chwilę.

Wpadłam w jego ramiona. Musiałam go uściskać. Objął mnie i przytulił mocno do serca. Poglądził moje złote loki, w które wplotłam uzbierane przed momentem kwiatki.

– Tylko po co aż trzy? – zdumiał się.

– Jak to po co? – obruszyłam się. – Jeden jest dla mnie. – Wskazałam na swoją głowę. Drugi – dla ciebie. – Nałożyłam mu wianek na szpakowate włosy.



– A trzeci?

Zawahałam się. Czy powinnam mu mówić?

– Lucio, dla kogo jest trzeci wianek? – zapytał ciekawsko.

– Trzeci jest... dla mamusi... – odparłam, spuszczaając wzrok.

Często o niej rozmawialiśmy. Tatuś zawsze był potem smutny, a ja nie chciałam, by się smucił. Chciałam, by był radosny. Jak ja...

Bałam się, że teraz też tak będzie. Że spochmurnieje albo znów ukryje twarz pod maską, żebym nie widziała jego miny.

Na szczęście tego nie zrobił. Uśmiechnął się delikatnie i odgarnął kosmyki z mojego czoła. Dotknął mojej brody tak, abym na niego spojrzała.

– To bardzo dobry pomysł, skarbie – stwierdził, po czym pocałował mnie w czoło i się odsunął.

Podeszłam nieśmiało do kamiennej płyty wmurowanej w ziemię na środku nadmorskiej łąki. Położyłam wianek pod napisem, który już potrafiłam odczytać. Od zeszłej zimy umiałam już bez problemu układać litery w słowa.

*Tu, w miejscu swojej śmierci, leży Chiara Scorazzi.*

*Najukochańsza żona i mama.*

*Poświęciła życie, by jej rodzina mogła żyć.*

– Proszę, mamusiu, to dla ciebie – powiedziałam i odwróciłam się do taty z niepewną miną.

– Myślisz, że by się jej spodobał? Narysowałam jej też coś, ale... Ale nie wiem, czy chciałyby to oglądać.

– Kochała malować – odpowiedział. – Do dziś jest znaną na całym świecie malarką. Jeśli pójdiesz w jej ślady, będzie z ciebie dumna. Ja

także. To kolejny dar, który od niej otrzymałaś.

Kiwnęłam głową i wyciągnęłam z kieszeni sweterka złożoną kartkę.

– To ja, ty, mama i Arrigo.

– Arrigo? – zdumiał się tatuś, gdy wziął ode mnie rysunek.

Wiedziałam, że Arrigo nie był jego synem, choć tata się nim opiekował. Mimo to dla mnie był jak brat, najlepszy przyjaciel i powiernik.

– No... – zawahałam się. – Tęsknię za nim. Bardzo lubię, gdy przyjeżdża do domu ze szkoły w Anglii. Wymieniliśmy już tyle listów...

– Cieszę się, że się dogadujecie. Kiedy skończy studia, wróci na stałe do Włoch i kto wie... Być może znajdę mu zajęcie u twojego boku, skoro tak się lubicie.

– Naprawdę?!

– Nie widzę przeciwwskazań – odparł, a ja rzuciłam mu się na szyję. Znow przytulił mnie do siebie. – Kiedyś może mnie przy tobie zabraknąć, a przecież każda księżniczka potrzebuje swojego rycerza, prawda?

– Takiego, jakim ty byłeś dla mamusi?

Tata długo milczał, zanim udzielił odpowiedzi:

– Obyś ty trafiła na lepszego, skarbie. I oby twoja historia została napisana inaczej niż nasza.

Wypuścił mnie z ramion i przyłożył do twarzy dłoń odzianą w rękawiczkę. Wydawało mi się, że ociera łzę.

– Tatusiu, wszystko w porządku? – spytałam z przejęciem.

– Tak, skarbie. Idź i zrób jeszcze wianek dla Alessii. Ucieszy się. Ja jeszcze chwilę porozmawiam z mamą.

– Dobrze – przytaknęłam, bo nie chciałam go martwić. Pobiegłam wzdłuż klifu na skraj wzgórza. W pobliżu kaplicy, którą odnowił tatuś i która nosiła imię mojej mamy, rosły najpiękniejsze kwiaty. Podobno

niektóre sady tam sam. Zaczęłam je zrywać, ale nagle mój wzrok mimowolnie skupił się na roztaczającym się przede mną krajobrazie. Zaprażyłam go narysować. Pomiędzy pokrytymi makią pagórkami, za którymi widoczny był lazur morza rozświetlonego letnim słońcem, dostrzegłam rozległy teren mrocznej rezydencji.

Sama nie wiem, dlaczego porzuciłam swoje zajęcie i skierowałam kroki w jej stronę.

Lucio... Lucioooo...

Tajemniczy głos przyzywał mnie do siebie. Często go słyszałam, ale nie mówiłam już o nim nikomu, bo dorośli nie traktowali mnie poważnie. Obracali to w żart lub twierdzili, że opowiadam niestworzone rzeczy, a przecież nie jestem już dzidziusiem. Tylko Arrigo wiedział o moich dziwnych wizjach i tylko on podchodził do nich na serio. A przynajmniej starał się je logicznie wytłumaczyć.

Lucioooo...

Przyspieszyłam. Czulałm nieodpartą potrzebę wejścia do budynku, który majaczył na horyzoncie. Jakby znajdowało się w nim coś, co mnie przyciągało. Jakby jakaś siła pragnęła, abym przekroczyła próg posiadłości, nad którą krążyły kruki. Z każdym moim krokiem kraczących przeraźliwie ptaków było coraz więcej.

Luciooo...

Zafascynowana ich widokiem kroczyłam odważnie przed siebie.

Gdy byłam już w połowie drogi do magicznego miejsca, czyjaś silna dłoń zacisnęła się na moim ramieniu.

– Dokąd idziesz?

– Pietro...? – zdumiałam się, po czym odwróciłam się gwałtownie w stronę olbrzyma.

Nie bardzo wiedziałam, co się stało i co tu robiłam. Jakbym właśnie została wyrwana z głębokiego snu.

– Skarbie, tata nie byłby zadowolony, gdyby zobaczył, że tak się oddaliłaś.

– Co tam jest? – Wskazałam na posiadłość za porośniętym różami żywopłotem.

– To Castello dei Corvi. Ziemia twojego ojca – odpowiedział mężczyzna. Wziął mnie za rękę i ścisnął ją z całych sił, jakby bał się, że będę kontynuować swoją wyprawę.

– To dlaczego nie mogę tam pójść, skoro należy do tatusia? – zdziwiłam się.

– Bo jest przeklęta...

– Przeklęta?

– Wydarzyło się tam wiele zła. Ludzie omijają to miejsce szerokim łukiem. Mówi się, że mieszka tam zło, które tylko czeka, aż ktoś z rodziny Fabia wypuści je znów na wolność. Lepiej, by odeszło w przeszłość, zgodnie z wolą twojego ojca. To zamknięty rozdział i lepiej go nie otwierać. Nie powiem tacie, że tu byłaś, ale musimy już wracać.

– Dobrze... – bąknęłam. Jednak gdy szłam z Pietrem w stronę kaplicy, obejrzałam się za siebie na oddalający się budynek. Jego kształt oraz otaczające go róże kojarzyły mi się z zamkiem Śpiącej Królowy.

Kiedyś pokażę to miejsce Arrigowi – postanowiłam.

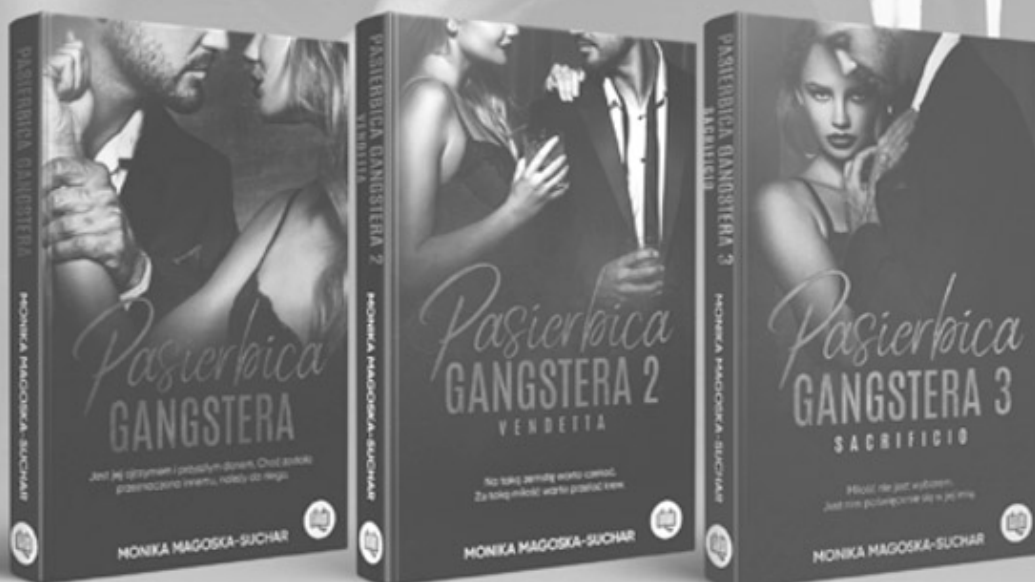
On jest odważny. Niczego się nie boi. Nawet klątw i magii, które nas oboje zawsze fascynowały.

On mnie obroni! Pójdzie tam ze mną i razem rozpoczniemy nowy rozdział.

Nowy rozdział dla tego miejsca i naszej historii...

KONIEC

**DWA ZWAŚNIONE MAFIJNE RODY,  
NIENAWIŚĆ ZAPISANA W GENACH  
I NAMIĘTNOŚĆ, KTÓRA ŁAMIE  
WSZELKIE REGUŁY.**




**SARDYNIA TO GORĄCA, ZNIEWALAJĄCA, PEŁNA WIERZEŃ I PRZESĄDÓW  
NIEZNANYCH PRZYBYSZOM Z INNYCH STRON ŚWIATA WYSPA, OPANOWANA  
PRZEZ MAFIĘ. CZY FABIO I CHIARA ZBUDUJĄ TU WSPÓLNĄ PRZYSZŁOŚĆ?  
A MOŻE SPRAWIĄ, ŻE UROKLIWĄ WYSPĘ OGARNIE POŻOGA?**



**f /NIEGRZECZNEKSIAZKI**  
**@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI**



 /NIEKŁĘCZENSIĄKI/

 /@WYDAWNICTWO.KOBIECE?



**Niegrzeczne  
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ  
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

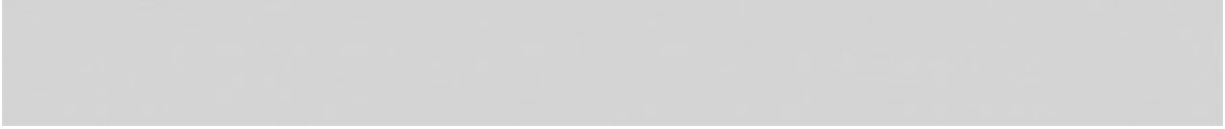
**HISTORIE, KTÓRYCH  
NIE ZAPOMNISZ**

**Sięgnij po więcej!**



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI  
 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/







**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)





## *Spis treści:*

Okładka

Karta tytułowa

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Oriana

Fabio

Chiara

Oriana

Fabio

Chiara

Oriana

Fabio

Chiara

Oriana

Fabio

Chiara

Oriana

Fabio

Chiara

Oriana

Fabio

Chiara

Oriana

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Oriana

Fabio

Chiara

Oriana

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Oriana

Chiara

Fabio

Epilog. Lucia

Karta redakcyjna

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Redakcja: Zuzanna Kot

Korekta: Magda Kawka

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © sakkmasterke / Shutterstock.com

Copyright © 2023 by Monika Magoska-Suchar

Copyright © 2023 by Niegrzeczne Książki

an imprint of Wydawnictwo KobiECE spółka z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-262-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek